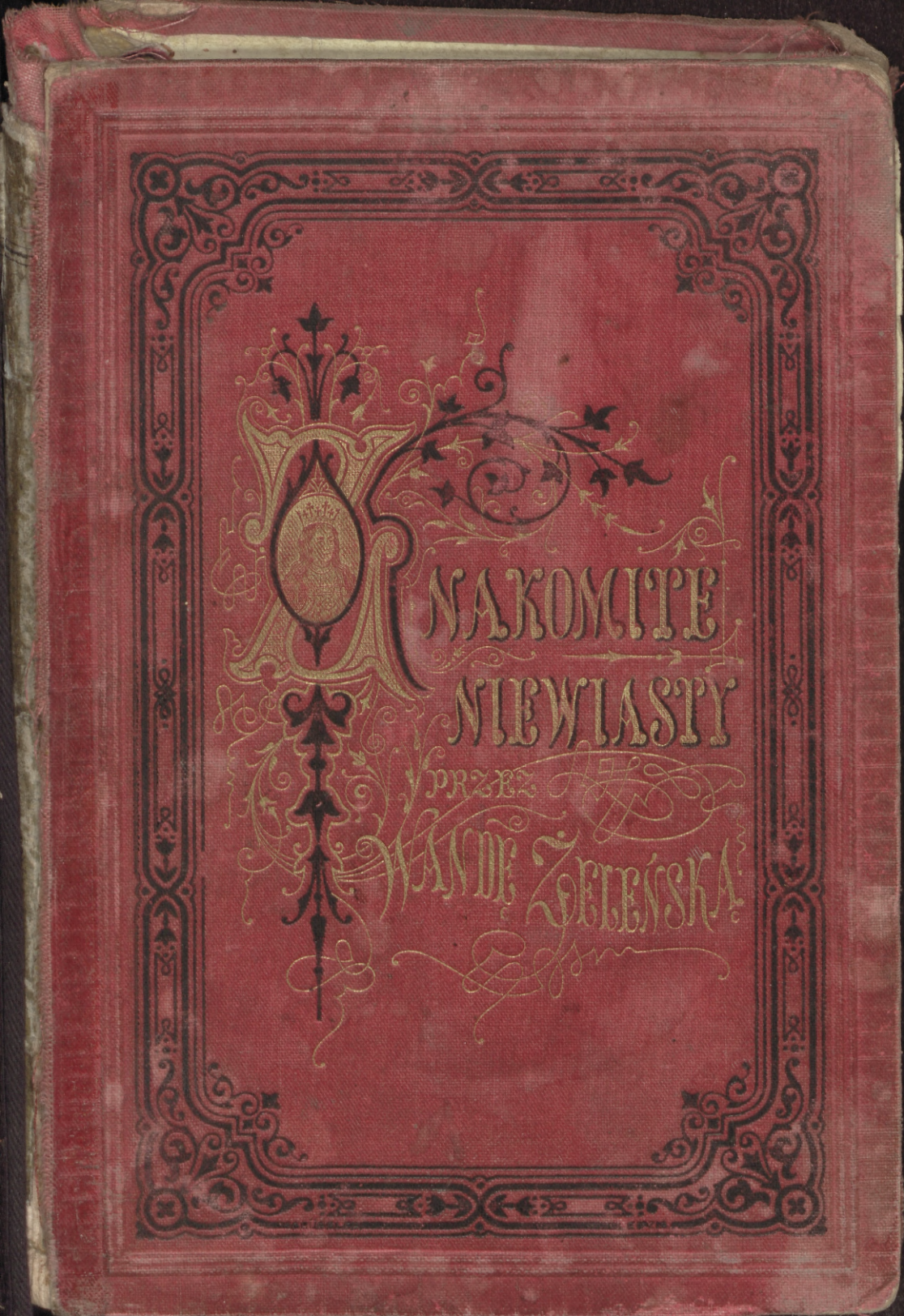
NAKOMITE
NIEWIASTY
PRZEZ
WANDĘ ZELEŃSKĄ

Znakomite Niewiasty.

Szkice

opracowane przez

Wandę Żeleńską.

Z rycinami.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.
NAKŁAD FERDYNANDA HÖSICK.
1881.

300285

92
II 76968
76968

Дозволено цензурою. Варшава 14 Октября 1876 г.

Słówko wstępne.

Niniejszy, kilkanaście biografji zawierający podręcznik, jest skromnym zbiorem szkiców i bynajmniéj galerją portretów się nie mieni. Z powodu szczupłości zakreślonych mi ram, musiałam być zwięzłą, lubo każda z tych powszechnie znanych osobistości wymagałaby bez porównania obszerniejszéj, bardziéj wyczerpującéj pracy.

Jeżeli w pięknie utrzymywanym ogrodzie, ogólną harmonję podnosi, ożywia, rozmaitość barw i woni, — to na niwie dziejowéj również rozliczne typy, odbijając od siebie odrębnością indywidualną, zlewają się w jedną całość i dopełniają niejako. W książce téj spotykamy Joannę d'Arc, obok Marji Stuart, Jadwigę, obok Krystyny szwedzkiéj, Barbarę Radziwiłłównę, obok Karoliny Corday; mimo sprzeczności charakterów i różnicy przebytych koleji, nie wykluczają się wzajemnie, gdyż każda z nich na swéj drodze odznaczyła się potęgą wpływu, talentu czy uroku.

Dziełko to przeznaczoném jest dla osób, które, zapoznawszy się z ogólnym tylko zarysem dziejów powszechnych, nie miały jeszcze czasu więcéj szczegółowo z odznaczają-

cemi się w nich osobistościami, zwłaszcza niewieściemi, zaznajomić. Wyłącznym też jego celem, rozbudzenie ciekawości i zachęta do badania dziejów. Gdy z pośród zasłużonych imion kobiet politycznych, literatek i artystek, szczupłą zaledwie garstkę wybrać mogłam, pominąć mi wypadło imiona tych, które wytrwałém poświęceniem dobrze zasłużyły się ludzkości, pracą koło wychowania, ulepszeniem więzień, służbą szpitalną, ratunkiem niesionym rannym wśród bojowéj wrzawy, — lecz one zasługują na osobną, im wyłącznie poświęconą książkę.

Wanda Żeleńska.

Spis przedmiotów.

Str.

Słówko wstępne IV
Jadwiga 1
Barbara Radziwiłłówna 29
Anna Jagiellonka 49
Marja Leszczyńska 59
Klementyna z Tańskich Hofmanowa 77
Joanna d'Arc 91
Marja Stuart 111
Elżbieta Tudor 133
Joanna Gray 147
Krystyna szwedzka 157
Wiktorja Colonna 169
Karolina Corday 177
Marja Antonina 191
Angelika Kauffmann 207
Pani Staël 217
Pani Necker de Saussure 227

Znakomite niewiasty.

Jadwiga.

Jadwiga.

W Haimburgu, rakuzkiém mieście, mają miejsce świetne zaślubiny. Panna młoda liczy lat siedm i nie starszym jest jéj oblubieniec. To Jadwiga, którą ojciec, podług ówczesnego zwyczaju, młodziutką dzieweczką Wilhelmowi oddaje. W politycznych czy rodzinnych widokach, zdarzało się częstokroć, że dzieci, w powiciu jeszcze będące, zaręczano, lub zaślubiano przez posłów z całym symbolicznym ceremonjałem, dla nadania powagi aktowi. Akt uroczysty nie zabezpieczał bynajmniéj od lekkiego traktowania sprawy. Zobowiązania podobne zrywane były z nadzwyczajną ła-

twością, dla lada politycznéj kombinacji, lub bardziéj nęcących widoków. Chcąc je utrzymać w całéj sile, ponawiano, co kilka lat, zobopólne zapewnienia wierności zamienionemu słowu.

Ludwik Andegaweński, najmożniejszy pan w Europie, synowiec Kazimierza Wielkiego, skutkiem starań stryja, berło po nim odziedziczył. Wszelako nie lubił kraju, który mu się dostał w spadku, szkodliwém i wstrętném było mu polskie powietrze, a języka nigdy się nie nauczył.

Świetny, wykwintny, ukształcony, charakteru gwałtownego i zawierającego wiele uderzających sprzeczności, do pobożności pod względem religijnych praktyk, łączył on samowolę, dotyczącą duchowieństwa zwłaszcza. Niemcy, a po za nimi mieszczanie i kupcy, cieszyli się szczególną opieką króla.

Zaczął on panowanie swoje od usunięcia do Węgier córek króla Kazimierza, które miały po nim odziedziczyć koronę w braku męzkiego potomka. Ambitny ojciec wolał własne swoje córki wyposażyć wspaniale, każdéj zostawiając koronę trzech głośnych w Europie krajów. Z polską koroną trudniéj było, aniżeli z innemi. Pominąwszy już bezprawie, od którego musiał rozpocząć swoje starania, Ludwik miał do zwalczenia wstręt narodu do poddania się rządom białogowy.

Aktem w r. 1355 uczynionym, zrzekł się on był nawet wszelkich zamiarów pod względem osadzenia na tronie jednéj z córek swoich. Teraz jednak użył pomocy zręcznéj i mądréj swéj matki Elżbiety, oraz kanclerza krakowskiego Zawiszy, by akt ten zniweczyć. Główny opór stawiała Wielkopolska i trzeba było wiele usiłowań, by naród zgodził się na wolę niezbyt lubianego króla. Sejm Koszycki uwieńczył te starania i to po dwakroć zwoływany w jednym celu, gdy córka Ludwika, Katarzyna, niespodzianie zmarła. Trzeba było do gwałtu i zdrady się uciec, zamknięto bramy miasta i w ten sposób dopiero udało się wymódz przysięgę; w nagrodę zamierzone podatki w Wielkopolsce cofnięto.

Skoro akt weselny został dopełnionym, po ślubie zazwyczaj następowały tańce i zabawy; podług ówczesnego zwyczaju Wilhelm i Jadwiga udali się każde do przybranéj ojczyzny. On

miał się w Budzie z węgierskiemi zwyczajami zapoznać, jéj w Wiedniu z germańskim żywiołem oswajać się kazano. W domu nie byłaby mogła sympatycznie się ku Niemcom usposobić, bo o ile ich Ludwik lubił i popierał, o tyle małżonka jego Elżbieta niecierpiała.

Jakkolwiek wszelkie złe odbijało się, bez najmniejszego śladu, od bogobojnego serca Jadwigi, wychowanie, jakie odbierała, musiało być nader swobodne i wesołe, a w słynącéj z niemoralności stolicy, niekoniecznie przykładnych rzeczy napatrzeć się i nasłuchać mogła. Na ulicach zwady i pijatyka, na dworze niesnaski dwóch braci. Ojciec Wilhelma, będąc młodszym, wydarł starszemu bratu koronę.

Wtedy to, w częstych stosunkach z przybywającym z Budy Wilhelmem, rozkwitło uczucie w młodziutkiém i przewcześnie dojrzałém sercu Jadwigi. Młody, piękny, wykwintny, sentymentalny młodzieniec pociągał ją ku sobie mile; widziała w nim zresztą przeznaczonego przez ojca małżonka, którego kochać uczono ją od dziecka.

Tam wśród innych zabaw i rozrywek poeta Suchenwirt, który, w r. 1377, towarzyszył Albrechtowi w rycerskiej wyprawie Krzyżaków na Litwę przedsiębranéj, wyprawę tę i Litwę opiewa, malując w żywych barwach kraj dziki i dzikszych jeszcze mieszkańców. Jadwiga drży na samą myśl o władcy owych puszcz nieprzebytych i dziewiczych lasów, którego imię było postrachem w Polsce. Pamiętnym został na długo napad Litwinów; srogie te dzieje z opowiadań ojca i babki znała najdokładniéj.

Król Ludwik zwołał dostojników Korony do miasteczka Zwolenia, by czternastoletniemu narzeczonemu Marji, Zygmuntowi, hołd złożyli. Lecz wszyscy okazywali niechęć narzuconemu sobie młodzieniaszkowi. Stan rzeczy powikłał się jeszcze bardziéj śmiercią króla Ludwika, który przed zgonem raz jeszcze młode pary pobłogosławił.

Zygmunt, żądny polskiego tronu, a widząc, że mu zajęcie go łatwo nie przyjdzie, do Krzyżaków o pomoc się udał. Potężni rozumem i środkami, wybornie zorganizowani, silni jednością

celów i karnością wewnętrzną, trzęśli całą Europą. Stosunki ich wszędzie sięgały, obejmując pałace i chatki. Ulegali im królowie, rycerze ich sprawie z zapałem poświęcali życie, majątki; najwyższym zaszczytem, o jakim śmiał marzeć rycerz waleczny, było pasowanie, odebrane w krzyżackim obozie.

Tym razem jednak potężni ci panowie w niczém nie pomogli Zygmuntowi, którym wzgardzili Polacy; nie chcieli oni podlegać mieszkającéj w Węgrzech Marji, Węgrzy, przeciwnie, nie chcieli czekać na młodziutką Jadwigę, wybrali więc Marję na królowę swoję. Dziwnemi kolejami losu, Polsce dostała się królewna, nieprzeznaczona jéj przez ojca Ludwika, niemniéj przeto przeznaczona przez Opatrzność. Bywają w dziejach chwile ważne, stanowiące o bycie lub niebycie danego społeczeństwa, chwile ciężkiego zawichrzenia, z których cudowna pomoc jedynie wyratować może; zdarzało się niejednokrotnie, że taki ratunek Bóg złożył w wątłe ręce niewiasty, czy to Joanny d'Arc we Francji, czy Jadwigi u nas.

D 6 grudnia 1382 r. zjechali się Polacy w Wiślicy, dla postanowienia o losach Korony; ponowiono tam wierność królewnom, a gdy Elżbieta wcale nie popierała przyszłych swoich zięciów, Zygmunt musiał z Polski uchodzić. Że to był natręt bardzo wytrwały w powziętém postanowieniu, raz jeszcze spróbował, ale nadaremnie, czy go zniemczałe mieszczaństwo krakowskie do bram swoich nie wpuści.

Nareszcie królowa Elżbieta przyrzekła przysłać Jadwigę i przysłać ją bardzo niedługo, z warunkiem, by po koronacji jeszcze na trzy lata do Węgier wróciła, w celu dokończenia nauk pod macierzyńskiém okiem. Szlachta nawzajem postawiła swoje warunki, by Jadwiga przybyła na Zielone Świątki, by z mężem stale w kraju zamieszkała, by ziemia ruska na nowo przyłączoną została do Korony, wraz z księztwami dobrzyńskiém, wieluńskiém, kujawskiém, i t. d.

Wojna domowa, pomiędzy stronnikami Ziemowita i Jadwigi, szerzyła się coraz groźniéj. Chciano ich z sobą połączyć koniecznie, dopiero rozumne przemówienie Jaśka z Tęczyna powstrzymało

szlachtę w zapędzie do swatów. Ale Ziemowit postanowił sobie skrócić chwile niepewności i porwać Jadwigę w drodze, co w owych czasach było czynem dość zwykłym i niemal rycerskim. Zawiedziony jednak został w swoich rachubach, a naród w oczekiwaniu; wezbranie wód, stanęło na przeszkodzie przejazdowi. Królowa Elżbieta zawezwała panów polskich do Koszyc, dla dokończenia obrad i im poruczyła wybór małżonka Jadwigi; była to wielkiéj wagi ustępstwem.

Gwałtowny w postanowieniach swoich Ziemowit, niezmiernie licznem stronnictwem poparty, postanowił tron zagarnąć i wziął się do dzieła. Na czele zbrojnych hufców napadł na Książ, własność Spytka z Melsztyna, jednego z głównych jego nieprzyjaciół. Przybrał tytuł księcia sprzyjających sobie Kujaw, a gdy Kraków i Gniezno bram swoich otworzyć nie chciały, na miejsce koronacji obrano Sieradz. Jakoż uboższa szlachta zjechała się nader licznie, lecz dygnitarzy koronnych nie było. Arcybiskup Bodzanta cofnął się, w ostatniéj chwili, od dopełnienia koronacyjnego aktu, skończyło się na podniesieniu w górę i posadzeniu Ziemowita na wysokiém krześle. Była to więc szczególnego rodzaju koronacja, bez sakry, a nawet i bez korony (przez Ludwika uwiezionéj do Węgier), w ubocznym kościele dominikańskim odbyta.

Małopolanie zaś, stronnicy Zygmunta, sprowadzili go z liczném wojskiem, złożoném z najemników obcych, od których Mazowsze bardzo ucierpiało.

Upragnione przybycie Jadwigi raz jeszcze uległo zwłoce, ku wielkiemu zniechęceniu i smutkowi narodu; serce macierzyńskie truchlało z obawy wysłania młodziutkiéj Jadwigi między wzburzone walką wewnętrzną żywioły, dręcząc się téż niezałatwioną jeszcze sprawą z Wilhelmem. Zawód ten ciężko dał się uczuć Polakom, którzy liczyli, że Jadwiga, ukazaniem się swojém, położy kres strasznéj wojnie domowéj. Widząc, że panom już cierpliwości zabraknie i że gotowi się zobowiązaniu swojemu przeniewierzyć, przysłała wreszcie Elżbieta ową jutrzenkę słonecznéj doli, prześliczną Jadwigę, witaną z gorączkową radością przez wszystkich, co jéj z upragnieniem czekali.

W pierwszych dniach października 1484 r. dziewica-królowa przebyła granicę przybranéj ojczyzny, w otoczeniu węgierskiego rycerstwa, wśród długich szeregów wozów, napełnionych kosztowną wyprawą, pod opieką dostojników Korony, kardynała arcybiskupa Dymitra, oraz biskupa Czanadzkiego, Jana. Polacy zachwycili się przecudną urodą, pełną skromnego wdzięku, jak i przedwcześnie dojrzałym rozumem Jadwigi i wkrótce zmuszeni byli przyznać jednogłośnie, że „chętnie zaprzysięgną posłuszeństwo tak znakomitéj i cnotliwéj niewieście“.

Na Krzemionkach, czyli tak zwanéj górze Lasoty, miejscu uprzywilejowaném do podobnych ceremonji, przyjęła Jadwigę procesja, złożona z duchowieństwa, mieszczan i ludu. Wesoła muzyka wtórowała wyrywającym się ze wzruszonych piersi okrzykom. — Druga procesja, złożona z dziewic w bieli ze świecami w ręku, witała ją u bram miasta chóralnym śpiewem. Na ulicach płonęły ognie, oprócz świec jarzęcych i latarni zdobiących domy. Przed wejściem do świątyni wreszcie, duchowieństwo z relikwiami wychodziło naprzeciw.

Dzień koronacji przypadł na 15 października, to jest na święto Jadwigi. I tym razem brakowało, spoczywającéj w węgierskim kraju, korony, musiano ją zastąpić koroną, używaną zazwyczaj dla królewskich małżonek. Pochód odbywał się w świetnym radośnym orszaku, czternastoletnią Jadwigę prowadzono ku poblizkiéj zamkowi katedrze, w stroju koronacyjnym, w kapłańskiéj albie, tunice, w złocistych sandałach, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Ksienie i przeoryszki szły przy jéj boku, a za niemi tłum ludu z niezbędną kapelą.

Tron królewski ustawionym był w środku kościoła, insygnia złożono na ołtarzu, poczém nastąpiło namaszczenie olejem świętym przez arcybiskupa Bodzantę i ukoronowanie. Po odczytaniu ewangelji, usiadła na tronie, usłanym z kosztownych złotogłowiów, a dwaj dostojnicy po nad głową trzymali koronę. Pieczęć królewska przechowała nam ją w téj postawie. Korona składała się z szerokiéj, kamieniami wysadzanéj obrączki, z któréj wysokie łodygi lilji białych strzelają ku górze, a między kwiatami

mieszczą się pręciki z pączkami liljowemi. Z pod korony spływały długie, szerokie wstążki, podług ówczesnego francuzkiego zwyczaju. W prawéj ręce trzymała Jadwiga berło, rozkwitające podobnież ku górze liljowym kielichem. W czasie offertorium królowa zstąpiła z tronu, składając w szczerozłotém naczyniu na ołtarzu chleb i wino. Następnie przyjęła Ciało i Krew Pańską, poczém cały pochód udał się na zamek, gdzie uczta dzień zakończyła.

Mieszczaństwo, nie biorące udziału w uroczystości koronacyjnéj, nazajutrz dopiero, zgodnie z istniejącym zwyczajem, składało swą czołobitność królowéj.

Tak tedy rozpoczął się drugi akt wielkiego dziejowego poematu, któremu „Jadwiga“ na imię. Osadzona z trudem na tronie, teraz staje się przedmiotem stronniczych zabiegów. Mając wszelkie prawo, w obliczu Boga i ludzi, uważać się za związaną z Wilhelmem, wyrzec się go jednak musi, dla dobra narodu i chwały chrześcjaństwa. Gdy bowiem różnorodne stronnictwa snuły swoje plany i nadzieje, nad wszystkiemi górę wzięło uroczyste poselstwo, przybyłe od Jagiełły, z prośbą o rękę Jadwigi. Jagiełło działał w porozumieniu z krakowskimi panami, którzy mu niejako myśl tę podsunęli i niemal zaprosili go na króla. Biskup poznański, Dobrogost, gorliwy stronnik Jagiełły, nosząc listy papiezkie na dwór królewski, ścisły z Jagiełłą zawarł stosunek. Kronikarze litewscy zapewniają, że po spełnieniu koronacji Jadwigi „syłali panowie krakowscy raz po raz do wielkiego księcia Jagiełły, przedstawiając mu, aby chrzest przyjął w obrządku starego Rzymu, poślubił sobie dozgonnie ich królowę, Jadwigę i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką“. Spytko z Melsztyna, jeden z najmożniejszych panów, najpierw nad sprawą sprowadzenia Jadwigi do Polski, a następnie Jagiełły, gorliwie pracował.

O sąsiedniéj Litwie wiedziano już u nas wiele. Zasłyszano o dzielnéj postaci Mendoga, wsławionego w walce z Krzyżakami i o Gedyminie, ojcu Aldony, który był niejako pierwszym organizatorem Litwy, a zastał ją w tém położeniu, że jednocześnie od Tatarów i Krzyżaków musiała się bronić. Chwilowy sojusz z Łokietkiem okazał się dla obu stron tak korzystnym, że chętnie

o wznowieniu go myślano. Kiedy więc młody Jagiełło napadł na Mazowsze w r. 1383, dla odzyskania zamków, opuszczonych przez Kiejstutowego zięcia Janusza, panowie małopolscy zauważyli, że dobrze byłoby od téj strony przynajmniéj się zabezpieczyć, a za najlepszy sposób owego zabezpieczenia się, uznali małżeństwo. Nasunęli tę myśl litewskiemu księciu, któremu prześliczną wydała się nadzieja połączenia z piękną królewną, a przez nią z potężnym andegaweńskim rodem; lecz, zanim odważył się na odpowiednie kroki, musiał się z dręczącym go nieprzyjacielem uspokoić. Dopiero dokonawszy sławnych nad Krzyżakami zwycięztw, w roku 1385 wyprawił do Polski świetne poselstwo z prośbą o rękę Jadwigi.

Przerażające to poselstwo zrazu nie zaniepokoiło młodziutkiéj królowéj, całém sercem „poślubionemu“ sobie Wilhelmowi przychylnéj; ale wkrótce zmuszoną była się przekonać, że serce królowéj nie należy do niéj saméj i że naród, oddający się w dobrowolne poddaństwo, wymaga całkowitego poświęcenia się sprawom kraju. Poselstwo litewskie nie nosiło znamion dzikości. Bynajmniéj! Najpierwszym jego dostojnikiem był brat Jagiełły, Skirgiełło, książę na Połocku i Trokach, chrześcjanin greckiego wyznania. Towarzyszyli mu przyrodni brat Borys, „stryjec“ Olgimunt i wielkorządzca litewski Hanko. Wieźli bogate dary dla panów i dla oblubienicy, a co najważniejsza, obietnicę nawrócenia całego narodu na chrześcjaństwo.

Rada koronna z radością wysłuchała obietnic poselstwa; miano zwrócić uszczerbki Polski i wypłacić królowéj Elżbiecie summę 200,000 fl. przyrzeczoną jéj przez Wilhelma. Niemniéj mile witaną była radośna obietnica powrotu wszystkich jeńców. Jadwiga odpowiedziała Skirgielle, przemawiającemu w imieniu Jagiełły, że winna dochować wiary Wilhelmowi, z którym jest zaślubioną, że zerwanie tych ślubów matkę naraziłoby na wiarołomstwo i sprzeciwiałoby się ostatniéj woli ojca, nie mówiąc już o własnych jéj uczuciach. A że w matce cała jéj była nadzieja, na jéj słowie budowała swoje szczęście, do matki odesłała posłów po ostateczną odpowiedź.

Wzmocnione polskimi dostojnikami, poselstwo litewskie wyruszyło do Elżbiety i najuprzejmiéj przez nią przyjęte zostało. Nieprzychylna niemieckim książętom, właśnie zrywała nawiązane z Zygmuntem układy, chcąc go zastąpić Ludwikiem Walezyuszem. W osobie Jagiełły witała potężnego sprzymierzeńca. Z razu zastawiała się związkiem z Wilhelmem, postanowionym od tak dawna, lecz gdy jéj wystawiono wszystkie korzyści, wypływające z małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, uległa, niby zniewolona, całą sprawę córce i szlachcie polskiéj dając do rozstrzygnięcia. Sama zaś, dla bliższéj z Jagiełłą umowy, węgierskie poselstwo na Litwę słała.

Mając tak poważne poparcie w osobie królowéj Elżbiety, panowie przemówili raz jeszcze do młodziutkiéj jéj córki, w jaskrawych barwach malując świetną przyszłość obu, świętym sojuszem połączonych, krajów. Duchowieństwo zwłaszcza wystawiało, jako, za pośrednictwem Jadwigi, tysiące dusz niebu się zjedna, pogański kraj zostanie nawróconym, a Polska pobraterstwem tém się wzmoże.

Zapewnie wszystkie dziecinne wspomnienia żywo uprzytomniły się Jadwidze i zamienione z Wilhelmem przysięgi, wolą nieżyjącego ojca uświęcone; zapewnie, jak widmo złowrogie, przesunął się, przed oczyma trwożliwéj wyobraźni, oszkalowany dziki książę litewski, — a jednak bogobojna dziewica nie umiała się oprzeć wezwaniu narodu.

Zjazd sejmowy naznaczony został w Krakowie; nie obyło się bez przemawiania tych i owych za Ziemowitem i Wilhelmem, wreszcie za Opolczykiem, a nawet za, gładszym od Jagiełły, Witoldem, lecz skończylo się na uznaniu Jagiełły prawym małżonkiem Jadwigi i przyszłym dziedzicem korony. Szczęśliwa gwiazda Jagiełły uśmiechnęła mu się tym razem, jak zawsze dotychczas. Całe litewsko-węgiersko-polskie poselstwo przychylną odpowiedź powiozło wielkiemu księciu. Zastało go ono w mieście Krewie, gdzie akt spisany został, 14 sierpnia 1385 r.

Tymczasem rozdrażnieni Krzyżacy, pod wodzą wielkiego mistrza Konrada, na Litwę uderzyli, łupiąc i pustosząc najzamożniejsze

strony. Groźniejszym jeszcze od Krzyżaków wrogiem wydał się Jagielle Wilhelm, który, zbrojny swém prawem, upominał się u Elżbiety spełnienia obietnicy. Zbliżał się dzień na ślub przeznaczony, przypominał o tém matce Jadwigi zakochany młodzieniec, a ona znowu, swéj ulubionéj trzymając się polityki, (któréj obosieczność i dwuznaczność życiem przyszło jéj przypłacić), pozornie zgodziła się na wszystko. Miał Wilhelm w Polsce licznych popleczników, z których najbardziéj zasłynął, smutnéj pamięci, Gniewosz z Dalewic.

Gdy doszła do Jadwigi wiadomość o wznowionych między Wilhelmem a matką jego zobowiązaniach, o zatwierdzeniu świeżym aktem, w Budzie spisanym, dawnych ślubów haimburskich, sądziła w prostocie ducha, że śluby te z konieczności niweczą obietnicę uczynioną Jagielle. Poczucie obowiązku kazało raz danego słowa dotrzymać, serce ciągnęło ku powabnemu młodzieńcowi, przyjacielowi lat dziecinnych. Więc do Wilhelma, jak twierdzą niektórzy, wysłała tajemnie Gniewosza z Dalewic. W stolicy rakuskiéj sądzono, lub téż umyślnie sądzić chciano, że to poselstwo od polskiego narodu przybywa; zatém młody książę wybrał się ze skarbami, z licznym i świetnym dworem, dla upomnienia się o rękę narzeczonéj. Z dziwnie zuchwałą awanturniczością dążył do Polski, chociaż Polska nie oczekiwała go wcale, a serce, na które rachował najbardziéj i poniekąd miał prawo rachować, nie należało już do siebie.

Przybywającego na krakowski zamek, Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan, nie wpuścił wcale; Wilhelm na mieście musiał szukać schronienia, co noszącego przydomek „ambitnego“ księcia nie mało ubodło. Był to jednak jeden z rycerzy, nieprzebierających w środkach. Tytuł „wytwornisia“ maluje go nam dostatecznie.

Prawdziwa rycerskość przyćmioną była w owéj epoce nowoczesnemi wyobrażeniami i zwyczajami; Wilhelm, otoczony świetnym dworem, w barwy książęce przybranym (co się naówczas liberją zwało), lubił koło siebie mieć trefnisiów, kuglarzy i błaznów, przekładając ich nad poetów. Rozmiłowany w stroju, miał sławny hełm, o długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną;

w środku wspinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich. Noszono wtedy płaszcze szkarłatne, kosztowne żupany, szale, klejnoty; Wilhelm stroić się w nie nieomieszkał.

Młodziutka Jadwiga, wraz z innymi, musiała uledz czarowi jego zachowania się, gdy nadobny i strojny Wilhelm ukazał się w Krakowie. Uczucie jéj tem skorsze było do wybuchu, im więcéj było drażnione. Gdy więc Wilhelma nie wpuszczono na zamek, stanowcza we wszystkich przesięwzięciach swoich Jadwiga, w poczuciu prawa narzeczonéj, a poniekąd małżonki, schodziła się z nim w poblizkim klasztorze Franciszkanów.

Klasztory odgrywały naówczas ważną rolę w społeczeństwie, były one punktem zejścia dla wszystkich stanów. W nich odbywały się najweselsze zabawy z towarzyszeniem muzyki, do któréj, od najdawniejszych czasów, widniało u nas wielkie zamiłowanie. (Wtedy już znano 28 instrumentów.) Nie odbywało się i bez śpiewu i bez wesołych pląsów, w owéj epoce tanecznego, szału w całéj Europie.

Łatwo się domyśleć, że Wilhelm kochał cudnéj piękności, sławnych po szerokim świecie wdzięków, dziewicę, zwłaszcza, że związek z nią zaliczał się do najznakomitszych w Europie, i chciwemu władzy Niemcowi zapewniał tron, a z nim pierwszorzędne znaczenie w świecie. Nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, naturalną koleją wystąpili, jako stronnicy Wilhelma. Oprócz nich, niespodzianym poplecznikiem sprawy Wilhelma i Jadwigi, stał się Ziemowit, który, zwątpiwszy o swoich widokach do tronu i ręki królowéj, w tym właśnie czasie z nią się pojednał. Stanąwszy po stronie królowéj, popierał téż Wilhelma przeciw radzie krakowskiéj, narzucającéj jéj Jagiełłę.

Przyjaciele, pod sterem Gniewosza z Dalewic, uciekli się do ostatecznego środka, wprowadzenia Wilhelma potajemnie na zamek. Gdyby tam kilka dni przebył w ukryciu, prawo jego do Jadwigi i korony byłoby stanowczém. Lecz radni panowie czuwali, przyszło natrętnemu młodzieńcowi uciekać przed wszczętym rozruchem i to niekoniecznie rycerską była ta ucieczka, bo go w koszu na linach spuszczono. Mimo to jeszcze nie uważał swéj

sprawy za przegraną. Awanturnicze przygody tego rodzaju bywały na porządku dziennym i dodawały uroku młodzieńczym uczuciom.

Lecz królowe, jak wiadomo, mimo wszystkich przywilejów, wyzute są z najprostszego: rzadko kiedy mogą iść za głosem uczucia. Naród postanowił inaczéj i tym razem, rzec można śmiało, że głos narodu wolą Bożą się okazał, gdy zamiast wykwintnego panicza, słynącego ambicją i zewnętrznym polorem, dał Jadwidze za małżonka księcia litewskiego, człowieka dzielnego serca, władcę wielkiego ludu, równie potężnego sprzymierzeńca, jak był potężnym wrogiem.

Zaślubiając Wilhelma, kraj swój w hołdownictwo Niemcom byłaby oddała Jadwiga, bo Wilhelm miał za sobą tych panów pruskich, którzy, w imię znaku zbawienia, tak wiele popełnili zbrodni i bezczeszcząc święte godło, poganom oddawali je w ohydę. Grozili oni Litwie, nawpół im przychylnéj, częścią przez słabość, częścią zaś w chęci wybicia się na nowe drogi.

Jagiełło ma związać dwa, w podobném niebezpieczeństwie znajdujące się kraje w jedną siłę oporu przeciw potędze, która je pochłonąć chciała.

Dnia 12 stycznia 1386, na zamku wołkowyskim wysłańcy polscy „zapewnili, dali, darowali i odkazali“ aktem uroczystym Jadwigę Jagielle. Za parę tygodni pogański książę miał stanąć w Polsce, a młoda para snuła jeszcze gorączkowe zamiary ratunku.

Chociaż Wilhelmovi przystępu do zamku wzbroniono, bawił on jeszcze w mieście. Jadwiga postanowiła się z nim połączyć i wrócić razem z towarzyszem tronu, lub z nim razem w ucieczce szukać szczęścia. Wybrała się z szczupłą garstką powierników, lecz jakież było zdumienie młodéj królowéj, gdy bramę zastała zamkniętą. Wtedy nastąpiła sławna scena z toporem, na żądanie królowéj przez straż podanym. Kilku cięć krakowało, by, płodna w smutne następstwa historyczne, dokonała się ucieczka. Dymitr z Goraja, podskarbi koronny, zatrzymał w porę Jadwigę dobrą radą i błaganiem. Powróciła na zamek, który jéj się teraz istném wydał więzieniem, a wydalonego z miasta Wilhelma nie widziała

więcéj, lubo, przed opuszczeniem Krakowa, ukrywał się czas jakiś w prywatnych domach. Poszukiwany w dworcu Morsztynów, jedynie zręcznemu wskoczeniu w komin, zawdzięczył ocalenie swoje. Wjazd Jagiełły zniewolił go przecież do ostatecznego opuszczenia miasta.

Niewątpliwie przykrém było Jadwidze to rozstanie i bolesném całe to przejście, ale można mniemać, że poczucie spełnionego obowiązku osładzało cierpienie, że wielki urok zadania, jakie jéj powierzyła Opatrzność, wykluczał gorycz rozpaczy z młodziutkiego serca. Zwłaszcza, że panowie polscy starali się ukoić tęsknotę i uspokoić religijnemi skrupułami zmącone sumienie.

Ślub zawarty przed czternastym rokiem życia nie miał istotnie znaczenia prawnego, był rodzajem zrękowin jedynie, tu zaś odbył się w roku siódmym. Obywatele z całego kraju zjechali się dla przedstawienia królowéj, że czego wiekowa walka nie zdołała dokonać, to ona przeprowadzi aktem małżeństwa z Jagiełłą. Od jéj woli zależała sprawa chrześcjaństwa na Litwie i potęga polskiego państwa w Europie.

Czysto kobiecym rysem królowéj jest, że jéj wyobraźnia, zaniepokojona oszczerczemi obrazami, szerzonemi umyślnie o starym, wstrętnym, brzydkim i dzikim Jagielle, zapotrzebowała wiadomości pewnéj. W tym celu wysłała Zawiszę z Oleśnicy, na jego spotkanie. Ten uderzony został mile przepychem litewskiego orszaku.

Dziesięciu spokrewnionych z Jagiełłą książąt, z Witoldem na czele, otaczało go; świetny dobór rycerstwa uczynił silne wrażenie na pośle Jadwigi. Wielki książę przyjął go łaskawie, mimo że mu cel wyprawy był wiadomym.

Zawisza spiesznie powrócił, uspokoić królowę co do jéj nieuzasadnionych obaw, gdyż przyszły oblubieniec odznaczał się nadobną twarzą, pięknemi kształtami ciała i wspaniałemi obyczajami.

Spytko z Melsztyna i Dymitr z Goraja witali wielkiego księcia w Lublinie. Dymitra wysłał on do Malborga w charakterze posła,

by wielkiego mistrza, Konrada, na chrzestnego ojca zaprosił. Marzenie Krzyżaków miało się więc spełnić — Jagiełło wraz z Litwą przyjmował chrześcjańską wiarę, niestety nie z ich rąk przecież... Złowrogą im się wydała ta zgoda dwóch sąsiednich, wspólnym interesem i miłością połączonych, krajów! To też wielki mistrz, Czolner, kwaśno przyjął poselstwo i wymówił się od zaszczytu towarzyszenia uroczystéj ceremonji.

W dalszym ciągu odbywanéj przez Jagiełłę podróży, opowiadają, że w Sandomierzu, słynącym z pielgrzymek do relikwii kawałka krzyża św., w świątyni Świętokrzyzkiéj, gdy panowie polscy na twarz padli, pogański książe miał relikwię ręką uchwycić, pytając: „Co to?“ Kapłan go za tę porywczość skarcił, zaś legenda utrzymuje, że ręka wnet uschła Jagielle i że zdrowie wróciło dopiero po ofiarowaniu bryły złota, na utworzenie relikwiarza w kształcie ręki. To pewna, że się stał poźniéj najszczerszym téj relikwii wielbicielem.

Dnia 12 lutego, odbył się wjazd Jagiełły do Krakowa, w niezmiernie licznym poczcie panów. Litewscy dostojnicy, po większéj części krewni monarchy, mieli służyć za zakładników wiernego spełnienia wszystkich obietnic. Kroniki nie przechowują szczegółów téj ceremonji, wzmiankują jednak o zdumienia pełnym zachwycie Jagiełły, na widok cudnych wdzięków Jadwigi.

Książęta litewscy złożyli hojne dary. Chrzest Jagiełły i jego braci odbył się 15 lutego. Król przyjął chrzest z całem skupieniem ducha, wtajemniczony w nową wiarę, któréj tak gorącym wyznawcą miał się stać w przyszłości.

Dzień 18 lutego przeznaczono na zaślubiny. Jadwiga, uspokojona przez samego Witolda, że śmierć Kiejstuta potwarczo była Jagielle przypisywana, rozwiązana ze ślubów, w dziecinnym wieku zawartych, dobrowolnie, acz koniecznością dziejową przywiedziona do tego kroku, ofiarowała Jagielle swą rękę i obrączkę, którą do końca życia nosił, ceniąc jako najdrogocenniejszy klejnot, za którego pośrednictwem największe zyskał dobro.

W tym dniu pamiętnym w życiu dwóch ludów, Jagiełło, podnosząc

przywileje szlachty, uczynił zupełném jedynowładztwem cieszącą się potęgę.

Po odbytéj w dniu 4 marca koronacji, nastąpiły nazajutrz zwykłe obrzędy miejskie, odebranie hołdu, obdarowanie swobodami mieszczan, mianowicie zwolnienie ich od wszelkich podatków w czasie bezkrólewia. Trzeciego dnia zaś rozpoczęły się świetne gody na zamku krakowskim z muzyką, śpiewem, tańcem i nieuniknionemi podówczas kuglarzami i linoskokami.

Nowożeniec był pełen prostoty, dobroci i szlachetności.

Krzepkiego, kształtnego ciała, mimo miernego wzrostu, miał małe, czarne, ruchliwe oczy, mowę szybką, głos gruby, nieco szorstki. Nie umiał ani pisać, ani czytać, władał tylko ruskim językiem matki; mimo wrodzonych zdolności, pojęcie miał trudne, z powodu małego umysłowego rozwinięcia i braku ogłady, którą celowali owszem Olgierd, Kiejstut i Witold. Doszedłszy do świadomości siebie, młody książę, bardzo był na tym punkcie drażliwym, chciwy światła i sławy, obawiał się lekceważenia u ludzi. Ztąd nawet pochodziły jego obraźliwość i podejrzliwość, dające powód do wielu przykrości. Były to i czasy sposobne bardzo do rozwinięcia podejrzliwości; czasy, w których każdy środek był dobrym, byle prowadził do celu; w których zdrada, więzienie, trucizna, złamanie słowa, nadużycie zaufania i dobrotliwości cudzéj, liczyły się do najcodzienniejszych przygód, a akt gwałtu, popełniony zręcznie, uchodził za czyn rycerski.

Jagiełło, mimo pozornéj powolności i miękkości charakteru, oraz niedostatecznego ukształcenia umysłu, skutkiem pieszczot matki długi czas leżącego odłogiem, miał naturę namiętną. Zapalał się on łatwo, czy na łowach, czy w naradach z Krzyżakami, lub też w krwawym z nimi boju; zawsze całą duszą oddany zajmującemu go dziełu, jako 75letni starzec łamie nogę, goniąc niedźwiedzia w puszczy Białowiezkiéj, a późniéj życiem przypłaca zapamiętałość, z którą słuchał słowiczéj piosenki.

Szczęśliwy we wszystkich swoich przedsięwzięciach, ulubieniec całéj rodziny, dobrowolnie przez nią uznany i wywyższony, — chętnie, szczerze przebaczał urazy i sam najpokorniéj o wybaczenie

winy upraszał, gdy mu się zdarzyło ją spełnić. Miłosierny, ludzki, sprawiedliwy, hojny, sumienny w dotrzymywaniu słowa, podług świadectwa najmniéj przychylnych sobie niemieckich kronikarzy, „widok każdego szlachetnego czynu, czy to na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce“, pobudzał do radości i pochwał, do hojnéj nagrody.

Gdyby biednéj, nieświadoméj Jadwidze mógł był ktoś zrobić wizerunek tego prawdziwie chrześcjańskiego w duchu książęcia, byłoby jéj to bezwątpienia dodało odwagi, zwłaszcza, że o żadnym zacnym czynie nie potrafił zapomnieć, że przymioty jego były podniesione dziwnie delikatną pamięcią serca i niezwyczajną głębokością uczucia. Tém uczuciem kochał Jagiełło Litwę swoję ubogą, wyzuty z upodobań światowych i wszelakiéj próżności, tam czuł się pociągniętym, gdzie mu serce się rwało.

Skromny strój jego stanowił wyjątek w owéj epoce powszechnego rozmiłowania się w zbytkach, a lubo z przeszłości pozostały mu niektóre zabobony, przyjęta wiara przeobraziła go w głęboko czującego chrześcjanina, który w modlitwach i pielgrzymkach pobożnych największe znajdował upodobanie.

Wesele królewskie dało powód do wielu innych w Koronie i Litwie, tak w rodzinie królewskiéj, jak między dostojnikami obu krain. Gdy radowała się Małopolska, Wielkopolska tchnęła niechęcią ku panującéj parze, bo jak wiemy, Ziemowita pragnęła widzieć na piastowskim tronie. Nawet, gdy w kilkanaście dni po ślubie wybrali się nowożeńcy do Gniezna, spotkało ich tam obrażające przyjęcie. Miasto odmówiło dostarczenia wszelkich potrzeb dla mnogiego rycerskiego orszaku, czyli tak zwanéj „stacji“, wymawiając się znoszącą podobne ciężary ustawą koszycką. Panowie, towarzyszący Jagielle, poradzili mu, by kazał zająć dobytek niektórych wsi okolicznych. Zagrabiono bydło wieśniacze, w ślad za niém ciągnęły rozpaczające gromady pokrzywdzonych, z gorzkim żalem i łzami. Mikołaj Strasberg, proboszcz gnieźnieński, uniósł się gwałtownością i rzucił klątwę na miejsce bezprawia, na Gniezno, z którego wyjechał, zawiesiwszy nabożeństwo.

Jadwiga, prośbami swojemi, wymogła na mężu, by wydaniem

grabieży klątwie onéj koniec położył. Pocieszano ją, że krzywda zaspokojona, że wszystko zwrócone zostało ubogim, lecz nieodrodna wnuka Kazimierza W., pełna żywego współczucia dla ludu, powiedziała tam te pamiętne słowa, malujące najwymowniéj jéj nieocenione serce: „Któż im łzy powróci?“

Ruszono do Poznania na Wielkanocne święta; król, po raz pierwszy w życiu, miał sposobność przyjrzeć się uroczystemu obchodowi chrześcjańskiemu.

Tam też odbywały się sądy królewskie.

Tymczasem Krzyżacy, rozgniewani na Jagiełłę za rzekomą zniewagę przeniewierzenia się im i za doznane krzywdy, po cichu gotowali się z odwetem. Pozorem, użytym za sztandar téj wyprawy, miał być zawiedziony Wilhelm, który, opisem swéj nieszczęśliwéj miłości, wszędzie litość wzbudzić usiłował.

Jagiełło, cały zajęty wielkiém dziełem nawracania Litwy, zawezwał wielkiego mistrza do zaniechania wichrzén, do zgody, sam zaś, w październiku w licznym poczcie duchowieństwa, książąt, kasztelanów polskich, puścił się w drogę do Wilna.

Polaków czekała zupełna niespodzianka w zapoznaniu się z krajem, tak odmiennéj od naszego natury. Puszcze, nieprzebyte lasy, przejrzyste jeziora, te „istne morza“, nadawały odrębną charakterystykę miejscowości. Zaludniający ją mieszkańcy niemniéj zadziwiali pierwotnością swoją. Trudnili się głównie pasterstwem, pszczelnictwem, rybołówztwem, łowiectwem, bo zwierzyny i ryb było mnóstwo.

Mieli też pyszne stadniny koni, a ogrodownictwo, skutkiem szczerego zamiłowania, stało na nader wysokim stopniu rozwoju.

Ustrój społeczny na ślepém zasadzał się posłuszeństwie, na czołobitności względem wyższych i przekupstwie. Epoka to była bardzo smutna na Litwie; zwyczajem wschodnim kwitło tam wielożeństwo, zdarzało się, że i żony po kilku mężów miewały. Handel ludźmi był rozpowszechniony, a bazary, w niniejszy towar zaopatrzone, stanowiły istne targowiska.

Życie schodziło na trudach i na ucztowaniu. Osobliwie za-

duszne bankiety rujnowały do szczętu, chłonąc częstokroć pracę całego roku.

Taki lud smutny, pognębiony, posępny i na wpół dziki, z niemałém zdumieniem przyglądał się orszakowi Jagiełły: hojne dary przywabiały biedaków, osobliwie owe szaty wełniane, przeznaczone dla nowochrzczeńców.

Jagiełło nawróconych obdarzał swobodą, własną wymową lud przekonywał, a lud płakał, widząc jak gaszono święte ognie, jak ścinano dęby święte, obalano posągi, zabijano jaszczurki i węże.

Liczne tłumy pogan, dzielone na gromadki, otrzymywały imiona Stanulów, Janulisów, Pietrulisów, Katryn i Jadziuł.

Królowa zaopatrzyła katedrę wileńską w obrazy, mszały, kieichy, ornaty i t. p. przybory, uosabiając anioła, zwiastującego nową wiarę. — Przewrót, wywołany ową chrześcjańską wyprawą, był nie do opisania wielki; dawał w potępienie to, co dawniéj było czczonem, a wynosił, co dotychczas zdawało się pogardy godném; mocowały się z sobą niejako dwa wyznania, dwa prądy wyobrażeń, z nową wiarą walczyły zakorzenione przesądy i zabobony.

Skutkiem krwawych zajść na węgierskiéj ziemi, po śmierci Marji prawo Jadwigi do korony węgierskiéj nabrało wagi. Ruś rozdrobniona, znajdowała się w rękach kilku posiadaczy, co nie przyczyniało się do ustalenia spokoju i szczęścia.

W celu odzyskania swojego prawa, Jadwiga przedsięwzięła wyprawę tak świetnym i szybkim końcem uwieńczoną i sławną w dziejach, z powodu, że królowa wystąpiła osobiście na czele wojska, nieczekając powrotu i pomocy Jagiełły.

Co prawda, nie zbywało na ułatwieniach, zacząwszy od tego, że starostą był Emeryk Bubeka, palatynat węgierski, teść Spytka, wojewody krakowskiego; który, sprzyjając Jadwidze i Polakom, Ruś Czerwoną do Korony chciał przyłączyć. Należało przeto z chwili korzystać.

Ta sama stanowczość, która przed rokiem towarzyszyła Jadwidze, gdy chwyciła za topór, torując sobie drogę do Wilhelma,

odezwała się i teraz, kiedy trzeba było wziąść się do oręża. Pamiętajmy, że ówczesne kobiety o wiele śmielszemi były od dzisiejszych. Z powodu złych dróg i uciążliwych podróży, zazwyczaj odbywały je konno, a nierzadko się zdarzało, że obeznane z bronią, towarzyszyły wojennym wyprawom. W téj to epoce, hrabina de Monfort zbrojną rękę Anglików wypędzała z Bretanji, małżonka Edwarda III przewodniczyła angielskiemu rycerstwu we Francji, a niedalekiemi czasy, w których postać Joanny d'Arc miała zajaśnieć w całym blasku. Fakt więc wyruszenia Jadwigi na wojnę, nie był tak dalece odosobnionym. Towarzyszył jéj świetny zastęp rycerstwa (1387 r.), pełen czci i uległości względem ukochanéj królowéj-bohaterki. Węgrzy nie stawiali oporu, a Ruś, zmęczona kolejnemi napadami Litwy, Tatarów i Wołoszy, z upragnieniem oczekiwała zmiany smutnego losu. I tam więc zjawia się królowa, niby anioł pokoju, niby zwiastunka lepszéj doli — w charakterze zbawczyni. W pierwszych dniach marca wjechała bohaterska Jadwiga do witającego ją radośnie Lwowa.

Widzieliśmy Jadwigę apostołką i bohaterką, czas nam się jéj przyjrzeć jako pojednawczyni w rodzinie Jagiellonów. Właśnie do tego najodpowiedniejszym zjazd, w Ostrowiu w r. 1392, przyprowadzony do skutku. Dwa lata pierwéj niezgoda książąt litewskich boleśnie uczuć się dała krajowi, bo Krzyżacy, z Witoldem na czele, pustoszyli go srodze. Wielki ten człowiek, zrażony do otaczającego go nieufnością Jagiełły, odsunięty od rządów i znaczenia, przeszedł do nieprzyjaciół, obrażony w swéj dumie, wyzuty z dziedzictwa. Lecz, po niejakim czasie, Jagiełło zapragnął zgody, Witold na nią przystał, wywodząc w pole Krzyżaków.

W Ostrowiu więc, nad rzeką Dzitwą, zjechała się cała rodzina. Era pomyślności zapowiadała się znowu, radość i sławę obu krajom zwiastując. Królową zjazdu była Jadwiga, urocza, piękna, cnotliwa, ubóstwiana za rozumny i pojednawczy wpływ, jaki wywierała. Wszyscy otaczali ją czcią najgłębszą, zdając się ślepo na sąd jéj, gdyby kiedykolwiek niesnaski zakraść się miały w serdecznie zbliżone dziś grono. Stała się raz jeszcze patronką zgody. Witold liczył się do najżarliwszych jéj stronników.

Wtedy to krzyżactwo zrozumiało, że nadszedł koniec panowaniu na Litwie i po słabych, bezowocnych usiłowaniach, stanowczo się zrzekło urojonych roszczeń. Roku 1398 zawarto pokój wieczysty. Jeszcze kiedy chodziło o dobrzyńską ziemię, któréj panowie pruscy oddać w żaden sposób nie chcieli, rozżalona królowa, na zjeździe w Inowrocławiu, odezwała się do nich proroczym niejako głosem: „Dopóki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia, ale po mojéj śmierci spadnie na was kara niebios, za wszystkie krzywdy polskie. Nieochybna wojna przyniesie wam zagładę.“

Wiemy, że ta wyrocznia zaczęła się spełniać w bardzo krótkim czasie po zgonie Jadwigi.

Ta, która wszędzie z sobą szczęście niosła, rozpromieniając niejako każdą sprawę, sama niewiele szczęścia doznała. Począwszy od wyrzeczenia się pierwszych uczuć młodzieńczych, złożonych na ołtarzu powszechnego dobra, aż do straty tak gorąco upragnionego dziecięcia, za którego śladem do lepszéj udała się krainy, Jadwiga miała do przecierpienia najsroższe katusze, jakie niewinną duszę spotkać mogą. Oto, skutkiem nikczemności jednego zdrajcy i łatwowierności podejrzliwego króla, padło na nią podejrzenie niewierności.

Gdy w r. 1386 Jagiełło niespodzianie do Krakowa przybył, zapragnął się dowiedzieć o wszystkiém, co się pod jego nieobecność działo z ukochaną małżonką. Znalazł się człowiek, którego imię dotychczas budzi wstręt uzasadniony; Gniewosz z Dalewic, niegdyś powiernik Wilhelma, nieodstępny towarzysz Jadwigi w wyprawie na Ruś, pragnący jakimkolwiek bądź kosztem świetny los sobie zapewnić, wkradł się więc w łaski Jagiełły i skłamał, że gdy mąż był daleko, Jadwiga widywała się, z przebranym za kupca Wilhelmem. Mnóstwo gości ściągało rzeczywiście zewsząd do Krakowa, dla przyjrzenia się wdziękom królowéj, któréj przygody, rozchwianego z Wilhelmem związku, głośne była na zagranicznych dworach. Owczesna gościnność zniewalała do przyjmowania odwiedzin rozciekawionych natrętów. W ich liczbie to, zdaniem Gniewosza, Wilhelm się znajdował.

Jagiełło, srodze zgryziony tém doniesieniem, dał uczuć żal swój Jadwidze, pytając, jakie miała z Wilhelmem zmowy? Wiemy, jak trudno bronić własnéj niewinności, zwłaszcza gdy podejrzliwość zaślepi tych, którzy nam jéj chcą zaprzeczyć. Stosunek stawał się coraz drażliwszym, a hojnie opłaconemu zausznikowi nie trudno było z jednego kłamstwa brnąć w inne, tak względem Władysława, jak względem Jadwigi, na obie strony podniecając zarzewie niezgody. Nadaremnie życzliwi a mądrzy panowie chcieli domowéj waśni koniec położyć. Król, dręczony zazdrośną podejrzliwością, męczył nią znowu najświętobliwszą, najniewinniejszą swą małżonkę, zbyt dumną, zbyt przeświadczoną o swéj cnocie i godności, by się tłumaczyć miała; rozgniewana, przybita tyloma nieszczęściami i zniewagami, odsunęła się od Jagiełły.

Gdy jednakże przyszła chwila porozumienia, wyznali sobie nawzajem, że pokątne oszczerstwo przyczyną niesnasek, że głównym ich sprawcą Gniewosz z Dalewic. Przekonawszy się o tém Władysław i Jadwiga, stracili wiarę w donosiciela, a oszczercze jego zarzuty, zupełnie lekceważone przez nich, przestały niepokoić królewską parę. Nastała zgoda, dobrotliwie zapominający uraz swych Jagiełło, byłby i tym razem wybaczył nikczemnikowi, ale, dbała o cześć imienia swojego Jadwiga, nie poprzestała na niezbyt jasném rozwiązaniu sprawy i zażądała publicznego rozpatrzenia zarzutów Gniewosza. Dla niéj, wyższéj poczuciem moralności od otaczającego ją społeczeństwa, zwłaszcza od nawpół barbarzyńskiéj Litwy, niezbędném było podobne zadośćuczynienie. Błogosławmy siłę woli, z jaką obstawała przy swojém prawie, jéj bowiem zawdzięczamy rozgłos i doniosłość uniewinniającego ją w obliczu całego narodu aktu.

W Wiślicy zebrała się rada na sąd; Jadwiga zapozwała tam oszczercę za potwarz czci niewieściéj, używając prawa, służącego, podług statutu, każdéj szlachciance. Ponieważ kobiety nie stawały przed sądem, pełnomocnym zastępcą królowéj naznaczonym został, z tylu ważnych usług dla królewskiego domu znany, kasztelan wojnicki, stary Jaśko z Tęczyna, wymowny, powszechnie czczony przyjaciel królowéj. Przed nim musiała Jadwiga złożyć uroczystą

przysięgę niewinności, poczém on „upewniony i przekonany“ sędziów na swe przekonanie, na swą pewność nawracał, składał w ich rękę przysięgę niewinności i świadków, gotowych na jéj poparcie, stawiał*).

Król i naznakomitsi panowie dworu stanęli jako świadkowie, a dwunastu zbrojnych rycerzy gotowych do pojedynku z oszczercą, wystąpiło w szranki. Był to tak zwany „sąd Boży“, przyjęty w podobnych razach za granicą, lecz u nas mniéj znany.

Gniewosz stracił swą odwagę i butę w obec takich świadków, w obec potężnych słów oskarżenia Tęczyńskiego. A gdy milczenie nędznika było jedyną odpowiedzią na pytania, musiał, podług wyroku, z pod ławy odszczekać oszczerstwo, kończąc słowami: „Skłamałem jak pies!“ i na żądanie szczekając nawet razy kilka.

Wyrok taki nie zabijał przecież moralnie. Gniewosz, daléj używany do posług publicznych, obfitował w zaszczyty, już to wyprawiany w charakterze posła na Wołoszczyznę, już zajmując posadę sędziego na Rusi, w końcu został krakowskim podkomorzym.

Niewinność królowéj, ogłoszona i uznana, zwolniła ją od wszelkich podejrzeń i anielskiém piętném cierpienia postać jéj opromieniła.

Pożycie małżeńskie powróciło do dawnéj pogody. Przebyte próby usposobiły szlachetną duszę Jadwigi do podniosłych, nadziemskich wrażeń i uczuć, łączących ją z zaświatem tęsknotą ku niebu, zwłaszcza, że przez długi czas odmówioném jéj było szczęście macierzyństwa, podwójnie ważne z powodu upragnionego następcy tronu. Post o chlebie i wodzie, co najmniéj dwa razy w tygodniu zachowany, umartwienia, noszenie włosiennicy, niezliczone jałmużny i dobre uczynki, wypełniały życie Jadwigi. Stroiła świątynie Pańskie, w katedrze na zamku krakowskim zbudowała dwa ołtarze, klasztor Benedyktynów, wraz z małżonkiem, na Kleparzu założyła. Z polecenia wczytującéj się w księgi

*) Chwilę tę właśnie pochwycił malarz Simmler, w znanym swoim obrazie „Przysięga Jadwigi“.

pobożne Jadwigi, przełożono na język polski księgi starego i nowego testamentu, homilie czterech doktorów kościoła, żywoty ojców świętych, kazania, medytacje i mowy śś. Bernarda i Ambrożego, objawienie św. Brygidy i inne. Pięknych czynów téj błogosławionéj duszy wyliczać nam niepodobna. Każdy krok jéj ziemskiéj pielgrzymki znaczył się dobrym zamiarem, rozumném rozporządzeniem, świętym uczynkiem!

Pozostał też ślad częstych po kraju wycieczek, w otoczeniu dworzan i rycerzy, odbywanych. Ochmistrzynią nadworną była pani Krystyna Biecka, czuwała nad obyczajami, poważnemi zresztą na dworze królowéj. Liczne uczty, tańce, biesiady przy kapeli z fletnistów i lutnistów złożonéj, odbywały się przecież często na krakowskim zamku, lubo królowa trzymała się na uboczu, nie dzieląc ochoczéj zabawy, lecz z dobroci serca drugim ją sprawiając. Uroczystości rodzinnych zdarzało się bardzo wiele, zjazdów książęcych, turniejów; ta cudzoziemska zabawa jednak nie znajdowała przysposobionego gruntu; harce z Tatarami, Krzyżakami, a do niedawna jeszcze z Litwinami, starczyły za rycerskie igraszki.

Jadwiga wdziękiem swoim, zarówno jak cnotami, zdobywała sobie miłość ludzką, każdy chciał ją mieć za doradczynię i opiekunkę. Nad całém otoczeniem miała ona przewagę moralną, zacząwszy od Jagiełły i jego braci, skończywszy na narodzie, którego obyczaje łagodziła wzniosłym przykładem swoim, jako ideał nadziemski świecąc wszystkim stanom.

Jeżeli więc nie zaznała osobistego szczęścia, zaznała miłości, będącéj nagrodą cnoty. Wielcy i mali, współubiegając się o jéj względy, czcili w niéj niepospolitą duszę. W rozczulający sposób objawiała się miłość ubóstwa. Oto biedny murarz, który królowéj polepszenie losu zawdzięczał, wykował ślad jéj stopy w kamieniu i wmurowawszy go w ścianę kościoła, całował codziennie z wdzięcznością „stopkę Jadwigi“.

Po dwunastu latach zwątpienia i ascetycznego życia Jadwigi, nadzieja przyszłego potomka zabłysła, — radość była wielką, tém większa, że naówczas bezdzietność uważaną była za rodzaj niełaski Bożéj, za stan upokarzający.

Jagiełło z oddalenia zachęcał listem, do strojnego przybrania sypialni w złotolite kobierce i drogocenne kamienie. Jadwiga odpowiedziała te pamiętne słowa: „Okazałości światowéj już dawno się zrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mnie nawiedza.“

Jagiełło spraszał dostojnych gości na chrzciny spodziewanego potomka, które sam papież, przez pośrednictwo Wojciecha Jastrzębca, do chrztu obiecywał podać, imię swoje mu nadając. Ale radośne oczekiwanie w ciężką boleść miało się zamienić. Dnia 22 czerwca, w niedzielę, przyszła na świat wątła i słabiutka dzieweczka. Nie rokowała długiego życia. Biskup krakowski ochrzcił ją natychmiast w katedrze zamkowéj, dając imię Elżbieta-Bonifacya. Dnia 13 lipca dziecię już nie żyło.

Wycieńczona, poprzedniemi cierpieniami i ascetyczném życiem, Jadwiga, również gasnęła zwolna. W nieobecności męża, sama jedna, pod opieką panów krakowskich, oczekiwała chwili ostatniéj. Naród zatrwożony modlił się, odbywał procesye, składał wota, wylewał łzy żałosne, ale nieodwołalny wyrok niebios zbliżał się z niecofnioną koniecznością.

Testament umierającéj królowéj maluje tę przeczystą, wzniosłą i poetyczną duszę. Wszystkie klejnoty, szaty, pieniądze, słowem cały przybór swego dworu, przeznaczyła na wsparcie biednych i na odnowienie akademji krakowskiéj. Piotr Wysz, biskup krakowski i Jaśko z Tęczyna, mieli być egzekutorami testamentu, który dowodzi, jak bardzo sprawa oświaty krajowéj leżała jéj na sercu.

Jagiełło, wezwany wieścią o śmiertelnym ciosie, zaledwie na pogrzeb zdążył; odbył się on we cztery tygodnie po zgonie królowéj. Zachowało się do naszych dni kazanie, jakie, w czasie téj uroczystości, powiedział Stanisław ze Skarbimierza, wdzięczny wielbiciel cnót i serca, któremu wszystko był winien.

Zwłoki złożono w kościele katedralnym na zamku; głęboka żałość panowała w całym kraju. Jagiełło, złamany boleścią, na dłuższy czas do Rusi się wybrał. Ubodzy zewsząd cisnęli się do

grobu téj, która ich pocieszycielką była za życia, a że doznawali niemałych cudów, świętą ją nazwali. Mimo téj jednogłośnie przyznawanéj nazwy, kanonizowaną nie była.

Wychowanie, jakie odebrała w słynnym z poloru i miłości do nauk Andegaweńskim domu, piękne życie, uwieńczone wzniosłym aktem troskliwego o oświatę narodu serca, dostatecznie nam tłumaczą testamentową wolę Jadwigi. Jak jéj zależało na rozwoju oświaty w narodzie, świadczy akt, dotyczący zakładu naukowego na Litwie, mocą którego założoném zostało kollegium dla młodzieży litewskiéj, przy sławnéj szkole pragskiéj, ponieważ krakowska akademja nie miała katedry teologicznéj, a Litwa spieszno potrzebowała ukształconych duchownych. Wychowywało się tam dwunastu młodzieńców.

Wspomnienie podobnych czynów, największą wdzięcznością i czcią, przenika potomność. Wielu pisarzy kusiło się, ale niekoniecznie szczęśliwie, o oddanie wizerunku Jadwigi. Najpiękniejszy pomnik postawił jéj Szajnocha w księdze swojéj, pod tytułem „Jadwiga i Jagiełło“. Arcydziełu temu zawdzięczam przytoczone, a tak skrzętnie przez niego zebrane, tak umiejętnie zestawione fakta. Szliśmy za nim wiernie w tym biograficznym zarysie, pewni, żeśmy czerpali z najlepszego źródła.

Rozstając się z Jadwigą, mimowoli ciśnie się do ust skarga serdecznego żalu, że tak mało szczegółów, z tego świątobliwego życia, doszło do naszéj pamięci. Dość ich przecież na to, by największą czcią imię wielkiéj otoczyć.

Barbara Radziwiłłówna.

BIBLIOTEKA
OLSZEWA
w Kielcach

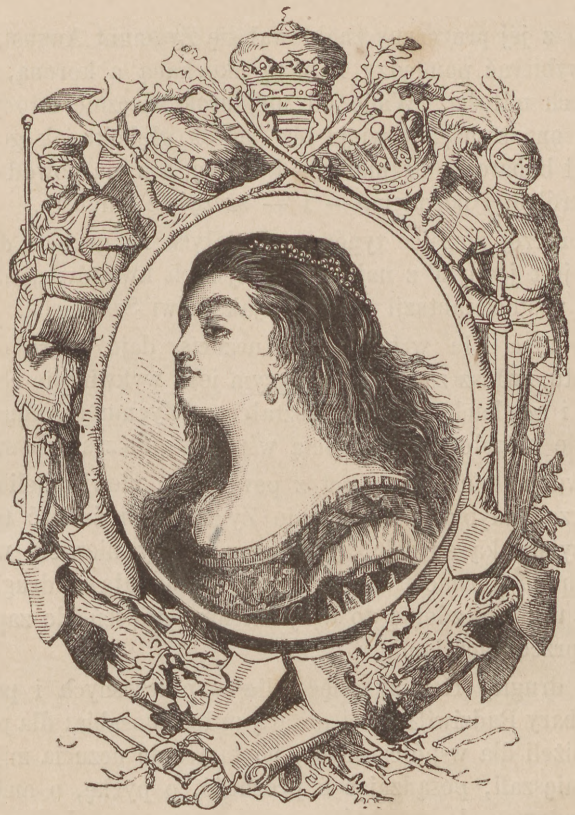

Barbara Radziwiłłówna.

Imię Barbary, tak znane w dziejach, wszystko w sobie zamykać się zdaje, co by o noszącéj go osobie w szczegółach powiedzieć można: miłość namiętną, tragiczną walkę i podług mniemań niektórych, tragiczniejszą od niéj śmierć jeszcze.

A jednak, jakżeż nie pisać o Barbarze w książce, zawierającéj życiorysy kobiet, które, czy to zasługą własną, czy wyróżniającym je wdziękiem i talentem, czy téż wreszcie samym zbiegiem okoliczności, po nad poziom ogólny się wzniosły i powszechne obudziły zajęcie? — Położenie trudne w jakiem się znajdowała, w jakiem

zwłaszcza z jéj przyczyny znajdował się Zygmunt August, któremu kazano wybierać pomiędzy kobietą ukochaną a koroną, wsławiło historję ich miłości. Wieje od niéj urok wiecznie młody, niespożyty, jak ona sama, ale wieje téż smutek głęboki jak grób, który pochłonął bohaterkę dramatu — Barbarę, a z nią powód niesnasek między królem i narodem, — i — szczęście Augusta.

W uroczéj mozaice typów, wybujałych na gruncie dziejowym, Barbara jest jednym z najwdzięczniejszych kwiatów „jedną z najmilszych postaci fantazji polskiéj', jak mówi Szajnocha.

Już sama siła wzbudzonego uczucia daje miarę o wartości przedmiotu, zwłaszcza gdy kochającym jest, wykwintnie chowany na naukach i sztukach pięknych kształcony, Zygmunt August, odznaczający się umysłową wyższością wśród współczesnych swoich.

Prawdopodobnie, a nawet z pewnością, niewiedzielibyśmy nic o Barbarze, gdyby ją ukochanie Zygmunta i śmierć tajemnicza, nie otoczyły taką aureolą. A i teraz wiemy niewiele więcéj nad to, że umiała kochać i uszczęśliwiać, że umiała w drugiem sercu wzbudzić uczucie, zdolne do wszystkich poświęceń, do zapamiętałéj walki z przeciwnościami.

Jak drugiéj Heloizy więc, dla współczesnych i potomnych, imię Barbary Radziwiłłównéj gorącą miłość uosabia; dla potomnych więcéj aniżeli dla współczesnych, bo tamci do uczucia miłości inne jeszcze mięszali, posądzając o próżność, o pychę, o ambicję osobistą i rodową; ale my, którzy stoimy poza tem, którzy nie mieliśmy sposobności przyglądać się rozwojowi stosunku, ani Radziwiłłowskim zabiegom, ani zazdrostkom szlacheckich rodów; my, którzy patrzymy na miłość Barbary, przez pryzmat jéj śmierci, widzimy tylko dwa serca, złączone żarem uczuć, a rozrywane, dręczone przez złą wolę, zawiść, upór, źle zrozumiany obowiązek.

Zbliżają się one do siebie na chwilę, niby gwiazdy na błękicie, by z tego idealnego nieba spaść, w nieskończoność tęsknoty.

Szczególny urok tych dwóch postaci, sama miłość ich tłómaczy; wytrwała, mężniejąca przeciwnościami u Augusta, wyczerpująca zasób sił fizycznych u Barbary, tryumfująca na krótką chwilę, by

jak rzadki meteor błysnąć i równie prędko, jak on, na widnokręgu dziejowym zagasnąć.

Tyle czaru i smutku mieści w sobie historja królewskiéj pary, że odczytując ją, przechodzimy zawsze gorączkę wspólnych obaw, trosk i nadziei, jak gdyby nas od spełnionych faktów, nie dzieliły wieki! . . . . Nadzieje te spełniają wprawdzie swoje obietnice, ale wtedy, gdy tętna życia gasną.

Stosunek zaczyna się jak istna sielanka — wśród zieleni wonnych ogrodów litewskich. Tam piękna wdowa do Gasztołdzie, wojewodzie trockim, zachwyciła Zygmunta wdziękiem swéj postaci i przykuła siłą swéj miłości. Dwór Radziwiłłów sąsiadował z blizka z wielkoksiążęcym zamkiem w Wilnie. Przedzielała je jedynie mała rzeczka Wilenka, która późniéj, za pomocą mostu przerzuconego przez Augusta, zamiast dzielić, łączyła owszem dwa dwory.

Król, owdowiały po swéj pierwszéj żonie Elżbiecie, liczył 25 lat wieku; tyleż ich miała równie śliczna Barbara, mieszkająca przy matce, wdowie po Jerzym Radziwille, pani kasztelanowej wileńskiej „surowego i dojrzałego rozsądku niewiasty“, jak powiada kronika.

Uroda powabnéj Barbary coraz większego nabierała rozgłosu, a że to był dom znakomity, wielbicieli cisnęło się mnóstwo. Sam król, pociągnięty przez otaczającą go młodzież, zawiązał stosunek z dostojnemi sąsiadkami. Czy to była istotnie pierwsza znajomość, czy tylko odświeżenie znajomości, za życia Elżbiety jeszcze zrobionéj? W tém różnią się zdania dziejopisarzów. — Bądź co bądź, wejście w dom Radziwiłłów miało stanowić o życiu młodego Augusta.

Powierzchowność i cała istota Barbary wyróżniała ją tak dalece pośród innych kobiet, że wytworny smak króla, nad wszystkie inne ją téż przeniósł i ukochał. Delikatnéj budowy ciała, wątła, wysmukła, kształtnéj kibici, alabastrowéj cery, o regularnych rysach twarzy, Barbara więcéj jeszcze wdzięczną i miłą, aniżeli piękną była podobno. Włosy miała złote, w spojrzeniu jéj przecudnych oczów, tak łagodnem, tak harmonijnem, jak mowa i ruchy téj czarodziejki, cała dusza się przebijała.

Kraszewski, sądząc z współczesnego portretu, utrzymuje, że

możnaby się dopatrzeć jakiegoś podobieństwa z Marją Stuart. Może je łączyła wspólność owego czarującego wdzięku, z którego przeciż tak odmienny czyniły użytek. Wdzięk ten musiał się rozwijać pod wpływem miłości namiętnéj, podniesionéj niezwykłemi okolicznościami.

I Zygmunt był piękny, szlachetny, pełen przymiotów, uświetnionych dostojeństwem, wynoszącem go po nad wszystkich. Nic dziwnego, że kochała go Barbara, która w tym związku samo szczęście upatrywać mogła, lecz zrazu zapewnie upatrywać go nie śmiała, jakkolwiek uczucie króla, od samego rozkwitu, przybrało charakter stanowczy i głęboki. — Bracia pięknéj wdowy o jéj szczęście i dobre imię dbali, a zapewnie i zaszczyt rodowy mając na względzie, prosili młodego króla, by nie bywał więcéj u Barbary, ponieważ częste jego odwiedziny dają powód do nieuzasadnionych przypuszczeń i wniosków.

W tym czasie królowa Bona, do któréj wieści o stosunku z Radziwiłłówną dochodziły, pisywała do syna gorączkowe listy, odwodząc go od tak niestosownych związków. Zygmunt Stary, również im był przeciwny i smutną miał obawę z tego powodu do ostatnich dni życia.

Zygmunt August, snadź sam nieświadomy gdzie go miłość ku Barbarze doprowadzi, przyrzekł braciom nie bywać więcéj w sąsiednim dworze, tyle mu już drogim. Zniewalały go do tego postanowienia, liczne pisma bezimienne, tak zwane paszkwilusy, których się coraz więcéj mnożyło w kraju, niechętnym królewskim związkom z Gasztołdową wdową.

Że się Zygmunt przerachował ze swojemi siłami, dając przyrzeczenie braciom, dowód mamy oczywisty w schadzce jego ogrodowéj (pod koniec Września 1547 r.) z uroczą Barbarą.

Młodzi używali szczęścia, wyznając dawne, wierne, tylko spotęgowane uczucia, gdy nagle bacznie czuwający ukazali się Radziwiłłowie z zapytaniem, jakiem prawem król złamał przysięgę. Król znalazł się w szczególnem położeniu: — poddani jego występowali w charakterze sędziów.

— Któż wie, rzekł dumnie zapytany, może dzisiejsze przyjście moje przyniesie wam wieczną sławę i cześć —

— Daj to Boże! odparli Mikołajowie Czarny i Rudy. To mówiąc, wprowadzili księdza w ornacie, dla przyspieszenia aktu, mającego kochającą się parę związać wieczystemi śluby.

Sakramentalnemu obrzędowi towarzyszyła tylko matka i stolnik Kiezgałło. Był to ślub potajemny, ślub niejako przymusowy; nie towarzyszyła mu też owa spokojna pewność, jaką zazwyczaj podobny akt darzy.

Dwór był przeciwny, a znaczna część narodu burzyła się na samą wieść o tych związkach.

Już wyróżnienie Barbary z pośród innych szlachcianek, a domu Radziwiłłów pośród innéj braci, podbudzało namiętność, zazdrość i zawiść. Jednakże akt spełniony, miał do czasu zostać tajemnicą. Zrazu nawet Barbara nie opuszczała domu matki, lecz gdy w sześć tygodni po ślubie król do Krakowa się wybierał, Barbarę, dla bezpieczeństwa, przeniesiono do warownego zamku, którego Mikołaj Rudy był właścicielem. Dubinki, tylko siedm godzin drogi od Wilna odległe, zewsząd jeziorem oblane, oprawione niejako gęstym lasem, stały się rodzajem więzienia dla młodéj królowéj, były świadkiem łez i smutków wielu. Chwila szczęścia króciutko trwała — a teraz, lubo się miało w sercu nadzieję odzyskania go na dłużéj, nadziei téj towarzyszyło tyle niepokojów, tyle uzasadnionych obaw, że hazardowna gra, z losem rozpoczęta, zarówno miała podobieństwo zupełnéj przegranéj, jak i tryumfu — dla stawiającego życie swe na stawkę. Nie dziw, że wśród tylu trosk, wątła Barbara ucierpiała na zdrowiu, trapiona tęsknotą. Dowojna, starosta merecki, przydany jéj za lekarza, donosił królowi o płaczach i omdlewaniach Barbary, kończąc zapewnieniem, że nie widział, aby którakolwiek małżonka tak bardzo męża swego miłowała, jako Zygmuntowa żona.

Dowiadujemy się, że nawet, na czas jego nieobecności, przyjęła regułę bernardyńską, powstrzymując się od strojów, dni całe na modlitwie i dobrych uczynkach trawiąc.

Łatwo się domyśleć, że listy stanowiły jedyną pociechę, jedyną

rozrywkę, jedyne szczęście Barbary. W owéj epoce, odebranie listu było czemś zupełnie odmiennem od dzisiejszych, ułatwionych pocztowych przesyłek. Z téj samotni pisywała ona często do ukochanego Zygmunta, w niektórych wyrażeniach maluje się jéj tkliwe serce. Przyjazdu króla oczekuje „jako dusznego zbawienia po śmierci.“ Cała tęsknota i cała potęga uczucia w tych słowach zawarta.

Zygmunt przygotowywał po cichu z możliwą oględnością chwilę, w któréj mu będzie wolno przedstawić narodowi przedmiot swojego wyboru.

Zrazu zwierzył się tylko dwóm najprzedniejszym senatorom, Janowi Tarnowskiemu, kasztelanowi i Samuelowi Maciejowskiemu, biskupowi krakowskiemu.

Maciejowski ukształcony, kochający naukę i ułatwiający jéj nabywanie drugim, zawsze trzymał się tronu i był najżyczliwszym przyjacielem króla. O Tarnowskim tego samego powiedzieć nie można, bo zgoda jego z królem tylko do 1553 r. trwała. Następnie należał do opozycji, na kilku sejmach jéj nawet przewodniczył, dopóki się nie usunął w zacisze prywatnego życia. Bądź co bądź, wywierał on znaczny i dobry wpływ na szlachtę. Głęboko religijny, wykształcony, wyższego umysłu człowiek, Tarnowski przedstawia ideał ówczesnego arystokraty, skorego do niesienia pomocy zarówno szlachcie jak tronowi, energicznego w działaniu, mądrego w radzie, bystrego w poglądach swoich.

Lecz kilku zjednanych stronników nie mogło stanowić o narodzie; tęskna Barbara daremnie, w smutnych Dubinkach, wyczekiwała lepszych wiadomości od króla. Nawet gdy, w miesiącu Lutym, zjechał do Wilna, trudno mu było do żony się dostać, ani tem mniéj ją sprowadzić do siebie. Wieść o potajemnych zaślubinach rozchodziła się coraz szerszem kołem i wszędzie, tak na Liwie, jak w Polsce, budziła niezadowolenie, objawiające się satyrami i paszkwilami, przylepianemi na rogach ulic; nie usposobiało to Zygmunta do sprowadzenia żony w mury stołeczne. Dopiero śmierć Zygmunta Starego położyła kres pięciomiesięcznemu zamknięciu Barbary w Dubinkach. Niespodzianie wezwana do Wilna,

dnia 17 Kwietnia 1548 r. przedstawioną została zebranym panom litewskim, w tych słowach:

„Co słuszne i nader ważne przyczyny zmuszały mnie taić dotąd, to wszystko dziś wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna, Wojewodzina Trocka, jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim, w obliczu krewnych. Wiecie iż związku takiego, prawnie między chreścijanami zawartego, żadna w świecie moc zerwać nie może. Gdym ją za wolą Bożą, z przedniejszego domu w Litwie i znaczniejszego ojca zrodzoną, pojął sobie za żonę, chcę by oddowano jéj cześć, jako królowéj i pani.“

Tak prosto, a stanowczo i szlachetnie, wyraziwszy swą wolę, Zygmunt spodziewał się znaleźć uznanie w narodzie. Ale szlachta chciała spróbować swojego wpływu, wystąpiła zuchwale przeciw królowi i trzymała się z uporczywą zawziętością.

Po przemówieniu króla, nastąpiła uczta wspólna, niby weselne gody.

Utworzono dwór królowéj; Maciejowski, brat biskupa, a sam kasztelan lubelski, został mianowanym ochmistrzem dworu; Jan Tarło, podczaszym. Stanisław Dowojna, obdarzony województwem połockiem, czuwał nad zdrowiem królewskiem.

Jak to zwykle w podobnych razach bywa, póki prąd wiał przeciw Barbarze, wszyscy starali się jéj dać uczuć niechęć swoją. Gdy Zygmunt do Krakowa podążył, a ona sama jedna pozostała, ciężkie chwile miała do przeżycia w Wilnie. Zwłaszcza starsze matrony musiały jéj nieraz półsłówkiem, ruchem, czy spojrzeniem dumnem bardzo dokuczyć, skoro się na ich lekceważenie w liście królowi uskarża.

W pisemkach ulotnych dawano do zrozumienia, że król sam z łask narodu wypadnie, przez pojęcie niemiłéj mu małżonki, że potomstwo, z podobnego związku, również nienawistnem mu będzie i t. p. i t. p.

Można zrozumieć, dlaczego drażliwość na podobne nieprzyjemności, większą była w takiéj nieuznanéj jeszcze i niepewnéj uczuć narodu Barbarze, aniżeli u każdéj innéj, chociażby nawet podejrzliwéj i na straży swego honoru królewskiego stojącéj pani.

W rok po tajemnych zaślubinach, a w pięć miesięcy po ostatniem widzeniu, ztęsknieni małżonkowie zjeżdżają się w Radomiu; wtedy znać zmianę w umysłach, bo naprzeciw Barbary, oprócz dygnitarzy, wiele matron i panien wyjechało. Król spotkał ją na ćwierć mili przed miastem, w licznym poczcie panów. Pod koniec Października przypadł sejm, który miał o wszystkiem rozstrzygnąć.

Rozdrażnienie w narodzie miało jeszcze innne powody; oprócz potajemnych zaślubin króla szło o to, że nie pytając się stanów objął rządy; wiadomo przecież, że koronowanym był oddawna, bo w 1530 r. za życia ojca, z woli Litwinów i Polaków, Jan Łaski uroczystego aktu dokonał.

Żądano zerwania małżeństwa, na dawne prawo się powołując, mocą którego nie wolno było królowi się żenić, bez zezwolenia Stanów.

Sejm piotrkowski trwał dwa miesiące, w najprzykrzejszych dla króla okolicznościach. Szlachta, trwożliwa o swe przywileje, w obawie by możnowładztwo nie wzięło góry, nieprzychylna małżeństwu, stawiała kwestyę tak, jak żeby między żoną a tronem wybierać było trzeba. Król nie wahał się wprawdzie, ale nieskończenie go drażniło usposobienie ogólne. Posłowie wystąpili z zuchwałemi mowami. Lupa Podłowski gwałtem domagał się rozwodu, toż samo poseł ruski, Boratyński. Ambitny Kmita, stronnik Bony, nienawidzącéj Barbary, popierał szlachtę, starając się o popularność. Około niego, a właściwie około Bony, mącącéj spokój w kraju, grupowało się całe stronnictwo niechętnych.

Niepodobało się przewrotnéj Włoszce wypuścić ster rządu, żelazną dłonią w ostatnich latach panowania Zygmunta dzierżony i oddać go w ręce obcéj, młodszéj, piękniejszéj i zbyt nizko zdaniem jéj na królowę urodzonéj kobiety. Ona sądziła, że pod jéj okiem i w jéj duchu wychowywany syn, wpływowi matki ulegnie; chciała na niego władzę swą przenieść, a on najniespodzianiéj z pod téj władzy się usunął!

Panowie i senat pobłażliwiéj sądzili fakt spełniony. Najważniejszą chwilą wystąpienia sejmowego, było rzucenie się posłów na kolana przed królem, z natarczywą prośbą, by Barbary się

wyrzekł. Sprawiło to ogromne wrażenie na Zygmuncie Auguście, nazajutrz dopiero był w stanie odpowiedzieć. Odpowiedź ta była godną dojrzałego i szlachetnego męża. Raz danéj wiary dotrzyma małżonce, we wszystkiem innem do woli narodu stosować się obiecuje. „Macie nam za złe“, rzekł, „żeśmy poślubili poddankę; nie wiecież, że nie żona męża, ale mąż żonę uszlachca? Każdy człowiek ma prawo obrania sobie małżonki, czemuż go król mieć nie może? Czyliż religja chrześcijańska mi pozwala opuścić tę, któréj ślubowałem? Na cóż się przyda człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, jeżeliby na duszy uszczerbek poniósł? Wy duchowni, wy o tem najlepiéj wiecie, przekonajcie więc bracię waszą. — Do ostatniéj koszuli żony méj nie opuszczę.“

Nie poprzestano przecież na tem. Dnia 14 Listopada zgromadziły się obie Izby, dla dotknięcia raz jeszcze kwestyi małżeństwa króla. W imieniu wszystkich rad i rycerstwa, przemawiał namiętnie Jędrzej Górka, kasztelan i starosta poznański, przytaczając wszystkie powody przeciwko małżeństwu, tylekroć razy wyszczególnione. W końcu zrobił uwagę, że „królowie polscy nie zamyśliwali o małżeństwie bez zezwolenia Stanów.“

Andrzej Zebrzydowski i Kmita nieszczędzili też królowi gorzkich uwag. Król ponowił stanowczą swą odpowiedź. Zaczęto szemrać. Kmita nawet odezwał się zuchwale, tak, że król stracił dotychczasowy spokój i kazał mu milczeć, przerywając mowę. To wywołało jeszcze gorsze wzburzenie. Rafał Leszczyński wystąpił z protestacją przeciw takiemu postępowaniu króla; król musiał się ze swéj niecierpliwości tłómaczyć, zapewniając, że nie miał zamiaru swobody obrad tamować. Sprawę małżeństwa temi pamiętnemi zakończył słowy: „Co się stało, to się odstać nie może, a Waszmościom przystało nie o to prosić, abym żonie wiarę złamał, ale raczéj o to, iżbym ją każdemu człowiekowi dochował. Przysiągłem żonie i nie odstąpię jéj, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa. Milsza zasię mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa!“

Jakkolwiek wiele na sejmie tym mówiono o sprawie małżeństwa i król miał głęboki żal do wszystkich, co śmieli do krzywo-

przysięztwa go namawiać, wszelako przedmiot ten był tylko pozorem opozycji i walki z rządem, płodnéj w tak ważne następstwa.

Szło o poszanowanie praw szlacheckich i o dziedziczność tronu. Namiętności wrzały. Taki hałas, taki zgiełk panował pod koniec obrad, że przestano sobie z własnych słów zdawać sprawy. Opowiadają, że Jan Tęczyński zawołał w uniesieniu: „Wolałbym samego Solimana widzieć na zamku krakowskim, niż Barbarę królową polską!“

Sejm się rozszedł. Gdy marszałek Sierakowski żegnał króla, wymieniając sprawy niezałatwione, wspomniał i małżeństwo, powtarzając raz jeszcze wszystkie urazy narodu. „Skoro się królowi jedną niekonstytucyjną swobodę przepuści, gotów ich więcéj popełniać, obchodząc się bez senatu.“ Próbowano, co gorsza, zachwiać powagę królewską. Dawały się słyszeć głosy, że nie będąc zatwierdzonym przez szlachtę, Zygmunt August nie ma prawa odbywać sądów, zwykle pod koniec sejmu rozstrzyganych, że obecnie jest bezkrólewie. O mało co do wojny domowéj nie przyszło.

Król, w maleńkim poczcie wiernych mu senatorów, zasiadł do sądzenia spraw; pod koniec podobno że ich dwóch towarzyszyło zaledwie.

Niezachwiany w swéj małżeńskiéj wierze Zygmunt, byłby się jednak na korzyść niechętnych zrzekł części przywilejów, jak np. koronacji Barbary, poprzestając na zatwierdzeniu ślubów, ale na to, ani ona, ani też rodzina jéj zgodzić się nie chciała. Korona miała nieprzeparty urok dla Radziwiłłów; Barbara uważała ją za uwieńczenie wszystkich swoich marzeń. Nie zdaje nam się, by z tego zarzut wygórowanéj ambicji można było jéj uczynić. Żona króla, uważała i słusznie, za przynależne sobie prawo, a nie za przywiléj, podział jego godności. Należała jéj się korona, jak obrączka oblubienicy, wszak to także symbol tylko?

Barbara, wśród największego niepokoju, w samotności, przesiedziała w Radomiu ów burzliwy sejm. W listach królewskich pozostały dowody drobiazgowéj a serdecznéj pieczołowistości, jaką otaczał żonę w czasie rozstania. Tkliwość jego była niezrównaną.

Pod koniec sejmu sprowadził Zygmunt Barbarę do Nowego Miasta Korczyna, a ztąd do Krakowa ją zabrał. Panowie i panie koronne, zjechawszy się w wielkiéj liczbie, powiększyli orszak, dodając mu świetności. Przed miastem, zaczęły się powitalne mowy. Kazimierzanie, Kleparzanie i panowie rajcy krakowscy przyjmowali królewską parę. I nastało, jak to się często zdarza, zupełne odwrócenie się karty w dziejach Barbary. Po ciemnéj nocy, zabłysnęła jutrzenka, po burzy, ukazała się na jéj horyzoncie tęcza, pokój zwiastująca.

Skoro fakt sprowadzenia królowéj na zamek spełnionym został, nawróciły się do niéj uspokojone umysły. Owszem, zaczęto się współubiegać o względy, pochlebiać jéj, a widząc jak bardzo król ją miłował, używać pośrednictwa w otrzymaniu łask wszelakich.

Koronacja zdawała się już tylko kwestją czasu.

Kmita, jeden z najdumniéjszych przeciwników Barbary, nie tylko się ukorzył, wsiadającym na koń, Zygmuntowi i Barbarze, strzemię publicznie trzymał, ale uprosiwszy by królewska para przyjęła u niego ucztę w Wiśniczu, wyprawił ją tak świetną, że o przepychach i zbytkach tych rozpowiadano sobie długo. Wtedy uradzono plan bliższy co do koronacji.

Cóż za różnica między 1548, a 1549 rokiem! Wszyscy cisnęli się do stóp tronu, nie wiedząc co prawda, czemu cieszą się obecnie, czego wówczas srożyli się tak bardzo?

Królowa z dobrocią przyjmowała dowody życzliwości, rada, że niesnaski już minęły, z łatwością wybaczała dawne urazy.

W następnym sejmie, król zręcznem i wytrwałem na obranéj drodze postępowaniem, odzyskał chwiejącą się nad narodem władzę. Możni stracili swój wpływ, z powodu okazanéj zmienności zdania, przerzucając się, z jawnéj opozycji, w żebrzących powrotu łask królewskich pokutników. Stałość i miłość Zygmunta Augusta tryumf swój odniosły. Uświęcił on nadto swój związek, nadaniem małżonce tak zwanéj oprawy; dostały jéj się w dożywocie rozległe dobra z zamkiem kowieńskim, miastami, dworami na Litwie i Żmudzi, z których dochody ciągnąć miała. Wszelako, mimo po-

zornéj zgody z królową, upatrywano w niéj wady i stawiano liczne, acz drobne, zarzuty.

Dumna, zamknięta w sobie, rozmarzona Barbara, nie wydawała się dość uprzejmą dla drugich, ani dość pokorną w obec króla. Miano żal, że uproszona o wstawiennictwo do małżonka za proszącymi, przemawiała zazwyczaj ozięble, niedbale. Wynikało to przedewszystkiem z jéj usposobienia, cokolwiek chłodnego na zewnątrz, wyzutego z téj trzeźwości, któraby jéj doradzała, uprzejmością i gotowością do oddania przysługi, zjednać sobie przyjaciół w kraju.

Wynikało to więcéj jeszcze z stanu jéj zdrowia.

Barbara czuła się zagrożoną ową straszną chorobą, na którą podobno niema lekarstwa — rakiem. Już na rok przed zgonem, życie jéj było w niebezpieczeństwie, a lubo na razie, w parę tygodni dało się to usunąć, zaród śmierci tkwił w piersiach, — cios nieunikniony tylko opóźnił się nieco.

Smutna, strawiona myślą o niechybnéj śmierci, obojętna na wszystko, co nie było Zygmuntem, unikała Barbara ludzi i truła się pewnością fatalnego ciosu, którego nikt nie przewidywał. Jakże smutną komedją się wydaje owe wydzieranie szczupłych chwil szczęścia kochającéj się parze, która miała ich tak mało przeznaczonych od losu!

Barbara, u szczytu szczęścia, czuje że ono wysuwa się jéj z dłoni, nieodwołalnym wyrokiem; ucieka od ludzi, od siebie saméj uciecby rada, byle nie myśleć o przepaści, rozciągającéj się u jéj nóg. Wątłe jéj zdrowie ucierpiało wiele w tych dniach posępnych, trawionych w gorączce i niepewności; na użycie dobrego, sił nie starczyło. Są natury, stworzone niejako do spokoju i szczęścia, które w téj atmosferze jedynie mogą oddychać; jedną z nich zapewnie była Barbara i dla tego widzimy ją jak kwiat podcięty, padającą przedwcześnie, gdy lepsza dola zaczynała się uśmiechać.

Wiele postronnych smutków przyczyniało się do ogólnego nastroju. Pani kasztelanowa wileńska umarła w Kwietniu 1550 roku, nie doczekawszy się koronacji córki. Umarł i biskup krakowski, Maciejowski, zawsze szczerze przychylny Zygmuntowi i Bar-

barze. W rodzinie Radziwiłłów nastały spory; jeden ze stryjecznych braci królowéj, Jan, krajczy litewski, brat Mikołaja, trzymał się partji przeciwnéj, przyjaźniąc się z Kmitą i Boną. — Król, odebraniem dochodów ze starostwa tykocińskiego, ukarał go za to przeniewierstwo, gdyż mąceniem swem utrudniał koronacyjną sprawę. Na domiar złego, ów Stanisław Dowojna, któremu tak ufali oboje, okazał się obłudnikiem i intrygantem. Mikołaj Radziwiłł Czarny, przydany na dworze jako daradca Barbary, człowiek słynący z męztwa, rozumu i oryginalności jowialnéj, rubasznéj nieco, ale charakterystycznéj, kochając serdecznie swą krewną, całą duszą jéj sprawie oddany, był biczem bożym na jéj mniemane kaprysy i rozpieszczenie, pochodzące z chorobliwie-melancholicznego usposobienia, pełnego czarnych przeczuć, które aż nazbyt prędko spełnić się miały.

Choroba ta złamała jéj ducha; niepodobna było żądać pogody usposobienia, przy takiem wewnętrznem cierpieniu. Właśnie gotowała się podróż króla w Poznańskie. Mówiono, że i Barbara od Wielkopolski hołd odebrać pragnie. Odradzali wszyscy, odradzał zwłaszcza ów Mikołaj Radziwiłł, wyjazd w tak niepewną drogę. Tamtejsza szlachta najgorzéj usposobiona do królowéj, zechce okazać swe niezadowolenie, mówiono.

Zrazu Barbara obstawała ze zwykłą swą uporczywością; lecz okoliczności, silniejszą od dowodzeń przyjaciół, stawiły zaporę. Pożar krakowskiego zamku i napad Tatarów na Ruś zaprzątnęły całą uwagę królewską. Podróż została zaniechaną.

Dzień koronacji, oznaczony przez sejm piotrkowski na 9 Grudnia 1450 r. zbliżył się wreszcie, mimo jawnych intryg Bony, żeby temu przeszkodzić.

Kraków zaludnił się dostojnikami, spieszącymi w tém większéj liczbie, że jednocześnie miała się odbyć druga uroczystość, złożenia hołdu przez lenników korony polskiéj, mianowicie książąt pruskiego i pomorskiego. Zjechali więc posłowie lennych książąt, Jan książę na Lignicy, szlązki książę na Cieszynie, przybyli również w charakterze gości.

Ani wątpić, że Barbara radośnie powitała nadzieję upragnionéj

koronacji, korona dawała jéj bowiem dopiero przynależne w kraju stanowisko; pisze jednak do króla w czasie sejmu: „Radabym była, aby się to na długi czas odłożyło, co się jeszcze (na sejmie) ma zrobić, jeżeli to ma przedłużyć W. K. M. oddalenie odemnie.“

O Augusta jéj chodziło najbardziéj. Ambicja nigdy nie przerosła miłości.

W dniu koronacji, bracia królowéj zostali obdarzeni dostojeństwami. Marszałek, Mikołaj Czarny, został wielkim kanclerzem litewskim, a podczaszy, Mikołaj Rudy, wojewodą trockim.

Na tronie, obitym barwą szkarłatną, siadła młoda para, w obec niezliczonego mnóstwa ludu. Barbary piękność ukazała się w całym wdzięku, w świetnym stroju, błyszczącym perłami i klejnotami.

Arcybiskup Dzierzgowski, w otoczeniu wszystkich niemal biskupów królestwa, odbywał ceremonję.

Korona zajaśniała na skroniach Radziwiłłównéj, ale jakże odmienną była chwila spełnienia marzeń, od marzeń samych? Korona dana obecnie, to istna ironja; raczéj ona zadatkiem grobu, aniżeli ziemskiéj świetności.

Królowa kryła się ze swoim stanem do czasu, gdy jednak, po odbytéj ceremonji, bliższe otoczenie składało powinszowania, miała odrzec smutno: „Do innéj korony wnet powoła mnie Pan Niebieski, proścież Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a męża mojego w żalu po mnie utulił.“

Choroba wzmagała się ciągle; z bolem wzrastało osłabienie, nogi puchły, przyplątała się febra, po któréj nastąpiło zupełne wycieńczenie. Trzeba było zaniechać myśli wyjazdu, wypieszczonéj od dawna: królewska para miała zamiar do Wilna się wybrać i tam dłuższy czas zabawić, odświeżając najmilsze wspomnienia. Barbara jednak nie wstawała już wcale i lubo na pewien czas przed śmiercią mówiono o polepszeniu, z powodu rozejścia się guza na boku, który właśnie przecinać miano, wieść ta okazała się zwodniczą i bezzasadną.

Posłyszawszy o chorobie, Bona, przez posłów z Warszawy, słowo pojednania i miłości nieuznawanéj dotychczas synowéj prze-

kazała. Barbara podziękowała uprzejmie, lecz niewiele już użyć miała szczęśliwéj zmiany w usposobieniu matki. W trzy godziny po wysłuchaniu poselstwa, stan królowéj stał się zatrważającym, a 8 Maja 1551 r. ukochana małżonka Augusta, żyć przestała.

Ostatnie życzenie jéj wykazuje wzgardę dla ziemskiéj marności i pogrobowéj pychy. Oprócz namowy do zawarcia drugich związków, prosiła go jedynie o przewiezienie ciała na Litwę. Tam pragnęła cicho leżeć, w macierzystéj krainie, zdala od niechętnych, uprzedzonych i zazdrosnych, którzy jéj raj uczuć zmącili.

I tak się też stało. Gdy w kilka godzin po rozdzierającem pożegnaniu z uwielbianym małżonkiem, skończyła się ciężka walka z życiem — i w objęciach Zygmunta, Barbara ostatnie wydała tchnienie, zrozpaczonemu wdowcowi nic nie pozostało, prócz zastosowania się do jéj ostatniéj woli.

Nadaremnie więc Radziwiłłowie, oraz panowie i szlachta, starali się uprosić monarchę, by nieboszczkę w królewskich grobach pochował. Polacy zwłaszcza, uważali wywiezienie jéj ciała za rodzaj wyrzutu, że jéj w pierwszych chwilach, gdy tajemne małżeństwo odkrytem zostało, nie chcieli uznać królową. Zygmunt był niewzruszony. „Skoro żywéj wdzięczni być nie chcieli, odpowiedział proszącemu bratu zmarłéj, nie zdało się nam, abyśmy, między tak niewdzięcznymi ludźmi, umarłą chować mieli, aby spełniły się słowa: „o ziemio niewdzięczna, nie będziesz posiadać kości moich!“

I następuje tu jedyny w swoim rodzaju pogrzeb, trwający niemal cały miesiąc, bo król osobiście odprowadzał na Litwę zwłoki swéj najdroższéj, jadąc konno, lub idąc piechotą tuż za trumną. Pogrzeb ten, to istny poemat miłości i żalu. Nic podobnego nie napotykamy w dziejach serdecznych. Osieroconym zazwyczaj ledwo sił starczy na przetrwanie chwili żałobnego obrzędu, będącéj podniesieniem boleści i uczucia do najwyższéj potęgi, a takie przedłużenie męczarni rozstania, jakiemże musiało być jątrzeniem świeżéj rany! . . . .

Król miał zamiar ciało nieboszczki złożyć w kościele własnéj fundacji, Ś. Anny; ulegając jednak prośbom Radziwiłłów, pogrzebał ją, pod koniec Czerwca, w Wilnie, w grobowcu pierwszéj żony

Elżbiety Rakuszanki, wśród uroczystych nabożeństw, odbywanych w całem mieście.

Na tych grobach, dwaj rzeźbiarze włoscy wznieśli wspaniałe pomniki marmurowe. Napis, przybity na blasze przy trumnie Barbary, brzmiał:

„Wielu wiele dopomogła, nie szkodziła nikomu,
„Nikt się nie może nazwać od niéj obrażonym —
(czy skrzywdzonym.)

W listach jéj znajdują się dowody uprzejméj gotowości spieszenia z pomocą i dbałości o sługi i poddanych, za którymi często wstawiała się do króla, wbrew zarzutom, jakby niechętną była podobnym pośrednictwom. Być może, że choroba wyrobiła do pewnego stopnia tę obojętność na wszelkie sprawy.

Czułe wspomnienie żony kochanki, przechował Zygmunt August przez całe życie; wszystko co jéj dotyczyło, co po niéj pozostało, było mu świętem. Pamięć jéj utrzymywał na ziemi, już to zakładając w Wilnie kościół Ś. Barbary, już obsypując zaszczytami jéj blizkich.

Żałobnemu strojowi przez całe życie pozostał wiernym i nie pogardził nawet czarodziejstwem, gdy mu cień ukochanéj uprzytomnieć obiecano.

Co do Bony — jakiekolwiek by było nasze zapatrywanie na sprawę otrucia, pewnikiem jest niezawodnym, że po śmierci Starego Zygmunta, usunąwszy się na Mazowsze (stanowiące jéj posag ofiarowany przez męża) z niechęcią swą ku młodéj parze nie kryła się wcale, ześrodkowując wkoło siebie wszystkich przeciwników małżeństwa jéj syna.

Następnie, gdy w czasie sejmu osiadła w Gomolinie, król, w liście do podczaszego, żali się bardzo na knowania matki, których był dobrze świadomy. Pozostały dowody niechęci do synowéj, w listach Bony do Chodkiewicza i innych.

Z rozkazu Zygmunta aresztowano sługę Bony, jako czarownicę, posądzoną o zamiar otrucia Barbary, co na torturach sama wyznać miała.

Najlepiéj dowodzi, jak bardzo rozpowszechnione były podej-

rzenia co do tego faktu, to że Bona uznała za stosowne od nich się zabezpieczać i tłómaczyć, w liście pisanym do sekretarza Montego, jako fałszem jest, by ona pierwsza wiedziała o śmierci Barbary.

Król, snadź dobrze znający matkę, nie ufał jéj wcale, poniekąd otrucie obu żon nawet przypisując. Oto wyjątek z jego listu z powodu nagłéj przyjaźni, z jaką ona Barbarze się oświadczyła: „Wszelako acz to już tak smaczne poselstwo królowéj Jejmości do małżonki naszéj wskazała, wszakże wolimy, iż przez listy raczéj nawiedzać będą, niżby się miały często pospołu widywać; owa ku wieczerze trzeba będzie przyglądać.“

Zdaje się, że to dość wyraźne wskazówki podejrzenia. W liście, pisanym do wojewody wileńskiego do Radomia, jawnie śmierć żony matce przypisuje, gorzko się na nią uskarżając.

Lud, świadomy nienawiści, jaką Bona ku Barbarze pałała, świadomy chytrości jéj, nieprzebierającéj w środkach, napiętnował ją mianem trucicielki.

Miana tego nie oderwać od imienia Bony, która, za sprawą lekarza Ludwika Monti, miała zdaniem niektórych powolną trucizną życie jéj podkopać, czemu inne świadectwa przeczą stanowczo, twierdząc według powyższego opisu, że Barbara umarła na raka, więc skutkiem nieuleczalnéj i bynajmniéj nie z otrucia pochodzącéj choroby.

Stosunek matki z synem przybrał charakter nieszczery, urzędowy niejako. Zwątpienie w Bonę napełniło serce Zygmunta goryczą i rozczarowaniem. Pogody ducha nigdy nie odzyskał.

Sprawy ogólne obchodziły go żywo, niemi tylko był prawdziwie przejęty po utracie osobistego szczęścia.

Zygmunt i Barbara żyją wśród nas wspomnieniem tak świeżem, jak gdybyśmy świadkami ich smutnych dziejów byli. Przymieszka fatalizmu, mącąca pogodę wędrówki ziemskiéj, stanowi właśnie ów żywioł dramatyczny, szarpiący serca i grupujący wydarzenia w jakieś cmentarne obrazy, które poezja zdobi wieńcem nieśmiertelności. To co zginęło w rzeczywistości, tu, jak zawsze poezja opiewa i wskrzesza. Współczucie i żal, niby świeże kwiaty codziennie składane na grobie, grób ten w żyjący ogród zamieniają.

Feliński z dramatem, Simmler, Matejko z obrazami swemi, Szajnocha ze szkicem prześlicznym, z którego zaczerpnęliśmy wiele szczegółów i tylu, tylu innych zdaje się przychodzić na grób ten po koleji, składać kochanéj i kochającéj Barbarze dowody uwielbienia i pamięci.

Niechże i z naszéj ręki dorzuconym zostanie ten drobny kwiatek niezabudki!

Anna Jagiellonka.

Anna Jagiellonka.

Warszawa posiada wiele pamiątek po Annie Jagiellonce, była też ulubionem miejscem jéj pobytu, stolicą, w któréj panowała niemal udzielnie.

Po śmierci Zygmunta I, Bona wyjechała do Włoch, uwożąc skarby swoje, a zostawiając córki w zupełnem osamotnieniu; Anna zwłaszcza sierocą miała dolę, gdy Krystyna do Szwecyi się udała. Urodzona d. 18 Października 1522 roku, jak wiadomo, w późnych latach dopiero weszła w związki małżeńskie, mimo że starających się o nią było bardzo wielu.

Bezdzietność Zygmunta Augusta rokowała dziedzictwo tronu Annie, w razie jego śmierci, na co rachowali niektórzy. Cesarski syn, Ferdynand, przyznawał się do tych widoków posłowi królewskiemu, Kromerowi w Wiedniu. Niemniéj od niego współzawodniczyli o rękę królewnéj: Iwan Groźny, Ferdynand książe florencki, brat Franciszka Medyceusza i Magnus książe holsztyński, nielubiany przez Zygmunta Augusta.

Przez długi czas jednak, wszystkie zamiary pełzły na niczem i za nikim nieprzemawiała wyraźniéj skłonność królewnéj Anny.

Zajęta sprawami krajowemi, żywo współczuła z ukochanym bratem, któremu nie było dane ucieszyć się trwałem szczęściem rodzinnem. Czasami jednak zgoda ich bywała zakłócana, mimo wielkiéj miłości, już to z powodu zbyt lekkiego życia Augusta, już też z powodu niedostatku, w jakim, sam biedny, Annę pozostawiał. Zapewnie miłosierna dla wszystkich Jagiellonka, uważana za Opatrzność kraju, za matkę ojczyzny swojéj, musiała wiele potrzebować dla drugich, nie dla siebie. To téż, dla zapobieżenia pustkom w szkatule, częstokroć była zmuszoną zastawić srebra i klejnoty swoje. Zdarzyło się, że raz został jéj ze wszystkich kosztowności tylko srebrny kubek, nazwany z tego powodu „sierotką“ który do końca życia jéj nie opuszczał. Wspomina o tem Skarga, w swéj pośmiertnéj mowie.

Po Zygmuncie Auguście pozostałe mienie, w znacznéj części rozkradzionem zostało. Panowie, widząc królewnę w niedostatku, wyznaczyli jéj 2000 złotych na miesiąc i dochody z pięciu starostw. Oczy wszystkich na nią były zwrócone, lecz ona myślała o włożeniu korony polskiéj na skronie młodego Zygmunta Wazy, swojego siostrzeńca.

Panowie i szlachta pragnęli dla Anny znaleźć odpowiedniego małżonka, który przez nią przyszedłszy do tronu, potrafiłby godnie rządy państwa sprawować. Jakkolwiek jeszcze królową nie była, odwoływano się do niéj z każdą sprawą i donoszono o wszystkiem, co zaszło w Polsce, lub na Litwie; Anna stanowiła rodzaj spójni między obu gorąco kochanemi krajami.

Doradcą jéj był ksiądz Wojciech ze Starozrzeb Sobiejuski,

późniejszy biskup przemyski. Pędziła żywot nader czynny, opiekując się użytecznemi zakładami, budując pamiątkowe gmachy, prowadząc szeroko rozgałęzioną korrespondencję, dotąd niestety rozproszoną, lubo w znacznéj części, w dziele hrabiego Przeździeckiego p. t. „Jagiellonki“, zebraną i przytoczoną. Listy te rzucają wiele światła na życie rodzinne kochających się sióstr, świadcząc też wymownie o przejęciu się Anny ojczystemi sprawami. Zwłoki ukochanego brata własnym kosztem sprowadziła z Knyszyna do Krakowa i umieściła, w wykończonéj przez siebie, kaplicy grobowéj na Wawelu, którą Zygmunt Stary był postawił dla swojéj rodziny. (Zwłoki Bony spoczywają w Barze, gdzie Anna wzniosła też grób i kaplicę pamiątkową).

Były to czasy panującéj w Polsce zarazy; uciekając przed nią z zagrożonych okolic, królewna nader często zmieniała miejsca pobytu. Pozostał ślad w kronikach, że najczęściéj i najdłużéj bawiła w Łomży i Płocku.

Gdy Henryk Walezyusz mianowany został królem polskim, stawiono mu za warunek, by poślubił Annę; nie myślał jednak wcale do niego się stosować, lubo w bardzo dobrych stosunkach z osieroconą królewną pozostawał i litował się nad jéj smutnem położeniem. Zabawy, bale, igraszki, pochłaniały krótki okres czasu, spędzonego w Polsce przez młodego wietrznika, a gdy nagle umarł Karol IX we Francji, brat wykradł się potajemnie z krakowskiego zamku i oparł się dopiero na Szlązku. Podkomorzy Tęczyński, najbardziej odpowiedzialny za ucieczkę, dogonił zbiega, lecz nadaremne były wszelkie usiłowania skłonienia znudzonego Henryka do powrotu.

Obraziwszy naród polski swoim lekkomyślnym i nietaktownym krokiem, niezaniechał przecież myśli rządzenia, za pośrednictwem ustanowionego namiestnika. Wahał się co do wyboru pomiędzy bratem, księciem d'Alençon, a Alfonsem księciem Ferrary. Każdemu z nich zapowiadał, że dla przypodobania się szlachcie będzie musiał Annę Jagiellonkę zaślubić; lecz, skutkiem zawikłanych spraw w własnym kraju, o Polsce zapomniał.

Podczas drugiego, już po śmierci Zygmunta Augusta, bezkró-

lewia, Zamoyski gorliwie się zajął losem Anny. Umyślił sobie w cichości plan, z którym nie zwierzał się nikomu. Dopiero w ostatecznéj chwili, zapytany, któremu z kandydatów sprzyja, oznajmił że królewnie Annie, którą za Batorego wydać zamierza; Batory, przez Jagiellonkę na tron polski wprowadzony, jéj będzie zawdzięczał koronę.

Szczęśliwy ten wniosek znalazł u szlachty jak najradośniejsze przyjęcie. Tęczyński i Górka padali już dawniéj na to samo, więc popierali całem sercem Zamoyskiego. Senatorowie pośpieszyli po żyjącą w osamotnieniu królewnę, która teraz w, 54 roku życia, stała się celem wielu zabiegów, lecz mimo swego poważnego wieku, bez zasięgnięcia zdania opiekunów, rozrządzić sobą nie mogła. Główny opiekun, Radziwiłł, najgorętszy stronnik sięgającego po koronę rakuszanina, arcyksięcia Ernesta, z nim pragnął Annę wyswatać; ale koło rycerskie nieodwołalnie postanowiło Annę ze Stefanem osadzić na tronie. Uwiadomiono o tem kraj i zagraniczne dwory. Można powiedzieć, że wybór Stefana był dziełem szlachty, za przywództwem kilku senatorów, popierających dzielnego i mądrego Zamoyskiego.

Zanim nowy król przybył do Krakowa, sprowadzono tam Annę, otaczając ją uwielbieniem i miłością. Ostatnia latorośl szczepu Jagiellońskiego była narodowi drogą i serdecznie miłą. Wjazd uroczysty i bardzo wspaniały odbył się dnia 18 Lutego.

Stefan Batory, niezważając na przedstawienia i groźby, jakiemi go postronni monarchowie, a zwłaszcza książęta rakuzcy, odwodzili od przyjęcia korony polskiéj, zwołał sejm w swojem księztwie, oddał mitrę bratu Krysztofowi, a 8 Lutego w Meggesza, złożył przysięgę na Pacta Conventa w ręce polskich posłów. Po drodze przyjmowali go z przepychem tak stronnicy, jak niechętni, coraz tłumniéj przechodzący na stronę króla. Liczny poczet panów towarzyszył Stefanowi; tysiąc piechoty węgierskiéj prowadził ze sobą, 200,000 florenów oddał na zapłatę zaciężnych polskich. — Dnia 18 Kwietnia wjechał do niecierpliwie a radośnie wyczekującego nań Krakowa. Z pierwszego wejrzenia podobał się on wszystkim; wszystkich za serce chwyciła uczciwa, otwarta, budząca zaufanie

twarz jego, oraz postać rycerska, w sile wieku i zdrowia, którą cechowały stanowczość i prostota. Niewielu królów kochano u nas tak bardzo, jak Stefana Batorego; Anna przyrzeczona za małżonkę, Jan Zamoyski przy boku, jako pierwszy doradca: zaiste kraj nie mógł losów swoich w lepsze złożyć ręce!

Wszelako zrazu, ani Stefan pragnął związku z niemłodą królewną, ani ona miała ochotę stanu odmieniać, — za wolą narodu jednak, 1 Maja 1576 r. odbyła się koronacja w katedrze krakowskiéj przez Karnkowskiego dopełniona, a nazajutrz ślub. Królewna, na rzecz narodu, zrzekła się wszystkiego, co jéj przypadło po matce w Koronie i Litwie, a w zamian, na Mazowszu oznaczono jéj świetną „oprawę.“ Wesele uczczone zostało wydawnictwem „Nowych pieśni“ przez niewiadomego autora.

Małżeństwo to jednak niemiało o wiele poprawić sierocéj doli Anny; nie zaznała tego szczęścia, za którem przez całe życie napróżno wzdychała, nie była kochaną! Mimo pozornéj zgody i wspólności uczuć dla dobra ogólnego, król zazwyczaj bawił gdzieindziéj, małżonka jego gdzieindziéj; przyjmowała los ten z poddaniem się, ale z żalem głębokim. Nieprzeznaczone jéj snadź było szczęście osobiste, szukała go więc tam, gdzie nigdy zawód nie spotyka, w poświęceniu, w świadczeniu drugim, ile tylko było w jéj mocy.

Skarbiła sobie zacna królowa coraz większą miłość u ludzi. Najczęściéj, jak wspominaliśmy, przemieszkiwała w ulubionéj Warszawie; na Ujazdowie miała swój pałacyk; tam téż założyła probostwo, bo już to los kościołów i klasztorów zawsze obchodził ją najżywiéj. Przy kościele Bernardyńskim, w którym najlepiéj lubiła się modlić, ustanawia Bractwo Świętéj Anny, mianuje kanoników i prałatów; wszystkie jéj nadania i przywileje król chętnie i bez roztrząsania zatwierdzał. Niezawodnie za przyczyną serdecznie sprzyjającéj Jezuitom królowéj Anny, ogromnym był rozrost przewagi ich zakonu za panowania Batorego, który sam potajemnie na katolicyzm przeszedł, prawdopodobnie również za wpływem pobożnéj małżonki. Chciał być jednéj religji z ludem swoim.

Działalność królowéj Anny nie ograniczała się na religijnych sprawach; wszystko co dotyczyło społecznego dobra, dobra naro-

du, obchodziło ją mocno. Dwór jéj nieokazały, pełen skromnéj prostoty, słynął cnotami i był istną szkołą dla młodych dziewic, któremi lubiła się otaczać i które potem w domowe ogniska niosły świętą zasadę sprawiedliwego życia, wpojoną im szczytnym przykładem dostojnéj opiekunki.

Dbała o podnoszenie się miast, Warszawę i Kraków szczególną otaczała opieką. Rozpoczęty przez Zygmunta Augusta most na Wiśle, jéj staraniem ukończonym został. Wspierała klasztory, kościoły, akademję krakowską. W Łobzowie pięknie utrzymywała pałac i ogród, — czynne swe życie dzieląc między różnorodne zajęcia, pochłaniające jéj czas drogocenny. Blizkie stosunki łączyły ją też ze znakomitościami współczesnemi; Skarga Żywoty Świętych królowéj Annie przypisał, Hozyusz zamieniał z nią częste listy, w wielkiéj pozostając zażyłości i przyjaźni.

Niemało nakłopotała się w życiu, wieloma długotrwałemi procesami, które prowadziła o sławne summy, tak zwane Neapolitańskie, uwiezione przez Bonę i o spadek Barski.

Rozchodziły się fałszywe plotki, jakoby król Stefan chciał się ze starą żoną rozwodzić — tym czasem on ją uprzedził do grobu. Nagła śmierć przecięła pasmo świetnie rozpoczętego panowania, tego wielkiego i dzielnego króla. Dnia 12 Grudnia 1586 r. zmarł on w Grodnie, w wieku 53. Anna postawiła mu grobowiec na Wawelu, w Jagiellońskiéj kaplicy. Przez jedenaście lat wspólnego pożycia, nieraz ją uszczęśliwił świetnem pokierowaniem sprawy polskiéj, zwycięztwami i mądremi rozporządzeniami swemi. Pozostałą wdowę otoczono tkliwszą jeszcze i pamiętniejszą miłością. Papież przysłał jéj różę srebrną, własną ręką dla Anny poświęconą; Sulikowski, świeżo przybyły z Rzymu, wręczył ją królowéj uroczyście w kościele św. Jana, wśród tłumnie zebranego tam ludu.

Królowa doczekała się spełnienia najgorętsych swych życzeń, ujrzała Zygmunta, siostrzeńca swojego, na tronie. Był to syn ukochanéj Katarzyny szwedzkiéj, ale podobno na cudzoziemskim jego dworze niepotrafiono dostatecznie uszanować i dać pierwszeństwa zacnéj sędziwéj ciotce królewskiéj. Mimo to, przywiązana do dzieci Zygmunta, cieszyła się niemi serdecznie. Po chrzcie królewicza

Władysława, bardzo zaniemogła. Czując, że to będzie śmiertelna choroba, przyjęła ostatnie Sakramenta w obecności króla, któremu zalecała miłość ukochanego narodu, prosząc, by szedł wskazanym wzorem królów polskich, drogą sercu czeladkę swą oddawała mu w opiekę. Z całą rodziną żegnała się najtkliwiéj i najprzytomniéj. Myśl o śmierci zajmowała ją oddawna, wszystkie potrzeby do pogrzebu chowała pod łóżkiem, co naówczas było niemal powszechnie przyjętym zwyczajem; grób nawet, przed kilkunastu laty, przygotowała sobie w Krakowie, z odpowiednim kamieniem i wizerunkiem. Tam często długie godziny spędzała na modlitwie. „Śmierci się nie boję, mawiała, ale się sądu boskiego boję.“

Skończyła swój użyteczny żywot w ulubionéj Warszawie, dnia 9 Września 1596 roku, mając lat 74. Pochowaną jednak została w Krakowie, gdzie się pogrzeb odbył 12 Listopada z wielką uroczystością.

Powszechny żal panował po śmierci najzacniejszéj matrony, opiekunki wdów, sierot, wszystkich uciśnionych i potrzebujących, która, do końca późnego wieku swojego, dobrem ogólnem była przejętą. — Birkowski wydał dziełko z powodu jéj zgonu, a Skarga powiedział jedną z najsławniejszych swoich mów pogrzebowych. Cnoty Anny odbijają się w téj mowie jak w źwierciedle; daje ona pojęcie zarówno o pięknem życiu i o wartości nieboszczki, jak i o miłości ludu dla niéj.

Za tekst obrał sobie Skarga następujące słowa „Omylna przyjaźń i próżna jest piękność. Niewiasta bojąca się Pana Boga, ta wychwalaną będzie.“ I myśl tę rozwijał, malując wizerunek prostéj, miłosiernéj, świątobliwéj królowéj, któréj życie użyteczne upływało w domowem zaciszu, a jednak było wielkiego znaczenia w kraju. Wymowny Skarga temi słowy skończył: „Tyś cnotami twemi zamknęła Jagiellońską krew i domowi twemu takiś piękny koniec i zamknięcie zejściem swojem dała, cnoty i miłości ku poddanym wyrażając. Byłaś przykładem życia królewskiego i chrześcijańskiego, z ciebieśmy mieli nietylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie; tyś była chlubą narodu, uweselałaś poddane twoje, byłaś ludu twojego ozdobą.“

Prawda, że pobożności jéj niejednokrotnie nadużyto; łatwą do nadużycia jest pobożność kobieca! Jezuici do politycznych celów swoich ją wyzyskiwali. Przez nią utwierdzili wpływ swój za Zygmunta III który w ciotce znalazł poparcie pierwszych kroków swoich na drodze zgubnéj, jak się późniéj okazało, dla szczęścia narodu. — Więc na rachunek doradców pójdą jéj winy, a cnoty miłosierdzia i przywiązania do kraju ostatniéj Jagiellonki zawsze pozostaną przy niéj.

Marja Leszczyńska.

Marja Leszczyńska.

Jednym z sympatycznych łączników historycznych pomiędzy Francją a krajem naszym, w nieco przesadném określeniu przez niektórych północną Francją zwanym, był tyle zacny i szlachetny, ile nieszczęśliwy, Stanisław Leszczyński i ubóstwiana jego córka. Już to przyznać trzeba, że co tylko pochodziło z rąk Polaków, zawsze przynosiło szczęście Francuzom. W epoce powszechnego wyuzdania obyczajów, gdy niemoralność i zalotność próżnych kobiet stała się niemal modą na Wersalskim dworze, a za jego przykładem i w niższych warstwach społeczeństwa, dała Polska

Francji księżniczkę rzadkich cnót i prawdziwie chrześcijańskiéj bogobojności. Miłosierdzie jéj weszło w przysłowie, lud czcił ją jak świętą. Bo téż z całego serca ukochała przybraną swą ojczyznę, a świadczenie drugim, pełnienie dobrych uczynków, stało się koniecznym warunkiem jéj istnienia. Wzorowe wychowanie rodzicielskie i nieszczęścia, jakie przechodziła, złożyły się na urobienie jéj pięknéj duszy.

Marja Leszczyńska urodziła się w Poznaniu, dnia 23 Czerwca 1703 roku. Matka, Katarzyna z Opalińskich, zacnością swą dorównywała małżonkowi, który był niezawodnie niepospolitym człowiekiem; a w życiu domowém subtelnie delikatna natura jego miała stokrotne pole, okazania swych wewnętrznych zasobów. Wiadomo, jak ciężkie koleje czekały ich rodzinę. Leszczyński, przez część narodu wybrany królem, musiał jednak Warszawę porzucić, uchodząc przed potężniejszym, a zwłaszcza szczęśliwszym, przeciwnikiem. Boleśnie mu było własny kraj porzucać i byłby się chętnie wyrzekł wszelkich ambitnych widoków, gdyby szlachetny opiekun jego, Karol XII, ufając w swą gwiazdę i w królewskie prawo Stanisława, nie był go utrzymywał w wytrwałém obstawaniu w zamiarach. Związany honorem i wdzięcznością, musiał działać solidarnie, tém więcéj, że to o niego chodziło właśnie, a Karol zapalił się do słusznéj i sympatycznéj sprawy, z namiętnością gracza, nawykłego do stanowczéj i świetnéj wygranéj.

Obozowe życie, pędzone przez rodziców, wcześnie dało się Marji we znaki; roczną dziecinę zapomniano w żłobie stajenki, gdy w pośpiechu, z nocnego popasu karczemce, przed nadciągającém wojskiem saskiem, uchodzić wypadło. Po przegranéj Połtawskiéj garstka stronników Stanisława coraz się zmniejszała; trzeba było na ciężką dolę tułaczy się skazać. Sześcioletnia dzieweczka opuściła kraj, by go więcéj nie oglądać. Naówczas żyła i starsza siostra Anna, towarzyszyła im wszystkim i sędziwa babka (Anna z Jabłonowskich), gdy wyruszono do Szczecina na Pomorzu. Było to tylko chwilowe miejsce zamieszkania, bo król szwedzki, powodowany serdeczną przyjaźnią, a przytém pragnąc Leszczyńskiego utrzymać na stopie pretendenta, ofiarował mu, obok zna-

cznych dochodów, księztwo Dwóch Mostów na zamieszkanie. Znalazło się kilku wiernych przyjaciół, gotowych dzielić złą i dobrą dolę z nieszczęśliwym królem. Towarzyszyli mu na obczyznie: Stanisław Poniatowski, generał szwedzki, osobisty przyjaciel Karola; Michał Tarło, niegdyś kuchmistrz koronny i wojewodzic smoleński, tęgi rycerz, znamienity mówca, cioteczny brat Leszczyńskiéj; Krzysztof Urbanowicz i Jerzy Kryszpin, obaj pułkownicy w wojsku szwedzkiem, odznaczyli się męztwem w czasie tureckiéj wojny. Poniatowski, mianowany namiestnikiem w księztwie Dwóch Mostów, uprzedził tam królewską rodzinę, dla robienia przygotowań. Dawny gubernator, baron Strahlenheim, zdał rządy kraiku w jego ręce, a króla przyjmował z przynależnemi ukoronowanéj głowie honorami, zastosowując się do woli Karola. Stanisław, skromny i delikatny z natury, żadnéj wagi nie przywiązywał do tego, owszem wybrał sobie na mieszkanie gmach, przeznaczony na akademją, (któréj projekt nie przyszedł do skutku), nie chcąc zajmować książęcego zamku. Dziś już ani śladu niema tego zamieszkania.

Nadreńska Bawarja mieści w sobie wiele przecudnych piękności. Letnia rezydencja książąt, Czyflik (Tschiflik), przypadła też tułaczom naszym w chwilowe posiadanie i miała dla nich urok podwójny, bo nietylko piękną, lecz zaciszną, samotną i ustronną była, co najlepiéj obecnemu położeniu ich odpowiadało.

Leszczyński potrafił sobie urządzić siedzibę, podług potrzeby serca i artystycznych wymagań dobrego smaku; sztuka posiłkowała naturę, stworzono całość prawdziwie wytworną.

Ow król, wyzuty z tronu, godny lepszéj doli, budził w Europie żywe współczucie; odwiedzali go liczni cudzoziemcy, a Szwedzi, umyślnie w tym celu wysłani, wszelkiemi siłami starali się mu umilić pobyt na obczyznie. Odbywały się więc polowania, których król był lubownikiem i przejażdżki w sąsiednią okolicę. Cała rodzina, ze Szwecyi sprowadzona, osiadła w Dwóch Mostach. Po stracie szesnastoletniéj córki Anny, miłość rodzicielska zlała się na pozostałą jedynaczkę, która odebrała wzorowe wychowanie.

Polskie cnoty, przewiezione na grunt cudzy, przyczyniły się do wytworzenia patryarchalnego, swojskiego życia, w szczupłem

kółku wybranych. Szeroko się rozchodziła sława tego domu, który, zdaniem współczesnych, podobniejszym był do klasztoru, niż do siedziby królewskiéj, taką miał wyjątkową cechę zacności, rozumu, prostoty. Owa ludzkość, przystępność, uprzejmość, które zdobić miały kiedyś królowę francuzką, były jéj, prawem dziedzictwa, przekazane przez rodziców.

W Dwóch Mostach życie upływało cicho i użytecznie. Światły ojciec cały czas swój poświęcał na kształcenie córki, w czém żona i ochmistrzyni, Moszczyńska, mu dopomagały. Jednakże i w tém skromném zaciszu, Leszczyński nie był wolnym od napaści i o mało że nie padł ofiarą spisku, zawiązanego w Lipsku przez 12 oficerów. Nikt nie wątpił, że to była saska sprawka. Z powodu rozgłosu jaki przybrała, August II widział się w konieczności wystąpienia z publiczną protestacją, broniąc się od przypisywanéj sobie zbrodni; zamach ten bowiem wywołał najżywsze oburzenie w Europie.

Leszczyński darował życie i wolność winowajcom, mimo nadanego sobie prawa przez gabinet szwedzki, ukarania ich podług woli. Zdziwienie ich i wdzięczność nie miały granic. Fakt ten jednak rodzinę Leszczyńskich pobudził do smutnych obaw. Trzy tkliwe serca kobiece biły mocno niespokojną trwogą, za każdém wyruszeniem się Stanisława z domu. Co się dało raz uniknąć, mogło się z łatwością powtórzyć z nieszczęśliwym skutkiem. W miarę przeciągającego się w Dwóch Mostach pobytu, koło przyjaciół rozszerzało się ciągle. Jednym z najgorętszych był książę de Rohan, kardynał i biskup strasburski, pan możny, uczony i wpływowy. Leszczyńscy odbierali ciągle dowody jego serdeczności; bywał u nich często i nawzajem do Sawern zapraszał. Sawern, przepyszna rezydencja kardynalska, leżała na pół drogi do Strasburga, o mil dwanaście od granicy Francji, gdy miasto Dwóch Mostów o cztery mile tylko było odległe. Blizki stosunek z kardynałem de Rohan, który czcił cnoty Stanisława, a szczególną sympatją do młodziutkiéj Marji był przejęty, przyczynił się w znacznéj części, a może i głównie, do świetnego losu królewnéj. Dzieweczka, od najmłodszych lat, stanowiła pociechę i roz-

kosz rodziców. Do tkliwego serca łączyła sąd trafny, wrodzony dowcip i pobożność, wypływającą z głębokiéj wiary, a objawiającą się w dobrych uczynkach. Własnoręczną pracą zaopatrywała kościoły i ubogich, z rzadką zręcznością wykonywając wszelkie robótki.

Skutkiem owéj napaści na życie Leszczyńskiego, Francja wzywała go do siebie za pośrednictwem życzliwego kardynała, ofiarowując bezpieczne schronienie. Trzeba było z gościnności jéj korzystać, gdyż właśnie nadeszła wiadomość o zgonie szwedzkiego bohatera, najlepszego przyjaciela i opiekuna. Wszelkie nadzieje odzyskania korony i powrotu do kraju upadły od razu. Król August, do którego Stanisław udał się z prośbą o amnestję, o zwrót dóbr i zachowanie królewskiego tytułu, stanowczo odmówił, mimo przyrzeczonéj „submissji.“

W przeznaczonéj Alzacji, mieli prawo Leszczyńscy wybrać miejsce zamieszkania, podług upodobania. Wybór padł na Weissenburg, dokąd 10 Stycznia 1719 roku wyjechali.

Weissenburg, położone nad rzeką Lauter, wśród doliny dzikiemi wzgórzami otoczonéj, gościnnie i mile powitało naszych wygnańców. Dom Leszczyńskich, odznaczający się nader skromną architekturą, składał się z jednopiętrowego frontu i dwóch skrzydeł, oddzielony od ulicy żelazną kratą, z bramą o dwóch słupach z czerwonego kamienia. Po za domem ogród z fontanną się mieścił. Skromne to pomieszkanie, od zajmowanego w Dwóch Mostach, o wiele było przecież wykwintniejsze.

Marja Leszczyńska, w nader młodym wieku, stała się przedmiotem miłości i uwielbienia. W piętnastu latach wzbudziła uczucie o dwa lata starszego od siebie młodzieniaszka, margrabiego badeńskiego, Jerzego. Ojciec nie zachęcał jednak do tego małżeństwa, przez wzgląd na znaną dumę margrabiny badeńskiéj, która świetniejszych związków dla syna swojego pragnęła. Drugim z koleji był Ludwik, hrabia d'Estrées, jeden z tych, który na powitanie przybywających do Francji wyjechał. Wdziękiem układu, szlachetnością i ukształceniem, zjednał sobie od razu serca wszyst-

kich, i byłby niezawodnie rękę Marji otrzymał, będąc z nią nawet zaręczonym, gdyby jéj się inne nie znaczyły losy.

Kardynał de Rohan został mianowany członkiem Rady Regencji, co go jeszcze więcéj zbliżyło do dworu; po większéj części bawił w Wersalu. Odwiedzali go jednak Leszczyńscy w Savern. Dwa dni zatrzymywali się w Strasburgu, gdzie ich przyjmowano z zapałem najszczerszego współczucia. Hrabia d'Estrées, pełen nadzieji poślubienia ukochanéj dziewicy, starał się o uzyskanie odpowiedniéj godności, wiedząc, jak wielki zaszczyt miał go spotkać w zamierzonym związku. Na posłuchaniu u króla, wypowiedział swe uczucie i wynurzył zamiary na przyszłość. Lecz młodziutki Ludwik niechętnie go wysłuchał, uważając, że zbyt wygórowane ma żądanie i powiedział, że król pozbawiony korony, nie przestaje być królem, że więc córka Leszczyńskiego do innych koligacji ma prawo.

Młodzieniec ze zbolałem sercem odjechał, za pośrednictwem kardynała zrzekając się ręki Marji, któréj tak mało czuł się godnym. Tymczasem wiadomość o małżeńskich zamiarach hr. d'Estrées, poruszyła umysły na francuzkim dworze, świadomym nieszczęść i zacności rodziny Leszczyńskich; o wdziękach i wykształceniu Marji, również dochodziły wieści. Ludwik Henryk, książe de Bourbon wnuk wielkiego Kondeusza, zwany w historji Monsieur le Duc pomyślał o pozyskaniu jéj dla siebie. Miał lat 31, był wdowcem. Natura skąpo uposażyła go we wdzięki, największe upodobanie znajdował w koniach i zwierzętach, których wielkie menażerje utrzymywał. Uważano go za najbogatszego pana we Francji, cała Pikardya bowiem należała do niego, a przytém miliony zarabiał na banku słynnego Lawa, z którym grał na wspólkę. Lubił przepych i był miłosiernym, co w oczach Marji stanowiłoby niezawodnie największą z jego zalet, jeżeli nie jedyną.

Lecz jakże ciężką walkę przebyła biedna, gdy jéj wybierać przyszło między uczuciem dla hr. d'Estrées, a uczuciem dla rodziców — i obowiązkiem spełnienia ich woli? Szło o poprawienie ich losu, a wysokie stanowisko, jakie zająć miała, zaślubiając pierwszego dygnitarza Francji i ich stanowisko zmieniało od razu

Najlepsza córka (bo trudno w dziejach o przykład bardziéj kochającéj i wdzięczniejszéj), zgodziła się na wolę rodziców, gdy nowa przemiana, często w sferach dworskich mająca miejsce i tym razem się wydarzyła. Ludwik XV sam zapragnął poślubić cnotliwą i uroczą księżniczkę.

Był to fakt trudny do pojęcia dla całéj Europy. Nikt nie sądził, by gościnność i uprzejmość władcy, najpotężniejszego z tronów, mogły zajść tak daleko. Świat nie mógł zrozumieć związków, nieuzasadnionych, ani kombinacją polityczną, ani widokami świetnych osobistych korzyści. Pamiętać też trzeba, że Ludwik XV był od trzech lat dyplomatycznie ożeniony z siedmioletnią infantką hiszpańską, która wychowywała się na francuzkim dworze, — lecz ją odesłano do domu, uważając cały pomysł za niepraktyczny.

Wiadomość o świetnym losie, czekającym Marję, wcale jéj nie odurzyła. „Obawiam się, rzekła, abym dla korony ziemskiéj, nie straciła niebieskiéj.“ Przyuczona od dzieciństwa do poprzestawania na małém, skromna w żądaniach i upodobaniach swoich królewna z przerażeniem myślała o francuzkim tronie. Szczególniejsze jednak przeczucie miała wtedy, zanim jeszcze ktokolwiek o małżeństwie tém pomyślał. Gdy pierwszy raz znajdowała się na nabożeństwie w kościele francuzkim w pobliżu Dwóch Mostów, modlono się za dziesięcioletniego naówczas króla. Słysząc wyrazy „Domine salvum fac regem“ Marja zalała się łzami tak, że trudno było ją uspokoić.

Opowiadają także o Weissenburgu, gdy wzruszona nędznym stanem żebraczki, rzuciła jéj ostatnią sztukę złota, jaka była w jéj posiadaniu, ta, podnosząc z wdzięcznością ręce do góry, zawołała: „Niech Cię Bóg błogosławi Księżniczko! Będziesz niezawodnie królową francuzką!“ Jak wiadomo, Ludwik był wtedy narzeczonym infantki.

Marja miała 22 lat i była o siedm lat starszą od króla, gdy kardynał de Rohan przybył w roli dziewosłęba. Zwalczono wszystkie jéj skrupuły, zapewniając, że tak zaszczytny wybór z pomiędzy stu księżniczek ją spotkał. Miała ona sławę najuczeńszéj panny między koronowanemi, posiadała bowiem sześć języ-

ków, różnorodne talenta i wiele gruntownych wiadomości, co stanowiło naówczas wielką osobliwość. Król, ujrzawszy portret swéj przyszłéj żony, zawołał do kardynała: „Panie Kardynale! jeżeli kopja zgadza się z oryginałem, nie widziałem w życiu powabniejszéj osoby.“

Marja nie była jednak piękną, we właściwem słowa znaczeniu. Nizkiego wzrostu, o nieregularnych rysach, miała ona wdzięk, towarzyszący zazwyczaj szczeremu sercu i szlachetnemu charakterowi. Śliczne jéj oczy rozumnie patrzyły, a cała dobroć duszy malowała się w uśmiechu.

Król Ludwik zebrał swą przyboczną radę i oznajmił jéj uroczyście swój zamiar, żenienia się z Marją Leszczyńską. „Panowie, zawiadamiam was, mówił, iż umyśliłem pojąć za małżonkę, córkę króla Stanisława i sądzę, że tym wyborem uszczęśliwię i siebie i cały naród.“

Naród z pewnością nie miał nigdy powodu żalić się na królowę, która mu była matką. A jednak zanim przyszło do ostatecznych ślubów, złość i zawiść ludzka wszelkiemi siłami starały się im przeszkodzić. Plotkom, satyrom, bezimiennym listom nie było końca. Pomawiano Marję o kalectwo, o choroby rozmaite; jakoż istotnie o chorobę przyprawiły ją te oszczerstwa, chociaż w małéj cząstce zaledwie dochodziły do niewinnych jéj uszów. Nie dość na tém: znowu odkryto spisek na życie króla; miał być zatruty tytoniem.

Chwilowo przysłaniające horyzont rodzinny chmury, rozwiał przybywający z kontraktem ślubnym Tarło. Król położył podpis swój, dnia 19 Lipca 1725 roku. Marja miała otrzymać 300,000 liwrów i 20,000 sztuk złota corocznie. Jéj też przeznaczono, według przyjętego zwyczaju, dochody ze wszelkich wakujących urzędów, których przez całe życie używać miała.

Przy końcu Lipca Leszczyńscy przenieśli się do Strasburga, gdzie do dnia uroczystego chcieli zabawić. Urządzono im wspaniały dwór. Królowi Stanisławowi przedstawiali się tam ambasadorowie zagraniczni. Na dzień 14 Sierpnia oznaczono ślub; książe Orleanu zastępował króla.

Przejęta ważnością przyjętych obowiązków, królowa, na kilka dni przed ślubem, schroniła się do klasztoru, dla rozważania ich w ciszy i odosobnieniu.

Ze wszystkich stron Francji nadciągnęli dygnitarze, współzawodnicząc o pierwszeństwo powitania królowej. Książe d'Antin przemówił, oświadczając się raz jeszcze o Marję, mówiąc do Leszczyńskiego, między innemi, następujące słowa: „Wielki Monarcha nasz rzucił okiem na dostojny dom Waszéj Królewskiéj Mości i przełożył go nad wszystkie domy Europy, nie dla innego powodu, jak dla cnót i rzadkich przymiotów, które odznaczają Szanowną Waszéj Królewskiéj Mości osobę i które się tak szczęśliwie przelały na Najjaśniejszą jego córkę. Wspaniały książę, któremu ów król powierzył rządy swojego państwa, a któremu przedewszystkiém idzie o szczęście jego Monarchy, porzucił wszelkie względy na własną krew, byle tylko wyborem królewskim zaszczycić cnotę. Wysokie przymioty Najjaśniejszéj Królewnéj dają jéj prawo do zajęcia pierwszego miejsca na świecie.“

Na tronie, pod baldachimem, siedziała królowa Leszczyńska. W tych samych mniéj więcéj wyrazach, co do jéj rodziców i do niéj przemówił książe d'Antin. Świetną była wymowa, w któréj oddawał hołd wychowaniu i cnocie. Na balu, jaki wyprawiał wieczorem, przedstawiono Marji całe towarzystwo; nużąca ceremonja ucałowania ręki trwała przez półtoréj godziny.

Nazajutrz zamieniono pierścionki zaręczynowe, zanim w dniu 15 Sierpnia 1725 r. stały się symbolem wieczystych związków.

Strój księcia Orleanu błyszczał od złota i drogich kamieni; Marja również miała na sobie strój niezmiernie bogaty, cały ze srebrnéj materji, wyszywany klejnotami. Prowadzili ją rodzice. U drzwi wspaniałéj katedry kardynał de Rohan, uszczęśliwiony z przyprowadzenia do skutku tak ważnego dzieła, w otoczeniu duchowieństwa, oczekiwał przybywających ze święconą wodą.

Pod karmazynowym baldachimem, ustawionym przed wielkim ołtarzem, zasiadła rodzina Leszczyńskich, z jednéj strony kardynał, z drugiéj ambasadorowie. Wewnętrzną nawę zajmowało wojsko. Po odbytéj ceremonji wysłuchali mszy świętéj, poczém wró-

cono do domu Leszczyńskich, gdzie Marja dziwną zastała przemianę; skromne jéj pokoje zamienione zostały na świetne komnaty. Po dworskim obiedzie nastały processje po ulicach miasta i urzędowe przedstawienia. Wieczorem urządzono teatr; dwie sztuki Moliera były przedstawiane, poczém nastąpiła zabawa u księcia d'Antin, z świetnym ogniotryskiem, z cyframi i herbami nowożeńców.

Rozczulające było pożegnanie tak tkliwie kochającéj się rodziny; stosunek ojca z córką zwłaszcza, należy do najpiękniejszych, jakie przedstawiają dzieje. Dwie dusze ich zlały się z sobą ciągłem obcowaniem i codziennemi rozmowami, obejmującemi od spraw drobnych, potocznych, do najważniejszych zagadnień życia.

Król-filozof pożegnał córkę temi słowy: „Niechaj spłynie na ciebie córko błogosławieństwo, które Jakób i Tobiasz ukochanym swoim dawali; niechaj spłynie nadewszystko owe błogosławieństwo Zbawiciela, uczniom dane, niech jak z nimi, tak z tobą, pokój zawsze będzie.“

— I obdarzył ukochaną jedynaczkę radami, spisywanemi dla niéj i stanowiącemi jéj moralne wyposażenie, puklerz broniący od przeciwności życia.

Musimy się tu ograniczyć na szczupłych wyjątkach, tego ciekawego i jedynego w swoim rodzaju pomiętnika. Stanisław powiada tam, między innemi, że ten tylko, kto doświadczył nieszczęścia, nienadużyje szczęścia. O pochlebstwie mówi: „Kto połyka truciznę pochlebstwa, sam się nią zaraża, jeśli jéj się poddaje przez miłość własną, którą taż trucizna najpierwéj dotyka. Uzbroiwszy się przeciw pochlebstwu tak, że nie będziesz miała w niem żadnego upodobania, przekonasz się natychmiast, że to jest kadzidło, które rozlatuje się w powietrzu, do niczego więcéj niezdolne, jak do odurzenia twéj głowy miłą wonią. Tym sposobem posiadać będziesz największą w świecie umiejętność, umiejętność poznawania przymiotów osób, z któremi masz do czynienia i rozeznawania ich prawdziwych zasług.“

Cenną téż robi uwagę w odniesieniu do ludu: „Pamiętaj, że głos ludu jest głosem Boga. Prowadź się więc tak, błagam cię

o to, jak byś miała obowiązek najmniejszemu z poddanych zdawać sprawę z swych czynności i jakby ów lud, który nieustannie na cię patrzy, zawsze był twym sędzią. Cały świat sądzi według mniemania ludu i lud tylko może cię uczynić nieśmiertelną w potomności. Jego sąd jest tém straszniejszy, im są szacowniejsze jego pochwały.

Spełnij nadzieję, jaką lud w tobie położył, a to przez łaskawość i sprawiedliwość. Nagradzaj zasługi, a wykorzeniaj przywary. Pocieszaj zasmuconych i ochraniaj uciśnionych. Doprowadź tę cnotę do najwyższéj doskonałości, o nic innego się nie troszcz.“

I kończy tak:

„Składam Bogu nieskończone dzięki, że nie upatruję w tobie nic takiego, cobym zmienić pragnął. Niewidząc w tobie żadnych przywar, muszę tylko z cnotami twojemi walczyć. Dobroć i wspaniałość są to największe cnoty, jakiemi tylko dusza ludzka poszczycić się może. Ale każda przesada ujmuje im wziętości. Ponieważ one obie są tobie wrodzone, tém większego dokładaj starania, aby je w właściwych utrzymać granicach i aby nie zmieniły swojéj natury. Jeśli kto zbytnio szafuje wspaniałomyślnością, traci ona swe imię i ściąga na siebie pogardę.“

Ustępy te rzucają światło nietylko na charakter piszącego, ale i na tę, dla któréj pisanemi były, a także tłómaczą jéj postępowanie, będące ślepem tych rad wypełnieniem.

Ludwik XV wyjechał naprzeciw Marji, jak tylko wiadomość o zbliżeniu się jéj odebrał. Podług naocznych świadków, niecierpliwa jego ciekawość bardzo została widokiem jéj zadowolona. Ślub rzeczywisty odbył się w Fontainebleau dnia 8 Września, a następnie świetna koronacja. Otrzymane dary królowa rozdała dworzanom, mówiąc do małżonka: „Przyjmuję chętnie te upominki, ale zupełnie zaspokojona darem serca twojego, pozwól, niechaj tych, świadkom szczęścia mojego udzielę.“ Był to pierwszy objaw téj potrzeby dawania, wspaniałomyślności, jakiéj przez ciąg życia swojego bezustanne dawała dowody. Radami światłego ojca wsparta, w najlepszém swem sercu szukając wskazówki, jak postę-

pować należy, Marja Leszczyńska stała się wzorem chrześcjańskich księżniczek, „dobrą królową“ jak ją nazywali Francuzi.

I kochali ją wszyscy, mimo pewnéj surowości zasad i obyczajów, do któréj nienawykli, mimo stronienia od hucznych zabaw i przestrzegania ścisłéj moralności na dworze. Ubóstwo zwłaszcza cisnęło się zewsząd do niéj. Z dalekich stron przybywał lud, by się ukochanéj „świętéj“ królowéj napatrzeć. Mówią, że słowo bienfaisance wynalezioném we Francji dla Leszczyńskich zostało, bo nikt przed nimi tak serdeczném świadczeniem miłosierdzia nie zasłynął, nikt sobie z pełnienia dobrych uczynków tak wyraźnego celu życia nie zakreślił.

Marją wszędzie witano, jak opiekuńczego anioła, wiadomo, że wszystkie jéj dochody należały do ubogich i w tym rozbawionym, szalejącym kraju, gdzie zazwyczaj tylko pozoru do ucztowania szukano — ona oprócz weselnych i koronacyjnych zabaw, żadnéj nie pozwoliła sobie wyprawić, mówiąc, że się to dzieje kosztem ludu.

Miłość ludu podyktowała jéj tę piękną myśl, że „dobry król jest niewolnikiem, a lud jego wolny“ i tę drugą niemniéj słuszną; „najkrótszy sposób zapewnienia szczęścia ludu, jest pracować nad tém, ażeby go cnotliwym uczynić.“

A że im więcéj się daje, tém więcéj się ma sposobność zbadania potrzeb ubóstwa, królowa odmówiła sobie nawet tego, w czém artystyczny smak jéj znajdował upodobanie: pięknych sukien, wytwornéj porcelany, nawet pałacu Lucienne, niedaleko St. Germain, ofiarowanego jéj przez króla, wyrzekła się, gdy obliczyła, że utrzymanie go kosztowałoby zbyt wiele. Wiadomo z pamiętników spowiednika Marji Leszczyńskiéj (księdza Trążyńskiego), jak wielkie summy przez jego ręce przechodziły na jałmużny; lecz najbardziéj rozczulającym dowodem litościwego serca królowéj są te koszule, własną ręką jéj do saméj śmierci szyte dla biedaków, te składy wszelakiéj odzieży nagromadzone, by w potrzebie, podług Chrystusowego przepisu „nagiego przyodziać.“ Siostry miłosierdzia czerpały z tego skarbca obficie, rozdając ubogim.

A ponieważ usiłowaniem zacnych serc jest, by to, co się odebrało od innych, w spotęgowanym stopniu drugim oddać, więc też

Marja staranne wychowanie ojca swojego na ukochane dzieci przelać chciała. Ośm córek i dwóch synów składało rodzinę. Praca nad kształceniem tej gromadki pochłaniała życie Marji i była pociechą w smutkach, do których Ludwik XV i życie dworskie zbyt często dostarczały powodu.

Ojciec Stanisław zrazu mieszkał w przeznaczoném sobie Chambord. Zamek to prześliczny, ulubione niegdyś schronienie Franciszka I, 10,000 liwrów miesięcznéj pensji na utrzymanie dworu, oraz pułk (Régiment du Roi Stanislas), noszący imię gwardji konnéj, były mu przydane.

W Chambord, we dwa lata po zamęźciu Marji, umarła zacna, sędziwa jéj babka. Matka znacznie późniéj, bo w 1747 roku oddała Bogu ducha. Mar a odziedziczyła znaczne dobra po niéj. Obróciła je na fundację Missyonarzy w Polsce i na drukowanie książek dla ludu.

Stanisław, mianowany księciem Lotaryngji i Baru, zjednał sobie gorącą miłość ludu, któremu się poświęcił. Marja, odwiedzając go często w Lunewilu, z dumą i rozkoszą przyglądała się temu stosunkowi, prawdziwie idealnemu. Za pomocą listów, zamienianych trzy razy tygodniowo, wzmocniły się jeszcze łaczące ich węzły; udzielali sobie wzajemnie myśli i wrażeń. Było to obcowanie dwóch zacnych duchów, szukających na jednéj drodze zbawienia dla siebie i dla poddanych swoich.

Ojciec odwiedzał corocznie królowę. Odwiedziny te wchodziły już w normalny tryb tego pracowitego, czynnego niemal po mieszczańsku życia, jakie Marja Leszczyńska pędziła na francuzkim dworze. Modlitwa, rozmyślanie, roboty ręczne, wspólne czytania, przyjęcia dworskie, pisywanie listów i rozmowy nauczające z dziećmi, oto były zajęcia główne. Obok tego lubiła Marja grywać na lirze, malowała nieco i drukowała swe myśli w kształcie aforyzmów, na małéj drukarni. O niéj to powiedziano, że nie znała co to są nudy. W zapiskach jéj znajdujemy zdanie, że ze wszystkich rodzajów marnotrawstwa, najszkodliwszem jest marnotrawstwo czasu.

Zwyczajem francuzkim, dzieci chowały się za domem, troje

tylko pod okiem rodziców. Cztery księżniczki, przeznaczone na służbę Bożą, kształcono w klasztorze. Najpodobniejszemi do matki miały być: Henryka, która do śmierci panną pozostała, oraz księżna Parmy. Całą duszę Marji odziedziczył Delfin, jaśniejący przymiotami serca i umysłu, rokującemi najświetniejszą przyszłość. Zgasł jednak młodo, ku wielkiéj boleści niepocieszonej matki. Od jego śmierci i jéj siły gasły zwolna. We dwa lata późniéj, w 63 roku życia, dnia 24 Czerwca 1768 roku, to wielkie miłością i poświęceniem serce bić przestało. Do ostatka zachowała spokój, pogodę i niezwykłą moc ducha. Francuzi opłakiwali „świętą królowę“, któréj pamięć czczą dotychczas, a która tak zaszczytnie polską narodowość przedstawiała zagranicą, uosobiając typ naszéj niewiasty, skromnością, cnotą, sercem pełnem zalet, w połączeniu z wdziękiem sobie właściwym, — że może w znacznéj części jéj zawdzięczamy pojęcie, jakie o kobiecie polskiéj wyrobiło się na szerokim świecie.

Marszałek Richelieu pisze o Marji w swoich pamiętnikach, że niecierpiała tańców i widowisk; ze wszystkich zabaw publicznych jedynie uczęszczała na koncerta. „Budżet swojego dworu miała za niepotrzebny ciężar dla kraju, uważając pieniądze za owoc krwawego potu ludu.

„Wyposażała uboższe dziewczęta, wspierała ranionych oficerów. Każdy szlachcic w niedostatku, każdy okryty bliznami żołnierz, każdy uciśniony chorobą lub wiekiem kaleka, każdy uczący się młodzieniec lub rzemieślnik, mogli śmiało rachować na jéj miłosierdzie. Zakładała domy przytułku dla Sabaudczyków, domy pracy dla robotników, szkoły dla sierot. Taką to była owa królowa, którą w innych czasach Rzym byłby niezawodnie ogłosił za świętą, i którą akademja paryzka byłaby zapewnie uczciła publiczną pochwałą, gdyby przyjaciółki króla nie były się sprzeciwiły temu zamiarowi. Za ministerstwa kanclerza Miromenil, cenzura nie pozwoliła drukować żywota cnotliwéj Ludwika XV małżonki.“

Król dziwił się wystarczającéj na wszystko hojności swéj żony, któréj nie wspierał. Ktoś zwrócił jego uwagę, że należałoby ją ministrem finansów ustanowić, skoro tak umie mnożyć swoje dochody.

Przykład wysoko położonych osób wiele może. Całe domowe kółko Marji przyczyniało się do jéj dobrych uczynków. W listach został ślad, że brała dla swoich ubogich miesięczną pensję od króla Stanisława; gdy w 1757 roku nastał głód i wielka nędza we Francji, prosiła go o udzielenie jéj pieniędzy na kilka miesięcy z góry. A że w każdéj chwili biednych swoich miała na myśli, więc z każdéj téż sposobności korzystała, żeby ich wzbogacić. Nieraz, z tego powodu, wpadała w długi; dla ich spłacenia zbyła raz swoje kosztowności, zastępując je fałszywemi. O Marji Leszczyńskiéj powiedziano najsłuszniéj, że jéj żywot był ciągłą modlitwą. Jest do jedna z najczystszych, z najbogobojniejszych naszych historycznych patronek.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Ta, która po mistrzowsku umiała, w swoich powieściach, dać wierny obraz domowego ogniska i odmalować zacne, ciepłe stosunki rodzinne, z charakterem czysto swojskim, miała téż wielkie szczęście, wśród takiéj błogosławionéj rodziny się urodzić i takimi poczciwymi ludźmi od dzieciństwa być otoczoną. A że to, co jest rzeczywistem dobrem dla jednostki, musi w następstwach swoich koniecznie społeczeństwu wyjść na pożytek, więc wszyscy cieszyć się mamy prawo, że piękne życie Klementyny Hofmanowéj upły-

wało w tak odpowiednich i sprzyjających autorskiemu rozwojowi, warunkach. Lubo później, w ciężkich kolejach, przeszła całą skalę boleśnych doświadczeń, nie dała się im zgnębić; zawsze promienna wewnętrzną pogodą, w zgodzie z sumieniem swojem, obcująca z Bogiem, spowiadająca mu się ze wszystkich uczynków, w miłości kraju i bliźniego, czerpała siłę do pracy, a w pracy, odwagę do życia. Z przyjemnością śledzimy ją w tym niezmordowanym pochodzie, bo czyż może być piękniejszy widok nad życie ludzkie, rozwijające się logicznie, od pierwszego świadomego uderzenia serca, aż do ostatniego tchnienia?

Z tego zapasu słonecznéj pogody, jaki miała w duszy, mogła Hofmanowa drugich obdzielać sowicie; nieomylne pewniki, jakie sobie postawiła, zasady, na których życie swe oparła, niewzruszona wiara w Opatrzność, — stanowisko wytrwałe na zagonie mozolnéj pracy, to wszystko razem złożyło się na tajemnicę wewnętrznéj harmonji i moralnéj siły. W nagrodę za szlachetne dążności, za wytrwałość na jasno wytkniętéj drodze, doczekała się zacna autorka rzadkiéj i wielkiéj pociechy, jaką daje zasłużone uznanie. Rozchwytywano jéj dzieła. Wyjście nowéj książki stanowiło epokę dla myślących kobiet. — Wpływ Hofmanowéj od razu najzbawienniejszym się okazał; rozjaśniała pojęcia, zwracała baczność na wychowanie, szerzyła zamiłowanie języka i literatury ojczystéj. Słowem, jeżeli ona delikatnym zmysłem serca odczuła potrzeby chwili obecnéj i otoczenia swojego, przez nie nawzajem tak dobrze została pojętą, że przyjmowano wszystko w tym duchu i z tem sercem, z jakiem było dane. Pociechy podobnéj, niewielu doczekało się pisarzy!

Zobaczmy jaką droga doszła Klementyna do sławy, a raczéj, jaką drogą postępowała na polu pracy i zasługi; rozgłos imienia był ich naturalnym wynikiem.

Trzecia córka Ignacego Tańskiego i Marji z Czempińskich, a więc wnuczka sławnego lekarza Czempińskiego, urodziła się ona 23 Listopada 1798 r. w Warszawie, na Nalewkach. Imię swe zawdzięcza powieści Ryszardsona, Grandyson, z wielkiem zajęciem czytanéj przez matkę.

Ignacy Tański syn zacnych Rodziców, ukończywszy chlubnie nauki, zawiązał stosunki z najpierwszą młodzieżą w kraju; wesoły, dowcipny, ukształcony, stanowił ozdobę towarzyskich kółek, których był duszą. Upodobał sobie on dwunastoletnią Maryę i po kilku latach wytrwałych starań, poślubił. Lecz ciężkie katastrofy 1794 r. zaćmiły szczęście młodéj pary. Rodzice Ignacego mieszkając na Pradze ulegli nieszczęściu, jakie dotknęło przedmieście Warszawy, on sam stracił urząd i majątek. Musiał przyjąć pomoc przyjaciela w ostatecznéj potrzebie, i zadzierżawił od Łuszczewskiego małą wioskę w Sohaczewskiem. Tam w skromnym dworku tłomaczył Georgiki Wirgilego, pisywał komedye, w chwilach wolnych od gospodarstwa. Liczni, serdecznie życzliwi sąsiedzi, wyrywali sobie państwa Tańskich, bez których żadne zebranie obejść się nie mogło, bo oni każde uprzyjemnić, ożywić potrafili. Tak więc to, co z razu zdawało się być smutną ostatecznością, porzucenie Warszawy dla życia zaściankowego, stało się źródłem wielu uciech, z powodu miłych stosunków zawiązanych z uczciwymi ludźmi.

Najstarsza córka Aleksandra dostała się do Puław, gdzie księżna Czartoryska utworzyła rodzaj pensyi dla panien zubożałych rodzin szlacheckich. Tam też wkrótce zawezwała ona państwa Tańskich na stałe pomieszkanie.

Z żalem opuszczali owe Wyczułki, w których tyle miłych chwil przeżyli. Brat pani Tańskiéj wziął je w dzierżawę, zamieszkał tam z Matką i z najmłodszą siostrą Klementyny, Zosią; ją zaś wyprosiła sobie na wychowanie, właścicielka Izdebna, starościna Wyszogrodzka Szymanowska, urodzona z Barbary, siostry słynnéj Franciszki Krasińskiéj. Zajęła się nią szczególniéj szesnastoletnia Dorota córka Pani domu, niezmiernie do dziecka przywiązana.

Rodzice zaledwie raz w rok, na parę miesięcy letnich wybierali się do Wyczułek; kochające serce Klementyny używało wtedy najtkliwszéj rozkoszy. A ta rzadka sposobność widywania najdroższych istot, radość towarzysząca każdemu zjawieniu się ich, sprawiały, że bujna wyobraźnia tym większym otoczyła je blaskiem. Temu oddaleniu, téj bezustannéj tęsknocie za bliskimi swymi, przypisuje sama, że nigdy zwyczajem innych dziewcząt nie roiła

o przyszłości własnéj różowych obrazków; cała zajęta Rodzicami, o połączeniu się z nimi marzyła jedynie, wspólne życie malując sobie najświetniejszemi barwami. To uczucie dla Matki, rozkosz obcowania z nią i możność upiększenia losu, towarzyszyły do ostatnich chwil Rodzicielki, któréj zawdzięczała nietylko życie, ale i umysłowy kierunek.

Dom, w którym upłynęły lata dzieciństwa Klementyny, słynął z zacności, gościności i cnót, ale na podobieństwo wszystkich niemal pańskich domów ówczesnych, francuzczyznie hołdował. Panny Szymanowskie a z niemi i Klementyna, odbierały wychowanie zagraniczne; zamiłowanie w języku własnym i gruntowną jego znajomość posiadała Panna Tańska po przyjściu do samowiedzy, w domu Matki. Zaręcza bowiem sama w swoich pamiętnikach, że przez dziesięć lat w Izdebnie spędzonych, zaledwie trzy książki po polsku pisane miała w ręku. Młoda jéj opiekunka, nawet historyi w obcym uczyła jéj języku, Naruszewicza na francuzkie tłomacząc. Tkliwa córka rozważa i wspomina z lubością wszystko, co atmosferze domowego ogniska zawdzięcza. Gdy po nagle nastąpionéj śmierci ojca, w Izdebnie 1805 r. matka zgromadziła koło siebie wszystkie córki, Klementyna do czynnego życia przez nią zaprawiana, musiała się zająć nauką o sześć lat młodszéj od siebie siostry. Wykładała religię i historyę w ojczystym języku, co mimo francuzkiéj edukacyi jaką odebrała, przychodziło jéj z łatwością. Wdowę z dziećmi Księztwo do Puław wezwali, łącząc 6000 zł. zapomogi i zapewniając dożywotnią pensyę 3000 zł. Mieszkała tam przez trzy lata, poczem dla wychowania dzieci do Warszawy się przeniosła. (Warszawa zostawała wtedy pod rządem pruskim.) Oprócz wychowania dzieci Pani Tańska miała zajęcie około wydawnictwa pogrobowych pism męża; z prenumeraty zyskaną sumkę dołączyła do otrzymanych za inwentarz wyczulski pieniędzy, to uczyniło 26,000 złotych. Procent przeszło 5000 złotych wynosił, co przy oszczędności i umiejętnym zarządzie, wystarczało na utrzymanie rodziny.

W życiu każdego niemal człowieka, jakieś usłyszane zdanie, jakaś przeczytana karta, stanowi o jego drodze, lub przynajmniéj

wywiera wpływ i działa silnie na zmianę wyobrażeń. Panna Tańska w 1818 r., więc w dwudziestym roku życia, przeczytała Brodzińskiego Żal za mową ojczystą; stanowiło to dla niéj ostateczną chwilę wyzwolenia od francuzkiego smaku i stało się bodźcem do obrania autorskiego zawodu. Grunt do tak silnego wrażenia był przygotowany, od lat siedmiu czytywanemi wyborowemi dziełami polskiemi, pod kierunkiem Matki i światłych jéj przyjaciół, jak Woronicz, Wyszkowski i inni. Z nabytą wprawą w rodzinny język obudził się i talent dotychczas drzemiący w uśpieniu i łatwość pisania, jaka przy francuzkich ćwiczeniach nigdy się nie objawiała.

Piękny obraz swéj Matki kreśli na tle z iście Dickensowskim humorem odmalowanych obrazków rodzinnych, przedstawiając jeden z tych typów prawdziwie kobiecych, których wdzięk czaruje, których zdrowy rozsądek zawsze trafnie orzeka, których cnota nikomu nudną a pobożność suchą wydać się nie może; — które w ważnych sprawach, w pokierowaniu dziećmi np. wywierają wpływ stanowczy lubo zupełnie nieznaczny. W tym pamiętnym dla niéj 1818 r. Klementyna pod wrażeniem nowych pojęć, rozpoczyna dziennik w polskim języku. To pierwszy objaw przewrotu, po francuzkiem wychowaniu jakie odebrała w domu Starościny.

Ciekawym jest początek jéj literackiego zawodu; stało się to niejako przypadkowym sposobem. Wśród zabaw umysłowych i gier towarzyskich, jakiemi zajmowano się w domu, udały się jéj bardzo dwa synonimy, pisane na wspólkę z siostrą. Matka namówiła, by posłały je do pamiętnika Warszawskiego. Nie tylko że pracę przyjęto, ale bardzo się podobała powszechnie; chwalono synonimy w obecności zachowujących bezimienność autorek. Drobna ta okoliczność uszczęśliwiła panienki, a w Klementynie zrodziła postanowienie literackiéj pracy. Niemałem ułatwieniem dla niéj było uznanie rodziny a zwłaszcza zachęta Matki.

Odtychczas snuły się jéj piękne marzenia po głowie; cieszyła się, że jéj będzie wolno pióro pożytecznéj pracy poświęcić, oddając je na usługę cnocie i wychowaniu; a może kiedyś, gdy chętni nabywcy dzieł i czytelnicy się znajdą, zdoła zyskanym groszem Matce

życie uprzyjemnić. Klementyna nigdy nie roiła o innéj przyszłości; była przekonaną że za mąż nie pójdzie.

Jakieś dziełko niemieckie nasunęło jéj myśl Pamiątki po dobréj Matce, opracowane jednak zupełnie oryginalnie. W 1819 r. wyszła Pamiątka, nadzwyczajnie się podobała i zajęła wszystkich, zwracając uwagę światłych ludzi na młodą, a tyle już obiecującą autorkę. Kobiety z zapałem gromadziły się pod jéj sztandar, czując że tą drogą będą mogły swe córki poprowadzić, bo moralność i obowiązkowość były podstawą prac Panny Tańskiéj. W 1822 r. wyszedł pierwszy tom obszernego dzieła pod tytułem Amelia Matką; dzieło to pochłonęło bardzo wiele czasu, mniéj od innych cenione i poczytne, w życiu autorki tę położyło zasługę, że jéj wyjednało rządowe wynagrodzenie a późniéj nawet pensyę stałą.

Następuje świetna era powodzenia. W domu Matki gromadzą się ludzie światli, życzliwi, młodemu talentowi radzi torować drogę. Między innymi Szyrmà, gorący Klementyny wielbiciel.

W 1823 r. napisała w ciągu dni niewielu owe Wiązanie Helenki, które już czwarte pokolenie uszczęśliwia i wprowadza niejako w świat książkowy. Niema chyba u nas popularniejszéj książeczki dziecinnéj; napisaną została dla ukochanéj siostrzeniczki, kończącéj właśnie trzy lata.

Zima tegoroczna bardzo była ożywioną w rodzinnem kółku; dobrych stosunków z światłymi ludźmi ciągle przybywało. Nasza autorka ześrodkowuje życie literackie w domu Matki.

Postępując ciągle na obranéj drodze, od 1. Stycznia następnego roku, Panna Tańska zaczęła wydawać pismo peryodyczne dla dzieci, pod tytułem Rozrywki, zajmując się obok tego wykończeniem pamiętnika Franciszki Krasińskiéj i drugim tomem wiązania Helenki, a także i historycznemi wspomnieniami, które z takiem życiem i barwnością oddać potrafiła.

Śmiało można powiedzieć że Rozrywki stanowią opokę w wychowaniu dzieci; dotychczas bez nich żadne się u nas nie wychowuje.

W 1825 r. zasmucona śmiercią ukochanéj Matki, w pracy

znajduje jedynie pociechę; — zajęć i godności coraz więcéj przybywa. Obrana opiekunką ubogich, eforką czyli wizytatorką szkół z pensyą roczną 6000 złotych i z profesorską posadą w Instytucie guwernantek. W tym roku wyjeżdżała do Krakowa — a ze wszystkiego korzyść wyciągając, pozostawiła opis téj przejażdżki.

Piękny jest ten ustęp w pamiętnikach Panny Tańskiéj, gdzie opisuje chwilę, gdy nieszukając, natrafia na ukochanie, i z godnością, z głębokiem przejęciem mówi o stosunku swoim do kochanka, narzeczonego i męża. Nie wyczekiwała tego szczęścia, a szczęście przyszło do niéj; chciała życie zapełnić pracą, nauką, kształceniem przyszłych pokoleń, a jednak stanęła na przykład w rzędzie autorek naszych, że powołanie i zajęcia literackie nie wyczerpują w kobiecie zasobu uczuć, świeżości, młodzieńczości ducha.

Prawda że pisma Panny Tańskiéj mają tak głęboko kobiecy charakter, że ona nigdy, na chwilę jedną, nie straciła wdzięku płci swojéj właściwego. Niezmarnowany zasób miłości tego serca, co tak wiele kochało, oczekiwał wybranego męża. To téż pięknem było pożycie małżeńskie dwojga ludzi, których dusze łączyła zupełna harmonia. I dobrze się stało, że wśród czekających ją zmian i ciosów rozlicznych znalazło się serce, które wyłącznéj potrzebowało opieki i miłości, które jéj nawzajem słodziło gorycz życia. Strata ukochanéj siostry Maryi była początkiem ciosów. Potém wypadło porzucić kraj rodzinny, przenieść się za granicę i rozpocząć pracę, a mimo że podług jéj własnego rachunku sześćdziesiąt kilka tysięcy złotych zarobionych piórem przeszło przez jéj ręce, przy licznych wydatkach nic nie pozostało w zapasie. Summa to na owe czasy znaczna, znaczniejsza jak nam się wydaje obecnie, lubo i dziś jeszcze mało która kobieta zarobieniem jéj się pochwali. Hofmanowa zaś była z pewnością najpierwsza, któréj praca pod względem materyalnym, opłaciła się tak sowicie.

Koniec 1831 i początek 1832 r. państwo Hofmanowie spędzili w Dreznie, gdzie się kółko blizkich przyjaciół skupiło. Tam Mickiewicza poznała i w tych słowach zdaje z tego sprawę w dzienniczku swoim — 23. Marca „Poznałam dziś Mickiewicza, zastał nas przecież; bawił przeszło godzinę, zupełnie odpowiedział

mojemu oczekiwaniu. Młody, twarz wyrazu pełna, mówi mało, ale dobrze i z czuciem. Ubiór schludny, a zaniedbany; w oczach iskra geniusza, w całym układzie jakaś pewność a nie zarozumienie.“

W Sierpniu wybrali się do Paryża, który zrazu bardzo smutne na umyśle naszéj autorki uczynił wrażenie; wiemy że późniéj przywiązała się serdecznie do przybranego miasta. Ale czas jakiś po rozstaniu się z rodziną, trudno jéj było pisywać. — Snadź serce i myśl gdzieindziéj zostały. Wszelako trzeba było koniecznie pracować. — Miała kilka uczennic, zajmowała się téż układaniem książki do Nabożeństwa i wydawnictwem Rozrywek. Obok tych zatrudnień potrafiła znaleźć sobie czas na szycie i ręczne roboty, do których przy braku służby wypadło się zaprawiać.

Choroba, któréj miała paść ofiarą, rozpoczęła się guzikiem pod pachą. Pierwsza operacya, odbyła w Styczniu 1834 r., udała się wprawdzie, było to jednak nietrwałe polepszenie. Skorzystała z niego Pani Hofmanowa, by do dawno, bo w 1826 r. rozpoczętéj pracy, do Kochanowskiego zabrać się na nowo. Jest to perła jéj powieści, każdy z nas z lubością wspomina wrażenie, jakie odniósł czytając po raz pierwszy znakomite to arcydzieło.

Pracą tą zajmowała się autorka ostatecznie w Bellevue, gdzie własny domek z ogródkiem najęli na lato. Tam wiele czyta, robi wypisy i kreśli zdania o autorach nowych. Najmniéj do smaku jéj przypadł, autor Irydyona i Nieboskiéj komedyi. Żali się że go wcale zrozumieć nie może.

W 1837 roku odbyła niespodzianą podróż do Szwajcaryi; następnego roku, do Karoliny się zabiera, którą téż w Lipcu w St. Germains ukończa, a zarazem o napisaniu Krystyny zamyśla i gorliwie nad wydaniem pisma Św. z uwagami swemi, pracuje. W tych powieściach z pisma Św. zachowaną jest cała powaga biblijnego stylu, biblijnych zwrotów, obok najtroskliwiéj przestrzeganéj czystości języka polskiego.

Skutkiem rozgłosu do jakiego imię Pani Hofmanowéj doszło i wrastającego zaufania Matek, ze wszystkich stron kraju namawiano ją do utworzenia zakładu naukowego dla dziewcząt. Po-

znańskie i Galicya współubiegały się o to; skończyło się jednak na rokowaniach i na wychowywaniu kilka panienek u siebie w domu.

W 1841 r. powtórną operacyę trzeba było odbyć; udała się nader szczęśliwie. — Następnego roku wybrała się Pani Hofmanowa w podróż, przez Drezno, Wrocław (gdzie mieszkała jéj Ciotka) w Poznańskie. Z rozczuleniem wspomina jak mile była tam przyjmowaną. Przez Berlin, Lipsk i Frankfurt, powróciła do Paryża z nadwątlonem zdrowiem.

W 1844 przedsiębrali państwo Hofmanowie wielką podróż do Belgii, Szwajcaryi i Włoch. We Florencyi stan zdrowia się pogorszył i wielkie zmęczenie dało się czuć zacnéj autorce. Ogarnęła ją tęsknota za własnym, cichym kącikiem „chciałoby mi się już być na tem miejscu, gdzie umrę“ pisze w swoim dzienniczku.

Rzym był celem jéj marzeń, lecz tam najbardziéj cierpliwość swą ćwiczyć musiała, zasłabła i o zwiedzaniu go z razu nawet mowy być nie mogło. „Zapomniałam żem w Rzymie, pisze, ale bo już dwa dni jak nie Rzymem, ale łóżkiem się bawię, a dziś chociaż niby wstałam, to po to, żeby leżeć na kanapie.“ Wszakże i kościół świętego Piotra i Papieża widziała, gdy polepszenie nastąpiło i po kilkomiesięcznem więzieniu w pokoju a nawet w fotelu, mogła cokolwiek ruchu używać. Na początku Kwietnia 1845 roku, puszczono się w drogę do Paryża. — Podróż aczkolwiek męcząca dla choréj, odbyła się dość szczęśliwie. Z 1. Maja radośnie powitała dom i tam, w dzienniczku, te ostatnie zapisała wyrazy „Otóż Bogu dzięki jesteśmy w Paryżu. Niech będzie niebu cześć i chwała; kto ma ojca w niebie, męża koło siebie, temu jeszcze jako tako na świecie. Może tu Bóg dobry zdrowie przywrócić mi raczy!“

Lekarze uważali chorobę za rodzaj reumatycznéj newralgii; zdawało im się że zdołali ją opanować i zalecili wiejskie powietrze. Wyjechała Pani Klementyna do Passy, gdzie po kilku miesiącach pobytu, dnia 20. Września najniespodzianiéj zgasła w objęciach małżonka, nie wydając znaku boleści. — Gorące pragnienie choréj, by nie cierpieć wiele w chwilach ostatnich, zostało spełnionem. Ciało świętéj pamięci Hofmanowéj złożono na cmentarzu Pére la

Chaise w Paryżu, naprzeciw Lafontaina i Moliera. Rodacy postawili jéj pomnik w dowód czci najgłębszéj. Każda polka, chociażby tylko chwilowo bawiąca w Paryżu, na grób ten śpieszy i uszczkniony listek chowa, na pamiątkę wrażeń i myśli zbudzonych w tem miejscu.

Serce, w Krakowie spoczywa, w Warszawie zaś w kościele Reformackim, wmurowaną jest tablica z napisem (odpowiednio do jéj życzenia) „Matki i dzieci, zmówcie Zdrowaś Marya za jéj duszę.“ Wspominaliśmy już że mało imion, któreby równą cieszyły się popularnością i równie trwałą pamięć zapewniły sobie w młodem pokoleniu. Sama jedna, bez niczyjego współudziału Hofmanowa, potrafiła stworzyć całą bibliotekę. Na Wiązaniu Helenki, wszyscy uczyliśmy się czytać, Powiastki dla dzieci wtajemniczyły nas w dzieje małego świata z istot do nas podobnych złożonego, te naszym mówią językiem, naszemi grzechami grzeszą i uosobiają cnoty, których posiadanie, zawsze młodziutkim umysłom stawiane będzie jako ideał najwyższy. W jéj uwagi zaopatrzone, więc niejako jéj ręką podane Pismo święte, najpierw nas zapoznało z biblijnemi dziejami. Na książce przez nią ułożonéj, modliłyśmy się w kościele, pierwsze powieści historyczne, dla których ona nieznaną pierwéj formę i odrębny charakter stworzyła, stawiając powieść polską na wybitnem miejscu, wzbudziły w nas zamiłowanie do dziejów. Ona również ze swego stanowiska wychodząc, postawiła zasady niezachwiane obowiązków kobiecych, w dziele O powinnościach, które jest uzupełnieniem Pamiątki po dobréj Matce.

Szeroki zakres prac Klementyny Hofmanowéj, obejmuje potrzeby kobiety w każdym wieku. Niewiadomo komu więcéj się oddaje, dziecku, dziewicy, matce czy żonie? Uczy, bawi, zaopatruje w dobrą radę, a czyni to w sposób tak naturalny i łatwy, nie burząc w niczem starego porządku rzeczy, że nawet mężczyzni, zazwyczaj przeciwni autorstwu kobiet, przebaczają go jéj i pisma Hofmanowéj uważają za skarbnicę narodowéj moralności.

A że się zawsze trzyma pięknéj drogi cnoty i obowiązku, że dla ich uwydatnienia nawet nie posługuje się ciemnemi barwami,

by gwałtowne uczucia i namiętności malować; że zawsze nauczyć może a nigdy nie może zgorszyć, owszem przy dobréj woli zbłąkaną duszyczkę nawróci, słabą zaś ugruntuje w prawdzie i cnocie, bo zbyt ponętnemi obrazami złego, niewywodzi czytelniczek swoich na manowce, więc cześć najgłębsza otoczyła jéj imię, które się stało hasłem najzdrowszych zasad i najbezpieczniejszych do szerzenia opinii. Nad znaczeniem i ważnością jéj dzieł zbytecznem byłoby się więcéj rozwodzić, gdy weszły niejako w krew i życie kilku pokoleń.

Joanna d'Arc.

Joanna d'Arc.

W czasie umysłowéj choroby Karola VI, syn jego sprawował rządy, dopóki książe Burgundzki wuj królewski, nie zmusił go do opuszczenia Paryża. Wtedy Karol VII przybrawszy tytuł Regenta, próbował szczęścia, niektóre miasta podbił i ustanowił Parlament. Gdy jednak jemu przypisywano zamordowanie Burgundzkiego księcia, wydziedziczonym został; mimo to, po śmierci ojca postanowił przynależny sobie tron odzyskać i Anglików wraz z sprzyjającemi im Burgundczykami z Francyi wypędzić.

Chociaż się jednak królem mianował, słaby i niedołężny Karol, nie był nim przecież w istocie, a lordowie działający w imieniu Henryka VI, małego dziecka naówczas, Francyę uważali za łup jemu przynależny, tytułem sławnego zwycięztwa pod Azincourt odniesionego przez nieboszczyka ojca, oraz praw, jakie tenże zyskał przez ożenienie się z Katarzyną, córką Karola VI.

Żaden z pretendentów nie odebrał jeszcze namaszczenia Nie było jedności w Radzie, nie było pieniędzy w skarbie. Hrabia Salisbury przyprowadził świeże posiłki z Anglii i 11,000 ściągnął pod Orlean, będący niejako kluczem południowéj Francyi. Filip Burgundzki, szwagier księcia Betforda, spieszył z pomocą Anglikom, bez względu na pewne chwilowe starcia i nieporozumienia. Wojna szerzyła się do koła.

Było to samo południe dnia letniego 1425 roku.

W ogrodzie wioski Dom Remy, leżącéj blizko Vancouleurs, na pograniczu między Lotaryngią a Szampanią, młode dziewczę oddawało się marzeniom. Joanna od dzieciństwa odznaczała się pobożnością surową, połączoną z zapałem religijnym i z ascetyzmem; ten dzień i poprzedni nie przyjmowała żadnego posiłku. Cierpiąc wrażliwem sercem nad stanem ogólnym, w modlitwie i umartwieniu szukała pociechy niebieskiéj, gdy ziemska na tę chwilę zdawała się być całkiem niemożebną.

Wioska Dom Remy, w któréj ojciec Joanny, Jakub d'Arc był prostym, uczciwym rolnikiem, najwięcéj zbliżona do teatru wojny, narażona była na pożogi, rabunki i niszczące przechody wojsk. Przed nadchodzącą bandą uciekało się do lasu, za powrotem czekał smutny widok spalonego domu i kościoła. Ten i ów przywoził nowiny o królu, o Anglikach i Burgundach, o nieszczęściach Francyi. Joanna wszystko brała do serca. Młoda marzycielka sądziła, że można, że trzeba ocalić Francyę i króla. Najlepszemu sercu jéj towarzyszyła żywa wyobraźnia, lubująca w poetycznych obrazach, która z łatwością doprowadzoną być mogła do extazy i widzeń niebieskich, do wiary, że bezpośredni wpływ Boga jedynie cudem zbawi nieszczęśliwą krainę.

Otóż w dniu o którym piszemy, Joanna po raz pierwszy usłyszała ów głos tajemniczy, który stał się późniéj pobudką wszelkich jéj kroków.

Przemawiał on do niéj w ten sposób: „Joanno, bądź cnotliwą i roztropną, a chodź często do kościoła.“ Objęła ją wielka trwoga, zwłaszcza że od strony kościoła sąsiadującego z ogrodem widziała jasność niezwykłą.

Od tego czasu głos wyższego natchnienia nawiedzał ją często, po parę razy w tygodniu i z pewną regularnością. Raz słyszała ten sam głos, widziała jasność, a w téj jasności świetne postacie; jedna z nich miała skrzydła i wydawała się mężem poważnego oblicza, który rzekł do niéj: „Joanno, pójdziesz dać pomoc królowi Francyi i wrócisz mu królestwo jego.“

Ona drżała i odrzekła: „Panie! ubogą jestem dziewczyną, jakże mnie zawodzić koniem i prowadzić ludzi zbrojnych?“

Głos jéj odpowiedział — „Udaj się do pana Baudricourt, komendanta w Vaucouleurs, a on cię każe zawieźć do króla. Święta Małgorzata i święta Katarzyna będą przy tobie!“

Joanna stała we łzach i w osłupieniu, jak gdyby już widziała przed sobą przeznaczenie swoje. Ów mąż poważnego oblicza, był to święty Michał, groźny Archanioł wojen i sądów Bożych. Objawił jéj się raz jeszcze, pocieszał i opowiadał jéj, jaka jest nędza w królestwie Francyi. Potem pokazywały jéj się białe postacie świętych w niezmierności świateł; głowy ich były opromienione koronami, a głosy ich były słodkie i aż do łez rozczulające. Ale Joanna płakała najwięcéj wtenczas, kiedy ją święci opuszczali. „Byłabym wolała,“ powiada, „aby mnie zabrali ze sobą.“

Płacz jéj wśród tak wielkiego ubłogosławienia nie był bez przyczyny. Urocze i świetne były jéj widzenia, ale życie jéj odtąd zmieniło się — pod wpływem wewnętrznego przeobrażenia. W duszy jéj brzmiał uroczysty głos aniołów, który jéj rozkazywał opuścić rodzinę, miłe domowe zacisze, rozkazał iść w pośród mężów, przemawiać do nich i do żołnierzy. Miała pójść w świat i na boje, potężna trąba Archanioła, wzywała ją do czynu.

Od owéj pierwszéj ważnéj chwili aż do samodzielnego wystąpienia natchnionéj dziewicy, upłynęło lat pięć ciężkiej walki, staczanéj najpierw z sobą samą, następnie z rodziną. Głos nadziemski dawał radę, która coraz bardziéj naglącym stawała się rozkazem, by Joanna pospieszyła z bezzwłocznym ratunkiem do delfina Francyi. Trzeba było rozmówić się z ojcem. Ale nie łatwo porozumieć się prostocie umysłowéj z wyższem natchnieniem. Jakub nie mógł pojąć swéj córki w podniosłem posłannictwie jakie spełnić miała,

uważając to sobie za najświętszy obowiązek. Powiedział Joannie, że ją pierwéj utopi, aniżeli pozwoli, żeby poszła z żołnierzami. Matka zwała się Izabella Rzymianka; z nią to Joanna trudziła się szyciem lub przędzeniem, gdy bracia, Jakub i Piotr chodzili z ojcem w pole do roboty, lub paśli bydło na zielonych łąkach.

Młoda dziewica, obdarzona doskonałą pamięcią i bujną wyobraźnią, wiedziała wiele rzeczy, mimo że czytać ani pisać nie umiała.

Postanowienie jéj wybrania się w daleką drogę, w celu zbawienia króla i kraju, w saméj rodzinie wydać się musiało co najmniéj dziwacznem. Tam też najsilniejszy spotkała opór. Nikt nie przeczuwał bohaterki w téj cichéj, naturalnéj, litościwéj, pobożnéj dzieweczce; nikt z otoczenia nie był w stanie odgadnąć, co się działo w tém patryotycznem sercu. Mimo to jednak prości ludzie ci przeczuwali, że coś niezwykłego zajmuje myśl Joanny, a lękając się by na fałszywą drogę nie popchnął ją zbyt gorący temperament i zbyt wybujała fantazya, postanowili ją wydać za mąż. Namówiony młodzieniec z tejże saméj wioski, którą d'Arcowie zamieszkiwali, twierdził, że ma prawo do ręki Joanny, na mocy własnego jéj zobowiązania. Ona nietylko zaprzeczyła, ale zaskarżyła kłamcę do sądu konsystorskiego i osobiście broniła się od napaści.

Trzeba się było uciec do niewinnéj zdrady, chcąc się z pod powagi rodzicielskiéj wyłamać. Joanna potajemnie opuściła Dom-Remy i udała się do wuja Duvant Laxart, który mieszkał na drodze do Vaucouleurs. Młoda, ufna, wesoła dzieweczka z kijem w ręku, wybrała się swobodnie w drogę tak trudną i tak awanturniczą! — Kazała się wujowi zaprowadzić do kapitana Roberta Baudricourt, dowodzącego w Vaucouleurs. Ubrana w grubych, wieśniaczych, czerwonych sukniach, stawiona przed komendanta, odezwała się głosem śmiałym i stanowczym, że przybywa do niego z rozkazu Boga, aby dał znać królewiczowi, żeby się trzymał i nie wdawał w bitwę z nieprzyjacielem, albowiem w połowie postu Bóg ześle mu pomoc; że to królestwo nie należy do królewicza, ale do Boga, lecz Bóg chce aby on je z rąk jego posiadał i został

królem, a ona go poprowadzi aby został namaszczon i koronowan.“ Komendant zdziwiony radził się proboszcza, który nie umiejąc sobie wytłomaczyć podobnego zjawiska, uzbroił się w stułę i wzywał młodą dziewczynę by oddaliła się niezwłocznie, jeżeli ją tu zły duch przyprowadził.

Tymczasem Baudricourt posłał tajemnie do króla opis wypadku i zapytanie co robić należy? — Wujowi Joanny jednak odpowiedział, że najlepiéj będzie gdy ją odprowadzi do ojca, by ją spoliczkował za zachcianki rycerskie. Wszelako stanowcza wola dziewicy, sposób w jaki dowodziła, że przeznaczeniem jéj zbawić Francyę, przekonały komendanta o tyle, że dał jéj list bezpieczeństwa do Delfina, który widzieć ją zapragnął.

Lud w przeczuciu wieszczym nieomylny, cisnął się do Joanny chcąc się jéj napatrzeć, wyrazić podziw i uwielbienie. Jeden z nieznajomych rycerzy, zapytał jéj „Jakże moja droga, podobno przyjdzie do tego, że króla wypędzą, a my zostaniemy Anglikami?“

Ona rzekła: „Nim pół postu minie, trzeba abym stanęła przed królem i choćby mi przyszło zawlec się na kolanach do niego. Bo nikt w świecie, ani królowie, ani książęta, ani córa króla szkockiego, niepotrafią nazad odzyskać królestwa; ja jedna tylko pomoc mu przynieść mogę, chociaż wolałabym raczéj zostać w domu przy kądzieli i przy biednéj matce mojéj, bo nie mnie to podejmować sprawy takie. Ale trzeba żebym poszła i działała, gdyż taka jest wola Pana mego. —“

„A któż to jest panem twoim?“

„Bóg.“

Serce rycerza zmiękło na mowę tak pełną prawdy i prostoty; obiecał doprowadzić Joannę do Delfina, gdy Baudricourt tego uczynić nie chciał.

Rodzice rozpaczali na samą myśl wyjazdu, ale prośby ich i zaklęcia były nadaremne; bohaterska dziewica w poczuciu swojego przeznaczenia, starała się zagłuszyć głos uczuć rodzinnych, szła za innym, wyższym głosem. W Lutym 1429 r. wybrała się w niebezpieczną drogę, wśród włóczących się żołnierzy obu stron wojujących, po zepsutych traktach, zniesionych mostach, z nara-

żeniem się na tysiące nieuniknionych w czasach wojennych przygód. Towarzyszami podróży byli, brat Piotr, dwaj rycerze z luzakami, posłaniec królewski i giermek. Wśród przykrych trudów, zniechęceni, nieufni, niejednokrotnie chcieli ją opuścić, powstrzymywała ich tylko niezmącona pogoda jéj świętego oblicza.

„Nie lękajcie się,“ mawiała im, „Bóg idzie przedemną, a moi bracia rajscy powiadają mi co mam czynić.“

Podróż tę odbywała Joanna w męzkim stroju dla większego bezpieczeństwa, co było za wielki grzech uważane wówczas. Służba komendanta Baudricourta, zachwycona młodą dziewicą, za składkowe pieniądze sprawiła jéj uzbrojenie. Wuj kupił konia. — Jechali przez dni jedenaście z rozmaitém powodzeniem. Stanąwszy w Fierbois, o trzy mile od Chinon odległem, a słynnem z cudów Ś. Katarzyny, która jéj się pokazywała w widzeniach, Joanna dała znać o sobie goszczącemu tam Delfinowi, sama zaś modliła się gorąco. Nazajutrz stanęła w Chinon, szczęśliwie uniknąwszy zasadzki przygotowanéj przez obawiających się jéj złego wpływu na Delfinie Armaniaków. Toczyły się żywe spory o to, czy godziło się Karolowi dopuszczać do siebie wiejską dziewczynę, raczéj wróżkę lub czarownicę, aniżeli zbawczynię Francyi, za którą się podawała. Trudno było uwierzyć królewskiemu otoczeniu, że gdzie rozum ludzki nadaremnie się wysila w wyszukaniu sposobu ratunku, gorąca wiara i miłość prostéj, wiejskiéj dziewczyny, szalę zwycięztwa przechylić mogła.

Osadzona w zamku Coudray, przysłanym dla zbadania jéj religijności prałatom, odpowiadała krótko, chcąc koniecznie widzieć się z Delfinem.

Nareszcie zyskała posłuchanie wśród największéj okazałości dworu. Sądzono, że prostoduszna wiesniaczka z Dom Remy, zmięsza się może przepychem i blaskiem majestatu. Ale duch jéj sięgał wysoko po nad drobiazgowe względy. Śmiało postąpiła ku Karolowi, poznała go pośród świetnych rycerzy, uścisnęła mu pokornie kolana, a że niebył jeszcze namaszczonym, mianowała go królewiczem: „Śliczny królewiczu,“ rzekła, „nazywają mnie Joanną dziewicą. Król Niebios zwiastuje Ci przezemnie, że masz być

namaszczon i koronowan w Reims i zostać namiestnikiem Jego, bo on sam jest królem Francyi.“

Król był pod nader silnem wrażeniem, które się jeszcze podniosło, gdy przepowiednia Joanny, w ciągu godziny się spełniła. Jeden z pancernych upodobał ją sobie, klął się w żywego Boga na jéj widok. „Biada ci,“ rzekła mu, „ty bluźnisz Bogu, a stoisz nad grobem,“ w godzinę potem pancerny wpadł w wodę i utonął.

Biskupi przysłani w celu wybadania Joanny, nie znaleźli w niéj winy, odesłali rzecz całą do Uniwersytetu w Poitiers. Arcybiskup z Reims, polecił śledztwo doktorom i profesorom teologii, księżom świeckim i klasztornym. Doktorowie zajęli miejsce w sali. Joanna siadła na końcu ławki i odpowiadała na pytania z wielką prostotą i podniosłością ducha.

„Ty twierdzisz Joanno,“ odezwał się jeden dominikanin, że Bóg chce uwolnić lud francuzki z niewoli; jeżeli taka jest wola Jego, potrzebaż mu na to ludzi zbrojnych?“

Dziewczyna bez namysłu odparła: „Człowiek strzela a Bóg kule nosi.“

„Jakim językiem odezwał się do ciebie ten mniemany głos niebieski?“ pytał ją z lekką ironią professor teologii przy uniwersytecie w Poitiers, ojciec Séguin, rodem z Limousin, w swojem Limuzyńskiem narzeczu.

„Językiem lepszym niźli twój,“ miała odrzec przywiedziona do niecierpliwości.

„A wierzysz ty w Boga?“ pytał Doktor rozgniewany. „Wiedzże o tem, że Bóg nie chce aby dano wiarę słowom twoim, chyba że pokażesz znak jaki.“

„Jam nie przyszła do Poitiers czynić znaki lub cuda,“ odparła, „dam znak gdy uwolnię Orlean od oblężenia. Pójdę, byle mi dano ludzi zbrojnych, mało czy wiele.“

Tłum gromadził się w Poitiers, zarówno jak w Vaucouleurs, zrazu przez ciekawość, lecz następnie chłodna ciekawość ustępowała prawdziwemu współczuciu i ufności. „Za prawdę, mawiali, ta dziewczyna jest posłanką nieba.“ Inni znowu starali się ją

podchwytywać, męczyli ją mądremi cytatami, pytaniami, popisując się z uczonością swoją.

Joanna rzekła do nich z prostotą: „Więcéj jest u Boga, aniżeli w księgach waszych; ja nie znam się na nich, ale to wiem, że przychodzę z polecenia Boga znieść oblężenie Orleanu i namaszczyć królewicza w Reims; wprzódy jednak trzeba mi napisać do Anglików i wezwać ich aby sobie poszli. Tak Bóg chce.“ Pismo istotnie wysłanem zostało.

Raz zgodziwszy się na to, że dziewica jest niewinną, postanowiono pomocy jéj użyć. Upewniły o jéj charakterze i życiu, ściągnięte z rodzinnych stron wiadomości. A że spieszno należało Orleanowi nadesłać posiłki, zaopatrzono Joannę w broń. Jan Daulon przydany jéj był za masztalerza; miała pazia, dwóch giermków, marszałka dworu i dwóch ludzi do usługi.

Na dzielnym, karym rumaku, w białéj zbroi, ukazała się dziewica po raz pierwszy zachwyconym tłumom. U jéj boku wisiał toporek wojenny i miecz Ś. Katarzyny, znaleziony podobno podług wskazówek Joanny po za ołtarzem Ś. Katarzyny w Fierbois.

Sztandar z białą chorągwią, wyszywaną w lilie, miała w ręku; w środku powiewał wizerunek Boga, trzymającego świat w prawicy; z prawéj i z lewéj strony, służyli mu aniołowie z liliami w ręku. „Nie chcę,“ mawiała, „używać miecza na przelewanie krwi ludzkiéj, milszą mi jest stokroć razy moja chorągiew.“

Siedmnastoletnia dziewczyna, przejęta koniecznością wypędzędzenia wroga z kraju, od razu mimo skromnéj prostoty, rozkazujące stanowisko zajęła. Odwaga, poświęcenie jéj i jasny pogląd na sprawy dotyczące Francyi spowodowały, że sobie położyła za zadanie Anglików wypędzić, Orlean uwolnić od oblężenia i Delfina w Reims ukoronowac.

Od przeprowadzenia tych dwóch śmiałych zamiarów, zależało rzeczywiście zbawienie ojczyzny. Z upadkiem Orleanu, nie było już ratunku dla Karola; straciwszy bowiem ostatnią twierdzę, ostatnią piędź francuzkiéj ziemi, sam ujrzałby się wygnańcem. Filip Burgundzki cofnął wojska swe z pod Orleanu, Anglicy znajdowali się w szczupłéj liczbie trzech lub najwięcéj czterech tysięcy ludzi,

należało korzystać z chwili. Nikt jednak o tém nie myślał. Wojsko straciło wiarę w siebie, kłócili się wodzowie, a król do Hiszpanii lub Szkocyi uciekać zamierzał. Joanna rozbudziła nadzieję upadłych na duchu. Król ulegając jej wezwaniu, kazał zbierać wojska i potrzebną żywność; dnia 21 Kwietnia stanęła pod murami Orleanu z silną wiarą, że „Bóg tylko sprawiedliwym daje zwycięztwo.“ Urok jaki otaczał natchnioną bohaterkę, sprawił cudowną zmianę w sprowadzonem przez księcia d'Alençon dzikiem żołdactwie. Za jéj przykładem, za jéj namową, zaczęli się modlić, spowiadać, wyrzekli się złych nałogów, zaniechali klątw ohydnych. Uwierzyli w świętą moc poświęcenia anielskiéj dziewicy i w możność zwycięztwa za jéj błogosławionym wpływem.

Wtedy to wyprawiła list do Anglików na ręce Betforda, z żądaniem by wrócili co się Bogu należy, wszystkie miasta zabrane i poniszczone we Francyi, grożąc, że w przeciwnym razie usłyszą wkrótce o dziewicy, która przyjdzie do nich ku ich zgubie, jako naczelniczka wojny.

Jakoż 27 Kwietnia ruszyło wojsko z Blois do Orleanu; księża z pieśnią na ustach, processyonalnie postępowali naprzód. Joanna otoczona marszałkami i rycerstwem jechała na dzielnym koniu, a za nią postępowało do 4000 żołnierza z żywnością i bydłem. Wszystkich ożywiał duch bohaterski, bo dziewica idąca na czele, dodawała odwagi i krzepiła męztwo.

Dnia 29 Joanna odbyła tryumfalny wjazd do Orleanu, wśród nieprzeliczonych tłumów ludu. Zsiadła przed kościołem i modliła się gorąco, witano ją jak świętą, do nóg padając, całując kraj szaty. Z nadejściem żywności otucha do serc wstąpiła. — Wojsko nadeszłe z pod Blois, weszło bez oporu. Wszyscy padli na kolana, modlili się, płakali.

A jednak, mimo bohaterskich czynów Joanny, ze wszystkich wodzów, jeden tylko waleczny Dunois, szczerze sprzyjał Joannie. Inni odbywali tajemne narady, wstydząc się zdania kobiety zasięgać i lękając się by w danym razie zwycięztwo nie było jéj przypisywane. Miłość kraju dawała jéj rodzaj jasnowidzenia. Przeczuła niebezpieczeństwo. Właśnie spoczywała nieco po znużeniu, gdy wodzowie

uradzali napaść na jedną z redut, a żołnierze zaczęli się mięszać. Naraz budzi się ze snu. „Wielki Boże!“ woła „widzę krew naszych! biada im! Dajcie mi konia i zbroję co prędzéj!“ I staje pośród walczących, zgromadza rozproszonych, na nowo szturm przypuszcza i fortecę zdobywa. Było to pierwsze zwycięztwo Joanny; pierwszy raz wtedy widziała pobojowisko. Płakała nad poległymi. Widok rannych był jéj okropnie bolesnym. „Serce mi się kraje,“ mówiła, „gdy widzę krew braci naszych.“

Joanna musiała być obdarzona tym bystrym rzutem oka który stworzył tytanów wojennego geniusza, jak Cezar i Napoleon. Nasępne cztery miesiące przepełnione są jéj zwycięztwami. Są to dni największéj chwały. Widzimy ją ciągle idącą na czele, ze sztandarem w ręku. Gdy przystawiając drabinę do muru, wpadła w fossę, okaleczyła się, lecz mimo cierpienia nie ustawała ani na chwilę. Odniesioną ranę przepowiedziała sobie dnia tego.

To, czego przez siedm miesięcy oblężenia nie potrafiono dokonać, Joanna dokazała w ciągu dni dziesięciu. 8 Maja 1429 r. nastąpiło radosne zwycięztwo, skutkiem którego mianem Orleańskiéj dziewicy uczczoną została.

Cała Francya zabrzmiała pełną chwały wieścią cudownego wzięcia Orleanu. Wszystkie zwątpiałe serca uwierzyły na nowo.

Pod Reims, biegnąc ze sztandarem na czele wojska, Joanna budziła w niem odwagę.

Anglicy uciekli z kolei, tracąc ducha.

Suffolk dostał się do niewoli pod Jargau, a Talbot pod Patay. Anglicy zaczęli inaczéj sądzić o zwycięzkiej dziewicy i o całéj wojnie.

Tłum ludu spieszył do Reims: był to rodzaj krucyaty; za przykładem dziewicy wszyscy uwierzyli, że tu się rozgrywa sprawa bytu lub niebytu Francyi. Ale o ile ważną, o tyle téż wyprawa ta trudną i niebezpieczną była. Król nie dał się zrazu do współudziału namówić. Francya dobrowolnie otworzyła swe bramy. Zakonnik pewien, imieniem Ryszard, wystąpił na powitanie Joanny z krzyżem i z kropidłem, niepewny z jaką siłą ma do czynienia. Uśmiechnęła się doń Joanna i rzekła:

„Nie bój się ojcze, jam nie czarownica, nie spłoszysz mnie święconą wodą.“

Chwała jéj rosła z dniem każdym. Zbliżano się do Châlons. Na pograniczu Szampanii leżało Dom Remy, rodzinna wioska Orleańskiéj dziewicy. Lud wybiegał na powitanie niegdyś cichéj, skromnéj pasterki. Ona dawnych znajomych witała z serdecznością, a gdy ją pytali czy nie lęka się niebezpieczeństw i walki, „Nie boję się niczego,“ rzekła, „tylko zdrady.“

Reims za przykładem Troyes, dla uniknięcia klęsk wojennych, dobrowolnie poddało się Delfinowi; przy świetle rzęsistéj illuminacyi odbył swój wjazd uroczysty do miasta, w którém miał zostać namaszczonym na króla Francyi. Wszystkie oczy szukały w królewskim orszaku zbawczyni kraju, natchnionéj dziewicy. W czasie koronacyjnego aktu, ona przy stopniach ołtarza ze sztandarem w ręku towarzyszyła obrzędowi, ojciec jéj i brat starszy także, byli mu obecni. Wszystkich rozrzewnił widok wielkiéj radości Joanny, gdy namaszczonego króla arcybiskup przedstawił ludowi; płacząc rzuciła się do nóg króla i ściskała je, przepełniona uczuciem najtkliwszego uniesienia. Dokonała swojego przeznaczenia, spełniła wiernie dane ludowi obietnice, bo Pan pozostał wiernym przyrzeczeniom swoim. Joanna przy jego pomocy zdziałała rzeczy wielkie. Teraz powróci do wiejskiéj zagrody i w ciszy serca rozmyślać będzie o cudownéj łasce Bożéj. Porzuci krwawe pola, by do dawnéj zabrać się pracy! — Lecz król nie chciał się pozbawić tak potężnéj i wpływowéj pomocy. Lud ufał jéj ślepo, witał ją błogosławieństwem i wdzięcznem uczuciem. A ona tęskną myślą przeczuwając śmierć blizką, wśród tego dobrego, ukochanego ludu pragnęła umierać!

Od chwili koronacyi, to jest ostatecznego spełnienia świętéj missyi, zdawało się że owa wyższa, nadprzyrodzona siła, opuściła Joannę; przestała rozkazywać i przeczuwać jasnowidzącym duchem co czynić należy, sama owszem do rozporządzeń wodzów się stosując. Pod Paryżem szczęście przestało jéj sprzyjać. 8 Września padł strzał; wśród 1500 żołnierzy rannych lub zabitych i ona została ciężko ranną. Byłaby wolała zginąć! Jakkolwiek nie za-

sięgano jéj zdania przed rozpoczęciem bitwy, przypisywano ją Joannie, wyrzekając na jéj mniemane niedowiarstwo i lekceważenie święta. Ona smutna, złamana, wątpiąca w siebie, chociaż miewała jeszcze widzenia wśród modlitwy, były to raczéj słowa pociechy od świętych pańskich, aniżeli objawienia wyższych przeznaczeń. Wodzowie niesłuchali Joanny, która chciała by wyparli Anglików z mocnych ich stanowisk nad Sekwanną; oni woleli wchodzić z nimi w układy.

Niekarność, swawola, ograniczenie ludzkie, przyczyniają się do upadku sprawy. Gwiazda dziewicy orleańskiéj gaśnie zwolna, mimo nadludzkiego poświęcenia i bohaterskiéj odwagi. W czasie oblegania warownego miasta Saint Pierre de Moustier, gdy niemogąc sobie poradzić z zaciętością obleganych, trąbiono do odwrotu, ona wdziera się z garstką rycerstwa na mury i swoim bramy otwiera. Nadaremnie wołano za nią aby się wróciła. — Zastęp pięćdziesięciu tysięcy ludzi idzie za mną," wołała natchniona, „i nie ustąpię póki miasta nie wezmę." To było ostatnie świetne zwycięztwo dziewicy orleańskiéj; następnie pojawiają się już tylko błyski powodzenia.

Po długich walkach i bezowocnych usiłowaniach, Joanna pod Compiègne została do niewoli wziętą dnia 23. Maja 1430 roku, w trzynaście miesięcy po ukazaniu się pod Orleanem. Gdy wojsko francuzkie przed przeważającą liczbą musiało się cofać, w szybkim odwrocie zapomniano o Joannie. Z garstką walecznych, w purpurowym płaszczu zarzuconym na zbroi, z sztandarem w ręku, zakrywała ten popłoch z szaloną odwagą. Jeden z łuczników imieniem Lionel chwycił za płaszcz i ściągnąwszy dziewicę z konia, rozbroił, gdy się poddać nie chciała. Potem do Morigny zaprowadził i Janowi Luxemburskiemu odprzedał.

Na wieść o wzięciu dziewicy, nieprzyjacielski obóz rozbrzmiewał radością; teraz nie wątpiono już o zwycięztwie, gdy talizman wszystkich francuzkich zwycięztw znajdował się w ich ręku. Tłumy ciekawych ściągały zewsząd dla przypatrzenia się bohaterce, posądzonéj o czary, o jakąś moc nadludzką.

Między innymi przybył tam także Filip Burgundzki, który

zażądał od swego wasala, by mu zwrócił pomówioną o czarodziejstwo brankę.

Losy Joanny zostały złożone w ręce kardynała Winchester, wcielonego szatana — który godnych znalazł pomocników w osobach Lorda Warwicka i biskupa Cauchon. Miano wytoczyć proces orleańskiéj dziewicy i dowieźć jéj wspólnictwa ze złym duchem. Taki zamiar był postanowiony z góry, sędziowie pałali śmiertelną nienawiścią i pragnęli krwawéj zemsty — łatwo więc było domyśleć się skutku przeprowadzonego śledztwa.

Lord Warwick mianowany został dozorcą dziewicy. Cauchon, rodem z Reims, zawsze sprzyjał Anglikom, w końcu u kardynała musiał szukać pomocy i opieki; był nieodstępnym jego towarzyszem. Ten sam się przymówił o możność prowadzenia śledztwa, na mocy blizko graniczącéj z Compiègne Belwaceńskiéj (Bauvais) dyecezyi. Stał się katem z amatorstwa.

Anglikom jednak zależało koniecznie na tem, by Joanna dostała się w ich ręce; w tym celu nie szczędzili starań ni ofiar, dla pochwycenia ofiary Nie mówiąc już o hojnym okupie, próbowali ścieśnieniem handlowych stosunków międzynarodowych, zastraszyć i przyniewolić Filipa do ustępstwa.

Z Beaulieu do Beaurevoir, do Arras, do Crotoy przeprowadzona z kolei, w Listopadzie, została wydaną Anglikom i odprowadzoną do Rouen.

Niewdzięczny, samolubny Karol, nie troszczył się o kobietę, która mu poświęciła życie. Zapomniał o niéj, skoro tylko potrzebować przestał. A przecież ona ufała, że pospieszy z wyzwoleniem — i nie lękała się więzienia, sądząc, że długo nie potrwa.

Tymczasem okuta w kajdany, zamknięta w wieży zamkowéj, oddaną została pod straż Lorda Warwicka. Tam jeszcze, mimo osobistych utrapień, najbardziéj ją zajmował los Francyi.

Dnia 9 Stycznia sąd biskupi rozpoczął posiedzenia swoje w Rouen. Joannę obwiniono o czary. Do 21 ściągnęły się przygotowania, którym z wzorową i godną lepszéj sprawy gorliwością, kardynał Winchester przewodniczył. Nie potrzebujemy przypominać z jak złą wiarą prowadzony był cały proces; dość powiedzieć,

że wciągano w protokół to jedynie, co przemawiało na niekorzyść Joanny.

Stawiona przed sędziów w kajdanach, odpowiadała śmiało, mimo wzruszenia; spokój widniał na jéj bladéj twarzy. Na trzeciem posiedzeniu zwłaszcza, pod świeżem wrażeniem niebiańskiego widzenia, ukazała się promieniejącą. „Jam posłannica Niebios,“ mówiła, „za co mnie tu trzymacie? Odeślijcie mnie do Boga, od którego przyszłam. Głosy tajemne obudziły mnie, jam złożyła ręce do nich i błagałam aby mi dały radę, i odpowiedziały mi: módl się do Boga.“

„I cóż ci więcéj powiadały?“ pytali rozciekawieni sędziowie.

„Abym wam śmiało odpowiadała. Mówicie, że jesteście sędziami mojemi. Postrzeżcie się, bo za prawdę powiadam wam, żem jest posłannnicą Boga i narażacie dusze wasze na niebezpieczeństwo.“

„Ażali rozumiesz żeś jest w łasce Boga?“ pytali daléj podchwytliwie, wzorem Faryzeuszów.

Lecz dziewica odparła z prostotą:

„Jeżeli nie jestem w łasce Boga, oby mnie do niéj przyjął, jeżeli zaś jestem w łasce, oby mnie w niéj utrzymał. Gdybym wiedziała, że nie jestem w łasce u Boga,“ ciągnęła daléj rozczulona „nie byłoby stworzenia na ziemi, co by było więcéj pożałowanie godne, nademnie. . . . . Lecz gdybym była w grzechu, głosy objawienia nie przemawiałyby do mnie. . . . . O! gdyby każdy je mógł słyszeć, jak ja je słyszę!“

Dziwnie bolesny rozdźwięk uderza między sądzoną a sądzącymi; sprzeczność ta zawsze się powtarza w dziejach, ile razy sprawiedliwy ulega przemocy. Ofiara podniosła duchem, przeświadczona o swém posłannictwie, z innego świata czerpie siłę i natchnienie; lecz pojąć jéj nie mogą ograniczeni sędziowie, którzy maluczką miarą i ciasnotą własną mierzą wszystkich. I tu więc o porozumieniu nie mogło być mowy. Joannę spotkał zwykły los zbawców ludzkości: spełnienie wielkich czynów, krótką chwilę tryumfu, przyszło jéj okupić cierpieniem i śmiercią.

Ci, którzy się zuchwale stróżami prawa Bożego mienili, mę-

czyli ją okrutnie natarczywością drobiazgowych a podchwytliwych zapytań, grubą zmysłowością i ciekawością swoją. Chcieli się koniecznie dowiedzieć, czy duchy mówiły co Joannie o jéj więzieniu i dalszym biegu sprawy. Ona za trzy miesiące obiecywała dać odpowiedź, był to właśnie czas jéj egzekucyi; stała na straży prawdy, ciągle wróżąc upadek Anglikom a zwycięztwo Francyi! Śledztwo to z aktów spisane z możliwą ścisłością przez Micheleta w jego historyi, zajmuje żywo pięknemi odpowiedziami i całem zachowaniem się Joanny. Cauchon od samego początku postępował z oburzającem lekceważeniem prawa, nie mówiąc już nawet o uczuciu ludzkości.

Biskup la Fontaine i dwaj zakonnicy potajemnie namówili Joannę, by apelowała do papieża. Ale Cauchon odrzekł, że do papieża bardzo daleko.

Wszystkie zeznania złożone w siedmnastu posłuchaniach, zebrano razem, i z nich to wyrósł akt oskarżenia z nakręconych baśni i fałszywych doniesień złożony. Główny zarzut czyniono jéj z męzkiego stroju i z nieposłuszeństwa kościołowi w rzeczach objawienia.

„Co do uczynków moich,“ mówiła Joanna, „z tych zdać mogę sprawę tylko kościołowi, który jest w niebie. Wolałabym umrzeć wprzódy, niżeli odwołać cośkolwiek z tego, com wykonała z boskiego polecenia.“

Śledzona, podpatrywana, podsłuchiwana, zdradzona nawet przez umyślnie nadesłanego spowiednika Loyseleur, biedna Joanna wiedziała dobrze, że spisywali to, co im się podobało, co mogło przeciw niéj świadczyć. Znakomity prawnik Lohier, którego powagą Cauchon chciał się zasłonić, śmiało potępił cały proces jako nielegalny, dotyczący raczéj Karola, bo przeciw niemu wymierzony. Szczerością tą tak bardzo naraził sobie Cauchona, że musiał się ucieczką ratować.

Widząc że wszystko skierowane ku temu, żeby ją zgubić, Joanna uczuła żal do ludzi, — bolała sercem niewinnem nad ich złością i zaślepieniem. W wielki piątek jednak podniosła ją myśl łączenia ofiary swéj z Chrystusową, „nie tak świętéj i wielkiéj,

lecz równie niewinnéj.“ Święta wielkanocne, święta radosne dla całego chrześcijaństwa, Joanna w okropnych spędziła męczarniach. Przykuta łańcuchem do swego posłania, chora, jak jéj się zdawało od zatrutéj ryby, obwiniona o schyzmę, herezyę, pogaństwo, o wzywanie djabłów, ona, któréj całym grzechem było właśnie obcowanie z świętymi i wypełnianie ich woli, któréj jedyną pobudką działania, miłość kraju i bezmierna litość nad nieszczęśliwą Francyą i nad Delfinem niezdolnym do wyrwania jéj z toni. Z uczucia dla ludu pałała świętym ogniem namiętności wojennéj, ale w chwilach wolnych od walki, ogarniała ją potrzeba spokoju i tęsknota do wiejskiéj strzechy! Z pola krwawych zapasów i piekielnych knowań zgubnéj intrygi, któréj ofiarą się stała, wzdycha do łąk cichych i lasów, jak do niepowrotnie straconéj sielanki młodości. Nawet skromne pragnienie, by popioły spoczęły w ukochanéj ziemi, nie miało się spełnić; nie znaczył jéj się pogrzeb w wiosce rodzinnéj, ani też miała się dostać garstka ziemi, rzucona na trumnę ręką życzliwą! . .

Ostateczna męka czekała Joannę w przetrwaniu usiłowań, jakie czyniono by odwołała swoje widzenia i wszystkim zeznaniom zaprzeczyła. Używano postrachu, kata, próby stosu, processyonalnych pochodów, uczonych doktorów.

Doprowadzona niemal do szaleństwa, podpisała co chcieli, spodziewając się aktem tym dokupić obiecanego życia w ciszy klasztornéj. Wiemy, że i tym razem ją zdradzono, a gdy powstała nagle wieść o nadciągających z ratunkiem Francuzach, dawno żywiona przez Anglików myśl śmierci, urzeczywistnioną została z pośpiechem.

Wrażenie zapowiedzianego stosu, było nagłe i silne, mimo że ufność w Boga i niewinność własną przetrwała do końca. Zażądała sakramentów i przez dziwną sprzeczność nie odmówiono ich wykluczonéj od kościoła Joannie.

Dzień 30 Maja 1431 r. napiętnowany został ohydną egzekucyą, któréj nie wiele podobnych w dziejach chrześcijaństwa.

Śmierć jéj była tak piękną, tak odważną, jak życie. Przebaczyła wszystkim. Cieszyli się Anglicy nadzieją, że będzie złorze-

czyła Francyi — królowi, ona prośbą o modlitwę, całowaniem krzyża podanego jéj przez uczciwego sługę sądowego, rozczuliła wszystkich, łzy z oczów przewrotnych sędziów wyciskając.

Ostatni to akt tryumfu dziewicy nad nieprzyjacielem. „O Rouen, Rouen,“ wołała, przyglądając się oczekującym strasznego widoku tłumom — „toż to ja tu mam umierać! Rouen! Rouen! Lękam się abyś nie musiała cierpieć kiedy z powodu śmierci mojéj.“

Przywiązano ją do słupa, na którym był napis potępienia; na głowę wsadzono mitrę, na tablicy można było czytać, „odszczepiła się, odpadła od wiary, popadła na nowo w niewiarę i oddała się czartu.“

Kat rzucił ogień pod stos.

„Biskupie, to twoja sprawa że umieram,“ rzekła do patrzącego jéj w oczy i czekającego jeszcze odwołania, Cauchon'a.

Broniła króla swego i dawała świadectwo głosom, „które były od Boga.“ Teraz zrozumiała, że obiecywanem jéj wyzwoleniem — miała być śmierć jéj własna. Zwiesiwszy głowę na piersi zawołała wielkim głosem: „Jezusie!“ i skonała.

Dziesięć tysięcy ludzi płakało, a sekretarz królewski rzekł, wróciwszy do domu: „Zginęliśmy, bośmy spalili świętą dziewicę.“

Choć nie kanonizowana, Joanna d'Arc zaiste jest świętą u ludu swojego. Uważana za patronkę Francyi, za błogosławioną, dotychczas uosobia najlepszość francuzkiego ducha i francuzkiego instynktu.

Stos, który pochłonął jéj popioły, stał się pomnikiem jéj chwały, a proces, który ją miał potępić — apoteozą.

W 25 lat po dokonanéj zbrodni, 7 Lipca 1456 roku, przywrócono pamięć dziewicy orleańskiéj do należnéj czci i poszanowania, odwołując wyrok fałszywy i oszczerczy. Wtedy dopiero pomyślano o wsparciu rodziny, o stawianiu pomników i odbywaniu pamiątkowych uroczystych processyi.

Z licznych autorów których natchnął ten wielki przedmiot, najbardziej się wsławił tragedyą swą Schiller. Libelt napisał cały tom, dziewicy orleańskiéj poświęcony.

Marya Stuart.

Marja Stuart.

Jakób V, król szkocki, umierał w 31 roku życia, w falklandzkim zamku, gdy mu doniesiono, że został ojcem dziewczęcia. Nie rozjaśniło to chwil jego ostatnich, ale rzekł w proroczem natchnieniu: „Tak się kończy, jak się rozpoczęło; przez kobietę przyszła korona, przez kobietę odejdzie.“ Wiadomo, że wnuczka Roberta Bruce, owego rycerza szkockiej niepodległości, wniosła koronę w dom Stuartów. Od 1423 roku trwała walka królów ze szlachtą, którą Jakób V energiczniéj od innych prowadził. A w smutnych przeczuciach co do kraju pogrążony: „Nieszczęście zawiśnie

nad państwem mojém, mówił umierający król; Henryk zechce je sobie koniecznie zagarnąć, za pomocą małżeństwa, czy za pomocą oręża.“

Pozostałą sierotkę ukoronowano w dziewiątym miesiącu jéj życia i już wtedy o rękę jéj się dobijali naczelnicy angielskiego i francuzkiego stronnictwa, pragnąc w Szkocji przewagę otrzymać. Lord Sommerset chciał w duchu zmarłego Henryka VIII postępować i podług jego zamiaru, rękę Marji dla pięcioletniego syna Edwarda pozyskać; ale Szkotowie trzymali się twardo pod wpływem matki Marji de Guise, przyrzekli królowę swą w zamęzcie Franciszkowi, delfinowi francuzkiemu (synowi Henryka II) i żeby uniknąć wszelkich pokuszeń ze strony sąsiada, odesłali ją do Francji. Sześcioletnia królowa wylądowała w Brest. Wychowywała się z dziećmi Henryka II i Katarzyny Medycejskiéj, duchem i usposobieniem wyrosła na iście francuzką księżniczkę. Były to lata najradośniejsze, najmilsze w życiu Marji, ale niestety głównym powodem jéj zguby następnie się stały.

Dwór francuzki, pełen wykwintnéj ogłady, słynął z upodobania w naukach i sztukach pięknych, zaszczepionego tam przez Medyceuszów; cudna dziewica, jak róża nagle z pączka wykwitła, nad któréj czarującemi wdziękami unoszą się współcześni, górowała po nad wszystkiemi nauką i talentami, powszechnie wielbiona. Starożytnemi językami władała biegle, lubiła muzykę, a z otaczającemi dwór wieszczami współzawodniczyła w pisaniu poezji.

Dziedziczna Szkocja wydawała jéj się krajem dzikim; nie tęskniła do niéj, a nawet przykrą jéj była myśl powrotu. Dotychczas rządziła tam matka, w charakterze regentki. Marji się zdawało, że tak zawsze pozostanie. Pobyt jéj we Francji wyzyskanym został w ten sposób, że kontraktem ślubnym zapewniła mężowi tytuł króla Szkocji, inaczéj mówiąc, Szkocję podarowała francuzkim królom potajemnie, gdy w tymże samym czasie przystawała jawnie na warunki przybyłych komisarzów szkockich, przyrzekając im niezależność i swobodę rodzinnego kraju zachować. W szesnastym roku życia, wyuczono ją na francuzkim dwo-

rze tak niecnéj i niebezpiecznéj dwulicowéj polityki. Drugą nieostrożność również Henryk II kazał jéj popełnić, po śmierci Marji Tudor, stawiając ją na czele wojsk, w wyraźnym charakterze współzawodniczki Elżbiety do angielskiego tronu.

W ośmnastym roku życia, po dwóch latach pożycia z mężem, Marja została wdową; zniewolona do uśmierzenia niezgód domowych, panujących w Szkocji, z ogólnym żalem młodego rycerstwa, dam i poetów, opuściła przybraną ojczyznę. Opiewano z żałosnym zachwytem cudną urodę téj, którą Francja tracić miała. Wspaniała postać królewska, alabastrowa jéj cera, złociste włosy, wykwintne ruchy, ręka historycznie piękna, wszystko się składało na wizerunek czarodziejki. Lekka, żywa, dowcipna, odznaczała się czysto francuzkim krojem umysłu. Ognista, fantastyczna, poetyczna i namiętna, skłonna do oporu, ale z sobą samą nie umiejąca walczyć — nie miała ochrony przeciw niebezpieczeństwom w zasadach cnoty i gruntowności charakteru, nie mogła ich nabyć zresztą na dworze, któremu przewodniczyła Katarzyna. Walka i to krwawa walka czekała ją przecież w Szkocji. Marja nie znała, nie rozumiała Szkotów, żadne uczucie nie łączyło ją z ziemią rodzinną, a różniła wiara religijna. Na nieszczęście, była to wiara bliższa fanatyzmu i uporu, aniżeli chrześcjańskiéj moralności.

W ostatnich czasach zaszły tam zmiany, dotyczące religji. Reformator Knox głosił prawdę, przeciwną katolicyzmowi, najgoręcéj wyznawanemu przez młodą Marję. Wrzała po dawnemu szlachta przeciw królom, buntowali się lordowie, teraz w dodatku miasto i lud powstają przeciw panującemu wyznaniu. Sama jedna w obec groźnéj i ciągle wzrastającej burzy, królowa ostać się nie mogła; ruchliwa, pełna uprzedzeń, rządząca się wrażeniami, z owem wychowaniem francuzkiem, miała naprzeciw sobie stronnictwo, rządzące się ponurą i nieubłagalną logiką. Niepodobna jéj było zrozumieć żądań tego ludu; tem mniéj zaś potrafiła złe zażegnać i na własną korzyść spożytkować okoliczności, jakie zastała w kraju. — Wszystkie przymioty, które tak cenną czyniły ją we Francji, tu poczytano jéj za grzechy, nawet jéj piękność niebezpiecznym urokiem sądzono.

Pamiętajmy, że współzawodniczką Marji była Elżbieta, kobieta rozumna, potężna, mściwa, a obrażona roszczeniem praw do jéj tytułu królowéj angielskiéj, drażniona rozgłośną sławą wdzięków i talentów swéj pięknéj krewnéj.

Byli tacy, którzy Elżbietę uważali za nieprawą córkę Anny Boleyn, ztąd zaprzeczali jéj praw do angielskiego tronu; po zejściu Marji Tudor, korona według nich należała się Marji Stuart, gdyż Marja była jedyną prawą przedstawicielką rodu Tudorów, pochodząc od Małgorzaty, siostry Henryka VIII. Lecz Elżbieta uważała się za prawą następczynię tegoż Henryka; więc przy wiernych i szczerych doradcach, nieprzebierającéj w środkach, a obdarzonéj duszą silną, łatwo było swoich praw dopilnować. — Pod względem religijnym uosobiała ona wprost przeciwne Marji stanowisko, opierając się na protestantyzmie.

Zwołany parlament postanowił w całym kraju kalwińską wiarę wprowadzić, co od razu zmieniło postać rzeczy, przechylając szalę korzyści ze strony królewskiéj, na stronę szlachty i gminu. Postanowienie parlamentu zatrwożyło królowę; powierzając rządy przyrodniemu bratu Murrayowi, stojącemu na czele protestantów, zapewniła im niejako przewagę, ale tylko chwilową. Innego umysłu, innego wychowania trzeba było, aniżeli te jakie Marja odebrała, by prądowi panującemu w kraju stawić czoło. To też od 1561 do roku 1568, więc przez lat siedm od czasu przybycia do Szkocji, aż do czasu uwięzienia, lekkomyślna i nieświadoma Marja, spełniła cały szereg nieroztropności i błędów, które ją podkopały. Pracowała na swoją zgubę z niezmiennem zaślepieniem, nierozświeconém żadnym błyskiem cnoty, ani praktycznego rozumu.

Pierwszym czynem surowości królowéj było oddanie w ręce sprawiedliwości Chastellarda, rycerza, muzyka, poetę, opiewającego wdzięki ubóstwianéj Marji i prześladującego ją swojém uczuciem. Mile niegdyś przez nią widziany, chciał się jakimkolwiek bądź kosztem dostać do królowéj. Schytany na uczynku zbyt śmiałego natręctwa, gdy nie umiał zachować miary w żądaniach i uczuciach swoich, został skazanym na śmierć; śmiercią swą miał dowieść światu, jak wielką, jak drażliwą na samo podejrzenie była

niewinność Marji Stuart! Lecz świat wyrok surowy zmiennością upodobań sobie wytłómaczył.

Uroczéj wdowie nie zbywało na starających się, otaczał ją owszém rój wielbicieli. Filip hiszpański już to dla siebie, już dla syna, Don Karlosa, o rękę Marji się współubiegał, Eryk XIV, Fryderyk II, król duński, zaliczali się do najpotężniejszych współzawodników. Nie podobało się to królowéj Elżbiecie, a idąc za zdaniem doradców, obawiających się tak poważnych co do siły i znaczenia związków, ulubieńca swojego, Roberta Dudleya, hr. Leicestera, usiłowała z Marją połączyć. Celem tych nieprawdopodobnych swatów był tylko zamiar zajęcia i oderwania myśli od koronowanych wielbicieli, gdyż serca Dudleya była zupełnie pewną. Marja świadoma, jak upokarzającą rolę jéj przygotowano, odrzekła, że za poddanego angielskiego, a w dodatku wielbiciela Elżbiety, nie pójdzie, zwłaszcza że w zamian ustępstwa, nie chciano jéj zapewnić praw dziedzictwa korony angielskiéj dla potomstwa, ani innych, któreby mogły zachwiać przewagę i wpływ Elżbiety.

Pałając ku niéj coraz wzrastającą nienawiścią, wbrew woli Elżbiety, królowa szkocka, w 1565 roku, zaślubiła Darnleya, dalekiego krewnego swojego; zalecała go jedynie uroda i arystokratyczne pochodzenie. Był on synem hrabiego Lennoya, urodzonym w Anglji. Nieszczęśliwe to małżeństwo, spowodowane przemijającém uczuciem, nie miało żadnych warunków trwania. Darnley, człowiek miękkiego serca, nieśmiały i próżny na przemian, podobać się na dłuższy czas nie mógł. Oszołomiony niespodziewaném wyniesieniem, stał się naraz dumnym i nieprzystępnym. Porzucił protestantyzm dla katolicyzmu; za jego przykładem i niektórzy lordowie to samo uczynili, co przyczyniło się do podniesienia katolicyzmu na szkockim dworze. Marja zawiązała stosunki z Hiszpanją i Rzymem, gdzie mówiono o jéj zasługach na polu religijném, o złamaniu potęgi szlacheckiéj, a nawet o wskrzeszeniu praw do korony angielskiéj. Lecz do przeprowadzenia tak ważnych zamysłów, potrzebowała Marja armji i pieniędzy. Papież zarówno, jak król hiszpański przyrzekli swą czynną pomoc. Marja Stuart, na silnych sprzymierzeńcach wsparta, chciała stworzyć ka-

tolicką potęgę, którąby przeciwważyła potęgę Elżbiety, przeciw niéj bowiem jawnie wystąpić było jéj zamiarem. Zapomniała, czy téż lekceważyła sobie, że z obcemi wojskami przyjdzie jéj przeciw własnym występować poddanym i krwią ich okupywać tryumf religji. Najniechętniejszym nowemu zwrotowi w polityce Marji był przyrodni brat jéj Marray, który zazwyczaj pośredniczył między królem a szlachtą, a teraz stracił ważne swe stanowisko, gdy niegodny władzy Darnley małżonkiem Marji został. Wszedł w umowę z Knoxem, zwracając się do Anglji o pomoc. Uknuto spisek przeciw panującéj parze, gdy odkrytym został, królowa odwołała się do ludu. 18,000 ludzi pośpieszyło jéj na pomoc i zmusiło protestantów do ucieczki.

Po tak jawném zwycięztwie, wzmożona na siłach Marja zwołała parlament, chcąc za jego przyzwoleniem buntowników na wygnanie skazać, a katolikom w Szkocji zapewnić swobodę sumienia. Darnley, ze swéj strony, postawił za warunek popierania tego planu, że ukoronowanym zostanie i równe prawa z Marją do tronu uzyszcze. Królowa, zazdrosna o swą władzę, nie rada była zgodzić się na to, on przypisywał ten opór wpływowi Riccia, sekretarza królowéj, który istotnie serce jéj posiadał i był wszechwładnym panem Szkocji. Fanatyk katolicyzmu, Piemontczyk rodem, dawniéj sekretarz arcybiskupa Turynu, jako poseł sabaudzki przybył on do Szkocji. Z powodu pięknego głosu zawezwany do kaplicy królewskiéj, wkrótce, czém inném jak śpiewaniem psalmów zajmował się na dworze.

Król zazdrośny zwierzył się ze swéj niechęci do przebiegłego Włocha, a że wszyscy go niecierpieli, uknuto spisek, skutkiem którego Riccio padł ofiarą. Darnley najpewniejszych sprzymierzeńców słusznie wśród przeciwników jego spodziewał się znaleźć; zawezwał do pomocy, w przeprowadzeniu zbrodniczego zamiaru, protestanckich lordów, jak Mortona, Lindsay'a, Ruthwena i Maitlanda. Nie podjęli się darmo należeć do tak czarnéj sprawy, postawili za warunek usunięcia Riccia a ukoronowania Darnleya na króla, zwalenie nowego systemu, powrót wygnanych nieprzyjaciół i postawienie Murraya u steru rządów.

Dnia 9 Marca 1566 roku, król wszedł niespodzianie o 8 wieczorem potajemnemi drzwiami do królowéj. Wkrótce za nim lord Ruthwen wraz z innymi się ukazał; wszyscy byli uzbrojeni. Marja siedziała właśnie u stołu z lady Argyle i kilkoma poufnymi, wśród których Riccio znajdował się także.

Uścisnęli się z mężem na powitanie.

— Co Pana sprowadza o tej godzinie i bez mego pozwolenia? spytała Marja lorda Ruthwena, zachowując swoją królewską powagę, mimo że przeczuwała coś złego.

— Niech Wasza Królewska Mość pozwoli, rzekł wymijając zapytanie, by człowiek, którego tu widzę, Dawid Riccio, opuścił te progi, porzucając zbyt długo zajmowane miejsce.

— Cóż on uczynił? zapytała znowu królowa.

— W najohydniejszy sposób zachował się względem króla, względem szlachty, honorowi Waszéj Królewskiéj Mości ubliżył... odpowiedziano.

— Skoro zawinił, stawcie go przed parlament, tam się wytłómaczy. Was zaś obwiniam o zdradę stanu, jeżeli ztąd nie wyjdziecie natychmiast.

Ruthwen, nie zważając na słowa królowéj, rzucił się na Riccia. Piemontczyk schronił się po za Marją Stuart.

— Pani! Pani! wołał w ojczystym języku swoim — umieram! Sprawiedliwości! sprawiedliwości! Ratuj mnie, Pani!

Nastąpiły krwawe gonitwy po pokoju, stół został wywrócony, nadaremnie błagającą i grożącą naprzemian królowę, któréj sukni chwytał się Włoch, z rozpaczą człowieka, pozbawionego nadziei ratunku. Darnley oderwał od niego Marję i trzymał ją mocno w swoich objęciach, tymczasem Riccia do sąsiedniego pokoju pchnięto. Marja gorączkowo wyliczała mężowi wszystkie przysługi, Riccio wyświadczył kiedykolwiek.

— Niech go Pani puści, rzekł Darnley chłodno, jemu się tam nic nie stanie.

Lordowie zasztyletowali nienawistnego cudzoziemca 56 razami — poczém wyrzucono go przez okno na dziedziniec.

— Gorzko będziecie żałowali kiedyś przelanéj krwi tego czło-

wieka — wołała zdradzona przez męża królowa, oddająca się szalonéj rozpaczy. Ruthwen prosił by się uspokoiła, mówiąc, że im więcéj żalu okaże, tém surowiéj świat ją będzie sądził.

Od tego czasu, królowa zbeszczeszczona, zniesławiona, podwójną nienawiścią pałająca ku Darnleyowi, w cichości krwawą zemstę gotuje. Uczy się panować nad sobą, uczy się czekać cierpliwie, by tem skuteczniéj działać.

Lordowie postanowili uwięzić królowę, dopóki nie zgodzi się na przedstawione jéj warunki. W zamku Stirling otoczyli ją strażą i wojskiem. Chcieli, by wyrzekła się papieża i Francji, by na wzór Elżbiety protestantyzm popierała. Bothwell, następnie zły duch królowéj i Huntley wyskoczyli oknem, ratując się ucieczką; pozostałych wypuszczono po niejakim czasie. Marja namówiła męża do ucieczki, przekonywając wymownie, że lordowie potrafiliby z nim to samo co z Ricciem uczynić. W szczupłem gronie wiernéj służby wymknęli się do zamku Dunbar. Zatknięta tam królewska chorągiew, w ciągu dni kilku zwabiła 8000 poddanych. Na ich czele udali się do Edynburga, zajęli stolicę w posiadanie, a Ruthwena i Mortona, głównych przywódzców spisku, zmusili do ucieczki.

Marja, ostrzeżona niejako o grożącéj jéj przepaści, porzuciła myśl przywrócenia katolicyzmu, Murraya zawezwała na dawne stanowisko; zdawało się, że pokój zakwitnie w Szkocji, ale śmierć Riccia musiała być pomszczoną.

Lordowie protestanccy mieli żal do Darnleya, za przeniewierzenie się wspólnie stawianym planom i za ucieczkę z królową; ona niecierpiała go również za zdradę, zu dwuznaczną bierność, zachowaną w czasie owéj strasznéj nocy, oraz za wzrastający ciągle nałóg pijaństwa. Nawet przyjście na świat syna zwaśnionych małżonków pogodzić nie mogło, jakkolwiek był to fakt wielkiéj wagi, który do rozpaczy doprowadzał protestantów i niepokoił Elżbietę. Miałżeby katolicki książe, syn jéj rywalki — posiąść w przyszłości obie korony?

Marja po niewczasie spostrzegła, jak niefortunny wybór uczyniła, biorąc Darnleya za męża. Dziwne rzeczy roiły mu się po

głowie; to chciał do Anglji uciekać, to Murraya mordować, królowę z tronu zrzucić i w imieniu księcia ster rządów uchwycić.

Niechętni Darnleyowi panowie, okazywali królowéj gotowość pomszczenia śmierci Riccia i wyzwolenia jéj od małżonka; a gdy nieśmiało o trudności otrzymania rozwodu wspomniała, zapewnili ją, że są łatwiejsze i pewniejsze jeszcze nad rozwód sposoby ratunku. Zaślepiała ją wtenczas nowa namiętność, któréj przedmiotem był hrabia Bothwell, człowiek śmiały, gwałtowy, żelaznéj woli w przeprowadzeniu swoich zamiarów. Wkrótce zawładnął słabą królową, ulegającą mu ze ślepem poddaniem się. Ohydna zbrodnia została postanowiona. Dziwną igraszką, a raczéj sprawiedliwością losu, Bothwell udał się do tych samych ludzi, którzy pomagali Darnleyowi Riccia zamordować. Miano go pomścić w sposób istotnie szatański.

Darnley bawił w Glasgowie u swojego ojca, dostał tam panującéj w okolicy ospy. Marja posłała mu swego lekarza i sama przybyć przyrzekła. Przybycie jéj zbliżyło ich znowu, porozumieli się z sobą i przyznali, że ich obce wpływy zawsze dzieliły. Przyrzekli sobie nowe życie rozpocząć, o przeszłości zapomnieć. W końcu Stycznia 1567 roku, Marja zabrała chorego męża do Edynburga, dla lepszego powietrza osadziła go za miastem, w domku należącym do probostwa Św. Marji. Tam odwiedzała go codziennie, dając dowody najżywszego przywiązania.

9 Lutego przybyła, jak zazwyczaj w liczném otoczeniu, od 6 do 11 bawiła przy mężu, uściskała go przy odejściu, wsuwając zdjęty z palca pierścionek, poczém przy świetle pochodni powróciła do pałacu. Bothwellowi niepodobała się zgoda pomiędzy małżeństwem, czuwał nad sposobami usunięcia Darnleya, bo żądny znaczenia i władzy, świadomy namiętności, jaką królowę natchnąć potrafił — był pewien swojego tryumfu.

Opuściwszy męża, królowa udała się na bal maskowy, połączony z dworskiem weselem Sebastianiego z Małgorzatą Carwood. Dla uniknienia pozoru i Bothwell się czas jakiś tam znajdował, zanim pośpieszył dopilnować straszliwego dzieła.

Królowéj wstrętną była tak ohydna zdrada, ale nie umiała walczyć z tyranem, któremu dobrowolnie oddała się w poddaństwo.

O drugiéj po północy miasto przerażone zostało nagłą explozyą; domek, w którym król zamieszkiwał, wysadzono w powietrze, trupy Darnleya i nieodstępnego pazia znaleziono w ogrodzie. Powiadają, że go Bothwell własnemi rękami udusił, słyszano prośbę gasnącego głosu, by się nad nim zlitował.

Królowa ogłosiła nagrodę dla tego, kto mordercę odkryje. Pogrążona w ciemnościach w pokoju kirem wybitym, oddana smutkowi i zadumie, nikogo przyjmować nie chciała — wyjąwszy kilku lordów, między którymi był i Bothwell także. Lud był oburzony, zarówno niecnym czynem, jak i brakiem sprawiedliwości, bo wszystkim było wiadomo, że Bothwell sprawcą zbrodni. Mówiono o tém głośno na ulicach, plakaty donoszące o tém przylepiano na murach. Ojciec Henryka, hrabia Lennox, jawnie syna królobójcą nazywał. Parlament został zwołany, naznaczono dzień procesu.

Marja jednak zostawiała posądzanego o zbrodnię człowieka przy wszystkich jego godnościach. Dnia 13 Kwietnia miało miejsce posiedzenie. Bothwell zuchwale w otoczeniu 200 żołnierzy i 4000 szlachty na sądy się udał. Hrabia Lennox nie stawił się jako oskarżyciel, prosił o zwłokę i obiecywał na piśmie zarzuty swe przedstawić.

— Jestem niewinny, wołał Bothwell czelnie i wyzywam na pojedynek każdego Szkota, Anglika, czy Francuza, który mi winę zarzuci!

Jednocześnie pod jego naciskiem 24 lordów podpisało się pod aktem uniewinnienia, przyrzekając mu pomoc przeciw nieprzyjaciołom i obiecując namawiać królowę, by go zaślubiła. Sędziowie, świadomi popełnionéj zbrodni, już to pochwalając czyn dokonany, już obawiając się gwałtownego człowieka, który głosił śmiało, że tron i królowę posiądzie — niezdolni byli do stawienia oporu.

Wielbiciele Marji przez długi czas starali się ją osłonić przeciw zarzutowi współudziału w morderstwie, mimo oczywistości, dziś wykazanéj autentycznemi listami jéj, do Bothwella pisanemi. Z jéj stanowiska wypadało obstawać za najsurowszą karą; głos

publiczny obwiniał Bothwella, należało go natychmiast wydalić i zerwać z nim stosunki, na które oczy całéj Europy były zwrócone.

Honor kobiety i królowéj wymagał oczyszczenia. W tym przedmiocie pisała do niej Elżbieta, uważając się za starszą siostrę i zalecając rozumne wyjście z tak drażliwego położenia; pisali i zwolennicy jéj z Anglji i poseł w Paryżu. Przyjaciele na klęczkach błagali o krok stanowczy i przechowanie synowi korony, lecz Bothwell zapanował nad nią siłą jakąś szatańską. Morderca został uniewinnionym. Nieodsunięty od godności, niewypędzony z pałacu, a w trzy miesiące po katastrofie z Darnleyem, rozeszła się wieść, na pozór nieprawdopodobna, że Marja wkrótce Bothwella zaślubi.

Dnia 24 Kwietnia pojechała ona odwiedzić syna do stirlingskiego zamku. Wracającą, o pół mili od Edynburga, napadł Bothwell jadący na czele tysiąca rycerzy. Niepodobna było myśleć o oporze, uwięzioną królowę zaprowadzono do zamku Dunbar, zkąd po dziesięciu dniach wypuszczono ją pod warunkiem, że zostanie żoną Bothwella, mimo że przed wyjazdem do Stirlingu odmówiła mu stanowczo. Dnia 3 Maja zawiózł ją do Edynburga, a uważając wszelką zwłokę zu zbyt niebezpieczną, naglił o szybkie zakończenie sprawy. Nadaremnie Marja żądała, by się postarał o przyzwolenie na małżeństwo od króla Francji i od rodziny Guisów. 12 Maja wprowadził ją na salę sądową, gdzie mu publicznie wybaczyła winę, mianowała księciem Orkney, a w trzy dni późniéj, przez reformowanego pastora, zostali ślubem złączeni. (Bothwell rozwiódł się był z młodą małżonką, pojętą przed pół rokiem.)

Od téj chwili Marja raczéj więźniem była, aniżeli królową. Przy bramach stały warty, w obecności małżonka jedynie mogła się z ludźmi widywać, surowo łajana, ile razy jéj postępowanie sprzeciwało się jego woli. Nieszczęśliwa, zrozumiała zbyt późno, w jak ciężką niewolę z własnéj winy popadła.

Lordowie, którzy z Bothwellem sprzysięgali się przeciw Darnleyowi, teraz wystąpili przeciw niemu, widząc tyrańskie jego obejście z królową. Ogłosili proklamacją, obwiniającą go o królobójstwo i o zgwałcenie woli Marji Stuart. Przewidywali że życie młodego

księcia znajduje się w niebezpieczeństwie, wysłali więc wojsko przeciw znienawidzonemu tyranowi. Bothwell i Marja bawili naówczas w Dunbarze. Naprzeciw nadciągającym posiłkom ze swoją armją wystąpił, od rana do nocy stali naprzeciw siebie, nie rozpoczynając walki. Marja dawała lordom zupełną amnestję w razie ich rozejścia się do domów, oni wymagali nawzajem, by się z nimi wróciła do stolicy, a Bothwella oddała w ręce sprawiedliwości. Stanęło na tém nareszcie, że Bothwell miał wyjechać swobodnie, królowa zaś powróci i jéj jednéj lordowie winne posłuszeństwo będą okazywali. Lord Kirkaldy sprowadził ją do obozu skonfederowanych, a klękając w imieniu wszystkich wyznanie czci uczynił. W Edynburgu lud wybiegł naprzeciw królowéj. Niesiono chorągiew, na któréj wizerunki zamordowanego Darnleya i syna w klęczącéj postawie były wyobrażone, z podpisem: „Pomścij nas o Panie!“

Pod silną strażą Marja do zamku w Lochlevin została przewiezioną. Tam zniewolono ją do zrzeczenia się korony na rzecz syna, którego opiekunem w czasie małoletności i regentem państwa mianowano Murraya. Lord Lindsay, nadzorca więzienia, prowadził jéj rękę do podpisu, grożąc, że w razie oporu zginie, jako współwinna śmierci mężowskiéj. Zalewając się gorzkiemi łzami, uczyniła co kazano. W pięć dni późniéj trzynastomiesięcznego syna ukoronowano na króla, jako Jakóba VI. Darnley został pomszczonym. Bothwell, po awanturniczych przygodach, udał się do Danji; tam uwięziony, po dziesięciu latach zmarł w umysłowym obłędzie. Marja przez cały rok napróżno błagała o uwolnienie z wieży Lochlevin. Matka regenta, lady Douglas, trzymała straż nad więzieniem; syn jéj, Jerzy Douglas, zachwycony urodą Marji i przejęty do głębi serca jéj nieszczęściem, pracował nad jéj uwolnieniem, w czém mu dopomagał Beton, wierny sługa królowéj.

Był oto w Marcu 1568 roku; praczka, wpuszczona do sypialni więziennéj, zamieniła swe suknie na suknie królowéj, która z paką bielizny wysunęła się i wsiadła na przygotowaną łódkę. Ale ją piękna ręka zdradziła; gdy przytrzymywała spadającą z głowy

chustkę, przewoźnik zauważył, że praczki tak ślicznych rączek nie miewają i odwieziono ją napowrót do wieży.

Jerzy uciekł, uwolnienie królowéj pozostawiając szesnastoletniemu sierocie, którego małym Douglasem zwano. Temu udało się do kluczy dobrać, wyprowadził królowę i pannę jéj służebną, a klucze wrzucił do wody, zamknąwszy więzienie. Łódka tym razem bezpiecznie przewiozła je na drugi brzeg, gdzie Jerzy Douglas z Betonem oczekiwali. Nazajutrz, Marja w zamku Hamilton, otoczona rojalistami, katolikami i niechętnymi Murrayowi, zgromadzonymi na prędce, odwołała zrzeczenie się tronu. (O uwolnieniu Marji, Walter Skott sławną powieść napisał.)

Nadciągnął Murray na czele wyćwiczonego żołnierza, rozproszył przyjaciół królowéj w jednéj bitwie. Widząc to z wysokości wzgórza, Marja ujechała o 60 mil od probostwa Dundrenau, nazajutrz daléj jeszcze, a trzeciego dnia powzięła zamiar u królowéj Elżbiety szukać pomocy. Przyjaciele na klęczkach odwodzili ją od tego postępku, przytaczając wyrazy, w jakich królowa angielska sądziła swą „młodszą siostrę.“

Marja, ze szczególnym uporem trwając w swojém postanowieniu, posłała jéj przez Betona drogocenny pierścionek, dany jéj niegdyś, jako dowód uczucia i życzliwości; z Carlisle zaś napisała do Elżbiety z prośbą, by się pozwoliła odwiedzić i wyjaśnić stan rzeczy. Elżbieta odpowiedziała, że dziewiczéj królowéj angielskiéj nie wypada przyjmować u siebie kobiety, obwinionéj o morderstwo, póki się z zarzutu nie oczyści przed angielską komissją. Rozżalona Marja odrzekła, że jako niezależna królowa, żadnemu sądowi poddać się nie może, a tém bardziéj zaś angielskiemu, w którego bezstronność trudno jéj uwierzyć, zwłaszcza, że największy wróg jéj, Robert Cecil, stoi na czele sądu. Jeżeli przybyła do Anglji, to jedynie w celu otrzymania pomocy Elżbiety, przeciw zbuntowanym poddanym; gdyby jéj nie miała zyskać, powróci do Szkocji lub Francji.

Ministrowie angielscy, upatrując w Marji Stuart niebezpieczną współzawodniczkę Elżbiety, postanowili jéj nie puszczać z kraju,

i uwięzili „dla własnego jéj dobra“, dla dania sposobności oczyszczenia się z zarzutu.

Ale czemuż te sądy w Anglji odbywać się miały? Wszakże Szkocja nie pozostawała w żadnéj od niéj zależności, ani téż Marja była wassalką Elżbiety?

Była to krwawa epoka buntów, spisków, rewolucji społecznych. Czasy Marji katolickiéj zbyt upamiętniły się ministrom angielskim, by chcieli Marji Stuart wrócić swobodę. Obawy ich o przyszłość doprowadziły do wniosku, że najlepiéj będzie niebezpieczną królowę Szkocji całkowicie usunąć, a to jednym tylko stać się może sposobem.

Sprawa wikłała się coraz bardziéj i coraz ciemniejsza gwiazda przyświecała losom królowéj. Walka stanęła na tym ostatecznym punkcie, gdy z dwojga współzawodników jeden koniecznie ustąpić, a raczéj uledz musi. Protestantyzm z katolicyzmem stanowczo rozprawić się miały, nieprzebierając w środkach, byle się zniweczyć. Kto chciał wolności sumienia, ten trzymał z Elżbietą, kto katolicyzmowi pozostał wiernym, Stuartów chorągiew wywieszał. Tak splątany węzeł, ostrze miecza jedynie przeciąć mogło. Osobisty stosunek Elżbiety względem Marji, nie mało się przyczyniał do podniesienia tragiczności całego położenia Wszyscy biorący udział w owéj tragedji, byli do pewnego stopnia winnymi.

Piękna królowa, nad któréj głową ściągały chmury gromem brzemienne, budziła tyle współczucia, potrafiła tak zręcznio wszystkich chwytać za serca, że niejednokrotnie starano się ją wyswobodzić od niechybnie straszliwego końca.

Trzeba było ją przewieźć do zamku Balton, dającego większą rękojmię bezpieczeństwa, aniżeli Carlisle; sąd zaś odbywał się w Yorku. Murray i innni Szkotowie wystąpili jako oskarżyciele, skończyło się na obustronnych zarzutach. — Ponieważ w Baltonie znajdowało się wielu katolików, przeniesiono ją do Tutbury. Hr. Nortumberlandu i Westmorelandu wszystkich katolików wezwali na pomoc królowéj, lecz byli zmuszeni do Szkocji uchodzić. Pa-

pież, Pius V, ogłosił Elżbietę za protektorkę przeciwników katolicyzmu i zwolnił jéj poddanych od obowiązku dotrzymywania przysięgi. Wywołało to tylko większe obostrzenie przeciw katolikom. Norfolk przypłacił głową kuszenie się o wyzwolenie Marji, z pomocą Hiszpanji i Rzymu. Nielepiéj się powiodło fanatykom katolickim, młodym Anglikom, których Jezuici przygotowywali do boju, ani téż Babingtonowi, którego spisku celem miało być zamordowanie Elżbiety, a osadzenie na tronie Marji. Ciągłe te spiski, używające jéj imienia za hasło, o wiele pogorszały sprawę, utrzymując Elżbietę i Anglję w gorączkowym niepokoju i powiększając nienawiść ludu.

Z koleji w Chertrey więziona, królowa szkocka wiele znosić musiała od purytanina Pauleta, który się z nią obchodził z nieprzebłaganą surowością, jak z kryminalną zbrodniarką. Wyprowadziwszy ją na przechadzkę, zamki od szaf odrywał, korrespondencje przeglądał. Widząc to, rzekła Marja z goryczą i dumą: „Dwie rzeczy mi pozostały już tylko, których mi pan odebrać nie możesz; krew królewska, płynąca w żyłach i dająca mi prawo do następstwa tronu, oraz religja ojców, któréj serce moje wiernem pozostaje.“

Epoka ta usprawiedliwia żywe i litości pełne współczucie, jakiego przedmiotem stała się Marja Stuart. Dusza jéj dojrzała i wzrosła do nieznanéj pierwéj potęgi moralnéj w owém nieszczęściu, znoszoném z bohaterstwem niemal, jak na ową lekką, za porywem swoich uczuć ślepo idącą kobietę. Ofiara polityki zawziętéj i wytrwałéj, która przez tyle lat na powolną skazywała ją torturę, — siłą, spokojem i niezrównanym wdziękiem, z jakim znosiła swą dolę, potrafiła cały świat zająć i wzruszyć. Świadomość pokrzywdzonego prawa i moc przekonania, uzbroiły ją w powagę. Niezwalczona w swéj wierze, woli się wyrzec widoków ambicji, a nawet i życia, aniżeli najmniejsze ustępstwo uczynić. Wytrwałością tą zdaje się dowodzić hufcami, które po świecie w jéj imię, a zarazem w imię katolicyzmu, przez dziewiętnaście lat burzą się i walczą. Pozbawiona wszelkich pociech życia, przedwcześnie posiwiała, Marja nie przestaje walczyć z Elżbietą. Lecz zbliżał się

koniec boleśnego dramatu: najbujniejsza wyobraźnia poety nie zdobyłaby się na równie przejmujące obrazy.

Dostojni mężowie stanu zostali zwołani do Fotheringhay, dla przesłuchania Marji i wydania wyroku. Zjechali się w liczbie trzydziestu sześciu, dnia 24 Września 1586 roku. Stawiono jéj zarzut zmawiania się z cudzoziemcami i spiskowiania na życie Elżbiety. Pierwszego zarzutu nie odpierała, lecz drugi odrzuciła stanowczo. Dowodem przeciw niéj miał być list Babingtona, pisany do królowéj szkockiéj, lecz gdy zaprzeczyła jego autentyczności, żądając naocznéj konfrontacji, nie chciano uczynić zadość tak słusznemu żądaniu. I mimo zaprzeczenia Marji, by cośkolwiek wiedziała o spisku, komisja wydała wyrok śmierci. Paulet, uważając ją za nieżyjącą w obec prawa, siadał przy królowéj i nakrywał głowę.

Elżbieta przez dwa miesiące ociągała się z podpisem. Ułaskawienie winnéj może zachwiać jéj tronem i życia pozbawić, lecz spełniony wyrok rzuci cień na jéj imię, w całym cywilizowanym świecie, oburzenie i pogardę wywoła.

Król szkocki przedstawiał, że matka na niego zda koronę, że Elżbieta nie będzie miała najmniejszego powodu do obawy; lecz królowa angielska odpowiedziała dumnie, że kobieta na śmierć skazana, sama od wszelkich praw odsądzona, praw tych nikomu innemu przekazywać nie może.

Pragnęła ona, by Paulet potajemnie usunął z jéj drogi Marję, surowy Anglik odparł przecież na narzucone sobie wskazówki, że nie myśli obarczać sumienia krwawym i nielegalnie spełnionym czynem. Nareszcie odkrycie nowego spisku, złożonego z Francuzów, którzy, dla uratowania Marji, Elżbietę chcieli poświęcić, skłoniło ją do podpisu. Dnia 1 Lutego 1587 roku, imię jéj położone u dołu fatalnego aktu potępienia, położyło téż kres wszelkim nadziejom. Dnia 7 uwiadomieni o podpisie przez Dawisona hrabiowie Shrewsbury i Kent oznajmili Marji Stuart, że nazajutrz o 8 z rana wyrok spełnionym zostanie.

Wiadomość tę przyjęła spokojnie; poprosiła, jako ostatnią łaskę, by jej przysłano jałmużnika Lepreau, ale jéj odmówiono. —

W czasie wieczerzy piła za zdrowie otaczających ją na klęczkach służących; wzajemnie proszono o wybaczenie win w rozrzewniającém wzruszeniu. W nocy napisała do spowiednika swego, do krewnego de Guise, i do króla Francji, modliła się długo, dopiero około godziny 4 udała się na spoczynek.

Modląć się, przerzucała biblię, dla znalezienia w niéj wielkiego grzesznika, któremu Bóg przebaczył. Zatrzymała się na rozczulającéj przygodzie dobrego łotra, mogącéj wzbudzić zaufanie w miłosierdzie Boskie, nawet w zupełnie zwątpiałem sercu. „Wielki to był grzesznik, ale mniejszy odemnie rzekła, błagam Pana w imie męki Jego, by o mnie pamiętał i wybaczył mi, jak jemu w godzinie śmierci swojéj wybaczył.“

O świcie zgromadziło się koło niéj całe otoczenie. Odczytała swój testament, rozdała pieniądze i suknie; pożegnanie było długie i rozrzewniające. Wszyscy uklękli następnie przed ołtarzem, zatopieni w modłach. O 8 straż się stawiła, Marja Stuart żądała półgodzinnéj zwłoki. Jakoż z krzyżem w jednéj, a z książką do modlitwy w drugiéj ręce, powstała, błogosławiąc służbę, któréj kaci do szafotu dopuścić nie chcieli, z nader małym wyjątkiem; w ogóle znajdowało się około dwustu osób przy zgonie.

Paulet zbliżył się do niéj i Melville jéj nadworny mistrz ceremonji, któremu od paru tygodni przystęp do Marji był wzbronionym. Padł na kolana, rozpaczając okropnie, że mu przyszło na śmierć ukochanéj królowéj patrzeć. Ona pocieszała go, że przynajmniéj koniec jéj cierpień zobaczy i uściskała, prosząc o modlitwę. „Ogłoś światu, mówiła, że umieram wierna mojéj religji, jako prawdziwa katoliczka, prawdziwa Szkotka, prawdziwa Francuzka.“ Istotnie, los swój zniosła z niezachwianem męztwem, postępując krokiem pewnym i z twarzą niemal wesołą po szczeblach szafotu.

Ubrała się w najpyszniejsze swoje atłasowe szaty, na które później kaci rzucili się z chciwością. — Gdy Paulet podał jéj rękę do oparcia, „Dziękuję, rzekła, ostatni to trud dla mnie poniesiony, a największa usługa, jaką mi wyświadczyłeś, Panie.“

Rozkaz spełnienia wyroku został wydanym. Wtedy po trzykroć zawołała, że jest niewinną, ale nieprzyjaciołom swoim przebacza. Nie tu koniec śmiertelnego udręczenia. Dr. Fletcher z polecenia królowéj Elżbiety oznajmił, że zmuszona do zabicia ciała, dla zadośćuczynienia sprawiedliwości, dbając o duszę Marji, go przysłała; bo skoro w swéj wierze wytrwa, na niechybne zasłuży potępienie, ona chce ją sprowadzić na prawą drogę. Może jeszcze znaleźć łaskę w oczach Boga, jeżeli za grzechy żałuje, karę swą za słuszną uzna i Elżbiecie za doznane od niéj łaski podziękuje. Naprożno Marja przerywała mu mowę, prosząc by się nie trudził, nieubłagany fanatyk kończył swoje kazanie, aż mu hrabia Shrewsbury nakazał odmawiane modlitw. Niezważając na nie, skazana, modliła się po łacinie, pojedyńcze ustępy z psalmów powtarzając. W końcu porwała za krzyż i zawołała: „Tak jak ręce Twoje, o Jezu! wyciągnięte były na krzyżu, weź mnie w objęcie Twojego miłosierdzia i grzechy moje mi wybacz!“

Hrabia Kent odezwał się bezczelnie, że lepiéj Chrystusa mieć w sercu, aniżeli na ustach. „Gdybym go w sercu nie miała, odrzekła królowa, nie ośmieliłabym się do ręki wziąść wyobrażenia Jego męki.“

W chwili zgonu, odzyskała całą powagę, jakiéj nie miała za życia. Kara śmierci, a zwłaszcza śmierci politycznéj, ma to do siebie, że największym urokiem otacza tych nawet, którzy na nią zasłużyli. Marja Stuart jest téj prawdy poparciem. Gdy uklękła rozebrana przez kobiety swoje, po kilka razy silnym głosem zawołała: „W ręce Twoje Panie, oddaję ducha mojego!“

Katowi ręka drżała. Dopiero za drugiém uderzeniem głowa odłączyła się od ciała. Niepodobna było poznać rysów, tak konwulsyjnie były muskuły twarzy ściągnięte.

Marja zginęła w 45 roku życia, a dziewiętnastym uwięzienia swojego. Ciało nabalsamowane, w pół roku potém z przepychem pochowano w probostwie Peterborough, wbrew woli nieboszczki, która pragnęła być pochowaną obok matki swéj we Francji.

W 25 lat późniéj, zwłoki te przeniesione zostały do Westminsteru.

Gdy o śmierci Marji Stuart dowiedziano się w Londynie, przez całą dobę radośnie brzmiały dzwony, palono illuminację.

Elżbieta udawała, że ją fakt ten zaskoczył niespodzianie, jakkolwiek bez jéj podpisu nie mógł być spełnionym; utrzymywała, że stało się to wbrew jéj woli i wiedzy. Cały dwór przybrał żałobę. W pierwszych dniach Elżbieta nie przyjmowała nikogo, nawet ministrów. Dawison padł ofiarą politycznego fałszu królowéj angielskiéj, jęcząc w więzieniu do końca jéj życia; odpokutował zbyteczną usłużność i domyślność swoją, przywiedziony do nędzy wysoką summą, jaką mu sposobem kary zapłacić kazano.

Do króla szkockiego napisała list pocieszający, w którym się za zupełnie niewinną podaje. Jakkolwiek zrazu był nieubłaganym, zmiękł w nadziei otrzymania dziedzictwa angielskiego tronu. Henryk III, szwagier Marji, z czasem również mniéj zawziętym się okazał; jedynie Filip, król hiszpański, który miał i inne powody niechęci przeciwko Elżbiecie, wytrwał na stanowisku nieprzyjacielskiém.

Katolicy, Szkoci, Francuzi, gorzkiemi łzami opłakiwali zgon Marji. I my, chociaż musimy ją potępić, czynimy to z żalem, bo szał chwili, zbrodnię spełnioną w zaślepieniu namiętności, okupiła tak ciężką pokutą, że miara cierpienia dorównała zapewnie mierze grzechu. Wychodzi z próby wyszlachetnioną, boleść ją zbawia. Ulubiona bohaterka poetów, stała się przedmiotem rozlicznych poematów i tragedji, z których najsławniejszą podobno tragedja Schillera.

Urok téj ujmującéj postaci wielu współczesnych obałamucił, wpłynął na potomnych. Przecenili ją poeci, a za nimi ogół czytających. Fanatyczny katolicyzm Marji, nie okazał się być tarczą przeciw pokusom. Od początku do końca życia, Marja Stuart była bohaterką romansu, a raczéj romansową bohaterką, nader skomplikowanych przygód. Prawda każe wyznać, że życie jéj bynajmniéj nie należało do budujących; zawsze dawała się porwać uczuciu, często, zbyt często zmieniając przedmioty ukochania.

Marja była uosobieniem wdzięku, do którego łączyła waż-

niejsze przymioty; była ludzką, litościwą, najlepszą dla podwładnych panią. Stworzona na królowę salonów, zadziwiła świat rzadką cnotą, umiejętnością cierpienia; temu to przypisać należy aureolę, otaczającą jéj imię. Stanowi ona niezawodnie wybitny typ kobiecości; kobietą była w uczuciu, kobietą w chwale, kobietą w upadku swoim, kobietą w cierpieniu i jako tak wyraźnie narysowana osobistość, zajmuje miejsce w dziejach.

Elżbieta Tudor.

Elżbieta Tudor.

Jeżeli Marja Stuart zasłynęła wdziękami, sercem zbyt ognistem i śmiercią męczeńską, Elżbieta, mimo że dla surowości swojéj mniéj współczucia rozbudza i w tłumach nie budzi zachwytu, jednak w historji swojego narodu jedną z najpiękniejszych kart zajmuje. Pod rządami Elżbiety rozwinął się przemysł, marynarka, osadnictwo, literatura, sztuki piękne; dla niéj pisał dramata Szekspir i dalekie podróże Walter Raleigh odbywał. Potrafiła przez 45 lat rządzić krajem, z wielkiem zadowoleniem narodu.

Wszędzie zaprowadziła ład, porządek, karność, wydatki stosując da dochodów państwa; słowem odznaczyła się jako doskonała administratorka i podniosła Anglją do stopnia niebywałéj potęgi.

Nieodrodna córka Henryka VIII, co do siły charakteru, umiała ją skierować ku uszczęśliwieniu swojego ludu, który czcił ją za życia i nie przestaje się nią szczycić, błogosławiąc pamięć wiekopomnych czynów, będących podwaliną dzisiejszéj jego wielkości. Ciągłe spiski, prowadzone zręcznie, już to przez Marję, już téż przez sprzymierzonych jéj zagorzalców, obawa obcych zgubnych krajowi wpływów, instynkt zachowawczy wreszcie, usprawiedliwiają srogie nieraz postępowanie Elżbiety. Nie była mściwą; lubo dla spiskowców istotnie wyzutą z litości się okazywała, spokojnym obywatelom zapewniała równouprawnienie i sprawiedliwość. Czcili téż w niéj mądrość i roztropność, nawet ci, których prześladowała. Znaną jest przygoda owego zfanatyzowanego purytanina, któremu kat uciął rękę za jakieś przestępstwo, o on nawet w téj chwili nie czuł żalu do Elżbiety, ale wzniósł drugą ręką kapelusz w górę i zawołał „Boże błogosław królowéj!“

Elżbieta urodziła się dnia 7 Września 1533 r. w Greenwichu, w wigilję święta Marji Panny, w pokoju zwanym „dziewiczym“ gdyż jego ściany przedstawiały dzieje świętych dziewic. Uważano to za przepowiednią panieńskiego stanu, w którym wbrew woli narodu, życie jéj upłynęło. Pierwszy dziesiątek lat spędziła w nader różnych okolicznościach. Zrazu wszystko wróżyło jéj koronę, gdy skutkiem rodzinnego dramatu, Henryk matkę jéj, Annę Boleyn, podniósł do opłakanéj wówczas godności królowéj. Z ustąpieniem pierwszéj małżonki, Katarzyny arragońskiéj, zniweczone téż zostały prawa do tronu pozostałéj jéj córki Marji. Niemowlę odziedziczyło po nieszczęśliwéj siostrze tytuł księżniczki i przedwczesne, przywiązane do tego imienia zaszczyty. Trzy lata zaledwie trwała świetność, otaczająca maleńką Elżbietę, gdy Anna Boleyn zginęła na rusztowaniu, odsunięto ją od praw do tronu. Wtedy zrównoważyły się obie siostry; w niedoli, jaka je spotkała, o współzawodnictwie nie mogło być mowy. Obie miały macochę, obie ustępowały miejsca bratu, prawemu następcy.

Bądź co bądź jednak, pierwszeństwo widocznem było po stronie młodszéj Elżbiety; ona dzieliła zabawy z braciszkiem Edwardem, o cztery lata od siebie młodszym, który był do niéj przywiązanym. Lubiły ją téż szybko następujące po sobie żony Henryka. — Dziesięcioletnią dziewczynkę ojciec, po trzeci raz, chciał już swatać. Ulubionym jego pomysłem było, wydanie Elżbiety za syna hrabiego Arrau, którego chciał sobie zjednać, dla przyprowadzenia do skutku zaślubin Edwarda z Marją Stuart. Gdyby Marja była została księżną Wallii, jakże inaczéj stasowałyby się karty dziejowe, jak inaczéj rozwinęłoby się jéj życie!

W miesiąc po śmierci króla Henryka, lord Tomasz Seymour, wuj Edwarda, oświadczył się o rękę młodziutkiéj Elżbiety; odrzekła mu nader roztropnie, że czas żałoby nie minął i że chce zostać panią swéj wolności. W cztery dni późniéj lord admirał uczucia swe przeniósł na wdowę królewską, Katarzynę Parr, którą téż w Maju zaślubił. Tak śpiesznie zawarty związek poddał ich oboje w ciężkie podejrzenie, jakkolwiek do pewnego stopnia mogła ich tłómaczyć okoliczność, że Katarzyna miała właśnie Tomasza Seymour zaślubić, gdy ją spotkał mało uszczęśliwiający zaszczyt królewskiego wyboru.

Katarzynie, z woli rady, została powierzoną opieka nad Elżbietą. Marja ofiarowała jéj gościnność u siebie, gdy małżeństwo zostało ujawionem, ale taktowna nad wiek dziewczynka nie chciała porzucić macochy, ani brata, który kochał Katarzynę, jak matkę rodzoną; pozostała téż nadal z nimi, zachowując się zawsze tak względem nich, jak względem wszystkich w ogólności, ze skromnością i prostotą. Od dzieciństwa w badaniu dziejów znajdowała najżywsze upodobanie, starannemu wychowaniu, które jéj czwarta macocha dała, zawdzięczała biegłość w francuzkiéj i włoskiéj mowie, grecki i łaciński język równie dobrze jéj były znane, tak, że tłómaczyła Sofoklesa i rozbierała Platona. Obdarzona niepospolitemi zdolnościami, łatwo obejmowała i wyrobiła sobie szeroki pogląd na rzeczy, sąd prawdziwie męzki.

Gdy Katarzyna w 1548 r. umarła, lord admirał z uczuciami swemi do Elżbiety zwrócił się na nowo, i tym razem lepszą mu

zrobiła nadzieje. Ale w następnym roku obwiniony o zdradę stanu, zamknięty został w wieży, stosunek ten wyszedł na jaw. Pociągano do odpowiedzialności ochmistrzynię młodéj królewnéj, panią Ashley i podskarbnika Parry, dla wydobycia prawdy. Piętnastoletnią księżniczkę trzymano pod strażą, niedopuszczając do króla, ani do protektora. Do tego ostatniego zgłosiła się bardzo dobrze napisanym listem, wstawiając się za swą ochmistrzynią i jéj mężem; za Tomasza Seymoura nie ośmieliła się prosić. Po nastąpionej egzekucji, odezwała się z chłodnym wyrokiem: „Dziś zmarł człowiek, który miał wiele dowcipu, ale mało rozsądku.“ Potem, jako królowa, nagrodziła hojnie świadków swojego uczucia, panią Ashley i Parrego; niemniéj obdarzonym został wierny sługa lorda admirała, Harrington. W pięć lat po śmierci Seymoura, uwięziono Elżbietę. Rewolucja, która pozbawiła Joannę Gray życia, ją pozbawiła wolności. Marja kotolicka, przezwana Krwawą, wstąpiła na tron po bracie, a lękając się, nie bez powodu, swojéj młodszéj siostry, zamknąć ją kazała. Od czasu nieszczęśliwéj przygody z Tomaszem Seymourem, Elżbieta marzyła o tem, żeby się stać popularną. Poważnemi naukami zajęta, żyła w odosobnieniu, w skromnym stroju ukazując się na dworze, co wywoływało uwielbienie ze strony rozumnych mężczyzn. Edward również zachwycał się umiarkowaniem i prostotą drogiéj siostrzyczki. Dopiero gdy Marja królową Anglji została, rozwinęła Elżbieta przepych stroju, który podnosił jeszcze urok lat dwudziestu i powierzchowności tryskającéj młodością i życiem.

W czasie zaburzenia, mającego imię Joanny Gray za hasło, uwięziona, znosiła los swój z pogodą i siłą charakteru; przez cały ciąg trwania procesu okazywała roztropność i przebiegłość, rzadką w jéj wieku. Dowodem tego, że wrogich sędziów potrafiła na przyjaciół i gorących stronników zamienić. Hrabia Arundel, najpierw dla siebie, a potem dla syna, o rękę Elżbiety się starał; Robert Dudley, jakkolwiek szwagier Joanny Gray, odświeżył w sobie dawne wspomnienia, gdyż dziećmi będąc bawili się z Elżbietą; więc także serce swoje ku niéj nakłonił. Współczucie dla

uwięzionéj księżniczki było ogólne; wystawiano ją za ofiarę zazdrośnéj siostry.

Opowiadają, że nawet dzieci okoliczne garnęły się do niéj, gdy po długiem zamknięciu, wolno było Elżbiecie w ogródku zaczerpnąć powietrza, trzyletnia dzieweczka przyniosła małe kluczyki i podając prosiła, by za ich pomocą wydobyła się z wieży; chłopczyk jakiś, codziennie, przynosił kwiaty, a gdy wydano zakaz by nie pokazywał się więcéj, z obawy by listów nieprzesyłano za jego pośrednictwem, zastawszy furtkę zamkniętą, przez wynalezioną szczelinę zawołał z żalem „Już mi niewolno nosić kwiatów, panienko!“

Marja Tudor nagle zasłabła. Zdawało się że wtedy Elżbiecie istotne groziło niebezpieczeństwo. Katolicy, obawiając się wstąpienia na tron protestanckiéj królowéj, chcieli ją pozbawić życia. Kanclerz Gardiner, najzaciętszy wróg Elżbiety, na własną odpowiedzialność posłał wyrok natychmiastowéj jéj śmierci; że jednak brakowało na nim podpisu królowéj, odwołano się do choréj. Nie potwierdzając kary śmierci, przeciwnie poleciła siostrę dla bezpieczeństwa otoczyć rycerstwem, zanim ją do Woodstocku przewieziono. Elżbieta, przekonana że ostatnia chwila się zbliża, służbie za siebie modlić się kazała. Marja zaś, mięknąc coraz bardziéj w uczuciu dla siostry, obdarowała ją wolnością i poniekąd pogodziła się z nią nawet; a gdy w 1558 r. smutne dni zakończyła, ona, w 25 roku życia, objęła ster rządu.

Lud witał młodą monarchinię z radośnym tryumfem. Mimo że siostrze przyrzekła religji kotolickiéj zachować jéj przywileje, przez miesiąc tylko msza odbywała się na zamku; Elżbieta wnet ujawniła się jako opiekunka protestantyzmu. Z niesłychaną zręcznością wystąpiła ona w nowéj roli. Wspaniale się przejeżdżała, w pąsowéj aksamitnéj amazonce przez ulice Londynu, z koniuszym lordem Robertem Dudleyem przy boku. Grzmiały armaty Towru na powitanie dzisiejszéj królowéj, tak niedawno jeszcze więzionéj! . .

Nazajutrz miała miejsce koronacja, królowa we wspaniałym wystąpiła przybraniu. Wszyscy wyrażali pragnienie by zamąż poszła, lecz ona, ukazując swą obrączkę, oświadczyła, że zaręczyła się z narodem

swoim i związków małżeńskich niepragnie. Nadaremnie więc oświadczali się książęta i lordowie, Elżbieta już to z czysto kobiecych, już też z politycznych względów, wszystkich niejako trzymała w szachu, tylko w ostateczności dając zupełnie odmowną odpowiedź; a jednak wpadała w najgorszy humor, ile razy który z wielbicieli, zmęczony niepewnością, o innych związkach pomyślał. Jestto dotychczas nierozstrzygnięta odpowiedź, czy królowa nie umiała, czy nie chciała zrobić wyboru. Szkocki poseł, Melville, mawiał z tego powodu do niéj: „Lękasz się, Najjaśniejsza Pani, że poszedłszy za mąż zostaniesz tylko królową, gdy teraz i królem i królową jesteś.“ O mało jednak że nie popełniła istnego szaleństwa zaręczając się z Karolem d'Anjou, bratem królewskim, młodzieniaszkiem, któremu mogła być matką. Rada była przeciwną tak niestosownemu wyborowi, mimo widoków połączenia kiedyś angielskiéj i francuzkiéj korony. Najbardziéj myśl tę potępiał Dudley hrabia Leicesteru, będąc, jak to z roli ulubieńca wypadało, przeciwnikiem małżeństwa Elżbiety. Sir Wiliam Cecil, W. skarbnik koronny, niechętnym okiem byłby widział zawiązujące się stosunki z Francją, lękając się zbytecznéj przewagi katolicyzmu.

I Karol IX również starał się o rękę Elżbiety, tylko młodzieńczość jego stanęła na przeszkodzie, bo był o 19 lat młodszym od niéj; bądź co bądź, przykro jéj było gdy zwrócił się ku Austrji, a skoro i Karola d'Anjou odrzucić jéj kazano, zachowała się jak młoda dziewczynka, którą rodzice zmuszą do odstąpienia narzeczonego. Płakała, wyrzucała radzie, że potrafiła każdy związek uniemożliwić.

Katarzyna Medycejska spytała, czy Elżbieta zgodzi się na wybór trzeciego jéj syna, od którego była o 21 lat starszą! Syn ten był małego wzrostu, brzydki i ospą zeszpecony; bardzo drażliwa na podobne ujemności Elżbieta, zauważyła „że on jest za mały“ i dopytywała się o dokładną miarę jego wysokości. To było w 1572 roku. W dziesięć lat potem Franciszek Walezyusz przybył na dwór angielski i Elżbieta się z nim zaręczyła. Przez dziesięć lat trwały rokowania! D'Alençon musiał wyszukać lekarza,

który mu znaki po ospie wygładził jako tako na twarzy. Zdaniem matki, stracił je był prawie przy odrze, przebytéj następnie.

Pisywał listy błagalne; w końcu uciekł się do bohaterskiego środka, dostał się na dwór angielski w przebraniu i do nóg Elżbiety się rzucił. Nie była ona bynajmniéj na podobne objawy obojętną; przyjęła go z wielką czułością, z uprzejmością niesłychaną. Zabawy, tańce, komedje, maskarady nieustawały na dworze. W dniu Nowego Roku wyprawiono turniéj, w którym Franciszek brał udział. Królowa starała się wszelkiemi sposobami objawić mu najżywsze uczucie, dając zupełną rękojmię przyszłości; postanowiono już dzień zaślubin i projekt intercyzy był spisany, gdy królowa nagle odmieniła zdanie. Deputacya z dam złożona rzuciła jéj się do nóg, przedstawiając niebezpieczeństwo podobnego kroku; Elżbieta, lubo tonęła we łzach, dla dobra narodu postanowiła się zrzec Franciszka. Zdziwiony tak nagłym i nieuzasadnionym krokiem, wpadł w gniew niepohamowany, rzucił na ziemię zaręczynowy pierścionek, wołając że „Kobiety angielskie równie są zmienne i fantastyczne, jak klimat ich kraju.“

Chciał natychmiast wyjechać, mimo oporu Elżbiety. Był to człowiek uparty i zacięty z natury. Królowa odprowadziła go z orszakiem do Kanterbury, chociaż się od tego wymawiał. Wśród gorzkich łez żale swe wypowiadała; najlepszy wiersz jéj napisany z powodu tego rozstania. W wierszu tym porównywa swą miękkość do topniejącego śniegu. Królewiczowi francuzkiemu jednak pilno było z Anglji się wydobyć i pożegnać „królowę morza.“

W 1584 r. zmarł Franciszek, tak czule przez Elżbietę kochany; opłakiwała go, rozpaczała po nim, jak nikt z najbliższych jego. Straciwszy go, nigdy nie dawała ucha małżeńskim zamiarom; co prawda miała już wtedy lat 51.

Nienawiść, jaką pałała ku swéj pięknéj krewnéj i okrutny koniec jaki jéj zgotowała, przypisują domniemanemu następstwu tronu, oprócz owéj czysto kobiecéj zazdrości, o któréj piszą kroniki, dodając różne drobne śmieszności; zazdrość o urodę, o wdzięki, o miłość, o szczęście do ludzi, zawsze gotowych życie na usługi Marji Stuart poświęcić.

Elżbieta byłaby chciała być najpiękniejszą, najpiękniejszą zaś była Marja właśnie, jéj nienawistna współzawodniczka. Nadaremnie zapytywany o to Melville, starał się politycznie wyjść z drażliwego położenia i zapewniał Elżbietę, że jest najpiękniejszą królową w Anglji, a Marja w Szkocji. Wyszło na jaw, że Elżbieta bielszą jest, — Marja wyższą. „To musi być za wysoką, mówiła Elżbieta, bo ja ani średnią, ani za małą jestem.“

Są to pamiętnikowe drobiazgi; niechętni ludzie rozpowszechnili je po świecie więcéj od czynów, które ją wsławiły jako monarchinię. Siłę Elżbiety stanowiła spójnia, łacząca ją z ludem angielskim, którego sprawa była jéj sprawą, którego wola jéj wolą się stawała. Stosując się do upodobań swojego kraju, przemawiała w uniwersytecie po łacinie, strzelała do ptaków, walczyła z niedźwiedziem i bykiem. Pozostawała w największéj zażyłości z ludem swoim, zawsze dostępna, uprzejma, chętna, na każde wezwanie gotowa. Gdy Tomasz Gresham, po stracie jedynego syna, majątek swój oddał na rzecz publicznego dobra, i nową bursę wybudował, Elżbieta z całym dworem poświęceniu nowego gmachu była obecną.

Rozwój przemysłu najżywiéj ją obchodził. Chętnie odwiedzała zamki szlacheckie, biorąc udział w wesołych zabawach. Leicester, dla którego zawsze okazywała się szczodrą, w 1575 r. otrzymał 50,000 funtów! Przez wdzięczność zabawiał królowę i urozmaicał jéj pobyt w Kenilworth (tę książęcą siedzibę dawniéj jeszcze od niéj był dostał). Bawiła tam dni dwanaście z licznym pocztem panów i dworzan, co dostarczyło Walter Scottowi tytułu i wątku do słynnéj jego powieści „Kenilworth“.

Smutne dzieje Marji Stuart są dostatecznym dowodem, że mimo przymiotów swoich, Elżbieta, z gwałtownym temperamentem ojca, dziedziczyła część jego okrucieństwa. Co prawda, imię Marji stało się hasłem wszystkich spisków, pozorem buntu wszystkich niezadowolonych; w więzioniu o wiele niebezpieczniejszą się okazała, aniżeli na tronie. Francja, Hiszpanja, Szkocja nawet, niepokoiły nią Anglję bezustannie. Lud i parlament, pałając nienawiścią do Marji Stuart, żądał jéj śmierci. Elżbieta z poetyczną hypokryzyą

broniła się zrazu, mówiąc że nieszlachetnie, że nie godzi jéj się zabijać ptaszyny, szukającéj u nóg jéj schronienia. Dopiero gdy się Marja dała zaplątać w ostatni spisek, prawie od samego początku zdradzony, Tajemna Rada oznaczyła komissję, do ostatecznego osądzenia królowéj szkockiéj. Chciała ona osobiście bronić się przed królową, ale nie dopuszczano do tego; w rzeczywistości nie zetknęły się z sobą ani razu przez czas długoletniego więzienia Marji; efektowna scena spotkania z tragedji Schillera, nie odegrała się wcale w krwawym tym dramacie. Przed parlament jéj również niedopuszczono. Na wstawienie się posła francuzkiego, odrzekła Elżbieta rozdrażniona, że niepodobna jéj własnego życia narażać, dla ocalenia Marji, spiskującéj przeciwko niéj.

„Jedynie dla zadośćuczynienia woli ludu swojego“ podpisała Elżbieta okrutny wyrok, a i tak dziwiła się pośpiechowi przyłożenia pieczęci, gdy już było po spełnionéj egzekucji. Elżbiecie się zdarzało co innego mówić, a co innego myśleć. Otoczenie znało dobrze ten charakterystyczny nałóg monarchini i stosowało się do tego.

W miesiąc po dokonaném morderstwie Marji, Elżbieta zapewniała francuzkiego posła, że śmierć jéj uważa za największe nieszczęście swojego życia.

Z monarchów świata, jak wiemy, jeden tylko Filip, mąż Marji Tudor, odezwał się, mszcząc pamięć królowéj szkockiéj (która jemu przekazywała tron swój, gdyby syn nie pozostał wiernym katolicyzmowi). Wyprawił on Armadę, olbrzymią flotę, na zawojowanie przynależnéj sobie, jak mniemał Anglji. Tu działalność Elżbiety rozwinęła się w całéj sile, a znaczenie jej w kraju uwydatniło się w pełnym blasku. Wezwała Anglików, by jéj dostarczyli 15 okrętów i 5000 ludzi. — Patryotyczny naród zdwoił cyfrę żądania królowéj, dostarczył 30 okrętów i 10,000 żołnierza. Ona sama stanęła na czele ochotników, powitała ich dzielną mową. Lecz szczęście towarzyszyło jéj wszędzie; obyło się małym rozlewem krwi, gdyż burza powstała na morzu i zwyciężyła niezwyciężoną Armadę, przy pomocy Drakego i innych marynarzy angielskich.

Po Leicesterze, który umarł z goryczą w duszy, że zasługi

jego nigdy uznanemi nię zostały przez królowę, pasierb jego, hrabia Essex, został jawnym ulubieńcem. Był to dzielny rycerz, zwany angielskim Achillesem. Mianowany wice-królem irlandzkim, gdy zbyt łagodnie obchodził się z ludem i o chęć zagarnięcia korony irlandzkiéj, a nawet i angielskiéj został pomówionym, odsunięty od dworu, Essex przypłacił głową swoje ambitne plany.

Nazwał królowę „starą babą, krzywą na ciele i duszy“. Skazany przez nią na śmierć zginął w 1601 r. W czasie egzekucji Elżbieta grała na szpinecie, chcąc zapewnie dać dowód swéj obojętności. Jednakże śmierć ta podkopała ją samą. Coś zamarło w 69 letniéj kobiecie po stracie Essexa, a lud niezadowolony milczeniem ją witał, miasto dawniejszych radośnych okrzyków.

W tym samym czasie, na dwa lata przed jéj śmiercią, zaszło nieporozumienie z parlamentem, z którego Elżbieta nader zręcznie potrafiła się wywikłać.

Mimo wzorowéj gospodarności, z jaką zawiadywała groszem, zdarzało się często, że musiała majątki swe zastawiać i sprzedawać, niechcąc się do parlamentu odwoływać. Ale był wrzód trapiący ówczesne społeczeństwo angielskie, mianowicie, przekupstwo. Sprzedawano monopole i przywileje; królowa chętnie niemi obdarzała swoich ulubieńców, nadużywając też prawa daniny i pańszczyzny, na utrzymanie dworu. Parlament zmuszony był przedstawić jéj nędzę, w jaką kraj z téj przyczyny popadał. Boleśny ten obraz wzruszył królowę. Zrzekła się od dawien dawna przysługującego monarchom angielskim przywileju, rozdawania patentów na monopole, przeciw czemu niechęć nurtowała oddawna. Przyszło do cen tak wygórowanych artykułów niezbędnego użytku, jak żelazo, ocet, węgiel, saletra, krochmal, przędziwo, futra, szkło, skóry, że to budziło z dniem każdym wrastające niezadowolenie i niecierpliwość; chociaż dotychczas nikt się nie odważył sprawy królowéj roztrząsać, teraz opozycja stała się jawną. Niestarano się nawet niezadowolenia ubrać w szatę przyzwoitéj grzeczności; wzburzenie było nadto silne. Gniewny tłum otoczył powóz pierwszego ministra, upominając się o powrócenie dawnego prawa, o zniesienie przywilejów. Królowa zdumiała wszystkich rozumem politycz-

nym, zimną krwią z jaką wystąpiła, dziękując parlamentowi za jego dbałość o dobro ogółu, a godnością, spokojem, umiejętnością wyjścia z tak trudnego położenia ujęła sobie serca wszystkich.

I tak przeżyła sprzymierzeńców swoich i przeciwników, ale i jéj koniec się zbliżał. Ogarnął ją wielki smutek. Odsuwała posiłki i lekarstwa wszelkie, dręczona strasznem pragnieniem; lękała się udać do łóżka, tylko się na poduszkach kładła na ziemi, bo w łóżku straszyły ją ukazujące się widma. „Byłyż to duchy?“ spytał Robert Cecil, sekretarz stanu, lecz mu zabroniła ponawiać pytania. Sprowadzono krewnego jéj, lorda admirała Howarda, który ją namówił do przyjęcia posiłku. Powiadają, że wyraźnie nie wymieniła następcy tronu. — Co do pomocy religijnej, zdania są różne; już to że odepchnęła kanterburyjskiego arcybiskupa, już téż że się dość modlitw jego nasłuchać nie mogła. Bądź co bądź, była to śmierć straszna. Tylko ostatnia chwila wśród snu lekko przeszła, dnia 24. Marca 1603 roku, po dziesięciu dniach ciężkiego konania.

Przypominamy, że za panowania królowéj Elżbiety wyszły pierwsze postanowienia i prawa na korzyść ubóstwa; że odbywały się świetne wyprawy Drakego, Raleigha i Essexa. Rok śmierci Elżbiety stanowi ważną epokę w dziejach Anglji; gdy król szkocki wstąpił na tron angielski, zarysowały się kształty przyszłego połączenia trzech krain, w jedno potężne państwo.

Joanna Gray.

Joanna Gray.

Po zmarłym w piętnastym roku życia Edwardzie VI, synu Henryka VIII, dziedzictwo tronu z woli ojcowskiéj przechodziło na jego siostry. Marja, córka Katarzyny hiszpańskiéj i Elżbieta, córka Anny Boleyn, okazały się najbliższemi korony; po nich dopiero następowała młodsza siostra Henryka, również Marja, któréj pierwszym mężem był Ludwik XII, a drugim książę Suffolk. Starsza siostra Henryka, Małgorzata, została zupełnie pominiętą. Zmiana testamentu na jéj korzyść stała się celem usiłowań Nortumberlanda.

Córka Marji, Franciszka, księżna Suffolk, zaślubiła hrabiego Gray, równie do godności księcia Suffolk podniesionego. Najstarszą z jéj trzech córek była Joanna Gray, tę Nortumberland przeznaczył na przyszłą królowę, a zarazem na małżonkę syna swojego, lorda Dudleya.

Edward chętnie się dał nakłonić do zrobienia téj zmiany w następstwie tronu, ponieważ bardzo kochał Joannę i obawiał się dla Anglji fanatyzmu siostry swojéj Marji.

Żywe uczucie młodzieńca dla Joanny, mężom stanu nasuwało myśl połączenia ich małżeństwem; Joanna nic nie wiedziała o rokowaniach, które odbywały się po za nią, chociaż stanowiły o jéj losie. Lordowie opierali się, mimo zabiegów Nortumberlanda, testament podpisać, ponieważ Edward powoływał się w nim na niezapadłe jeszcze postanowienie parlamentu.

Śliczna Joanna miała wtedy lat siedmnaście, a małżonek nie był od niéj starszym. Nad wiek wybujała i dojrzała moralnie, odebrała ona staranne wychowanie, mając wspólnych z młodym królem nauczycieli, lubiła przedewszystkiém samotność i poważne książki. Mówiła wieloma językami, Greków i Rzymian czytała w oryginale, znała hebrajską i chaldejską mowę, doskonale obznajmiona w teologji, filozoficznym badaniom oddawała się z zapałem. Ze szwajcarskimi reformatorami korrespondowała po łacinie, a nad księgami boskiego Platona najrozkoszniejsze przepędzała chwile. Mimo tak poważnych zajęć, potrafiła zachować cały wdzięk niewieści, w strojach nawet znajdując upodobanie, a ręczne robótki jéj były istnemi arcydziełami sztuki. Kunsztowne hafty przypominały klasztorne zakonnic prace. Włóczki i jedwabie ożywiały się pod jéj zręcznemi paluszkami; wyszywała niemi barwne wieńce i kwiaty, których tak skąpo miała w życiu. Umiejętność ta najlepiéj przydała się Joannie, gdy późniéj długie, smutne dni w więzieniu pędziła.

Chowała się ona u wdowy królewskiéj, Katarzyny Parr, którą Edward kochał serdecznie, tam téż zawiązał się bliższy stosunek z młodą krewniaczką; z Joanną łączyły go wspólne dążenia i poglądy — zachodziło między nimi powinowactwo dusz.

Zamążpójście nie wiele wpłynęło na zmianę trybu życia. Ślub miał miejsce 1553 r. na początku maja, a Guilford Dudley, ukochany, bo ślepo posłuszny syn Nortumberlanda, lubo mniéj uczony, niższy poniekąd od żony pod względem umysłowym, przeznaczony jéj został za małżonka.

Właśnie na usilne prośby Joanny, Edward pozwolił jéj się wydalić z Londynu i wiejskiém powietrzem odetchnąć u matki, gdy wkrótce po jéj wyjeździe odwiedzają ją lordowie Nortumberland, Pembrok, markiz Nortampton, hrabia Arundel i okazują tak głęboką cześć, że Joanna zmięszana nie wie, jak sobie to tłómaczyć. Naraz drzwi się otwierają i wchodzi matka Dudleya z damami angielskiemi, oznajmiając, że król Edward VI umarł, Joannę przeznaczając na swą spadkobierczynię, dla zabezpieczenia kraju od rządów Marji i Elżbiety. Na te słowa lordowie przyklękli i poprzysięgli krew swą przelać w obronie Anglji i królowéj, gdy tego zajdzie potrzeba.

Przerażona Joanna, cicha, łagodna, zatopiona w naukach, mało obeznana z życiem praktyczném, padła zemdlona, drżąc na całém ciele. Gdy ją ocucono, wymawiała się z łzami od godności, do któréj czuła się niezdolną. Lecz obie rodziny, żądne chwały, młody małżonek, któremu uśmiechała się najwyższa władza, usilnie namawiali ją do przyjęcia korony, mimo że w tém nie upatrywała szczęścia dla siebie.

— Jeżeli słuszność po mojéj stronie, mówiła, mam nadzieję, że Bóg doda sił i rozumu do rządzenia z chwałą i dobrem narodu.

Joanna, niby gwiazdeczka jasna, zaświeciła pośród dwóch złowrogich postaci Henryka VIII i Marji Katolickiéj. Jakże krótkotrwałém miało być jéj panowanie! Ukazała się na tronie i znikła w dni kilka.

Uroczysty wjazd do Londynu odbył się z wielką powagą. Matka, księżna Suffolk, niosła ogon królewskiéj szaty przy wejściu do zamku, wielki skarbnik koronny podał jéj koronę, krewni powitali ją na klęczkach.

Po południu heroldowie o śmierci Edwarda i następstwie Joanny ludowi donieśli, rozrzucając drukowane uwiadomienie, na jakiém prawie opiera się to dziedzictwo. Lud, przyzwyczajony do myśli o następstwie Marji, z niezadowoleniem przyjął wiadomość, zwiastującą wstąpienie na tron dalszéj krewnéj królewskiéj i milczał złowrogo. Tego Nortumberland wcale nie przewidział — za-

straszyło go tak wyraźne przechylenie się szali szczęścia na stronę Marji.

Potajemnie przewieziona do Londynu i otoczona strażą, o zejściu Edwarda wcale uwiadomioną Marja nie została. Lecz hrabia Arundel potrafił przesłać list, odsłaniający jéj zamiary księcia. Marja dosiadła rumaka i uciekła wraz z służbą do Kenninghall w Norfolk. Z tamtąd napisała do tajnéj rady, wyrzucając, że ukryto przed nią śmierć brata i rozkazując, by proklamacja w jéj królewskiém imieniu została wydaną.

Lordowie sądząc, że łatwo sobie poradzą z pozbawioną opieki i bezbronną kobietą, odpowiedzieli, że się mniemanych praw swoich wyrzec musi, poddając się z pokorą istotnéj monarchini.

Nie była to jednak opuszczona i saméj sobie zostawiona niewiasta; przeciwnie hrabia Bath i Sussex chwycili za oręż w jéj obronie, w Norwich ogłoszono ją królową, cała szlachta zgromadziła się koło niéj.

W kilka dni późniéj, w zamku Fromlingham, dokąd dążyła bez wytchnienia, około 30,000 ochotników ją otaczało. Tak więc i Nortumberland musiał stanąć na czele wojska, popierając do ostatka sprawę Joanny Gray. 10,000 żołnierzy miał z sobą, na polu walki byłby z pewnością zwyciężył, ale lud był mu niechętny, ogłoszono go buntownikiem, naznaczając wysoką cenę na jego głowę. Część ludzi mu się przeniewierzyła, przechodząc do nieprzyjacielskiego obozu, część poszła w rozsypkę. Widząc to Nortumberland uległ konieczności i w obozie swoim Marję kazał królową okrzyknąć, on, główny sprawca wystąpienia Joanny, główny jéj poplecznik.

W stolicy gorzéj jeszcze się działo. W rodzinie powstały rozterki. Joanna, w którą wmówili prawa do tronu, przejęła się świętością swoich obowiązków i chciała być królową nie tylko z imienia. Władzy swéj ani dzielić z kimkolwiek, ani komukolwiek przekazywać nie myślała. Mimo przedstawień matki i gorących jéj nalegań, małżonka nawet do współudziału w rządach dopuścić się wzbraniała.

Rozterki rodzinne oddziałały na tajną radę w przykry sposób;

z tém większą łatwością przeniewierzyli się Joannie, zapominając złożonéj królowi Edwardowi przysięgi. Hrabia Arundel, który przed niedawnym czasem na klęczkach do Joanny przemawiał, jeden z pierwszych zrobił wniosek, by Marję ogłosić królową.

Po dziewięciu dniach panowania, jeżeli okres ten panowaniem nazwać się godzi, Joanna bez żalu złożyła koronę, przyjętą z obawą i ze zdziwieniem. Cieszyła się na to, że do swoich ulubionych prac naukowych i do cichych zajęć powróci, gdy nagle wraz z mężem, teściem i dwudziestu kilku osobami uwięzioną została.

Dnia 31 lipca odbyła królowa Marja swój wjazd do Londynu, wśród fanatycznych okrzyków ludu. Towarzyszyła jéj przyrodnia siostra Elżbieta, przyszła chwała Anglji. Obie jechały konno. Każdy przyglądający się ich wjazdowi, musiał być uderzonym różnicą zachodzącą pomiędzy niemi. Marja miała lat 38; blada, szczupła, niepokaźna, znękana cierpieniem całego życia i wieloma niesłusznemi nieraz zarzutami, jakiemi ją obarczano. Twarz jéj smutna, strawiona niejako nienawiścią i goryczą, nawet w tak uroczystéj chwili; oczy czarne przenikliwie ponuro błądziły po twarzach zebranego tłumu. Obok niéj dwudziestoletnia Elżbieta, w całéj pełni młodości i wdzięku sympatycznego, mimo że ładną nie była, zdawała się uosabiać wesołą jutrzenkę, a Marja burzę tłumioną.

Rządy Marji rozpoczęły się od krwawych rozporządzeń. Pierwszą ofiarą ich był Nortumberland, który zginął wraz z dwoma towarzyszami na rusztowaniu 21 Sierpnia. Niektórzy z obwinionych uwolnionymi zostali, lecz Joanna Gray pozostawała pod ścisłą strażą. Wymagało tego bezpieczeństwo królowéj. Ta, za którą działało ambitne stronnictwo, miała jego zachcianki okupić życiem swojém.

Zrazu Marja opierała się nalegającym ministrom, mówiąc, że ani serce, ani sumienie nie dozwalają jéj tak srogo się obejść z młodziutką krewną, która ostatecznie nie działała sama przez się, lecz Nortumberland działał za nią, — była bierném narzędziem w jego ręku. — Błędne zrozumienie prawa, przysługującego jéj do korony, nie zdawało się Marji do tak wysokiego

stopnia karygodném, zrazu była ona łagodnie usposobioną i wyrozumiałą dla biednéj uwięzionéj.

Ale cesarz Karol V, którego syna, Filipa, Marja zaślubić miała, nastawał na surowe ukaranie Joanny za to, że zuchwale sięgnąć śmiała po angielską koronę; więcéj jeszcze od rad cesarskich wpływał na Marją spisek, który wybuchnął na wieść o jéj zaręczynach z infantem hiszpańskim. Lud, parlament, wielce ceniony przez królowę biskup Gardiner, pragnęli, by się z jednym z dostojników angielskich połączyła; myślano o Edwardzie Courtenay, pochodzącym z domu York. Marja nie chciała przecież iść za poddanego i skłoniła się jak najchętniéj do życzeń cesarza Karola, chociaż Filip był od niéj młodszym znacznie, bo miał niespełna lat trzydzieści dopiero. Mimo, że związek domu angielskiego z habsbursko-hiszpańskim, obiecywał krajowi wielką przewagę na lądzie stałym, lud okazał się niechętnym temu małżeństwu, samo złe w niém upatrując. Co do tego punktu zdanie katolików i protestantów było jednakie. Marja pozostała głuchą na przedstawienia.

Nie podobało się też szlachcie, że Marja zajęła się przedewszystkiém przywróceniem katolickiego obrządku, nakazując zwrót dóbr kościelnych, ku wielkiéj niechęci tych, w których ręce dobra te przeszły. Roku 1554 wybuchnął spisek, ojciec Joanny, książę Suffolk, brał w nim udział. Ponieważ jednak przewaga królewskiego wojska okazała się stanowczą, naczelnicy spisku ukarani zostali śmiercią i książę Suffolk wraz z innymi. Córka Joanna i zięć zostali zawikłani w sprawę, mimo że w niéj nie brali najmniejszego udziału. Krew ich miała okupić grzechy ojca.

Zdawało się Marji, że spisek wybuchnął skutkiem pierwotnéj łagodności jéj względem Joanny Gray okazanéj, że sama za nią pokutuje teraz, więc posłuchała krwiożerczych doradzców i podpisała wyrok śmierci.

Dbała o zbawienie duszy Joanny, posłała jéj do więzienia katolickich księży, którzy ją chcieli nawracać. Lecz Joanna wierną swéj wierze pozostała. Pożegnała siostrę listem pisanym po grecku, zapewnie nie chcąc być zrozumianą przez wszystkich, ze spokojem i wesołością niemal oczekując śmierci.

Dzień 12 lutego 1554 został przeznaczonym na ów akt morderczy. Pozwolono Joannie z małżonkiem się pożegnać, lecz mężne jéj serce nie ufało sobie w tym razie. Czy potrafi spokojnie znieść chwilę tak rozdzierającą? Czy zachowa równowagę umysłu? Wszakże wkrótce połączyć się mieli na wieki, na cóż im żegnać się z sobą?

Dudleya najpierw poprowadzono na miejsce tracenia. Mnóstwo ludu go otaczało. Ona z okna do końca dawała mu znaki czułego pożegnania; ucieszona wiadomością, że pięknie umierał, sama niemniéj gotowała się na śmierć z całą siłą charakteru.

Z powodu królewskiego jéj pochodzenia, a może z obawy, by się lud nie dał wzruszyć wdziękom niewinnéj i najszlachetniejszéj kobiety, ścięto ją w wieży.

Spokojnym, pewnym krokiem zbliżyła się do kata i przemówiła do obecnych:

— Jeżeli zgrzeszyłam, to tylko brakiem stanowczego oporu względem namawiających mnie, bym po koronę sięgnęła. Czynili ze mnie narzędzie własnéj ambicji. Módlcie się za mnie, prosiła z czarującym wdziękiem.

Następnie odmówiła psalm, kobiety ją rozebrały, z godnością i spokojem poddała pod topór swą niewinną głowę. „Panie“, zawołała z głębi duszy, „w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“ Jedno cięcie położyło kres przeczystemu życiu.

W dzienniczku dnia tego zapisała następujące słowa: „Jeżeli moje przewinienie było karygodném, młodość i niedoświadczenie powinny mnie były ocalić. Bóg i potomność usprawiedliwią mnie.“

Potomność istotnie miłością i współczuciem otoczyła jéj imię, gdy przeciwnie „krwawéj“ Marji, nienawiść dostała się w udziale. W małżeństwie z Filipem nie zaznała szczęścia. 290 kacerzy spaliła na stosie, co także do uspokojenia jéj nie mogło się przyczynić.

Roku 1558 umarła ta fanatyczka bez serca, która ogniem i mieczem rządy sprawować chciała. Panowanie jéj stanowi jedną z najciemniejszych kart angielskiéj historji.

Krystyna szwedzka.

Krystyna szwedzka.

W miesiącu Maju 1630 r., przed wyjazdem do Niemiec, Gustaw Adolf żegnał w Sztokholmie zebrane tłumy, a wprowadzając za rękę czteroletnią Krystynę, przedstawił ją jako dziedziczkę tronu. W przeczuciu śmierci, uściskał ją gorąco i ze smutkiem w duszy odjechał.

W dwa lata późniéj, po śmierci ojca, została uznaną królową. Uderzające podobieństwo do Gustawa Adolfa, czyniło ją drogą ludowi. Pięciu najwyższych urzędników państwa stanowiło opiekę nad małoletnią. Najwybitniejszą postacią okazał się sławny kanclerz Oxenstierna, który niezwykłą czynność rozwinął.

Matka Krystyny, Marja Eleonora, księżniczka brandenburska, nie brała żadnego udziału w wychowaniu córki, zbyt przygnębiona śmiercią męża, niczém zająć się nie mogła. Z żałobnych i cichych

komnat matki, Krystyna z rozkoszą uciekała do szkolnéj sali. Największy wpływ na jéj wychowanie miała siostra Gustawa Adolfa, Katarzyna, osoba niezmiernie zacna; głównym jéj celem było zjednanie sobie miłości Krystyny, którą przeznaczała za małżonkę dla syna swojego, Karola Gustawa.

W dziecinnych zabawach młodziutka ta para oświadczała sobie często żywe uczucia; Karol Gustaw w późniejszych latach wyzyskać pragnął te obietnice małżeństwa, wypowiadane nieświadomie, lecz Krystyna innego była zdania i dziecinne zaręczyny uważała za żarty.

Ojciec miał zamiar kształcić ją po męzku. Jego wyborem Jan Matthiä, nadworny kaznodzieja, został nauczycielem bystréj, doskonałą pamięcią obdarzonéj Krystyny. Był to człowiek łagodny, spokojnego umysłu.

W ośmnastu leciech Krystyna czytywała Tucydydesa i Polibiusza w oryginale, po francuzku i po włosku mówiła tak biegle, jak rodzinnym językiem, łaciną i niemieckim językiem władała dość poprawnie. Studyowała Tacyta i Platona z wielkiém zamiłowaniem.

Został nam się wizerunek skreślony ręką francuzkiego posła przy dworze szwedzkim, Chanuta. „Głos jéj łagodny, jak u dziewczęcia, w potrzebie nabiera męzkiéj prawdziwie siły. Wzrost więcéj aniżeli średni. Dziesięć godzin z rzędu potrafi kłusować konno, niezmordowana w podobnych ćwiczeniach. Żaden strzelec w Szwecji celniéj nie mierzy do zająca, żaden rycerz dzielniéj nie dosiada konia. Ona przecież nie szuka w tem chluby. Na jéj stole skromne potrawy i nigdy żadnych nie podają łakoci. Z kobietami rzadko rozmawia na publicznych przyjęciach; do mężczyzn chętniéj się zwraca. Dla służby swéj dobra i nad możność hojna. Lubi żartować wesoło. Czasu skąpi sobie, tylko pięć godzin przeznaczając na nocny spoczynek. O strój dba bardzo mało, w kwadrans jest zawsze ubraną; twarzy nie chroni od wiatru, słońca, ni deszczu.“

Spowiednik hiszpańskiego posła pisał o niéj, że się raz w tygodniu czesała, że ją widział w sukni podartéj i poplamionéj atramentem. — Honor miał dla niéj największy urok; pragnęła, by

imię jéj zabłysło własną zasługą, nie zdobyczami wodzów i wojska. Saméj sobie, a nie waleczności poddanych, chciała sławę swą zawdzięczać.

Od czternastego roku życia zaczęła się cokolwiek polityką zajmować, w szesnastym wprowadził ją Oxenstierna na posiedzenie rady państwa; od tego czasu bez niéj nic nie stanowiono. Roku 1644, gdy właśnie ośmnaście lat skończyła, uproszono ją, by sama sprawowała rządy. Podziękowawszy za wierność i pomoc dotychczasową, złożyła przysięgę, jako królowa szwedzka. Nie łatwo było wówczas być istotnie królową, a Krystyna nie chciała ograniczyć się na nazwie. Trzydziestoletnia wojna jeszcze szalała. Szwedzi krew przelewali na niemieckich polach, wewnątrz kraju bieda i niezadowolenie, przewaga szlacheckiego stanu z pokrzywdzeniem chłopów i mieszczau, oto obraz ówczesnéj Szwecji. Przepaść, dzieląca szlachtę od mieszczan i wieśniaków, była tak wielką, że szlachcic; biorący żonę w tych upośledzonych warstwach społeczeństwa, tém samém szlachectwo utracał. Szlachta, wolna od podatków, wszystkie wyższe urzędy uważała za przynależne sobie przywileje, uciskając chłopów i zamieniając ich w nieszczęsnych ilotów.

W takiej chwili rozstroju społecznego objęta władza trudną była do dzierżenia. Młodziutka królowa nie chciała przewagi szlachetczyzny w Szwecji, lękając się, by jéj zbyt arystokratycznego nie nadano charakteru. Uboższych chętnie obdarzała urzędami, a pięć tysięcy mieszczan uszlachciła; naturalnie o ścisły wybór w tym razie było trudno.

Do Oxenstierna czuła ona żal i zazdrość, że był tak nieodłącznym od korony doradcą. O ile dawniéj otaczała go czcią niemal dziecięcą, o tyle teraz rada byłaby go się pozbyć, dla okazania światu, że sama jedna rządzi podług własnéj woli, bez pomocy pierwszego ministra. Jednakże zerwać z nim było niepodobna, przez wzgląd na jego przymioty i zasługi i dopóki trwała wojna, którą on przeciągał dla chwały i korzyści kraju. Po jéj ukończeniu Krystyna podniosła go do podności hrabiego. Lecz Oxenstierna nie mógł znieść tego, że Krystyna pięknego

hrabiego, Magnusa Gabryel de la Gardie, wyróżniała, obsypując bogactwami i łaskami swojemi. Pochodził on z francuzkiéj rodziny. Po przykréj i drażliwéj rozmowie poprosił Oxenstierna królowéj, by mu pozwoliła do dóbr swoich się wydalić, na co chętnie przystała, lecz w roku 1653, po wyjściu z łask Gardiego, powrócił Oxenstierna do swojego urzędu.

Krystyna lubiła każdéj sprawie z wszystkich stron się przypatrzeć, a obeznawszy się z nią, wydawała postanowienie ze stanowczością, podziwianą przez starych senatorów, którzy jéj zawsze ulegali. Do królewskiéj powagi łączyła ona rzadki dar przekonywania potęgą wymowy.

Samodzielnie sprawowane rządy nie zadawalniały jéj wszelako zupełnie, a raczéj nie mogły na długo wypełnić jéj życia. Nęciły ją sztuki i umiejętności, pragnęła w stolicy swéj wskrzesić nowe Ateny. W tym celu zawiązała stosunki z najznakomitszemi umysłami w Europie, zachęcała ich, by odwiedzali Sztokholm i udzielali wiadomości o pracach swoich.

Jakoż niemieccy filologowie i historycy, francuzcy filozofowie i lekarze, holenderscy i włoscy mężowie znakomici, wszyscy zgromadzali się na szwedzkim dworze, dając przedstawienia, rozprawiając w obecności królowéj, ofiarując jéj dzieła swoje. Dobrze przyjęci, nagrodzeni, współubiegali się o łaski Krystyny. Sławny Kartezyusz dwa miesiące bawił na jéj dworze, codziennie o piątéj rano wraz z królową do biblioteki przychodził. Ona, jak pszczółka, od jednego do drugiego przedmiotu przebiegając i czerpiąc, zadziwiała mnogością wiadomości, łatwością objęcia i bystrością sądu. Mówiono o niéj, że wszystko widziała, wszystko czytała, że wie wszystko. Miało to jednak i złą stronę swoję.

Wstrętnym jéj był nizki poziom ukształcenia własnych poddanych, ztąd myślą zawsze wybiegała po za kraj rodzinny.

Szwedom niepodobało się to, że się otacza cudzoziemcami, że traci na nich i na różne awanturnicze wyprawy wielkie summy, gdy jednocześnie, dla braku pieniędzy, dwa razy już zamykano dworską kuchnię; nie podobała im się niechęć królowéj do ojczyzny, która, bądź co bądź, płaciła za wszystkie jéj fantazje. Gdy

i jéj saméj dotychczasowe życie nie dawało moralnego zadowolenia, idąc za radą swojego przybocznego lekarza, Francuza Bourdelot, oddaje się weselszym światowym rozrywkom; rozpoczynają się zabawy, bale, teatralne przedstawienia, śpiewacy i komedjanci całemi gromadami z Włoch nadciągają.

Jest to też epoka panowania ulubieńców. Ledwo że Gabryel de la Gardie popadł w niełaskę, wnet hiszpański poseł, don Antonio Pimentelli, stał się jawnym wielbicielem i nieodstępnym niemal towarzyszem królowéj; słynął on z pięknego i miłego układu. Następnie 23letni młodzieniec, hrabia Tott, piękny jak Apollo, został podniesiony do godności księcia.

Były to wszystko nader niespokojne, gorączkowe, krótkotrwałe uczucia, po których szybkie rozczarowanie i zmęczenie następowało. Napróżno naród wzywał ją do zawarcia małżeńskich związków. Hrabia Dwóch Mostów, siostrzeniec Gustawa Adolfa, a więc najbliższy krewny, nadaremnie wzdychał, prosząc o wzajemność. Wola narodu przechylała się ku temu dzielnemu, powszechnie kochanemu i szanowanemu młodziencowi. Gdy zażądał stanowczéj odpowiedzi, odrzekła, że nie ma zamiaru pójść za mąż, gdyby jednak kiedykolwiek zdanie zmieniła, niezawodnie jego wybierze. W przeciwnym razie będzie się starała dziedzictwo tronu mu zabezpieczyć. Ale on odpowiedział dumnie, że tron ma dla niego o tyle tylko wartości, o ile go z Krystyną podzieli, inaczéj woli na kawałku chleba poprzestać i Szwecją na zawsze porzuci.

Pod względem tego oporu w zgodzeniu się na małżeństwo, Krystyna zbliżoną jest do Elżbiety angielskiéj; obie miały licznych i natarczywych wielbicieli i odmawiały wszystkim, mimo, że ród męzki wcale obojętnym im nie był; lecz to jedyny punkt porównania między temi kobietami. O ile jedna celowała rządnością i administracyjnym talentem, o tyle druga była nieopatrzną i wyczerpywała najnieoględniéj wszystkie zasoby swojego kraju. Elżbieta miała charakter silny, męzki, przeprowadzała konsekwentnie, logicznie, wszystkie swoje postanowienia; Krystyna przeciwnie, we wszystkiem dawała dowody wielkiéj niestałości, będąc

raczéj gwałtowną, aniżeli silną; okazała się zmienną w upodobaniach, niewytrwałą w przedsięwzięciach na dłuższą skalę czasu rozmierzonych. Elżbieta była o wiele praktyczniejszą, od fantastycznéj i nadewszystko własną swobodę ceniącéj Krystyny. W pozostałych po téj ostatniéj aforyzmach, przebija się widoczny wstręt do małżeństwa, widoczna obawa. By wejść w małżeńskie śluby, zdaniem jéj potrzeba większego zasobu męztwa, aniżeli wybierając się na wojnę. Gdy więc w r. 1649 stany ponowiły prośbę co do zoślubienia Karola Gustawa, odrzucając rękę, wskazała go na swojego następcę, o co niejedna pomiędzy królową a przedstawicielami ludu odbyła się sprzeczka; w końcu jednak zrobiono podług jéj woli.

Następnego roku kazała się ukoronować z całym przepychem w Sztokholmie, mimo że myśl zrzeczenia się korony już wtedy ją zajmowała. Roku 1651 wyjawiła zamiar ten stanom, zaledwie stary Oxenstierna zdołał ją od spełnienia go powstrzymać.

Kłopoty finansowe wciąż wzrastały, nie umiała im zaradzić w idealnych sferach żyjąca królowa, a lubo Oxenstierna obiecywał złemu zapobiedz, każdy miarkował, że stan taki dłużéj trwać nie mógł. Był to skutek braku równowagi i rachunku w rządach królowéj; mimo wyczerpanéj kasy, hrabiemu Gabryelowi potrafiła udzielić sto tysięcy talarów, by jako poseł świetnie dwór jéj w Paryżu przedstawiał. Obdarzony koronnemi dobrami, ciągnął z nich przytem do 18,000 talarów zysku.

Niejednokrotnie Krystyna musiała się uciekać do wcale nie królewskich środków ratunku, jak zastawianie sreber i t. p. Od rządzcy Pomeranji przyjęła w darze 50,000 talarów, posłowi Solviusowi była 146,000 talarów dłużną, po jego śmierci dopożyczyła jeszcze od jego wdowy 50,000 talarów, których nigdy nie zapłacono. Dwór wzrastał z dniem każdym, tak pod względem gromadzących się zewsząd artystów, jak i służby. Niechętni rządom Krystyny chcieli jéj nawet ułatwić zrzeczenie się tronu, zarzucając ją bezimiennemi listami i krytykując sprawy, a Karola Gustawa przeznaczając na następcę. Ten ani myślał legalnych praw swoich zamieniać na rewolucyjne zachcianki; za jego więc wnioskiem sze-

rzący podobne plany Messeniusz, wraz z ojcem, przyprawili się o śmierć na szafocie.

Niepokój wzrastał w kraju, niezadowolenie objawiało się coraz wyraźniéj, wszystkie stany powstawały przeciw szlacheckiemu; chłopi mordowaniem szlachty grozili za jéj nadużycia, za ciągnienie zysków z dóbr koronnych. Krystyna była odważną, ale ją mimo odwagi straszyła przyszłość, która w każdym razie groźną się przedstawiała. Panowie, czując niepewność w atmosferze, unosili skarby i po za krajem szukali bezpieczeństwa.

Położenie Szwecji wymagało naówczas męzkich, niemal żołnierskich rządów. Musiała to dobrze uznawać Krystyna, gdyż pochwalała całém sercem prawo galickie, wykluczające kobiety od rządów. „Dzielne królowe do tak rzadkich należą wyjątków“, mówiła, „że ich niepodobna za regułę stawiać.“

Religja katolicka miała dla Krystyny szczególny urok. Zachwycało ją, że katolicyzm bezżeństwo za zasługę uważał. Mając lat dziewięć, unosiła się nad tém, wołając: „Ach, jak to ładnie! Ja tę religję przyjąć muszę.“ Urok ten przetrwał dziecinne lata, owszem wzmagał się z czasem. Cuda, męczennicy, historja wytrwałości tylu tysięcy ludzi, naczelnictwo papieża u steru, wszystko to jéj się podobało. Lekarz Bourdelot, posiadający jéj nieograniczone zaufanie, — Jezuita Antonio Macedo i poseł hiszpański Pimentelli, przyczynili się głównie do utrzymania i podniesienia w Krystynie jej skłonności do katolicyzmu. Królowa hiszpańska w swoim kraju ofiarowała jéj gościnność, a umyślnie z Rzymu przysłani Jezuici, gorliwie pracowali nad nawróceniem królowéj szwedzkiéj.

Religijna sprawa rozstrzygnęła o losie Krystyny. Stany nie chciały słyszeć o katolickiéj władczyni. Zgnębiona opłakanym stanem skarbu, zagrożona wojną chłopską w swojém państwie, uchylająca się od obowiązków zarządu królewskiego, mimo że lubiła władzę (sama przyznaje, że sekretarz przychodzący z aktami do pokoju, istnym szatanem jéj się wydawał) stanowczo oznajmiła stanom, że tron na korzyść krewnego odstąpi.

Widząc, że przedstawienia nie osiągnęłyby pożądanego skutku,

„Jeżeli tak być musi“, rzekł Oxenstierna, „to im przędzéj, tém lepiéj, działajmy nie tracąc czasu.“

Przyszło do układów i zabezpieczenia dochodów. Krystyna otrzymała zamek i miasto Norköping, wyspy i inne posiadłości, przynoszące 240,000 tal. zysku.

Dnia 16 czerwca 1654, odbyła się w Upsali uroczystość zrzeczenia się tronu, bardzo wzruszająca dla wszystkich obecnych.

Królowa piękna młodością, blaskiem cery swojéj, w bieli, w koronie na głowie, z berłem w ręku, przemówiła, żegnając zebrane stany, żegnające ją nawzajem. Przedstawiciel chłopów zbliżył się, ukląkł, wstrząsnął po parę razy jéj ręką, którą ucałował i wstał nie mówiąc ani słowa, bo łzy tamowały mu mowę.

Tegoż dnia popołudniu, Karol Gustaw został ukoronowany na króla.

Krystyna, szczęśliwa ze swego oswobodzeniu, udała się na awanturniczą po Europie wycieczkę. W Brukselli przyjęła katolicyzm, w obecności arcyksięcia Albrechta i kilku dostojników hiszpańskich. Rzym był jéj głównym celem, tam się téż udała, a podróż, przez włoskie miasta odbywana, zdawała się istnym tryumfem. Urządzano wszędzie illuminacye, ulice i bramy strojono w kwiaty. Papież Aleksander III świetnie podejmował świeżo nawróconą córkę Gustawa Adolfa.

Wjazd do Rzymu odbyła konno, w stroju amazonki, otoczona trzystoma wspaniale przybranymi rycerzami. Przed papieżem rzuciła się na kolana, przyjmując jego błogosławieństwo i imię Aleksandry, na cześć jego, do swojego imienia łącząc. Następnie zamieszkała pałac Farnese, otoczona artystami i uczonymi.

Niespokojny duch gnał ją daléj: pragnęła odwiedzić Paryż i dworowi francuzkiemu się przypatrzeć. A gdy kasa świetnemi podróżami okazała się wyczerpniętą, trzeba było o zastawieniu kosztowności pomyśleć.

Ośmnastoletni Ludwik XIV panował naówczas, a Mazarin był jego pierwszym ministrem.

Młody król, jak wiadomo, bynajmniéj nie bojaźliwy w obecności kobiet, uląkł się przecież uczonéj Krystyny, niemniéj jéj się

bały damy dworskie; całe królewskie otoczenie zdziwione było jéj zachowaniem po męzku swobodném, a często rażącém, zaniedbanym strojem zarówno, jak trafnością poglądów i rozległością wiadomości.

Francja podobała się jéj tak bardzo, że w następnym roku powróciła tam znowu, po odbytéj w Włoszech podróży. Lecz ona we Francji nie była lubioną; to co za pierwszym jéj pobytem brano za oryginalność i excentryczność, za śmiałe wyzwolenie się z męczących pętów światowych, teraz budziło niechęć ku Krystynie i podawało ją w śmieszność.

Pod koniec 1657 roku osiadła w zamku Fontainebleau. Tam jeden z urzędników uprzedził ją listownie o zdradzie stanu, jakiéj miał się dopuścić nadworny koniuszy, markiz Monaldeschi, który chciał ją zwabić na okręt francuzki i odwieść do Szwecji. Zdaje się, że Monaldeschi przed Mazarinim się zwierzał, zdradzając powierzone sobie tajemnice. Krystyna postanowiła jak najsurowiéj ukarać postępek. Wydała wyrok śmierci i ten w godzinę miał zostać wykonanym. Naprożno wstawiali się przyjaciele, zwracając uwagę, że rzecz dzieje się we Francji, że tu nie ma prawa tak postępować; odpowiedziała dumnie, że „stokroć lepiéj nikogo się nie lękać i nie uważać nikogo po nad sobą, aniżeli całym światem rządzić“; i winnego oddała w ręce tych ze swoich urzędników, którzy byli jego śmiertelnymi wrogami. Pod strażą dwóch żołnierzy udał się do galeryi, gdzie się odbyła rozpaczliwa walka. Świadczył o niéj trup nieszczęśliwego, 26 ranami okryty.

Po tém morderstwie, królowa zakupiła mszę za duszę swéj ofiary.

Taki sposób wymierzania sobie sprawiedliwości wcale się Mazariniemu nie podobał; zabronił Krystynie bywać w Paryżu i rad był, gdy w pół roku potém opuściła Francję.

Udała się do Rzymu, lecz i tam źle widziana, bo się ciągle do spraw mięszała i bezustannie potrzebowała pieniędzy. Gdy niebogaty skarb szwedzki nie był w stanie tych ciągłych podróży opłacać, papież musiał summę 12,000 skudów rocznéj pensji naznaczyć, drogo okupując nawrócenie Krystyny.

Nagle (1660 r.) rozeszła się wiadomość o śmierci bohaterskiego Karola Gustawa, po którym został syn czteroletni. Krystyna pośpieszyła do Szwecji. W Sztokholmie na zamku założyła katolicką kaplicę, w któréj publicznie msze kazała odprawiać; lecz duchowieństwo, szlachta i chłopi nawet, zaprotestowali przeciw temu, żądając, by kaplicę zamknęła, a księży, po większéj części Włochów, odesłała do ojczyzny. Krystyna odrzekła, że w razie nieregularnie odbieranéj należności, lub w razie śmierci młodego księcia, ona tron zajmie napowrót. Lecz zwrócono jéj uwagę, że się praw swoich stanowczo zrzekła, nie może więc koroną szwedzką rozporządzać.

Mimo to raz jeszcze powróciła do kraju, gdy astrologowie przepowiadali blizki koniec księcia. Rząd jéj oświadczył, że dopóki się katolicyzmu nie zrzeknie, pobyt w kraju będzie jéj wzbroniony. Wróciła więc do Rzymu, gdzie w r. 1689 zakończyła burzliwe życie swoje, wśród obojętnych, którzy nieraz dali jéj uczuć, jak wielka zachodzi różnica między królową w gościnie przyjętą, a królową rządzącą na tronie.

Wiktorja Colonna.

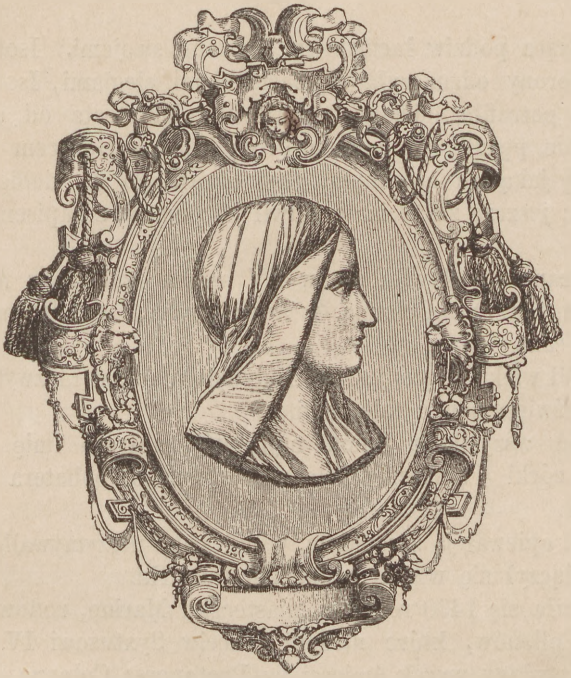

Wiktorja Colonna.

Wiek XV i XVI we Włoszech obfitował w wielką ilość znakomitych niewiast, począwszy od Katarzyny z Siena, która z biednéj, nieznanéj zakonnicy, wzrosła na pośredniczkę między Florentczykami, a papieżem Grzegorzem XI, którą Urban VI wzywał do Rzymu, gdy szło o rozwikłanie drażliwych spraw kościelnych, Pius II kanonizował, a akademja florencka dzieła jéj za klasyczne i wzorowe uznała. Niemniéj zasłynęła Lukrecja Tornabuoni matka Lorenza Medycyjskiego, wieszczka głęboko religijna; Baptysta Montefeltro, małżonka Galleazzo Malatesta, gorąca patryotka, wzywająca w pysznych strofach do jedności Włochy całe, zdolna do dysput w najtrudniejszych kwestyach filozoficznych. Godną następczynią jéj była Konstancya Varano, w czternastym roku

życia budząca podziw łacińskiemi mowami swojemi. Isotta Nogarola z Werony odznaczyła się łacińskiemi elegiami, Isotta d'Atti z Rimini potrafiła odciągnąć małżonka Malatesta od szalonego życia, jakie pędził, wiodąc na drogę cnoty. Gorącem uczuciem oraz czcią jaką go natchnęła, przywiązała go do siebie z mocą niezwykłą; jeszcze za życia wystawił jéj pomnik z napisem: „Divae Isottae.“

W Neapolu wsławiła się w XV wieku Izabella z Arragonji, w Rzymie Serafina Colonna i Anna Spina, we Florencji Aleksandra Scala.

W XVI wieku więcéj jeszcze zasłynęło niewiast niezwykłą uczonością, poświęceniem i talentami.

Wśród wszystkich imion najjaśniéj zabłysło imię Wiktorji Colonna, córki Fabriccia Colonna, słynnego bohatera i Anny Montefelto.

Ariost opiewał ją z zapałem, współcześni utrzymywali, że duch Platona złączył się w niéj z duchem Petrarki.

Urodziła się 1490 roku, w miasteczku Marino, rodowem dziedzictwie Collonów, które utracili przeciw Syxtusowi IV. Wtedy to został wydany wyrok śmierci na Protonorsa Colonnę. Potężny ród Collonów wywierał wpływ na sprawy państwa, mając pierwszorzędne znaczenie w kraju.

Natura i wychowanie złożyły się na cudną postać Wiktorji. W czwartym roku życia została zaręczoną rówieśnikowi swojemu i zachowała mu wierność, mimo wielu świetniejszych wielbicieli, starających się o jéj rękę.

Ferrante d'Aralos Pescara, wychowany przez ciotkę, kobietę dzielnego charakteru i wyższego umysłu, za jéj staraniem wyrósł na młodzieńca godnego Wiktorji Colonna. Szczęśliwi małżonkowie zamieszkali willę Pietralba nad morzem, u stóp góry San Elmo. Przepyszna natura otaczała ich do koła; zamki magnackie, niby królewskie dwory, gromadzące uczonych, artystów, rozsiane w okolicznych włościach, należały po większéj części do spokrewnionych z nimi rodzin, ztąd łatwo zawiązywali stosunki z ludźmi wyższymi geniuszem i sławnymi z talentów.

Ale spokój ten miał być zakłóconym burzą, nadciągającą od zewnątrz. Wzrastająca potęga Francuzów zaniepokoiła papieża Juliusza II, który Hiszpanów wezwał przeciw nim na pomoc i zupełny zwrót w polityce swéj uczynił. Wenecya sprzyjała mu również. Pescara uzbroił się wraz z innymi, żegnany przez młodą małżonkę. Wkrótce doszły ją opłakane wieści o przegranéj pod Rawenną (1512 r.), o wzięciu do niewoli Fabricciusza Colonny, dowodzącego kawalerją, jako i Pescary, jadącego na czele lekkiéj konnicy. Zamknięto ich w medyolańskim zamku. Wiadomość tę wierszem opiewa poetka, małżonek niemniéj dyalogiem o miłości poświęconym żonie jéj odpowiada. Jest to charakterystyczny objaw czasu. Szczęście czy smutek, musiały był uczczone canzonettą lub sonetem. Z bliznami na zasłużonem obliczu powrócił Pescara, uwolniony za wstawieniem wuja.

Ale radość krótko trwała, rycerski Franciszek I przeszedł Alpy, bój rozpoczął się na nowo z wielką zajadłością. Wiktorja mało mogła się cieszyć bohaterskim Ferrantem, którego cały czas pochłaniała polityka. On to właściwie przeważył szalę zwycięztwa, staczając sławną bitwę pod Pawią, w któréj Franciszek I, wzięty do niewoli, napisał do matki owe pamiętne słowa: „Wszystko stracone, prócz honoru“; rzeczywiście Francuzi dokazywali tam cudów waleczności.

Poetka zamieszkiwała po większéj części wyspę Ischię, zajęta nauką i wychowaniem siostrzeńca del Vasto, gdyż własnych dzieci była pozbawioną. Piękność jéj dojrzała do swéj pełni, pozostał opis jéj wdzięków z chwili dla nas zajmującéj, weselnego obchodu Zygmunta z Boną Sforzą. Wystąpiła wtedy bardzo paradnie, w pysznych szatach i w świetnem otoczeniu.

Gdy we dwa lata po stracie ojca pochowała i matkę, pełen tkliwego współczucia małżonek porzucił na chwilę pole bitwy, by ją pocieszyć w serdecznych troskach. Było to ich ostatnie widzenie się na ziemi.

Rany, otrzymane pod Pawią, znacznie uszkodziły zdrowie dzielnego Pescary; Wiktorja nie miała pociechy, by mu osłodzić cierpienie. Nowy papież, Klemens VII, z obawy jaką go przejmowali Hiszpanie, mamawiał Pescarę do zgody, ofiarując mu w zamian tron neapolitański

Pescara się wahał, ale Wiktorja podtrzymywała go w imię męzkiéj cnoty, wystawiając całą marność sławy i tytułów, w obec nieśmiertelnych zasług osobistych. „Co do mnie“, pisała, „nie dbam, wierzaj mi, o tytuł królowéj; wolę raczej pozostać żoną wielkiego wodza, który dzielnością na wojnie, a wielkością duszy w czasie pokoju, największych monarchów zdumiewał i wpływ na nich wywierał.“

Pescara duszą i obyczajem raczéj Hiszpan, aniżeli Włoch, pozostał wierny sam sobie, narodowosci swojéj i swojemu księciu.

Zginął w 1525 roku, nie ujrzawszy ukochanéj towarzyszki życia, mimo że tego jednego pragnął.

Śmiertelna wiadomość jak piorun uderzyła w Wiktorją. Przybita, zgnębiona, udała się do Rzymu i w klasztorze Ś. Sylwestra szukała schronienia. Sam papież jednak w obawie, by nie wyrzekała się świata, zakazał zakonnicom namowy do przyjęcia hahitu pod grozą wyklęcia.

Rodzina pragnęła powtórnych związków; pięknéj, trzydziestoletniéj wdowie nie jeden przypodobać się pragnął, lecz ona do końca życia pozostała wierną wspomnieniu najdroższego małżonka. Boleść po jego stracie zrodziła w niéj potrzebę wyśpiewania miłości i żalu w prześlicznych sonetach, któremi zdobiła, niby nieśmiertelnemi wieńcami, postać zgasłego bohatera. Późniéj czystszy jeszcze, bogatszy, potężniejszy głos zwróciła ku Stwórcy, Jemu święcąc pieśń chwały i czci najgłębszéj. Znawcy o wiele wyżéj cenią od pierwszych sonety jéj religijne, nacechowane siłą uczucia i potęgą doskonałego artyzmu. Ten głos ufnéj, gorącéj wiary, przeniknął całe Włochy. Uwielbiano poetkę, wypowiadającą żywe swe uczucia; młodą wdowę, opłakującą stratę małżonka, podziwiano z litośnem współczuciem, ale modlącéj się wielkim głosem chrześcijanki, słuchano z poszanowaniem i z czcią najwyższą.

Wpływ znakomitych ukształceniem kobiet, w owych czasach, bywał bardzo wielkim. Ta, która się wtedy nauce lub sztuce poświęciła, poszukując prawdy, całém życiem dawała jéj świadectwo.

Nauka, zdobywana życiem poważném, a niekiedy ciężkiem doświadczeniem, nie dawała się zastąpić blichtrem pozoru, tak zwaną dziś blagą.

Wiktorja została uznaną przez współczesnych, jak na to zasługiwała. Wszystkie wyższe umysły spieszyły jéj czołobitność swoją złożyć.

Paolo Giovo poświęcił jéj Życie Pescary, kardynał Colonna Pochwałę kobiet, kardynał Kasper Contarini Traktat o wolnéj woli.

Karol V odwiedzał ją, będąc w Rzymie w pałacu Colonnów, gdzie ona właśnie bawiła u bratowéj. W Ferrarze przyjmowano ją z objawami najwyższéj czci. Gorąca przyjaźń łączyła ją z Renatą, córką Ludwika XII króla Francji, żoną Herkulesa II. Dla uczczenia pobytu Wiktorji, Herkules zwołał wszystkich światłych ludzi na dwór swój.

Wpływ jéj na dworze papiezkim ciągle się utrzymywał, a nawet potęgował. Wśród stronniczéj walki, imię Wiktorji Colonna po nad wszelkie stronnictwa wyniesionem było. Korzystała ona z tego stanowiska, dla swoich przyjaciół i zasłużonych w kraju. Najżywszym tryumfem jéj jednak było uwielbienie, jakiem Michała Anioła potrafiła natchnąć. Wiadomo jest wszystkim, jak wielkim, jak niepospolitym człowiekiem był Michał Anioł Buonarotti, istne wcielenie mądrości. Młodzieńcem będąc, już wsławił swe imię wielkimi dziełami swojemi, umierającym Zbawicielem, Dawidem, pomysłem pomnika dla Juliusza II. W czasie oblężenia ukochanego miasta zarządzał budową fortec obronnych.

Florencja zdradzona i sprzedana, musiała wrogom otworzyć swe bramy; Michał Anioł zaledwie ujść im zdołał. Smutny i chory, pracował przecież bezustannie z ufnością i wiarą w lepszą przyszłość. W Rzymie otaczało go podziwu pełne uwielbienie, gdy stwarzał coraz potężniejsze arcydzieła. Ten wielki artysta i większy jeszcze człowiek, uczony, wojownik, malarz, rzeźbiarz, budowniczy i poeta, w sonetach swoich opiewał Wiktorję Colonnę, która, z właściwą sobie skromnością, przyjmując te wyrazy uniesienia, sama najserdeczniejszą przyjaźnią darzyła Michała Anioła. Przez dziesięć lat trwał ten piękny stosunek niezakłócony niczem, jeden z najpiękniejszych niezawodnie stosunków przyjaźni, łączących kobietę z mężczyzną, o jakim wzmiankują dzieje.

Wiktorja odwiedzała często jego pracownię w Rzymie, a zamiana poezji, listów, rysunków, trwała bezustannie.

Wojna lub zaraza, zniewalały Wiktorję do częstych wędrówek z miasta do miasta. W 1546 roku po raz ostatni zmieniła miejsce pobytu, udając się z Viterbo do Rzymu. Na początku następnego roku zasłabła tak mocno, że siostrzenica, Julja Colonna, małżonka Cezariniego, uprosiła, by się do pałacu Cezarinich przeniosła. Tam umarła, licząc lat 57. Ostatnią boleścią jéj była śmierć synowca Pescary, del Vasto, który umarł w Afryce; Ascanio odziedziczył majątek. Klasztory, w których przemieszkiwała, zostały wyposażone.

Zastrzegła sobie, by ją pochowano skromnie, by żaden pomnik nieoznaczał miejsca jéj spoczynku.

Jedyne jéj życzenie, odwiedzenie Jerozolimy, nie spełniło się nigdy.

Michał Anioł widział ją na marach, pocałował jéj rękę i wrócił do swéj pracowni, gdzie go uczeń Condivi we łzach tonącego zastał.

Wielbiciel duchowéj potęgi Wiktorji, w sonecie po śmierci jéj pisanym, unosi się nad pięknością, którą poważna matrona zachowała w całéj sile.

Włochy czcią otaczają przeczyste imię natchnionéj wieszczki i wielkiéj niewiasty, jaką była Wiktorja Colonna.

Karolina Corday.

Karolina Corday.

Dnia 7 Lutego 1793 roku w Caen, we Francji, odbywał się przegląd gwardji narodowéj. Batalion ochotniczy, pod dowództwem generała Wimpfena, łączył się z normandzkimi federalistami, którzy do stolicy wyruszyć mieli, na pomoc Żyrondystom, przeciw coraz groźniejszemu stronnictwu Jakubinów. Mnóstwo ludu ściągało na ten przegląd wojska. Między innemi znajdowała się w tłumie dziewica wyniosłéj postawy, a na jéj pięknéj, szlachetnéj twarzy, duma mięszała się z wyrazem słodyczy, gdy na te hufce ochotni-

ków spoglądała. Była do Marja Karolina Corday Armans, córka ubogiego rolnika, z dobrego pochodzącego rodu, któremu z trudnością przyszło wychować swe dzieci; ona w trzynastym roku do klasztoru się dostała, ztamtąd do ciotki, mieszkającéj w Caen. W częstych rozmowach z deputowanymi wygnańcami, a zwłaszcza z Barbaroux, słyszała imię Marata wymieniane z ohydą, sądziła, że on sprawcą nieszczęsnego stanu we Francji, że śmierć jego jedynie kraj od wszystkich nieszczęść uwolnić zdoła, że niepotrzebnem i niebezpiecznem przedsięwzięciem do Paryża się puszczać; żal jéj było tylu głów, które dla jednego złoczyńcy paść miały, skoro zdaniem jéj, właśnie zgładzenie jego głowy, spokój krajowi zapewniało.

Na zabicie jednego człowieka, kobieta starczyć przecież może. Karolina czuła się powołaną do spełnienia posłannictwa, jak to czuła Joanna d'Arc n. p. A że to była chwila rozprzężenia wszelkich praw i form społecznych, rozstrzygały jedynie względy naturalnéj, przyrodzonéj moralności. Karolina Corday nie zastaniawiała się nad stosownością swojego czynu, ni nad jego niebezpieczeństwem; oczytana na Janie Jakóbie Rousseau i na Plutarchu, zachwycała się wzorami rzymskich wielkości i na nich urobiła sobie charakter prawy, stanowczy, męzki niejako. Ojciec wychowywał ją starannie, po kądzieli była wnuczką sławnego poety Corneille'a.

Mieszkając w Caen, ze starym sługą chodziła niejednokrotnie do ratusza, upominając się o obwinionych, niosąc pomoc więźniom. Zdarzyło się, że w ostatnich czasach zajmował ją żywo los przyjaciółki i szkolnéj towarzyszki, Aleksandry Forbin, obecnie zakonnicy w Troyes, która, jako emigrantka, pozbawioną została szczupłéj pensyjki swojéj. Bawiła w Szwajcarji; ztamtąd dochodziły Karolinę prośby o robienie starań, jakoż skutkiem wstawienia się jéj wysłano akta do ministeryum spraw wewnętrznych, by rzecz tę bliżéj zbadać. Udała sie do Barbaroux, licząc na większe przejęcie się jéj sprawą, ponieważ znał rodzinę Forbinów. Jakoż przyrzekł swą pomoc, mówiąc, że sprawa w Caen sądzoną być musi, zatém akta z Paryża napowrót sprowadzić należało. Gdy piśmienne odwoływania się nie przynosiły skutku, Karolina

postanowiła osobiście do stolicy się wybrać. Dnia 11 Lipca 1793 roku puściła się w drogę, zaopatrzona listem polecającym od Barbaroux do Dupereta, członka Konwencji, jakkolwiek utrzymywał on, że list wygnańca raczéj zaszkodzić, aniżeli dopomódz może. Właśnie kiedy Karolina prosiła go o to pismo, Petion bawił u Barbaroux i dziwił się niezmiernie, że będąc arystokratką, Karolina do republikanów o pomoc się udaje. „Sądzicie mnie nie znając, odrzekła, przyjdzie dzień, w którym dowiecie się kim jestem.“

Barbaroux słowa te późniéj sobie dopiero wytłómaczył, zarówno jak i pożegnanie, które się w niezwykłéj formie odbyło. Kiedy ją prosił o szczegóły podróży w kartecze załączonéj do listu, nakazała mu z naciskiem, że nietylko o szczegółach, lecz o skutku swéj podróży mu doniesie.

Ludzie, lubiący wszędzie dopatrywać się stosunków serdecznych, ile razy kobietę z mężczyzną jakaś bliższa choćby przelotna znajomość łączy, podejrzewali i tutaj, że Karolina kochała się w Barbaroux. Nie ma na to żadnych poważnych danych; przeciwnie widzieli się tylko trzy razy w Caen i to zawsze przy świadkach; przedmiot ich narad wspólnie ich obchodził, nic więc dziwnego, że wspólnie był roztrząsanym.

Cel, dla którego młoda dziewica do Paryża się wybrała, miał się stać tylko środkiem, prowadzącym do tajemnego zamiaru, żywionego od niedawna. W drodze zwracała na siebie uwagę uderzającą pięknością swoją i budziła ciekawość towarzyszów podróży. Wysoka, o świetnéj cerze i szlachetnym wyrazie twarzy, odznaczała się rzadkim wdziękiem. Miała oczy, które w spokoju błękitnemi, w gorączkowem podsyceniu czarnemi się wydawały. Podczas kiedy na slicznéj główce dziewczęcia spoczywały oczy sąsiadów pocztowéj karety, mój Boże! ileż to myśli w niéj — ile wrażeń! Stan kraju był opłakany, a Marat całéj Francji postrachem. Lekarz z powołania, pisarz bez talentu, urodzony w Szwajcarji, cieszył się on zaufaniem ludu, który obałamucić potrafił jawnie głosząc swe zasady w „Przyjacielu ludu.“ Miał on znaczny udział

w śmierci króla, rabunkom, mordom przewodniczył i żądał 200,000 głów jeszcze, by rewolucję za skończoną uważać. Krwawa ta dyktatura miała za cel wyraźny zrównanie ogólnego poziomu, tak pod względem bogactw, jak ukształcenia, honoru i obyczajności. Ulubieniec ludu, stał się wkrótce wcieleniem rewolucyjnego szału; krew przelewana uderzyła mu niejako do głowy, nią pijany, zapomniał o zasadach ludzkości. Oskarżony przed rewolucyjnym trybunałem o nadużycie władzy, wygrał czelnością i odwagą swoją; na rękach poniesiono go na salę obrad. Jego tryumf stał się tryumfen terroryzmu w Paryżu. Nikt nie był pewien swojego życia — tracił je bowiem na mocy samego podejrzenia.

Francja oburzona postanowiła despotyzm okrutnika poskromić; wszędzie, a zwłaszcza w Normandji gotowano się do spisku Skutkiem tego miano śpieszyć na odsiecz Paryżowi. Karolina postanowiła uprzedzić wybuch czynem odwagi i poświęcenia. Zaiste nikt przedtém, ani potém, nie zdobył się na tyle zimnéj krwi i męztwa, w przeprowadzeniu powziętego zamiaru. Dnia 9 Lipca wyjechała ona wesoła, jak Spartańczyk spieszący do boju. Rozmawiała z towarzyszami, z których jeden oświadczył jéj swą miłość, co ją bardzo rozśmieszyło. Stanęła w hotelu pod Opatrznością. Gospodyni, dowiedziawszy się że z Caen przybywa, rozpytywała, czy rzeczywiście ztamtąd pomoc Paryżowi nadejdzie? „Ach! odpowiedziała, zaledwie trzydziestu zapisało się ochotników, a i ci żadnego gniewu do Paryżan nie czują“ Odpocząwszy nieco, odszukała Dupereta, oddała mu list, w którym Barbaroux go prosił o doprowadzenie Karoliny do ministra spraw wewnętrznych, w sprawie przyjaciółki. Udali się tam nazajutrz, lecz że minister nie mógł ich przyjąć, rzecz uległa zwłoce. Chcąc ocalić Dupereta od odpowiedzialności, która mu groziła z powodu stosunku z nią: „Obywatelu! rzekła do niego, muszę ci dać dobrą radę! Wycofaj się z Konwencji, gdzie nic dobrego uczynić nie możesz! Spiesz do Caen, tam staniesz się prawdziwie użytecznym naszéj sprawie.“ „Nie, odrzekł, w Paryżu moje miejsce, tu mój obowiązek, za nic w świecie go nie porzucę.“

Nie pozwoliła więc, by ją odwiedził nazajutrz i sama nieod-

wiedzała znajomych, zajęta pisaniem pięknéj odezwy do francuzkiego ludu, przypominając mu jego względem siebie samego obowiązki.

Dnia 13 Lipca o 8 rano, w Palais Royal kupiła sobie nóż, który ukryła i kazała się zawieźć do domu Marata. Ponieważ jednak od kilku dni leżał niebezpiecznie chory, nie chciano wpuścić Karoliny. Na wszelki przypadek miała ona list z sobą i oddała go służącéj.

„Przybywam z Caen, gdzie mnie prześladowano. Wiem, że miłością kraju powodowany, zażądasz bliższych szczegółów o tamtejszém sprzysiężeniu. Oczekuję odpowiedzi.“ Oto było brzmienie listu. Powróciła wieczorem, mówiąc, że musi koniecznie widzieć się z Maratem. Służąca i gospodyni Marata, Katarzyna Errard, czuwające nad nim troskliwie, nie chciały jéj wpuścić, ale on usłyszawszy sprzeczkę, przywołał Karolinę do siebie, może ujęty dźwiękiem tego srebrzystego, dziecięcego niemal głosu, który miał być niezrównanie pięknym.

Tyran Francji siedział właśnie w wannie, okryty kąpielowym płaszczem i pisał list do Konwencji. Spytał wchodzącéj, coby miała do powiedzenia? Wtedy ona zaczęła mu opisywać ruch tamtejszy, wymieniając nazwiska deputowanych, wygnanych z Paryża, którzy się do Caen schronili i obywateli trzymających z nimi. Marat słuchał bardzo uważnie; następnie wziął ołówek do ręki i zapisywał nazwiska, w miarę jak je Karolina wymieniała.

„Dobrze, szepnął, wszyscy ci butownicy odbiorą przynależną karę.“ Ona szybkim ruchem nóż wydobyła i mówiąc: „Oto twoja kara“, wpakowała mu go w same serce. Zaledwie zdążył zawołać: „Na pomoc!“ i zakończył życie. Służba wpadła natychmiast, lecz o ratunku nie mogło być mowy. Zastali pana krwią zbroczonego, bez duszy i Karolinę promieniejącą szczęściem, w poczuciu spełnionego obowiązku. Wściekłość służących nie miała granic, przewracali ją, bili, deptali; była to scena krwawéj zemsty, w któréj Karolina zachowała się jak prawdziwa bohaterka, unosząca się duchem po nad wszystko. Gdy na krzyk domowych zbiegli się policjanci i sąsiedzi, przyznała się do zabójstwa, pozwoliła się zrewidować i z pogardliwym uśmiechem przyjęła groźbę szafotu.

Po spisaniu protokółu zaprowadzono ją do więzienia, przed trybunałem rewolucyjnym zadawano jéj mnóstwo pytań.

„Wszystkie te szczegóły nie są potrzebne, rzekła, ja to zabiłam Marata.“

Był to dzień 11 Lipca 1793 roku.

Lud zewsząd ściągał tłumnie, zasłyszawszy o śmierci swego ulubieńca. Byłby chętnie w kawały rozszarpał jego zabójczynię. Zgroza była nie do opisania, gdy w Konwencji ktoś doniósł: „Marat zamordowany!“ Jakubinom się zdawało, że ze wszystkich stron ku nim wymierzone są sztylety, że Karolina musi być narzędziem jakiegoś spisku. Niektórzy powątpiewali nawet, by mogła być kobietą. Współubolewając nad śmiercią Marata, nazywali go „przyjacielem ludzkości, postrachem arystokratów, opiekunem wolności, apostołem, męczennikiem rewolucji.“ Robiono z niego świętego, czcząc z całym fanatyzmen, przybierając żałobę, jak po utracie drogiéj osoby. Nawet o umieszczeniu w Panteonie była mowa, lecz prawo dozwalało dopiero po dwudziestu latach od daty śmierci, wprowadzać tam członki zasłużonych ludzi.

Robespierre zauważył, że nie pora na czcze deklamacje, że przedewszystkiem należało srodze pomścić Marata, w sposób jego godny.

Nie obeszło się jednak bez wspaniałego pogrzebu, który był prawdziwie narodową uroczystością. Biust Marata kobiety, kirem przyodziane, zaniosły na salę obrad, serce złożone w urnie zaś do klubu Jakubinów, gdzie je jak relikwię zachowano. Rana odkryta, dębowy wieniec na skroniach nieboszczyka, tysiące ludzi około trumny, a za nią niesiono skrwawiony płaszcz kąpielowy i stół, na którym niemniej krwawe artykuły do „przyjaciela ludu“ były pisywane. Pogrzeb odbył się dnia 16 Lipca. Pochód wyruszył o 7 godzinie wieczorem, a o 11 dopiero stanął przed kościołem Franciszkanów. Po gorących przemówieniach przyjaciół, umieszczono na grobie kamień z napisem: „Tu spoczywa przyjaciel ludu, zamordowany przez wrogów ojczyzny. Niechaj arystokraci składają popioły swoich umarłych w pysznych świątyniach, w koszto-

wnych panteonach, republikanowi przystoi grób w świątyni przyrody.“

Tak uczczonym został człowiek, którego niechybnie następnego roku czekałaby gilotyna, wraz z Robespierrem i innymi tego stronnictwa ludźmi, gdyby go śmiała ręka nie była zgładziła ze świata.

A teraz zwrócimy się do normandzkiéj dziewicy, która ani na chwilę nie upadła na duchu, nie wyrzekła się wyznawanéj całém sercem prawdy, a owszem do ostatniego tchnienia dawała jéj świadectwo, jawnie powstając przeciw wszechwładnym panom swego życia. Do końca zachowała wesołość, uprzejmość, nawet żartobliwość pewną, względem posługujących jéj ludzi. Charakterystycznym jest protokół przesłuchania Karoliny Corday, którego się urzędowy oskarżyciel jéj, smutnéj pamięci Fouquier-Tinville, podjął. Cała dusza dziewicy, urobiona na starożytnych wzorach, w odpowiedziach jéj się przebija.

— Co cię skłoniło do zabicia Marata? pytano.

— Jego zbrodnie.

— Jakież to zbrodnie?

— Wyniszczenie Francji, wojna domowa, którą wywołał.

— Kiedy powzięłaś myśl morderstwa?

— 31 Maja, od dnia proskrypcji deputowanych. Zabiłam, rzekła niezmiernie podniesionym głosem, jednego łotra dla ocaleoia niewinnych. Byłam republikanką jeszcze przed rewolucją, nigdy mi nie zbywało na energji.

— Co nazywasz energją?

— Energją nazywam to potężne uczucie, które nas uczy osobistą sprawę dla dobra ojczyzny poświęcić.

— Czy miałaś wspólników?

— Wspólnikami memi wszyscy sprawiedliwi ludzie we Francji.

— A Barbaroux byłże wtajemniczony w twoje zamiary? Czy znany mu był cel twojéj podróży?

— Nie.

— Czy oprócz Marata nikt nie był przedmiotem twojéj nienawiści?

— On był jedynym celem mojéj wycieczki do Paryża.

— Czy sprzyjasz republikańskiemu ustrojowi stosunków społecznych?

— Naturalnie; znam i kocham republikańskie ustawy, ale Francuzi jeszcze do rzeczypospolitéj nie dorośli, brak im ducha i energji, zanadto są samolubnymi, by prawdziwymi repuklikanami być mogli; pozwalają na to, by kilku złoczyńców ludzi nogami kopało i podburzało wojnę domową. Zmęczyło mnie życie wśród upadłego narodu pędzone....

— Czy znasz ten nóż?

— Znam go dobrze, zabiłam nim anarchistę.

— Czy Duperret dyktował ci list do Marata?

— Nie potrzebowałam tego.

— W jakim celu zamordowałaś Marata?

— Dla położenia końca niespokojnościom w mojéj ojczyznie.

— Jak możesz Marata przedstawiać w charakterze potwora, skoro przez uczucie ludzkości jedynie dopuścił cię do siebie, gdy napisałaś, że jesteś prześladowaną?

— I cóż ztąd, że dla mnie ludzkim się okazał, kiedy dla innych bywał wściekłym....

Wróciwszy do więzienia, kończyła list do Barbaroux, w którym mu przyrzekła szczegóły ze swéj podróży opisać. „Jutro o 8 rano proces mój się rozpoczyna, pisała, mam nadzieję tego dnia na pola Elizejskie się przenieść i spotkać się tam z Brutusem, Scewolą i innymi starożytnymi, teraźniejsi ludzie nie mają dla mnie wdzięku, tacy są biedni, tacy litości godni!“

Jednocześnie pisała do ojca swojego:

„Wybacz najlepszy ojcze, że bez Twojéj wiedzy rozporządziłam życiem mojem. Jestem mścicielką wielu niewinnych ofiar, oswobodziłam wielu od grożącéj im śmierci. Gdy lud wyprowadzonym z błędu i o prawdziwym stanie rzeczy oświeconym zostanie, cieszyć się będzie wyzwoleniem od tyrana. Mam nadzieję, że ojca niepokoić nie będą, w każdym razie w Caen znajdziesz obrońców. Moim obrońcą będzie Gustaw Doulcet; jest to prosta forma tylko, bo czyn mój obrony nie potrzebuje.

Żegnam cię drogi ojcze, prosząc, byś o mnie pamiętał, byś się cieszył losem moim, bo piękną jest sprawa, dla której umieram. Ściskam siostrę serdecznie mi drogą i wszystkich krewnych moich.“

Nadszedł stanowczy dzień 17 Lipca, w którym Karolinę zaprowadzono przed rewolucyjny trybunał. Doulcet nie chciał jéj bronić, więc Chaveau stanąć miał w charakterze obrońcy z urzędu. Dowodził, że ją polityczne idee obałamuciły aż do fanatyzmu; spełniając czyn karygodny, niezawodnie była pozbawioną zmysłów, nieprzytomną. W prawdopodobieństwo tego przypuszczenia nikt jednak wierzyć nie myślał. Fouquier-Tinville, oskarżyciel z urzędu, zrobił uwagę, że Karolina okazała się bardzo wprawną we władaniu nożem.

— Ten potwór ma mnie za zbrodniarkę! zawołała z oburzeniem.

Sędziowie przysięgli uznali Karolinę winną, trybunał skazał ją na śmierć i utratę majątku.

Wyrok powyższy nie zachwiał równowagi jéj umysłu. Rzekła do swojego obrońcy:

— Przemawiałeś pan za mną pięknie i szlachetnie, był to jedyny możebny sposób obrony, dziękuję panu za to i chcę mu dać dowód szacunku, jaki u mnie zdobyłeś. Panowie ci (wskazując na sędziów), powiedzieli przed chwilą, że majątek mój zostanie skonfiskowanym. Mam jeszcze jakieś długi w więzieniu, panu zostawiam staranie o ich zaspokojenie.

Zażądała malarza, mówiąc, że godziło się przechowywać wizerunki obywateli zacnych i wiernych ojczyznie. Niemiec Hauer, uczeń sławnego Dawida, naszkicował scenę sądu. Karolina starała się wesołością i spokojem ułatwić mu tę mozolną pracę. Rozmawiała z nim wiele, ciesząc się, że Francja oswobodzona została od niegodziwca, jakim był Marat i wyrażając nadzieje, że najgorsze czasy dla kraju minęły, prosiła go, by dla ojca zrobił kopję portretu. (Obraz ten znajduje się w Versailles.)

Dwóch ludzi nie spuszczało ją z oka podczas trwania procesu. Adam Lux, młody republikanin, przysłany do Paryża z Mainz, dla urządzenia tam niemieckiéj rewolucji, wpatrywał się w nią

z najwyższem uwielbieniem i malarz Hauer, oficer gwardji narodowéj.

Odprowadzona do więzienia zażądała objadu; kroniki zapisały nawet szczegół drobiazgowy, że jadła pieczone kurczę, inne przeciwnie twierdzą, że nie zostało czasu na posiłek, tak długo przetrzymywali ją sędziowie przy śledztwie.

Z malarzem przepędziła resztę pozostałych godzin, ponieważ wizerunek jéj wykończał w więzieniu; jeszcze nie wyszedł, gdy zjawił się kat z czerwoną koszulą. Wóz stał przed drzwiami, wściekły tłum dopominał się z zajadłością o swoją ofiarę. Zwracając się do malarza, rzekła:

— Chciałabym podziękować panu za jego żywe współczucie; prócz tego, nie mam nic do ofiarowania na pamiątkę. I podała mu świeżo ucięty lok swoich ślicznych włosów.

Gdy odszedł, siadła na krześle; ucięto jéj włosy, zarzucono czerwoną koszulę, zohydzoną szatę morderców; biały czepeczek zachowała na głowie. W tym stroju odbyć miała ostatnią pielgrzymkę na ziemi. Było to wpół do szóstéj wieczorem. Niezliczona moc ludzi napełniała dziedziniec i ulice, zaledwie można było przez ten tłum się przecisnąć. Orszak dopiero po godzinie dostał się na plac sądu.

Witano Karolinę klątwami, przekleństwem, groźbą, żartem, śmiechem. Była to niezawodnie najczarniejsza strona, najcięższa chwila ofiary; ci, dla których się poświęciła, szyderstwem i obelgą zatruwali jéj ostatnią chwilę męczeńskiego żywota. Zdawało się, że te pięści, groźnie ku niéj podniesione, zazdrośnie wyrwać chciały katowi nieszczęśliwą dziewicę, ale spokój panujący na jéj pięknéj twarzy, niewinny uśmiech, który ją opromieniał, wzrok pełen litości, najzajadlejszych i najdzikszych rozbrajał.

O 7 godzinie przybyli na plac spełnienia wyroku. Krokiem pewnym weszła na szafot. Zdjęła czepeczek z głowy; lekki rumieniec oblał jéj lica, skoro ją ogołocono z czerwonego płaszcza i z gołą szyją stanęła wśród tłumu.

Była to scena nad wszelki wyraz wzruszająca. Piękna normandzka dziewica, o odważnem sercu, o niezłomnéj woli, pałająca

najgorętszą miłością ludzkości, słodkiem spojrzeniem swoich ciemnych oczów objęła lud zebrany; skłoniła się z uśmiechem, chciała coś przemówić, lecz niedopuszczono tego, widząc jak bardzo lud był wzruszony i przejęty jéj widokiem. Więc zwróciwszy się ku gilotynie, sama złożyła głowę w miejscu wskazanem przez kata. Śmiertelna cisza panowała do koła, w mnieniu oka wszystko się skończyło. Kat podniósł głowę i pokazał ją ludowi. Rzecz szczególna, jeszcze uśmiech nie znikł był z twarzy.

Robespierre, Danton i Desmoulin przyglądali się jadącéj na miejsce egzekucji. Karolina Corday tak żywe budziła współczucie i zajęcie, że każdy szczegół o niéj chwytano z największą ciekawością; dokonane morderstwo budziło podziw, nie przejmując ku niéj wstrętem.

Gdy kat Samson (podług innych nie kat, ale jakiś człowiek imieniem Legros) spoliczkował odciętą głowę, szemrano do koła, policja na karę zamknięcia skazała bezbożnika. Lux towarzyszył jéj do ostatniéj chwili. Według jego świadectwa, nikt nie umierał z równem męztwem i z równie wesołym tryumfem, jeśli można się tak wyrazić.

Pod silnem wrażeniem, jakie śmierć bohaterki sprawiła na nim, Adam Lux wydał na jéj cześć mowę pochwalną, w któréj ją „większą od Brutusa“ mieni, i powołuje rodaków do postawienia pomnika. Marzenie swoje i zapał okupił głową. Duperret i Fauchet, który nigdy Karoliny nie widział, również padli ofiarą mniemanego współudziału w zbrodni. Nastąpiła epoka krwawego terroryzmu, poświęcenie się normandzkiéj dziewicy nie położyło kresu nieszczęściom Francji. Marat nie był głową rządu, lecz tylko narzędziem w ręku zimniejszych i mędrszych przywódzców. Bądź co bądź, imię Karoliny Corday pozostanie na zawsze symbolem kobiecego bohaterstwa i najczystszéj miłości ku bliźnim. Własną ofiarą chciała tysiące uwolnić od krwiożerczego kata, lecz dramat, rozpoczęty przez niego, musiał być odegranym do końca.

Marja Antonina.

Marja Antonina.

Córka Marji Teressy i Franciszka I, siostra Józefa II, nieszczęśliwa żona Ludwika XVI, ciężką miała dolę na świecie. W miesiącu jéj urodzin (1755 r.), niepamiętne trzęsienie ziemie zastraszyło wszystkich, pół Lizbony zginęło dotknięte tą katastrofą. Gdy została żoną delfina Francji (30 Maja 1770 r.) sam dzień zaślubin upamiętnił się setkami ofiar; tłum, gromadzący się na uroczystości weselne, chcąc się fajerwerkowi napatrzeć, tłoczył się tak, że ludzie padali duszeni i tratowani.

Jeżeli z takich danych można wyprowadzać wnioski, to prze-

powiednie i złowrogie przeczucia przygotowywały tragiczną przyszłość tej księżniczce.

Przyjazny sojusz Francji z Austrją, podpisany przez ministrów Choiseula i Kaunitza, smutno miał się zakończyć, a polityczne swaty ich, między dwoma mało zbliżonemi duchem i obyczajami narodami, zamiast przynieść korzyść spodziewaną, rozbudziły między dwoma dworami nieufność i nienawiść. — Niewinne dziecko przybyło na dwór francuzki, gdzie pani Dubarry była królową i wyrocznią.

Zrazu zachwycili się Francuzi pięknością jasnéj główki arcyksiężniczki austryackiéj. Gubernator Paryża, książę Brissac, rzekł do niéj, wskazując na cisnące się w Tuilleries tłumy: „Widzisz pani przed sobą dwakroć sto tysięcy zakochanych.“

Dnia 8 Czerwca 1773 r. delfin z małżonką odbyli uroczysty wjazd do Paryża. Marja Antonina kwitnęła urodą, w ośmnastu latach podniesioną czarownym wdziękiem młodości; zachwyciła się nawzajem ludem, któremu miała być królową. Delfin jednak zimnym pozostał na widok przeznaczonéj sobie małżonki, czy to dlatego, że ją otrzymał z rąk Choiseula, któremu nie ufał w niczem, czy téż że niezrozumiałą mu była natura, tak od jego własnéj odmienna. Ludwik nigdy dzieckiem nie był, nie zaznał prawdziwéj młodości; aż nazbyt młodzieńczce objawy uczucia i wesołości Marji Antoniny, były mu wstrętne i odsunął się od niéj. Pierwsze lata pożycia dały się we znaki pięknéj księżniczce goryczą i upokorzeniem. Intrygi dworskie utrzymywały ją w sztucznem odosobnieniu. Początkowo zdawało się, że ją Ludwik XVI bardzo serdecznie pokochał; niepodobało się to zazdrośnéj o swój wpływ pani Dubarry, któréj Ludwik z całą słabością ulegał, a która starała się go przekonać, że go Austryaczka nie lubi. Stosunek się rozerwał; zatem ani męża, ani rodziny jego, świeżo przybyła nie mogła między swoich blizkich zaliczyć. Córki królewskie nie sympatyzowały z nią wcale; dawno przekwitła młodość, zarówno jak los, czekający je na dworze, w rażącéj sprzeczności z wdziękami młodziutkiéj Marji je stawiały.

Niemniéj zazdrośną i niechętną, dumną w postępowaniu, okazała się starsza bratowa, księżniczka Piemontu, małżonka hrabiego

Prowancji. Mąż jéj zrazu wiersze pisywał na cześć Marji Antoniny, a potem przy zmianie ogólnego usposobienia, stał się najsurowszym sędzią jéj postępków. Lepsze cokolwiek łączyły ją stosunki z młodszą bratową, hrabiną d'Artois, również pochodzącą z Piemontu, a zwłaszcza z hrabią, jak Marja wesołym, lekkim, dowcipnym. Jednakże Marja Antonina tak była nielubioną przez Francuzów, gdy czar pierwszego zachwytu minął, że niechęć i na przyjaznego jéj hrabiego d'Artois spadła. Uważano stosunek z nim za zbyt poufały, gorszono się i innemi blizkiemi stosunkami, które młoda księżniczka zawiązywała swobodnie, naśladując w tem zwyczaje wiedeńskiego dworu, zwyczaje matki swojéj. Zarzucano jéj fantastyczne, kapryśne usposobienie, zbytkowne upodobanie w strojach, lekkomyślność, płochość, gonienie za zabawami, otaczanie się nieodpowiedniemi osobistościami, wywieranie złego wpływu na króla i jego braci, którzy wiedli życie lekkie, bez żadnego rachunku. Niecierpiano téj cudzoziemki, któréj niedowierzano nigdy, przekonawszy się, że mijała się z prawdą, ile razy jéj tego była trzeba, dla przeprowadzenia spraw dworskich, lub osobistych celów. Przymioty domowe i wdzięki Marji Antoniny, zdołały jednak młodego króla przywiązać do niéj bardzo gorąco; był on zawsze wzorowym mężem i najtkliwszym ojcem. Ale trzeba pamiętać, w jak ciężkich okolicznościach obejmowali władzę. Wśród panującéj nędzy i grożącego głodu, boleśnie było biednemu ludowi patrzyć na zbytek szalony, z jakim zdobiono podarowany przez króla małżonce, Mały Trianon, umieszczony na końcu parku Wielkiego Trianon. Kobiety, któremi się otoczyła, popadły w podejrzenie, że czerpią ze skarbu państwa. Lekkomyślne igraszki, kosztowne zabawy, musiały być źle widziane w czasie upadku materyalnego i nadciągającéj burzy rewolucyjnéj. Ludwik XVI, jakkolwiek książę pełen przymiotów, nie miał dość stanowczości, ani siły w charakterze, by konieczne reformy przeprowadzić i powstrzymać nieszczęście grożące oddawna. Próbował on wielu systemów i te próby zgubiły go właśnie. Nadaremnie żądał, by na dworze zaprowadzano oszczędności, by kapitaliści sposobem pożyczki śpieszyli z pomocą, by szlachta i du-

chowieństwo część ciężarów państwa wzięły na siebie. — Otaczał się coraz innymi ludźmi; na każdy wybór króla wpływała królowa i zawsze wpływała bardzo nieszczęśliwie.

Trzeba było zwołać stany generalne; opór w narodzie wzrastał, wraz z rosnącemi potrzebami dworu. Z początku stawiała go zawsze klasa, zaczepiona żądaniami króla, lecz po porozumieniu, połączyły się wszystkie i wystąpiły ze zbiorową, więc silną bardzo opozycyą.

Marja Antonina przeżyła straszne niepewnością i niepokojem chwile, gdy po wzięciu Bastylli, król oddał się w opiekę zebraniu narodowemu. Wychowana w tradycyi absolutnéj władzy, świadoma, że ustępstwo niejako przymusowe, nie tylko nie podnosi panującego w oczach tłumu, ale owszem poniża go i ośmiesza, niecierpiała rewolucyi; lękała się jéj, przeczuwając, że nikt się nie ostoi przed nadciągającym huraganem. Na każdym kroku dawano jéj uczuć, że władza królewska się przeżyła i że ją uważają za główną przyczynę złego. Jakiekolwiek mogły być grzechy Marji Antoniny, to pewna że na jéj karb i w jéj imieniu, dużo więcéj ich spełniano. A lud wszystkiemu wierzył, nie sprawdzając dowodów, bo na to, w tak gorączkowéj epoce, nie było czasu. Dość przytoczyć ową sławną przygodę z naszyjnikiem królowéj, w któréj nadużyto jéj dobréj wiary, w pole wywodząc Ludwika de Rohan, tego samego, który pierwszy witał królowę w Strasburgu. — Upodobanie królowéj w strojach i kosztownościach, oszuści wyzyskali w ten sposób, że nakłonili kardynała, by kupił dla niéj naszyjnik brylantowy, na który miała wielką ochotę, lecz kupić go nie mogła, ponieważ kosztował 1,600,000 liwrów. Po dwakroć odrzucała go podobno, gdy Ludwik ofiarowywał jéj tę piękną ozdobę, mówiąc, że szkoda tylu pieniędzy na fraszkę, że za tę cenę można by Francji okręt podarować. Jeżeli tak mówiła, jeżeli tak czuła zwłaszcza, lud o tem nie wiedział. Przeciwnie utrzymywano w Paryżu, że Rohan, potrzebujący królowę przebłagać za pewien sarkastyczny list, pisany z Wiednia (gdzie był wysłany jako poseł, a traktujący o zdolności naśladowania matki jéj, Marji Teressy) uchwycił się sposobności kupienia naszyjnika. Wplątano w to pewną

kobietę, tytułującą się Oliwią hrabiną La Motte Valois, która, przebrana za królowę, dawała kardynałowi znaki z wersalskiego tarasu i w mniemanych bilecikach królowéj wyrażała chęć kupienia naszyjnika na wypłaty, za pośrednictwem kardynała. Rzecz wyjaśniła się dopiero, gdy jubilerowie zgłosili się z rachunkiem. Niewinna i nie wiedząca o niczem królowa, wpadła w gniew, równie gwałtowny jak uzasadniony. Kardynał, wezwany przed króla, bronił się z zuchwalstwem człowieka, który sam w błąd wprowadzonym został. Król stracił cierpliwość, mimo, a może właśnie z powodu nieograniczonéj wiary w małżonkę. Rohan został uwięziony, wytoczono mu proces, który trwał przez rok cały; w końcu kardynał uniewinniony, wyszedł z tryumfem. — Ludwik XVI musiał stłumić gniew w sobie; jedynym objawem zemsty było wyzucie kardynała z honorowych godności, nie mających zresztą wielkiego znaczenia, mianowicie zaprzestał nosić tytułu wielkiego jałmużnika, prowizora Sorbonny i kuratora zakładu ociemniałych; odebrano mu wstęgę orderu Św. Ducha i skazano na natychmiastowe wydalenie się do Chaise Dieu, w Owernji.

Pewien gruntu pod stopami kardynał chwilowo uległ mniemanéj karze, ale w 3 lata powrócił, mimo że wyrok nie został zniesionym i zajął miejsce przynależne sobie, pamiędzy dostojnikami kościelnymi, na posiedzeniu stanów generalnych.

Drobne te skandale minęłyby bez żadnego znaczenia, gdyby nie zaszły okoliczności, podające królewską parę w silne podejrzenie u zrewolucyonizowanego ludu.

Zdarzyły się z rzędu dwie uczty, z charakterem wyraźnie kontrrewolucyjnym. Pierwszą uświetniła obecność Ludwika i Marji. Wnoszono ich zdrowie, nie wnosząc toastu narodu; damy dworskie rozdawały białe kokardy, na przeciwstawienie owych trójkolorowych, będących hasłem rewolucyjnym; poprzysięgano za króla umierać, jak gdyby szło istotnie o bój z nieprzyjacielem. Żołnierze byli świadkami tego usposobienia, wieść prędko rozeszła się po mieście, zwłaszcza że królowa niebacznie odezwała się z słowem zachwytu i uniesienia, z powodu téj uroczystości.

To przepełniło miarę oburzenia; lud, podmawiany oddawna,

wybuchnął rozpaczliwym gniewem. Tłum, z kobietami ua czele podążył do Wersalu, wołając: chleba! chleba! Lafayette przez siedm godzin nadaremnie przekonywał, prosił, błagał, nareszcie widząc że burzy nie zażegna, pragnął złe zmniejszyć, o ile się dało i poszedł z innymi. Potrafił na czas jakiś tłum uspokoić i rozproszyć. Lecz nazajutrz rano, przez niezamkniętą furtkę królewskiego pałacu, kilku ludzi się dostało. Królowa, na wpół ubrana z kobietami swemi, dobija się do króla, który z najmłodszą siostrą Elżbietą, jéj znowu poszukiwał. Gdy znaleźli się razem, wszyscy bez słów zrozumieli, jak groźnem było położenie.

Waleczni Du Repaire, Miomandre de St. Marie zginęli, broniąc wejścia do królewskich pokojów. Po trupach gwardzistów weszli ludzie, pragnący koniecznie zobaczyć króla i rozprawić się z królową. Lafayette raz jeszcze stawia się jako zbawca. Król pokazuje się na balkonie; każą mu jechać do Paryża — król przyrzeka, nastają okrzyki zadowolenia i żądanie królowéj. Marja Antonina, wraz z dziećmi, stanęła na ganku. „Dzieci precz“ odezwały się głosy. Oddalono je więc, ona stoi sama odważnie, bez żadnéj opieki. Lafayette zbliża się, publicznie całuje ją w rękę i tym czynem ją na jakiś czas ocalił.

Król i królowa, spełniając wolę ludu, pojechali do Paryża — otoczeni tłumem, który, uważając że dwór jest przyczyną nędzy i głodu, wołał: „Sprowadzamy piekarza, piekarzowę i piekarczyka.“ Lafayette jechał konno przy powozie. Wolno odbywała się błotnista droga, dopiero koło siódméj wieczorem stanęli w Paryżu. Bailly przyjmował króla, który rzekł: „Z radością i zaufaniem przybywam do mojego ludu.“

Osiedli w Tuilleryach. — Ludwik i Marja nie tracili ducha, ufając że dni lepsze powrócą, ale siostra króla pisała do swojéj przyjaciółki, że są „uwięzieni.“ „Król temu nie dowierza, pisała, ale czas go przekona. Zginęliśmy.“

Marja Antonina zajęła się wychowaniem dzieci, syn stanowił jéj jedyną pociechę. „Panie Bailly, pytał, co myślisz z papą i mamą uczynić? Tutaj wszyscy płaczą.“ Istotnie grobowa, smutna atmosfera panowała dokoła; niepokój wzrastał z dniem każdym

niektórzy blizcy przyjaciele, jak Polignacowie, jak hrabia d'Artois, widząc na co się zanosi, ratowali się ucieczką; niewiele osób otaczało królewską rodzinę. Nauczycielka dzieci królewskich, pani Tourzel i księżna Lamballe, najserdeczniejsza przyjaciółka Marji Antoniny, pani Elżbieta towarzyszyła im także, zachowując rzadki spokój i rezygnacyę.

W czasie uroczystości burzenia Bastylli, król przyglądał się z ganku, siedząc obok prezydującego zebraniu, na pewnem wyniesieniu, po za nim stała królowa. Porwana ogólnym zapałem, gdy król ponawiał Francuzom przysięgę, podniosła delfina, pokazując go tłumom, co jéj oklask i powtórne wywołanie zjednało. Mirabeau udał się do niéj i zastał całą drżącą, a gdy pytał o przyczynę tego: „Wszakże mam mówić z Mirabeau“ rzekła w sposób tak miły i pochlebny, że wrażliwy na wdzięki niewieście rewolucyonista, zmiękł od razu. — Zasiłek pieniężny od króla, dany na zaspokojenie niezliczonych jego potrzeb, stanowczo przechylił wagę po stronie dworu. Śmierć nie pozwoliła mu wszakże przeprowadzić zamiarów, mających na celu pojednanie monarchy z ludem, za pomocą nowéj konstytucyi.

Królowa dawno namawiała męża do ucieczki, zrazu nie mógł się na nią zgodzić, a gdy nareszcie uległ namowom, było już za późno: przed wyjeżdżającym powozem drzwi dziedzińca zamknięto.

Król postanowił się przedostać do obozu, stojącego pod Montmedy. Dowódzca wojsk, markiz de Bouillé, był jego najprzychylniejszym sprzymierzeńcem. Wszystko umówiono za pomocą korrespondencyi; lecz niestety, król nie posłuchał życzliwéj rady, by na Reims pojechać. Obawiał się że go tam poznają i na Varennes drogę obrał.

Ucieczka z Tuilleries była bardzo trudną, z powodu wielkiéj baczności i skrupulatności straży. W nocy z 20 na 21 Czerwca, król, królowa, dzieci z nauczycielką i pani Elżbieta, zdołali się wydobyć z pałacu. Trzech gwardzistów towarzyszyło w ucieczce, sprowadzając wszystkich w umówione miejsce, gdzie powóz oczekiwał. Młody Szwed, hrabia Fersen, wtajemniczony przez królowę, wszystkie niemal przygotowania sam poczynił, co cudzoziemcowi

łatwiéj przyszło, bez zwrócenia uwagi i obudzenia podejrzeń. Ten, oddany całą duszą królewskiéj sprawie przyjaciel, przebrany za woźnicę, dowiózł uciekających do Bondy (pierwsza stacya między Paryżem a Châlons). Tam czekały inne powozy; pani Tourzel zaopatrzona w pasport, wydany na imię jakiejś baronowéj, z dziećmi i służbą udającéj się do Franfurtu, dobrze wywiązała się z zadania. Lecz trudną rolę kamerdynera, Ludwik XVI odegrał jaknajgorzéj; niedbale rozłożony w powozie, bynajmniéj na lokaja nie wyglądał.

W Châlons król niebacznie głowę wychylił i poznany został przez pocztmistrza, że jednak ten należał do królewskiego stronnictwa, przyśpieszył zmianę koni, obawiając się domyślności drugich.

Jakoż słuszną okazała się ta obawa; bo gdy się król na następnéj stacyi, za spodziewanemi dragonami oglądał niespokojnie, wychylony z powozu, syn pocztmistrza, Drouet, poznał go po podobieństwie wizerunku, wybijanego na monecie. Będą zapalonym rewolucyonistą, powziął zamiar stanowczy niepuszczenia króla. Dosiadł konia i co prędzéj dojechał do Varennes. Obeznany od dzieciństwa z okolicą, wybrał najkrótszą drogę. Jeden z dragonów, widząc pośpiech z jakim dosiadał konia, domyślił się wszystkiego i pogonił za nim — ale nadaremno, potrafił mu się wymknąć. — Gdyby mu się było udało, życie króla byłoby ocalonem. Drouet, ze zbrojnymi towarzyszami, napadł powóz króla, żądając pasportu. Rewizya odbyła się u kupca, nazwiskiem Sausse. Ten zrazu uprzejmie przyjmuje króla, lecz widząc dostateczną ilość gwardzistów, nabiera śmiałości i oznajmia królowi, że jest poznanym i uwięzionym. Ludwik zaprzecza, — Sausse w gwałtownych i niegrzecznych wyrazach przekonywa go, że królem jest z pewnością

— Skoro Pan masz pewność że do króla mówisz, odzywa się Marja Antonina wzburzona, mówże z należnem mu uszanowaniem.

Widząc że niema ratunku, król chwycił za rękę kupca, prosił i przedstawiał mu, by pozwolił dalszą odbywać drogę, by ratował królową, króla, Francję!

Królowa przedstawiała i prosiła także; Sausse się wzruszył

spojrzał na żonę, chcąc ją wybadać, ale ona była niewzruszoną, a zaklinającéj ją o pomoc królowéj, odpowiedziała logicznie i zimno. „Chętnie bym Pani dopomogła, czyniąc zadość życzeniu, lecz gdy pani myślisz o królu, ja myślę o panu Sausse, każdéj żonie najwięcéj chodzi o jéj własnego męża.“

Nadjechali oficerowie z huzarami swoimi, chcieli ratować Ludwika XVI i Marję Antoninę, ale król zakazywał środków gwałtownych, widząc że żołnierze stanęli po stronie rewolucyi; pocwałowali do generałów za złowrogą wieścią.

Wszystkich zawrócono do Paryża: królewską parę, dzieci i towarzyszące osoby. W półtory godziny po ich odjeździe, tak wyczekiwany Bouille z posiłkami nadszedł do Varennes zrozpaczony, co prędzéj napisał do zgromadzenia narodowego, biorąc na siebie całą winę ucieczki króla i zaklinając by osobie królewskiéj zapewniono wszelkie bezpieczeństwo.

Hrabia Fersen uciekł do Bruxelli — ciotki królewskie jeszcze dawniej do Rzymu odjechały. Na murach Paryża, wywieszono następujące plakaty. „Kto się ukłoni królowi, zostanie obity, kto mu ubliży, będzie powieszony!“

Ani jedna głowa nie odsłoniła się w czasie przejazdu króla i królowéj. Podróż z Varennes do Paryża, trwała dni ośm; jechano noga za nogą. Dwaj komisarze, wysłani dla bezpieczeństwa rodziny królewskiéj, siedzieli z nią w powozie. Pétion, zapamiętały republikanin, zachowywał się szorstko; młodszy, delikatniéjszych uczuć Barnave, przeciwnie, stał się przyjacielem królowéj; potem osobiście lub piśmiennie do Tuilleries rad jéj swoich udzielał. Świetnéj wymowy swojéj użył, by zgromadzenie przekonać o potrzebie konstytucyjnéj monarchji. Królewscy więźniowie osadzeni zostali w pałacu, jako przestępcy stanu, pod strażą, nie spuszczającą ich z oczu dniem i nocą. Wyznaczono komissyę do przesłuchania ich, pytając o przyczyny ucieczki, Lafayette nazajutrz stawił się u Ludwika XVI, zdumiony był jego spokojem i królewską powagą.

Marja Antonina broniła się z prostotą, mówiąc: „Że żadna siła nie mogła by jéj powstrzymać od dzielenia losów króla; od

dwóch lat, wśród najprzykrzejszych okoliczności, towarzyszyła mu bezustannie.“ Ludwika odpowiedzi zadowoliły zgromadzenie narodowe, zwłaszcza że napisał akt, w którym oświadcza ludowi, że przekonawszy się o rewolucyjnem usposobieniu Francji, gotów wszelkich starań użyć, by uczynić zadość jéj woli i potrzebie moralnéj. Mimo to Jakubini wnieśli sprawę, o strącenie króla z tronu.

Tym razem jeszcze konstytucyjne stronnictwo zwyciężyło, król na nowo został uznanym, a gdy przemówił w czasie zgromadzenia, otrzymał najżywsze oklaski. Mimo to, na następnem zebraniu próbowano mu zaprzeczyć tytułu „najjaśniejszego pana“. Rozwiązało się ministeryum, król stał sam jeden, naprzeciw wzburzonéj massy rewolucyjnéj, coraz głośniéj domagającej się reformy.

Pod okna pałacu cisnął się tłum rozgorączkowany, wykrzykiwano na Marją Antoninę, nazywając ją Messaliną, furyą Francji. Austryaczką! Król, chcąc dać dowód zaufania, ogród i salony w Tuilleries kazał otworzyć na rozcież. Marja Antonina tłómaczyła nadciągającym falom, że są w błędzie, że ona kocha naród, jaknajlepiéj mu życzy i uważa się za Francuzkę. Niektórych wzruszył widok téj pięknéj kobiety, otoczonéj niewinnemi dziećmi. Piwowar Santerre, przywódzca czerwonych z przedmieść paryzkich, zawołał szorstko ale dobrodusznie. „Dziecko się udusi wśród tego gorąca“ i własną ręką zdjął czerwoną czapkę, wciśniętą na główkę delfina; poczem wpatrzył się w królowę i rzekł „Oszukują cię pani, oszukują.“ Gniew i nienawiść do królowéj, pod wpływem jéj wdzięku, niejednokrotnie zamieniały się w współczucie. Tak i teraz, gdy Pétion zdołał pałac oswobodzić od tłumów, otaczających króla, w framugę okna wciśniętego, deputowanym królowa opowiedziała, co wycierpieli przez czas dni ostatnich. Jednemu z najgwałtowniejszych republikanów, nazwiskiem Thionville, zakręciły się łzy w oczach.

„Płaczesz, rzekła Marja Antonina, zwracając się ku niemu, bo czujesz jak srogo obszedł się z nami lud, o którego szczęście król dbał z całego serca.“

„Płaczę nad dolą pięknéj tkliwéj, kobiety, która jest matką“ odrzekł Thionville.

Rewolucya postępowała szybkim krokim. 10 Sierpnia zgromadzenie narodowe miało rozprawiać nad złożeniem króla z tronu. Co tylko żyło stronników królewskich, wszystko się zbiegło do Tuilleries dnia tego. Królowéj zdawała się to sposobna chwila do działania, — podobno podając broń królowi, powiedziała że teraz powinien się pokazać mężem i monarchą. Ale on, trwają cyzawsze w biernem bohaterstwie, potrafił modlić się za swą rodzinę, lecz działać dla ratunku jéj, nie umiał. Zamiast opanować ruch, Tuilleries zostawił na pastwę tłumów, a sam się oddał w opiekę zgromadzeniu, mimo że królowa postanowieniu temu stanowczo była przeciwną i uległa z przykrością, gdy jéj przedstawiono, że życie męża i dzieci bierze na odpowiedzialność. Pomiędzy dwoma rzędami gwardyi narodowéj, sunął przez ogród szczupły orszak królewski. Towarzyszyły mu złowrogie okrzyki „Precz z Austryaczką! Zrzeczenie się tronu, lub śmierć!“

Jakiś olbrzymi saper, przeniósł delfina przez tłum ludzi. Pod pozorem, że w obecności rodziny królewskiej nie można się nad jéj losami naradzać, umieszczono ją w loży dziennikarskiéj, gdzie przez piętnaście godzin była trzymaną; a gdy Ludwik XVI, zmęczony i wycieńczony, zażądał posiłku, wzięto mu to za złe, że w dniu takim o jedzeniu myśleć może.

Lud burzył się, dobywając do Tuilleries, bronionych przez szczupłą garstkę wiernych. Około królewskiéj pary, z licznego dworu, pięćdziesiąt osób zostało zaledwie. Marja Antonina spostrzegła na stole złożone kosztowności, listy, akta, z tak zwanéj czarnéj szafy wydobyte, stanowiące główny zarzut przeciw rządom Ludwika. Nie możemy się tu rozwodzić nad szczegółami rewolucyi francuzkiej, któréj rozwój w téj chwili obchodzi nas jedynie przez wzgląd na losy królowéj.

Po tylu groźnych i boleśnych wrażeniach, w czterech celach klasztornych pomieszczono rodzinę królewską. Gdy następny dzień do tegoż był podobny, młody książe spytał matki „Czy to jeszcze wczoraj się nie skończyło?“ Lud groził, że do loży wpadnie i wszystkich wydusi.

Dnia 13 Sierpnia przeniesiono ich do wieży; królowa, pozba-

wiona towarzystwa księżniczki Lamballe i pani Tourzel, sama sobie musiała być pokojówką i piastunką swojego syna.

Dnia 1 Września rozeszła się wieść, że Prusacy pokazali się w Verdun. — Stało się to hasłem morderstw. Szereg ofiar rozpoczęła księżniczka Lamballe, któréj głowę, zdobną w sławnie piękne włosy jasne, obnoszono zatkniętą na pice, pod samemi oknami wieży.

W trzy tygodnie potém, Pétion obrany został prezydentem, ogłaszają wszechwładztwo ludu, zniesienie monarchji, ustanowienie rzeczypospolitéj. Dnia 11 król stanął przed konwencyą, gdzie go sądzić miano, bo dnia spełnienia wyroku już ukochanych swoich nie oglądał. Ostatni dzień ten nastąpił dnia 20 stycznia 1792. Mimo danego przyrzeczenia małżonce, nie żegnał jéj, udając się na szafot; odwaga go opuściła, chociaż umierał jak król i jak chrześcjanin.

Słysząc trąby, zapowiadające wyruszenie orszaku na plac egzekucyi, delfin wołał do komisarzy: „Puśćcie mnie, poproszę by lud nie pozwolił na śmierć tatki.“ Gdy okrzyk „Niech żyje rzeczpospolita!“ doszedł do uszów Marji Antoniny, wiedziała, że on zwiastuje jéj wdowieństwo.

Kilka miesięcy upłynęło znowu. Znaleźli się przyjaciele królowéj, którzy usiłowali ją nakłonić do ucieczki ponieważ o niéj jednéj tylko pomyślano, nie mogła się więc zgodzić na opuszczenie syna. Musiała go jednak opuścić i dnia 3 lipca oderwano matkę od dziecięcia. „Zabijcież mnie pierwéj!“ zawołała. Przez godzinę trwał opór równie rozpaczliwy, jak bezskuteczny. Dziecię, przez dwa dni we łzach tonąc, nie przyjmowało posiłku. Znane są dzieje obchodzenia się z niem szewca Simona, naznaczonego opiekunem.

Los Marji Antoniny miał się rozegrać publicznie. Dnia 2 sierpnia pożegnała córkę Marję Teressę, zalecając jéj cierpliwą wytrwałość i przebaczenie nieprzyjaciołom. Przez dwa miesiące trzymano ją samotną w więzieniu, zostawiając ją tam na pastwę krwawych widm przerażonéj wyobraźni. Czém musiała być ta epoka w życiu gwałtownéj, nerwowéj, namiętnéj kobiety, wystawić sobie możemy. Pomiędzy zmieniającymi się rządzcami więzienia

znajdowali się w końcu i bardziéj ludzcy, których żony niemniéj od nich samych dbały o wygody i potrzeby królowéj.

Gdy stanęła na ławie oskarżonych, zdumiała sędziów jasnością i przytomnością odpowiedzi. Sąd był prostą formą z góry zapadłego wyroku. W pół roku po straceniu króla, w nocy z dnia 1 na 2 sierpnia 1793, porwano ją z wieży, 12 zaś stanęła przed trybunałem. Fouquier Thionville był oskarżycielem z urzędu. Królowa zachowywała się z budującym spokojem i uderzającą stanowczością.

Zapytana o imię, stan i wiek, odrzekła: „Marja Antonina, lat 38, wdowa po królu Francji.“

Zarzucano jéj mnóstwo zbrodni, między innemi, że wyczerpała skarb francuzki na rzecz brata swojego cesarza; że skonfiskowała zboże, umyślnie dla wywołania głodu; że zgodnie z przyjacielem Lafayettem działając, ogród tuilleryjski po powrocie z Varennes kazała zamknąć dla publiczności; a zwłaszcza, że spiskowała przeciw ludowi.

Znalazło się ze czterdziestu świadków, którzy stawili różne oszczercze zarzuty, po większéj części równie nierozsądne, jak złośliwe.

Hrabia d'Estaing, słynny ze swoich zwycięstw żeglarz, wiceadmirał, oświadczał się ze swą nienawiścią przeciwko królowéj, która zdaniem jego przeszkodziła, by marszałkiem Francji został; mimo to zapewniał, że zachowała się z wielkiém męztwem, gdy jéj radzono ucieczkę, grożąc nadciągającym tłumom: „Jeżeli Paryżanie przychodzą mnie zamordować“, rzekła, „znajdą mnie obok małżonka. Nie myślę uciekać.“

Hebert, jako dowód przeciw Marji Antoninie, przytaczał, że w książce do nabożeństwa miała obrazek, wyobrażający serce gorejące, przeszyte strzałą, pod którem był napis: „Jesu, miserere mei!“ Innym dowodem jeszcze, że syn, Ludwik Karol, zajmował pierwsze miejsce u stołu, matka i ciotka chciały, by on pierwszy był obsłużony!!

W odpowiedziach swoich królowa głównie miała na względzie, by nikt, z jéj przyczyny, nie był pociąganym do odpowiedzialności.

Obrońcy królowéj, Chareau-Lagarde i Françon Doucoudray, jak mogli i ile się dało najlepiéj, bronili obwinionéj; mimo to wyrok śmierci wydanym został; zapytana, czy ma co do powiedzenia w swojéj obronie, przecząco w milczeniu poruszyła głową. Była to forma zupełnie zbytecznéj cynicznéj uprzejmości. Wiedziała o tém dobrze Marja Antonina. O czwartéj rano odprowadzona do pokoju, w którym zwykle skazani oczekiwali kata, napisała słów kilka najtkliwszéj serdeczności do księżniczki Elżbiety, polecając jéj dzieci swoje, pozostawione w więzieniu bez opieki i za jéj pośrednictwem niewinnym istotom ostatnie swe przesłała błogosławieństwo. Nie jest to śmierć hańbiąca", pisała, „ta tylko zbrodniarzy spotyka, ja zaś spieszę z bratem twoim się połączyć. Będąc niewinną, mam nadzieję zachować się z równém jak on męztwem. Sumienie mi nic nie wyrzuca. Żal mi tylko opuścić dzieci, dla których jedynie żyłam! Niechże się kochają i będą sobie wzajemną radą, pomocą, podporą; w naszém nieszczęściu, uczucie zobopólne było nam pociechą i dało nam niejedną słodką chwilę." Kończyła prośbą o przebaczenie za wszelkie możliwe uchybienia i dla wszystkich swoich słała pozdrowienie. Potém posiliła się nieco, ubrała się w czystą bieliznę (rozkoszy téj bardzo rzadko używała z woli konwencyi) i przespała kilka godzin. Sen jéj wkrótce przerwanym został nadejściem księdza, którego religijną pomoc odrzuciła przecież przez wzgląd, że składał rewolucyjną przysięgę. Mimo że nie chciała się przed nim spowiadać, przyjęła go jako towarzysza do szafotu.

Własną ręką ucięła sobie włosy, o jedenastéj siadła na lichy wóz, który ją miał zawieść na miejsce krwawego przeznaczenia. Ręce związano jéj z tyłu, wóz jechał zwolna, „Austryaczka" raz jeszcze musiała wysłuchać przekleństw i słów nienawiści tłumu.

Marja Antonina w milczeniu złożyła piękną głowę swą na gilotynie, ta potoczyła się przy okrzykach: „Niech żyje rzeczpospolita!"

Ze wszystkich członków królewskiéj rodziny, jedna tylko Marja Teressa ocalała; poślubiła późniéj krewnego swojego, księcia d'Angoulême, ale powiadają, że nikt nigdy nie widział uśmiechu na tém obliczu, zroszoném tylu gorzkiemu łzami.

Angelika Kauffmann.

Angelika Kauffmann.

Ur. 1741, zm. 1807.

W pośród szczupłéj garstki imion kobiecych, odznaczających się prawdziwie genjalną na polu sztuki twórczością, pierwszorzędne miejsce zajmuje, wielbiona przez współczesnych, a i dziś jeszcze ceniona wysoko, Angelika Kauffmann. Przez długi czas pracownia jéj ściągała do Rzymu roje wędrownych turystów, poetów i malarzy.

Urodziła się w miasteczku Chur, w kantonie Gryzonów, dokąd ojciec jéj, malarz ze Szwarcenbergu, powołanym został przez biskupa, dla dokonania niektórych robót przy kościele. Dziecię rozwijało się pod pieczołowitym dozorem rodziców, którzy w jedynaczce upatrywali swe szczęście. Pierwotna nauka szła jednak leniwo, zamiast kreślenia abecadła i rozpoznawania liczb, Angelika kajet swój i elementarz zdobiła zazwyczaj nader udatnemi nosami,

uszami, profilami. Pracownia ojca obfitowała w piękne obrazy; spędzając tam cały czas swój, przy wrodzonych zdolnościach, tak szybkie czyniła postępy, że trudno było się wahać nad wyborem jéj drogi. To téż ojciec wziął się z zapałem do nauki i wcześnie zaczął zbierać owoce swéj pracy. Dziewięcioletnia artystka wcale niezły obrazek pastelami wykończyła, a gdy późniéj rodzice przenieśli się do Como, mając lat jedenaście, zdobyła sobie sławę portretem tamtejszego biskupa Nevroni, którego białą brodę zwłaszcza prześlicznie oddała.

Już znaczny zbiór sztychów ojca przekopiowała kredką i piórem, nieznając żadnéj sławniejszéj galerji i głównie w rozmowach z nim jedynie nabierając cennych wiadomości, rozszerzających widnokrąg jéj wyobrażeń; uczył ją téż po włosku, ćwiczył w nauce historji i pracował wspólnie nad sztukami pięknemi, zanim się do Medyolanu przenieśli. Tam namawiano powszechnie Kauffmanna, by wyzyskał upodobanie córki do muzyki i głos piękny, zapowiadający wielką sławę sceniczną; ona sama zdawała się, przez czas niejaki, niepewną swéj drogi. Wahanie to jednak trwało bardzo krótko. Skoro młoda artystka spotkała się na żywe oczy z arcydziełami mistrzów, skoro zapoznała się z oryginalnemi pracami Rafaela i Leonarda da Vinci, znanemi dotychczas z sztychów lub z nieudolnych kopii tylko, rozbudziła się w niéj namiętność tworzenia i wyłączne ukochanie sztuki, w któréj miała tak świetnie zabłysnąć. Leonardo da Vinci zwłaszcza stanowczy wywarł wpływ na naturę i rozwój jéj talentu; przeczysta podniosłość szlachetnego pędzla tego mistrza sprawiła na niéj niezatarte wrażenie.

W owym czasie zajmowanno się bardzo artystami; nie tylko rozchodziły się dzieła warte pokupu, ale starano się ułatwić ciężką drogę ich twórcom. We wszystkich biografiach, a przynajmniéj w bardzo wielu, widzimy rękę opatrznościową, podaną w potrzebie, wydźwigającą wielkie talenta z nieodpowiedniéj atmosfery, na szerszą widownię.

Tak się stało i z Angeliką. W pałacu księcia Modeny znajdowała się jedna z najpiękniejszych medyolańskich galerji, tam przesiadywała ona dla kopiowania arcydzieł; zwróciła uwagę

księcia, zażądał, by mu ją przedstawiono, a potém sam z księżną Carrary ją zapoznał. Wielka artystka zrobiła tak piękny portret księżnéj, że to jéj zjednało mnóstwo zamówień; Angelika weszła niejako w modę, rozrywano ją sobie w arystokratycznych kołach. Tym razem jednak nie nadługo zostawała w wielkim świecie. Roku 1756 umarła jéj matka. Zasmucony ojciec potrzebował ustronniejszego miejsca pobytu, a że mu się właśnie nadarzyło zamówienie malarskich robót w szwarcenburskim kościele, przyjął je chętnie, uwożąc córkę do cichéj zagrody, z przepychów wykwintnego miasta i świetnego otoczenia.

Tam Angelika pośpieszyła ojcu z pomocą; gdy on zajmował się wykończeniem sufitu, ona malowała dwunastu apostołów al fresco.

Małomiasteczkowe powagi powstawały przeciw zaufaniu tak ważnego dzieła młodéj dziewczynie, ale robota przeszła oczekiwanie wszystkich i sława wprędce po za Szwarcenberg się uniosła. Hrabia Montfort i biskup Konstancyi wezwali artystkę do siebie i porobili u niéj znaczne obstalunki.

Angelika tęskniła jednak do ojczyzny sztuk pięknych, do Włoch, a zwłaszcza do Rzymu. Roku 1763 mogła wreszcie dopiąć upragnionego celu; zabawiwszy czas jakiś w Medyolanie i Florencji, udała się do Rzymu, lecz ztamtąd wezwano ją do Neapolu, dla dokonania ważnych robót, mianowicie do kopiowania arcydzieł królewskiéj galerji.

Z zadania tego wywiązała się tak znakomicie, że to jéj coraz liczniejsze zamówienia zjednało. Cudzoziemcy, bawiący w Neapolu, Anglicy zwłaszcza, dobijali się o jéj portrety.

Za powrotem do Rzymu oddała się historycznemu malarstwu, badając zasady architektury i perspektywy. Lecz pragnąc poznać się z Tycyanem, Tintoretto i Pawłem Veronezem, postanowiła do Wenecji się udać.

Zastała mnóstwo Anglików, którzy, zachwyceni jéj talentem, potrafili w tak przekonywający sposób namawiać ją do zwiedzenia Londynu, że Angelika dała się porwać gorącemu żądaniu przyjaciół i wielbicieli; w r. 1766 puściła się do Anglji, w towarzystwie jakiéjś dostojnéj

lady. W Londynie czekało Angelikę świetne i pełne zapału przyjęcie. Zapraszano ją wszędzie; posypały się obstalunki, posypały i pieniądze. Dwór zajął się żywo tak znakomitém zjawiskiem; wszystkie talenta skupiły się koło niéj; powiadają, że najznakomitszy ówczesny malarz angielski, Juzua Reynolds, oświadczył się o jéj rękę, lecz odrzuconym został. Niestety! nie dla tego, by ręka ta godniejszemu dostać się miała! Znaną jest historja zaślubin artystki. Bezczelny oszust, mieniący się być hrabią Horn, a jak utrzymują skandaliczne kroniki, kamerdyner wyuczony przez swojego pana odpowiedniéj roli, zdołał się wcisnąć do londyńskich salonów i pozyskać serce Angeliki. Dostojny lord miał się w tak nieszlachetny sposób pomścić za odrzucenie swéj ręki. Poważni biografowie nie wspominają o tém jednak, twierdząc jedynie, że Angelika weszła potajemnie w małżeńskie związki, z jakimś mniemanym hrabią szwedzkim.

Przybyły pod ten czas ojciec, z pomocą przyjaciół, odkrył ohydne oszustwo. Rozłączenie młodéj pary nie przedstawiało trudności, ponieważ ów bezczelnik był żonatym. Zagrożony surową karą w razie odkrycia bigamji, poprzestał na pieniężném wynagrodzeniu, by usunąć się na zawsze. W Rzymie téż z łatwością wyrobiono unieważnienie małżeństwa i dyspensę na nowe, jakkolwiek na razie, Angelika nie miała zamiaru z niéj korzystać. Żyła w zupełném odosobnieniu, wstydząc się swéj pomyłki i cierpiąc nad nią okropnie.

Dopiero gdy ją członkiem akademji sztuk pięknych obrano, postanowiła do stolicy powrócić i w towarzystwa na nowo uczęszczać; przez pół roku (1771) bawiła na dworze wicekróla w Dublinie, a następnie żyła w Londynie, gdzie jéj talenta serca światłych Anglików jednały.

Kauffmann zaprzyjaźnił się serdecznie z Antonim Zucchim, dobrym historycznym włoskim malarzem; wezwany do Londynu, miał tam zapewniony byt przyjemny i niezależny. Zapewnie idąc za wolą ojca, który pragnął jéj zamęzcia, Angelika zaślubiła go w r. 1781. Wtedy to znowu odwiedzili Szwarcemberg, tym razem we troje, — lecz Angelika spiesznie po nowe hołdy do Włoch

powróciła. Nieszczędzili ich dostojnicy miejscowi i znakomici cudzoziemcy. W Wenecji czekał ją cios dotkliwy: dnia 2 Stycznia 1782 ukochany ojciec skonał w jéj objęciach. A chociaż w Neapolu ofiarowano jéj świetne i zaszczytne miejsce nauczycielki królewskich dzieci, odrzuciła je, obierając ciche i pracowite a niezależne życie w Rzymie, pędzone wśród przyjaciół-artystów, odwiedzinami światłych turystów urozmaicone.

Nie zdaje się jednak, by w małżeństwie znalazła szczęście. Zradził tę tajemnicę Goethe, gorący wielbiciel artystki, któréj prace, znawstwo, trafność i subtelność sądu, zarówno jak rzadką skromność podziwiał.

Będąc przypadkowym świadkiem tego stosunku, a podobno i powiernikiem Angeliki, powiada on, że Zucchi, chciwy złota, mimo wzrastającego z dniem każdym majątku żony, pragnął, by nie odrzucała żadnego obstalunku. Robota na obstalunek męczyła Angelikę, która byłaby wolała więcéj dla swéj przyjemności i moralnéj korzyści malować, zwłaszcza, że nie mieli dzieci, a dochody najzupełniéj im wystarczały. Ponieważ jednak po śmierci męża, w r. 1795 nastąpionéj, zapał Angeliki do pracy wcale się nie zmniejszył i zawsze znaczna liczba obrazów rozchodziła się po świecie, może zarzut dotyczący mniemanéj chciwości Zucchiego, był nieuzasadnionym.

Tę niepospolitą artystkę cechowała skromność, jak każdą rzeczywiście wyższą istotę. Niezadowolona z siebie, ubolewała zawsze, że jéj się nie udawało oddać na płótnie, skończonych obrazów swojéj wyobraźni. Wszakże nie lubiła, gdy sztycharz nie trzymał się wiernie jéj linji, gdy ją chciał poprawiać w sztychu, robiąc dodatki, nie istniejące w oryginale, podpisywał awtedy, że to „nie-Angeliki Kauffmann“ robota; ze 600 obrazów jéj doczekało się odbicia.

Proszono ją o Madonnę w niebiańskiéj chwale, do szwarcenberskiego kościoła. Nie mogła nadać odpowiedniego pojęciu swojemu wyrazu oblicza Pana nad pany. Niezadowolona ze swego dzieła, postanowiła odtąd nie przedstawiać nigdy przedmiotów, przechodzących zakres ludzkiéj wyobraźni.

„Takie rzeczy będę malowała w niebie, jeżeli się tam maluje,“ mawiała.

Mimo, że z początkiem naszego stulecia zaczęła podupadać na zdrowiu, przejezdni turyści znajdowali ją jeszcze krzepką i świeżą duchową młodością. Dla poratowania słabnących sił, radzono jéj podróż przedsięwziąść. Roku 1802 odwiedziła więc Florencją i przez Medyolan udała się do ulubionego Como.

Przez pięć lat następnych pracowała jeszcze w Rzymie, a jednak nie przeżyła siebie, ani swéj siły artystycznéj, ani swojéj sławy, do końca otoczona wzrastającém ciągle kołem zwolenników i przyjaciół.

Angelika lubiła nadewszystko, gdy w czasie pracy ktoś z przyjaciół czytywał jéj arcydzieła wieszczów; poezja była jéj żywiołem. Klopstok, z którym łączyła ją serdeczna przyjaźń, Schiller, a nadewszystko Goethe, przypadali najbardziéj do téj szlachetnéj i wzniosłéj natury. Uwielbienie było wzajemne. Goethe podziwiał w niéj dobroć czysto kobiecą i wysoko sobie przyjaźń jéj cenił, pominąwszy już cześć, jaką żywił dla mistrzyni pędzla. Do niemniéj gorących wielbicieli zaliczał się Herder, nazywając ją artystką o duszy gołębiéj, niebiańską muzą, pełną oryginalnego wdzięku i niezrównanéj dobroci.

Jeden z krewnych, Jan Kauffmann, zajmował się jéj sprawami, najhojniéj téż przez Angelikę uposażonym został. Gdy siedział przy łożu boleści, prosiła go o przeczytanie z księgi poezji Gellerta „Pieśni dla chorych“. Nie znajdując od razu, otworzył książkę na pieśń „dla umierających“.

„Nie ta,“ rzekła Angelika, „poszukaj na stronie 128.“

To były ostatnie jéj wyrazy.

Skonała 5 Listopada 1807. Pogrzeb odbył się z wielką uroczystością pod kierunkiem Canovy, pochowana w San Andrea delle Fratte.

Testament zawierał hojne zapisy dla krewnych, przyjaciół, dla ubogich artystów i dobroczynnych zakładów. Z charaktery-

zującą ją serdeczną i delikatną dobrocią, rozdzieliła owoc pracy całego życia, która była życia tego najwyższym celem i wdziękiem.

Zostawiła wyborową bibliotekę, galerję cennych oryginałów dawniejszych mistrzów. Biust jéj umieszczonym został w Panteonie. Znanym jest prześliczny portret jéj własnego pędzla.

Pani Staël.

Pani Staël.

Córka światłych i znakomitych rodziców, ministra Neckera i pani Necker, znanéj na polu literackim myślicielki, mimo ubóstwienia ojca, dla którego miała cześć najwyższą, weszła na drogę odrębną, zupełnie oryginalną i na niéj do europejskiéj doszła sławy.

Matka, urodzona w Szwajcarji z ojca pastora miejscowego i z Francuzki, piękna, cnotliwa, rozumna, ukształcona, wcześnie została sierotą. Mieszkała w pobliżu Lozanny, trudniąc się nauczy-

cielstwem, a życzliwi znajomi, przejęci losem młodéj dziewicy, starali się jéj dostarczyć słuchaczek do zbiorowego wykładu.

Los ten niespodzianie zmienił się na bardzo świetny, bo chwilowo bawiąc w Paryżu u jednéj z pań wielkiego świata, poznała tam pana Neckera i zachwyciła do tego stopnia, że ją wkrótce poślubił. (1764 r.)

Był to wówczas człowiek w saméj sile wieku, cieszący się wielkiem uznaniem, bankier, członek kompanji indyjskiéj. Od razu znalazła się więc w ognisku umysłowego życia Francji, bo wszystkie genjalniejsze głowy gromadziły się w ich domu, a była to epoka salonów, w któréj dar umiejętnego prowadzenia rozmowy liczył się do talentów, niezbędnych w życiu towarzyskiem.

Mimo że miała najszlachetniejszemi uczuciami przejęte serce i umysł głęboki, poważny, że wielkie zasługi położyła na polu filantropji, mianowicie w reformowaniu szpitalów, Francuzi, zwłaszcza zaś Paryżanie, stawiali jéj pewne zarzuty. Krój jéj umysłu był za ciężkim, niejasnym, nieco doktrynerskim. Utwory jéj nie zawsze przypadały do smaku, robiono zastrzeżenia co do niektórych wyrażeń, a i ona w Paryżu przez długi czas nie czuła się u siebie.

W doborowym „salonie“ państwa Neckerów, na małym stołeczku, obok fotelu matki stojącym, zwykle zajmowała miejsce pełna życia i dowcipu córeczka; wcześnie zwracała uwagę uczonych gości, trafnością spostrzeżeń i odpowiedzi.

Wychowana pod wpływem surowéj matki, duchem i pojęciami więcéj ku ukochanemu ojcu się skłaniała. Wcześnie nasłuchała się ciekawych filozoficznych rozpraw i czytywała nad wiek swój poważne książki; brano ją do teatru, a za powrotem, na piśmie z widywanych sztuk zdawała sprawę. Ulubioną zabawką dziewczynki były maryonetki, wycinane z papieru, które jéj do odgrywania tragedji służyły. We wszystkiem u niéj zdradzał się instynkt dramatyczny, i potrzeba wrażeń. W jedenastym roku życia, idąc za duchem czasu, kreśliła już potrety, pochwały i uwagi nad książkami; w piętnastym robiła wyciągi z Ducha praw Monteskiusza, własnemi spostrzeżeniami je dopełniając.

Jak tyle innych ówczesnych kobiet, uległa potężnemu wpływowi J. J. Rousseau; w części przynajmniéj, przypisać mu należy ową wygórowaną tkliwość, chorobliwą czułość serca i skłonność do pewnéj przesady, którą Nowa Heloiza tak rozpowszechniła. Rozmarzona dziewica dwie miała namiętności: bezgraniczną cześć dla ojca i literaturę. Bardzo młodo na tem polu sił swoich próbowała; najpierw ukazały się powieści, po większéj części w listach pisane. W dwudziestym roku życia wydała dramat wierszem p. t. Zofja czyli tajemna miłość. Lecz dopiero w listach o J. J. Rousseau pisanych 1787 r. przebija się przyszły genjalny talent autorki. Był to poniekąd akt wdzięczności i hymn uwielbienia dla duchowego ojca, któremu wiele zawdzięczała, a zarazem własne wyznanie wiary. Listy te miały wielkie powodzenie, zwracając uwagę myślącéj Francji, na młodą autorkę; ale jak to zwykle bywa, po wyłonieniu się na szerszą widownię, jednając wielbicieli, obudziły również surową i złośliwą krytykę.

Czasy terroryzmu przebyła panna Necker, z ojcem i kilkoma przyjaciołmi w Szwajcarji, okropnie cierpiąc nad nieszczęśliwym stanem Francji; w 95 roku powróciła do Paryża i bywała tam często do chwili wygnania.

Pod wpływem smutnych wypadkéw, napisała poemacik p. t. Epître au malheur ou Adèle et Edmond, Réflexions sur la paix intérieure et extérieure, Essais sur les fictions. L'influence des passions.

Próbowała się w poezji (Jane Gray, Sophie), ale forma wiersza krępowała ją zawsze; talent jéj nie nadawał się do niéj, zwykle treść o wiele wartością swą przewyższała formę.

Dzieło o literaturze (De la littérature considérée dans les rapports avec les institutions sociales) wyszłe w 1800 r. Delfina w 1803 r. ukazały światu w całéj pełni mężniejący umysł świetnéj i śmiałéj autorki. Imię jéj coraz więcéj nabiera rozgłosu we Francji, a dom staje się punktem zejścia najcelniejszych umysłów.

Porywająca potęga i niezrównany wdzięk słowa, czyniły ją istną królową salonu, w którym polityczno-literackie pogadanki rozstrzygały o wszystkich bieżących europejskich sprawach. Potęga

ta miała być tak wielką, że jeden z krytykujących tłómaczył się niejako ze swéj śmiałości, powątpiewając, czy byłby potrafił jakiekolwiek zarzuty robić, gdyby ją słyszał mówiącą, nikt bowiem nie był w stanie jéj darowi przekonywania się oprzeć.

Talent pani Staël był zupełnem przeciwstawieniem talentu jéj matki. Odrębność tę dowcipnie scharakteryzował jakiś fizyolog — moralista. Jak po nadmiernem wysileniu umysłu wieczorną pracą, powiada, trapią nas męczące i niewyraźne myśli, sen odpędzają z powiek i dopiero rankiem wszystko się rozjaśnia, budzimy się z pomysłami pełnemi życia i trafności, które, bądź co bądź, są wczorajszéj pracy wynikiem, tak też się dzieje z przekazywaniem duchowych dorobków pokoleń. U pani Necker proces myślenia ciężki, zawiły, męcząco się odbywa, jak żeby przygotowywała grunt dla swojéj córki, w któréj wszystko się odradza naturalne, jasne, świetne. — W dwudziestym roku życia panna Necker poślubiła barona Staël-Holstein, ambassadora szwedzkiego, małoznaczącą osobistość.

Małżeństwo to nie dorastało ideału, jaki sobie natchniona autorka wyrobiła o życiu we dwoje. Tęsknota za tym stanem bezmiernego i jedynego szczęścia w rodzinie, napełnia wszystkie jéj pisma.

Wiadomo, że owdowiawszy, poślubiła pana de la Rocca, młodego pisarza, który w przebytych wojnach ciężko ranny, potrzebował jéj troskliwych starań; pieczołowitością swą chciała wynagrodzić żywe uczucie, którego przedmiotem się stała.

Rozgłos imienia pani Staël, rewolucyjne zasady jakie wyznawała, a więcéj jeszcze ambicya autorki, która zdawała się zuchwale współzawodniczyć z władcą świata w sławie, gromadząc w koło siebie pierwszorzędne gwiazdy i tworząc rodzaj dworu, to wszystko razem zjednało jéj nienawiść Napoleona. Uważał ją za niebezpieczną potęgę, rzucał potępienie na jéj najbliższych przyjaciół, a ją samą, pod koniec 1803 roku skazał na wygnanie. Nie pomogły prośby i wstawienia się pośredniczących znakomitości; Bonaparte był nieubłaganym.

Tęsknota za krajem, za Paryżem, bez którego obejść się nie może, kto się z nim raz całą duszą zrośnie, wyczerpywała siły

tego gorącego serca. Otrząsnęła się jednak z boleśnego przygnębienia, wielki zasób żywotności niepospolitego umysłu, bezczynną jéj być nie pozwolił. Wyjechała do Niemiec — uczyła się języka, czytając arcydzieła; odwiedziła Weimar, Berlin, zapoznała się z Goethem i z książętami pruskimi i zbierała dzieła do sławnego dzieła O Niemczech, które po drugiéj podróży w 1807 i 1808 r. odbytéj, miała uzupełnić.

Wiadomość o nastąpionéj śmierci ubóstwionego ojca zwróciła ją na krótko do zwykłego miejsca zamieszkania w Coppet. Wydała pozostałe po nim rękopisma i udała się do Włoch w 1804 roku. Podróż, wśród cudów natury i sztuki, odbywana, miała spotęgować w pani Staël ich ukochanie; dotychczas w porównaniu z upodobaniem w czytaniu i rozmowie, wrażliwość na wdzięki przyrody, słabo była w niéj rozwiniętą. Podówczas to napisała najwyższy płód swojego pióra, mianowicie Korynnę. Ona szczytem pochodu, wiodącego wielką myślicielkę do świątyni sławy.

W bohaterce zidealizowała podobno własną osobistość; bogactwo oryginalnych myśli, język porywający poezją i wdziękiem, oto dostateczne powody uznania pełnego zapału, jakiego objawy dotychczas spotykała nię tylko we Francji, ale już w całéj niemal Europie. Imię pani Staël stanęło tak wysoko, że pociski krytyki nie mogły jéj dosięgać; nie przeto by złośliwi Zoile nie brali jéj za cel swoich spostrzeżeń! Podają anegdotę, że nawet Napoleon udał się pod zasłaniającą tarczę anonymu, dla napisania w jednem z pism surowéj i dowcipnéj krytyki Korynny.

Ciekawa wrażenia, z jakiem Korynna przyjętą będzie w kraju, zmęczona wygnaniem, pani Staël w napadzie zupełnie usprawiedliwionéj niecierpliwości, postanowiła do Paryża zbliżyć się koniecznie. Jakoż przekradła się przez granicę bardzo szczęśliwie; zrazu o 18 mil od stolicy osiadła w domu przyjaciół, odbywając wycieczki tajemne w różnych kierunkach.

Następnie jednak udała się do ukochanego miasta, by chociaż przy świetle księżyca mu się napatrzeć, bo w dzień wychodzić nie miała odwagi. Gdy jednak niektórych znajomych odwiedziła, mniemane zuchwalstwo doszło do wiadomości cesarza, który na-

tychmiast do ministra policji napisał z surowym rozkazem, odesłania pani Staël do Genewy, uważając ją za cudzoziemkę, nazywając intrygantką i grożąc, że w razie oporu, żandarmami za granicę odstawił ją będzie zmuszony.

Tak więc znowu, z goryczą i smutkiem w duszy, wróciła do swojego smutnego królestwa, do Coppet. W pięknem położeniu ponad jeziorem, otoczone lasem, z wspaniałym parkiem i wytwornym zamkiem, Coppet gromadziło kilkudziesięciu niekiedy przyjaciół autorki Korynny.

Przybywali z Francji, Szwajcarji i Niemiec, podejmowani gościnnie w domu, bez zbytku, ale z dobrobytem i wygodą urządzonym.

Od samego rana toczyły się ożywioue, dowcipne, filozoficzne i naukowe rozmowy; przerwane przechadzką, podejmowaną przy objedzie i wieczerzy, trwały do saméj północy. Grywano także tragedje, dramaty, częstokroć umyślnie w tym celu pisane. Pani Staël, jak istna czarodziejka, mająca dar łączenia najsprzeczniejszych żywiołów w swoim małym światku, potrafiła wszystkich zawsze zająć i zadowolnić.

Niezwalczony miał być urok jéj pysznych, czarnych, ognistych oczów, rozjaśniających twarz o nieco męzkich rysach, w których się dobroć jéj i szlachetność malowały.

Nienawiść cesarza Napoleona nieograniczła się na samem wygnaniu znakomitéj pisarki. W 1810 roku miało się właśnie ukazać jéj piękne dzieło O Niemczech, gdy oddane do cenzury, zniszczonem zostało. Jedna chwila zniweczyła sześć lat wytrwałéj pracy. Krok tak samowolny boleśnie dotknął panią Stael, która książkę swą dopiero we trzy lata późniéj, w Londynie wydać zdołała.

Zmęczona przeciwnościami i długotrwałem wygnaniem, poddająca się czarnym widmom choréj wyobraźni (stan swéj duszy oddała w dziele Dix années d'exil) postanowiła pani Staël, ratując się z przygnębienia, do Anglji pojechać. Anglja wydała jéj się krajem idealnym, tak pod względem życia rodzinnego jak i politycznych swobód. Powróciła uspokojona, lecz w umyśle jéj i po-

glądach zaszły pewne zmiany. Może w miarę posuwania się w lata, zbliżała się wyobrażeniami do wyobrażeń ojca; może zaś skutkiem obcowania z monarchami i przebywania na obcych dworach, oraz niechęci do cesarstwa, nabrała arystokratycznych pojęć. Przyczyniło się do tego niezawodnie długoletnie życie po za krajem, i wielkie zmęczenie moralne.

Ostatniem dziełem, jakie napisała, były Uwagi nad rewolucją francuzką.

Cierpiała one wiele nad rozbiciem się dawnego kółka przyjaciół, z których niewielu jéj szczerze wiernymi pozostało. Umierała jednak otoczona drogiemi istotami, w Paryżu 1817 roku, w całéj pełni moralnéj siły i genjuszu. Wiek nie miał czasu ztępić jéj władz potężnych, bo niedoczekała się starości. Lękała się zawsze „tych lat późnych, ochrypłym echem powtarzających świetną pieśń młodości; lat będących niejako złowróżbnymi posłami śmierci skazujących nas na życie wyzute z szczęścia, na tracenie kwiatu po kwiecie z wieńca żywota.“

Na dwa dni przed zgonem, w fotelu zaniesiona do ogrodu, rozdawała pani Staël róże na pamiątkę przyjaciołom, żegnając ich świętemi słowy.

Francuzi opłakiwali tę śmierć przedwczesną, nietylko jako osierocony po stracie wielkiego genjusza naród, ale w poczuciu niknącego ogniwa w społecznym łańcuchu, które tak pięknie łączyło ludzi pracujących, na polu sztuk pięknych i literatury. W imię powszechnego dobra, w imię cywilizacyi, potrafiła pani Staël najsprzeczniejsze żywoły do jednego niejako sprowadzać mianownika, gromadząc je w koło siebie.

Pani Necker de Saussure.

Pani Necker de Saussure.

Albertyna Necker de Saussure urodziła się w Genewie 1766 roku. Córka znakomitego Benedykta Saussure, wsławionego naukowemi badaniami naturalisty, miała wszelkie warunki do rozwinięcia swojego umysłu. Ojciec, człowiek o poetycznéj i żywéj wyobraźni, obcujący z przyrodą, któréj tajemnice odkrywała mu głęboka wiedza, dostrzegłszy niepospolitych zdolności w dziewczynce, z zamiłowaniem oddał się ich kształceniu; dostarczał jéj książek poważnych, z których musiała mu zdawać sprawę; zapra-

wiło ją to wcześnie do porządnéj, systematycznéj pracy i wyrobiło sąd jasny i trzeźwy. Nauki przyrodnicze odgrywały w wychowaniu Albertyny najważniejszą rolę; światły ojciec korzystał z każdéj sposobności wzbogacenia młodziutkiego umysłu, wiadomościami z historji naturalnéj.

Skutkiem okoliczności, nauka w oryginalny sposób bywała udzielaną niekiedy. Zdarzyło się np. że dobiegała lat siedmiu dopiero, gdy rodzicom wypadło podróż do Włoch przedsięwziąść. Wówczas podróżowano inaczéj niż obecnie. Lekcye trwały nieprzerwanie w powozie, czy w zajezdnym domu, gdzie wypadło. Umysł dziecięcy, zazwyczaj skłonny do roztargnień, musiał się przyuczać do szybkiego skupiania się i pożytkowania czasu. Miało to wpływ na całe życie pani Necker, która zachowała zbawienny zwyczaj regularnego rozkładu dnia i stałych godzin, przeznaczonych na umysłową pracę; temu w późniejszych latach przypisywała równowagę swojego umysłu, jednostajność usposobienia i pogodę duszy.

Jakkolwiek wspomnienia z podróży w tak młodym wieku odbytéj, bardzo mętnemi pozostały, wpływ jednak cudnéj krainy odbija się wyraźnie w początkowych pismach młodéj marzycielki, i w rozbudzonéj tęsknocie, by uroczy kraj ten raz jeszcze zobaczyć. Ukochanie ojca było jéj najtkliwszém uczuciem, a badania naukowe, najmilszem zajęciem; nie nęciło jéj życie światowe. Wesoła jednostajność domowego zacisza przerywaną była drobnemi przyjemnościami, w które szczęśliwe kółko rodzinne zazwyczaj obfituje. Od pierwszego dzieciństwa do ośmnastego roku życia prowadziła dziennik bez przerwy, zdając sprawę z przeczytanych książek, z odbytych lekcyi, z nowych znajomości. Wiadomości jéj rozszerzały się ciągle; lubiła literaturę włoską, któréj znakomitsi pisarze byli jéj dobrze znani. Potrafiła sobie przyswoić łacinę, dla lepszego zgłębienia starożytnego świata, a niemiecki i angielski język, by się rozkoszować w oryginale Szekspirem i Klopstockiem. Tak więc mogła sobie zdawać sprawę z ogólnego stanu europejskiéj literatury. Historja naturalna była źródłem niewyczerpanych zaciekań Albertyny; przez całe życie zaj-

mowała się żywo botaniką, mineralogją i każdą gałęzią nauk przyrodniczych po szczególe.

W dziewiętnastym roku życia poślubiła pana Jakóba Neckera, kapitana kawaleryi, który zaraz przecież służbę wojskową porzucił. Był to człowiek niepospolitego umysłu, temperamentu ognistego i szczeréj, szlachetnéj natury. Wszędzie niósł z sobą ruch i życie. Jako zapalony i zdolny botanik, został wezwany na profesora genewskiéj akademji. Niemniéj gorąco zajmował się polityką; losy kraju obchodziły go żywiéj jeszcze, od naukowych zagadnień. Ta Genewa, surowa, poważna, protestancka, wybiła swoje wyraźne piętno na wszystkich pismach pani Necker. Owczesne życie Genewy było świetne, z powodu wielu znakomitych ludzi, którzy wsławili rodzinne miasto. Blizkie sąsiedztwo Włoch i Niemiec; ciągłe stosunki z Francją, mnogość cudzoziemców, wszystko to utrzymywało w wysokim stopniu ruch umysłowy i Genewczyk ma wszelkie prawo do dumy szlachetnéj, będąc synem maleńkiéj krainy, która tylu wielkich zrodziła mężów. Państwo Necker de Saussure ścisłemi związkami byli z nimi połączeni; siedziba pani Staël (Copet) przyczyniała się do powiększenia umysłowego ruchu i do zawiązywania stosunków z duchami wyższego polotu.

Jakkolwiek oddana przedewszystkiém obowiązkom rodzinnym, Pani Necker zwróciła na siebie ogólną uwagę. Głęboka myślicielka, niezmordowana w poszukiwaniu prawdy, szerokością swoich poglądów i podniosłością moralną, wyrobiła sobie uznanie, odpowiednie wartości. Posiadała ona w najwyższym stopniu dar prowadzenia rozmowy, z rzadką elastycznością umysłu z przedmiotu w przedmiot się przerzucaąc. Rozmowa była rodzajem namiętności epoki, wszystkie wyższe umysły uprawiały ją, jak każdą inną sztukę. Pani Necker nietylko potrafiła mówić, ale téż słuchała umiejętnie, z największą ciekawością śledząc za biegiem cudzéj, zarówno jak i własnéj myśli; podnosiło to o wiele powab rozmowy, w ten sposób tylko istotnie pouczającéj i przyjemnéj. — Rysy twarzy miała poważne i szlachetne, spojrzenie przenikliwe, wielkiéj słodyczy pełne. Niezmierna otwartość znamienowała ją we wszyst-

kiém. Kochając prawdę całą duszą, starała się ją zbadać wszechstronnie, dla tego chętnie słuchała najsprzeczniejszych opinji, lecz nic jéj od wypowiedzenia własnego sądu powstrzymać nie mogło. W samotnych rozmyślaniach, stworzyła sobie rodzaj chrześcjańskiéj filozofji. Dusza jéj nie zaznała walk ciężkich, ani gorączkowego szamotania się umysłu, w dociekaniu prawd przedwiecznych i zagadnień życia. Jeżeli rozmyślała nad kwestyami filozoficznemi lub religijnemi, czyniła to z przejęciem wyłącznem, z potrzebą dojścia do ostatecznéj prawdy, w zastosowaniu do człowieka; raz ją uznawszy, przyjmowała za prawidło. Nigdy nie objawiała goryczy względem osób przeciwnego zdania, mimo że wszystkich zjednać pragnęła wyznawanéj zasadzie.

Najcięższym ciosem jéj życia była śmierć ukochanego ojca, który zmarł w 1798 roku, przedwcześnie wyczerpnięty nadmiarem pracy. Przez lat kilka nie umiała się otrząsnąć z boleśnego przygnębienia. Wtedy to ratowała ją moralnem poparciem pani Staël, z którą, oprócz związków krwi, łączyło ją powinowactwo ducha; wpływ ten skutecznie działał, wyrywając panią Necker ze stanu rozpaczliwéj apatyi, ku normalnym warunkom istnienia.

Pięknym i zajmującym był stosunek dwóch potężnych umysłów, pełnych niewieściego wdzięku, obok męzkiéj siły i wytrwałéj pracy, wyróżniających się od reszty niewieściéj społeczności. W młodzieńczych rozmowach, pełnych planów na przysłość i marzeń za niedoścignionym ideałem snutych, dojrzewała „Korynna,“ kiełkowały „Niemcy.“

Lecz panią Necker srogie spotkało nieszczęście. Dotknięta kalectwem głuchoty, naraz odciętą została od ruchu umysłowego, od tak bardzo cenionych stosunków towarzyskich. Mimo całego poddania się woli Bożéj, smutek ogarnął jéj serce; zrazu otrząsnąć się nie mogła z głębokiéj melancholji. Ale silny charakter nie dał się złamać, nawet tak dotkliwéj przeciwności. Wynalazła sobie rodzaj zajęcia, odpowiedni do teraźniejszego położenia swego, oddała się literackiéj pracy. Pisanie przynosiło jéj ulgę, tworzyła więc z rozkoszą. Umysł, nawykły do rozmyślania, skupił się jeszcze bardziéj sam w sobie, gdy sam sobie wystarczać musiał.

Zaczęła od przekładu dzieła Szlegla: „O literaturze dramatycznéj,“ które poprzedziła przedmową zawierającą bezstronny sąd o autorze. Ale nie miała na samych przekładach poprzestać. Po śmierci pani de Staël, ukochanéj swéj przyjaciółki i krewnéj, napisała, pełną gorących uczuć, o życiu jéj wiadomość. Szczególnym trafem pani de Staël, najbardziéj ze wszystkich znajomych, namawiała ją zawsze, by się wzięła do pióra. Zdarzyło się, że pierwsza oryginalna jéj praca, boleść nad stratą genjalnéj autorki wypowiadała, mając niejako klucz jéj osobistości, pani Necker potrafiła ją odmalować z całą prawdą i subtelnością.

Lecz talent jéj i umysł spostrzegawczy, w książce o wychowaniu objawiły się dopiero w całéj pełni. Matka licznéj rodziny, postanowiła zebrać wszystkie swe wspomnienia i zdanie swe w téj ważnéj sprawie wypowiedzieć; jestto więc niemal dziennik domowego życia, z każdego opisu, z każdego szczegółu znać, że odmalowany z natury.

Zasady chrześcjańskiéj wiary są podstawą téj książki, ciągły postęp, ciągłe doskonalenie się jednostki, stawione jako cel najwyższy. Czytelnik utrzymany zostaje w bezustannéj podniosłości ducha. Myśl poważna rozwija się tu na tle tak młodéj, świeżéj żywotności, że to nadaje dziełu szczególny urok. Niema w niem ani śladu téj sztywnéj oschłości, którą dzieła pedagogiczne niekiedy grzeszą. Ścisła moralność i sposób pojmowania życia, jednem słowem, zbliżony do naszéj Hofmanowej, lubo różnicą zasadniczą — protestantyzm.

W pojęciu pani Necker, wychowanie nie jest przypadkową pierwszych lat dzieciństwa okolicznością, ale ma się ciągnąć przez całe życie. Podróż do wielkiego celu rozpoczyna się z początkiem istnienia, od początku téż śledzi autorka rozwój władz w małéj istotce. Z zamiłowaniem i umiejętnością bada życie dziecięce w najpierwszych jego objawach, podaje nam wierny obraz epoki, doprowadzając dziecię do chwili, gdy przez drugich wychowywane dochodzi do samowiedzy młodzieńczéj, ujmuje niejako ster swojego życia i wychowuje samo siebie. Za świętą iskierką żywotności

śledzi okiem matki-myślicielki już u kołyski z psychologiczną subtelnością. Jeżeli wychowanie nie wszczepi w dziecku przekonania o konieczności postępu — cel jego chybiony, ono bowiem powinno przysposobić do doskonałego spełnienia obowiązków życia, rozwijaniem władz duszy. Probierzem na dobrze przyjętą edukacyę, jest stopień ciepła serca, siła jego uczuć. Miłość jest najwyższym wyrobem indywidualizmu. W miarę nabywanych wiadomości i kształconych władz umysłu, serce wzbierać powinno coraz czystszem i ogarniającem coraz szersze koło uczuciem, by harmonijne jestestwo człowieka coraz doskonalszém się stawało. Duszy potrzeba światła na zwalczenie złego, na rozjaśnienie trwającej ciągle pomroki przesądów, na zdobycie szczęścia, na objęcie prawdy; by tego wszystkiego dokazać, potrzeba silnéj woli; dla tego wyrobienie jéj, wywołanie z człowieka, jest pierwszem wychowania zadaniem. Ona nadaje charakterowi energję, stałość, niezłomność; uczy zapanowania nad skłonnościami.

Wszystko w dziecku potrzebuje ćwiczenia — nawet uczucia. Dobrze pokierowane, wywierają silny wpływ na umysły, talentowi dodają siły, genjuszowi porywającego uroku, wymowie — życia; — nawet mierność, gdy ją uczucie natchnie, bywa przekonywającą. Uczucia religijności, moralności, godności osobistéj, same w sobie znajdują nagrodę. Uczucie piękna dostarcza nam przez ciąg życia najwznioślejszych wrażeń; należy je ćwiczyć w dziecku, dostarczając sposobności do uwielbienia i zachwytu. Nie każdemu dane rozbudzać uczucie piękna za pomocą sztuki, każdy je jednak może widokami natury podsycać. Niechaj cuda przyrody nie będą dziecku obojętne, a znajdzie w nich niewyczerpane źródło pociech, zabawy i nauki. W dzieciństwie już zaszczepić się daje zasada równości, braterstwa ludzi pomiędzy sobą. Wśród szczęśliwego otoczenia w odpowiedniéj atmosferze domowéj, rozwija się drobroć, ta najcenniejsza cnota.

W dziele swém pani Necker zwraca uwagę na niezmiernie zaniedbaną jeszcze edukacyę fizyczną dzieci, przypisując temu skarłowacenie pokolenia, brak sił i zdrowia. Zaleca umiejętne obcho-

dzenie się z władzami pamięci i wyobraźni, które, źle pokierowane, tak zgubnie działają, a pielęgnowane zdobią życie w świetne barwy i ułatwiają mozolną drogę.

Wyobraźnia, u kobiet zwłaszcza, bywa uważaną za władzę szkodliwą, którą należy ukrócać, by nie wiodła na manowce. Jest to jednak zdaniem autorki najżywotniejsza, najtrwalsza cząsteczka człowieka; uciśniona, niezaspokojona, lub wyuzdana, mści się na człowieku samym w sposób okrutny, stając się samolubstwem, próżnością, romansowością, marzycielstwem, bezsilnością. Gdy za podstawę jéj damy prawdę, gdy ją będziemy podsycać tém wszystkiém co najniechybniéj ku dobremu prowadzi, nauką rozszerzającą nasz widnokrąg umysłowy, obcowaniem z przyrodą, ze sztukami pięknemi, dostarczymy wyobraźni najszlachetniejszego i najodpowiedniejszego pokarmu. Dobrze więc pokierowana wyobraźnia, dążąc do ideału, stanie się bodźcem cnoty, życiu doda wdzięku, oraz prawdy, o wiele zawsze poetyczniejszéj od urojeń.

Za mało dotychczas zastanawiano się nad wiekiem dziecinnym, za wielka samowola panuje w systematach edukacyjnych. Pani Necker gorąco zachęca młode matki do prowadzenia dzienniczka spostrzeżeń, nad ukochanemi istotkami.

Uwagi pani Necker, dotyczące kobiety w ogólności, są zbyt cenne, by je można było pominąć w dziełku, dla kobiet przeznaczoném.

Chrześcijaństwo podniosło kobietę z poniżenia, dając więcéj swobody w nabywaniu światła. Wpływ jéj widoczny, lubo w każdéj epoce odmienny. Galanterya znikła wraz z feudalizmem, znikło więc pochlebstwo, uwłaczające zarówno męzkiéj, jak kobiecéj godności. Ale nauka, dawana kobietom, nie była dotąd ścisłą, nie była dawaną jako środek osiągnięcia wiedzy, mądrości, ztąd téż nie pobudzała do rozumnego, samoistnego życia, lecz tylko służyła za środek podobania się w salonach, lub otrzymania patentu. Bardzo często zbywa kobietom na wyższych pobudkach działania: rządzą się upodobaniem, fantazyą, próżnością, obawą sądów ludzkich, — ztąd wyradza się drobiazgowość, tamująca wyższy rozwój władz

umysłowych, niezbędny w życiu tych, których głównem zadaniem nauczycielstwo.

Słabość i nieudolność kobieca przez długi czas stanowią rodzaj wdzięku; tę chorobliwą ujemność natury, poniekąd nawet nazywano kobiecością. Do dziś dnia, kobiety zbytecznie i jednostronnie ufają instynktowi swojemu, co się staje wielu nieszczęść powodem; należałoby go zrównoważyć rozwagą i świadomością, to by życiu nadało ściślejszą i trwalszą podstawę. Więc przedewszystkiém zmienić system powierzchownego wychowania i młode panny do czynniejszego życia trzeba zaprawiać. Pani Necker zapytuje słusznie, czemuby panny nie miały się zająć ubogiemi dziećmi, szkółkami, ochronkami i t. p. Szczególna rzecz, że kobiety wyżéj ukształcone, rzadziej od innych poczuwają się do obowiązku pożytkowania wiadomości swoich i nie różniąc się od ogółu, ukończywszy nauki, haftują, czytają romanse, nawet w kształceniu własnych dzieci nie biorąc udziału. Nieodżywiany umysł zaniedbuje się, leniwieje i rdzewieje z łatwością. Jeżeli edukacya zbyt często celu swego nie dopina, przyczyną jest brak ustalonego planu, przyjętego systematu. Trzeba koniecznie władzom umysłowym dostarczać silnego zajęcia, dla powstrzymania zbytecznéj wrażliwości, tak często u kobiet w chorobliwość przechodzącéj. Przedewszystkiem się zaleca nauki przyrodnicze i ścisłe; obserwacya zbiera fakta, lecz trzeba sie nauczyć z faktów tych wyciągać wnioski, do tego znów matematyka przysposabia najlepiéj. Żali się téż pani Necker bardzo na zaniedbanie mowy, owego najprzedniejszego daru człowieka. Świetną wymowę należałoby do talentów zaliczyć; bardzo rzadko się spotyka jasność, treściwość, wdzięk, siłę, słowem bogactwo wysłowienia, — nie jest to przecież niwa od innych do uprawy trudniejsza.

Nauka prawa powinna by téż być uprzystępnioną dla kobiet. Kodex cywilny zdaje się im być niezrozumiałą księgą sanskrytu, a przecież niejedna z nich jest dziedziczką, właścicielką, testatorką, procesującą i procesowaną.

Historja, geografia, przedstawiają niewyczerpany materyał czytania i badań. Poezya roztoczy swoje skarby przed młodą wy-

obraźnią, owa poezja zdrowa, szczytna, święta, która gwiazdą przewodnią na drodze życia się staje.

Sztuki piękne również zbogacić mogą życie kobiet, niezrównanemi wrażeniami czystéj podniosłości. Chóralne śpiewy, muzyka dobranych instrumentów, oto rozkosze orzeźwiające i uszlachetniające duszę. Rozpowszechniona na zachodzie nauka rysunku dowiodła, jak wielkie z niéj materyalne i moralne korzyści osięgnąć się dadzą; należałoby ją koniecznie w program edukacyjny u nas wprowadzić. Na szczęście widzimy tego już pierwsze w publicznych instytucyach początki.

Co do higjeny, musimy przypomnieć, że od przejęcia sie jéj prawidłami, zależy zdrowie i rozwój pokoleń. Znajomość ekonomji gospodarskiéj, naturalném dopełnieniem panieńskiéj edukacyi.

Stan małżeński, zdaniem pani Necker, najwięcéj warunków udoskonalenia przedstawia; jestto związek święty, podstawa społeczeństwa, szerokie pole do pracy i poświęceń. Różnorodność zajęć i obowiązków kobiety jest wyborną szkołą, w któréj każda godzina ma swoją cenę. Harmonijna dwóch serc spójnia staje się ideałem dobra i szczęśliwości.

Zarząd domu wymaga niezmiernie wiele zdrowego sądu, bystrości i zaradności. Idzie o to, by zapewnić spokojny dobrobyt rodzinie, z jak najmniejszym wydatkiem grosza, czasu i kłopotów. Pani Necker żywo ostrzega, żeby kobiety nie dawały się pochłaniać dzieciom i gospodarstwu, dziwiąc się, że tak mało nauką się zajmują; jak żeby obowiązek względem własnego umysłu był od innych mniéj ważnym obowiązkiem! Chociażby przez wzgląd na wychowanie dzieci, którém ma kierować, matka nie powinnaby się dopuszczać rdzewienia władz umysłowych. Za pomocą dobrego rozkładu czasu, możnaby sobie przecież zabezpieczyć zawsze kilka godzin naukowéj pracy.

Dzieło O edukacyi jest nadzwyczajnie zdrowém i nauczającém. Każdy wiek tam znajdzie wskazówki i zbawienne rady. Nie zdarzyło nam się nigdzie spotkać, w sposób równie piękny, podanych uwag o wieku sędziwym, na który, jako na najsmutniejszy, zwykle zasłona się spuszcza.

A przecież, lubo ulotnie wszystkie uroki i powaby na młodzieńczy wiek się zlewają, po za tą epoką, nie wiele co dłuższą nad kwitnienie róży, istnieją lata całe, ze swojemi prawami i obowiązkami. Pani Necker, stąpając krok za krokiem w ślad rozwijającéj się duszy ludzkiej, rzuca światło na każdą dobę jéj istnienia. Objąwszy sercem gorącém i myślą bogobojną pielgrzymkę ludzką na ziemi, z namaszczeniem chrześcijańskiéj podniosłości, kończy swą książkę, którą kobiety wszelkiego wieku, wszelkich stanów, przeczytać mogą z wielką korzyścią. Zalecamy ją jako wierną, rozumną i sumienną przyjaciółkę, wskazującą zawsze drogę cnoty i sposób osiągnięcia prawdziwego szczęścia.

Była to ostatnia praca, ogłoszona przez panią Necker. Mimo serdecznego przyjęcia i silnego wrażenia, jakie książka ta wywarła, wnikając w życie francuzkiego społeczeństwa, (świadoma tego autorka z rozrzewnieniem zbierała wczesny plon swéj pracy) zmęczona bolesnemi przejściami, stratami, jakich doświadczyła, przygnębiona, nie drukowała więcéj. A lubo pozostały po niéj liczne rękopisma, obfitujące w trafne spostrzeżenia, w wielkie bogactwo zupełnie oryginalnych myśli, w prześliczne obrazy, są to tylko oderwane ustępy, bez ciągu, z których ona sama mogłaby nader wiele skorzystać, pożytkując według własnego planu. Nikt dotąd o wydaniu ich nie pomyślał, może z powodu trudności wniknięcia w myśl cudzą i kończenia rozpoczętéj pracy za drugich.

Pani Necker do samego końca potrafiła zachować młodość i świeżość umysłu, zostając zawsze wierną upodobaniom, które ranek jéj dni zdobiły, dążąc jasnym szlakiem wieczystego piękna, prawdy i cnoty. Do końca kochała życie, ciesząc się skarbami, jakich ono głębokim duszom udziela. Wyznawane w młodości przekonania, ulubione zajęcia, przetrwały lata, a widnokrąg myśli coraz się rozszerzał.

Zawsze z najżywszém upodobaniem obcowała z przyrodą, wierna wszystkiemu, co raz czci jéj stało się przedmiotem; kochając ludzkość, ufna w Opatrzność, oczekiwała ostatniéj godziny z tym spokojem, w jaki tylko cnotliwe życie zbroi.

Od kilku miesięcy zwolna, stopniowo, opuszczały ją siły,

czuła, że jéj mało czasu pozostaje; w głębokiém skupieniu rozpamiętywała dni minione, o nadchodzącéj chwili śmierci ze spokojem myśląc.

W alpejskiéj dolinie, w Mornoy, zakończyła dobrze zasłużony żywot, otoczona najtkliwszemi staraniami rodziny. Zgasła cicho dnia 13 Kwietnia 1841, przypatrując się, po raz ostatni na téj ziemi, pysznemu widokowi zachodzącego po za góry słońca.

245279/12/24 4 120 —

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W
BIBLIOTE
76968

Biblioteka WSP Kielce
0179125